

*Grassman*

# PRACA KOBIÉT

W XIX WIEKU,

przez

PAWŁA LEROY-BEAULIEU.

Dzieło uwiedzione przez francuską akademię nauk moralnych i politycznych.

---

Przełożyła z francuskiego

A. S.

---

WARSZAWA.

NAKLADEM J. KORZENIŃSKIEGO, DRUKARZA.

1875.

*1000 40h.*

PRACA KOBIEĆ

W XIX WIEKU

PRACA KOBIEĆ

W XIX WIEKU.



*Wzrost Henryka Grossmanna*

# PRACA KOBIET

W XIX WIEKU,

przez

PAWLA LEFOY-BEAULIEU.

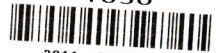
Dzielo uwiezczone przez francuzka akademija nauk moralnych i politycznych.

Przetolka z francuzkiego

A. S.

*1873*

Biblioteka Publiczna  
Warszawa - Wola  
1650



3011--001650-00

WARSZAWA.

NAKLADEM J. KORZENIEWSKIEGO, DLUKARZA.

1875.

*331.4 "18": 336*

Bibl. Publ. m. st. W-wy

Nab. 7414

# PRACA KOBIET

W XIX WIEKU

Дозволено Цензурою.

Варшава, 31 Юля (12 Августа), 1874 года.



Fm-1650

Drak J. Korzeniowskiego ul. Ś-to Jerska 12, w Warszawie.

Gzyl. Naukowa

Nr III

Nr inw. C. N. 1650

# PRACA KOBIET

W XIX WIEKU.

## CZĘŚĆ PIERWSZA.

O PLACY I NAUCE KOBIET, PRACUJĄCYCH NA DRODZE  
PRZEMYSŁU.

### ROZDZIAŁ I.

Rzut oka na pracę kobiet przed XIX wiekiem. — O postępie mechaniki  
w rzemiosłach kobiecych.

Zpomiedzy licznych kwestyi poruszonych przez dzisiejszy przemysl, jedna z najwazniejszych jest bez watpienia kwestya pracy kobiet; dotyka ona nie tylko osobistych interesow wyrobnicy, ale stanowi zarazen sprawe obchodzaca ogol narodu. Zycie rodzinne, wychowanie mlodego pokolenia, zachowanie, ulepszenie lub wyrodzenie sie rasy, jednem slowem, obyczajowy, ekonomiczny i fizyczny nawet stan narodu, zalezy w znacznej czesci, od zorganizowania w nim pracy kobiet. Niestety, zadanie to jest rownie trudnem jak waznem, i jakkolwiek na pierwszy rzut oka, dla umyslu pochopnego do krzeslenia tylko teorii bezwzglednych, ogolowych, przedmiot ten wydawac sie moze latwym i prostym, czlowiek przecie myslacy i ze zdrowym sadem dostrzeze latwo, iz dla rozwiazania onego, tak w róż-

nych powikłaniach życiowych, jak w przemyśle nowoczesnym, stają na zawadzie tysiączne trudności najdrażliwszej natury.

Zabierając się do zbadania tej kwestyi w jej dzisiejszym stanie, chcielibyśmy wprzód skreślić pokrótce jej dzieje przeszłe, potrzebne do rozjaśnienia chwili obecnej. Dokładna znajomość stosunków społecznych już nieistniejących, niezbędną jest dla moralisty, badającego i oceniającego obecne stosunki. Zeby się nie zabląkać w krainie przypuszczeń i nie wpaść w labirynt mrzonek, musimy zapatrzeć się we wszelkie wskazówki, jakie potrafimy zebrać na drodze doświadczenia.

I  
Natura obdarzyła mężczyznę i kobietę nierównymi siłami, i rzecz zadziwiająca, na połowę obdarowaną siłą mniejszą, włożyła większe ciężary. Mężczyznę stworzyła silnym, męznym, zdolnym do długich wysiłów i ciężkich przedsięwzięć; kobietę słabą, podległą z przyrodzenia, lecznym peryodycznym prześwieceniom; i na tę wątłą istotę, włożyła ciężar noszenia i rodzenia płodu, jej powierzyła trud wychowywania dzieci; najmniej zdolna do utrzymania własnego życia, kobieta musi pielegnować i utrzymywać życie innych. W skutek nierówności podziału sił i ciężarów, rodzina stała się niezbędną potrzebą ekonomiczną. Rodzina trwała, stała, nierozzerwalna (nie dowolny związek i czasowa ugoda) jest potrzebą ekonomiczną, bo kobieta istota słaba, niezdolna byłaby wytrzymać ów ciężar, jakiby na nią wkładały chwilowe stosunki z płcią drugą. Zdaje się, że obie te istoty, kobieta i mężczyzna, z osobna wzięte, są czémś niezupełnym i niedoskonałym, a tylko złączone trwałym związkiem rodzinnym stanowią całość, ciało w równowadze. W tej harmonijnej całości, każdy członek ma wyłączone przeznaczenie odpowiednie do sił swoich; każdy członek musi być czynnym, ale czynnością odmienną i nierówną, musi pracować dla wspólnego dobra całości, ale rozmaitemi drogami. Praca tedy jest obowiązującą dla obu członków rodziny, ale rodzaj i ciężar pracy, mogą być dla każdego różne. Mężczyzna jest silny, przedsię-

bierczy, jego siła fizyczna i umysł czynny, popychają go do ciężkiej pracy poza obrębem domu. Kobięte słabość przyrodzona i przywiązanie do dzieci, potrzebujących ciągłych tkliwych starań matki, przykuwają do ogniska domowego. Więc z samego ustroju fizycznego mężczyzny i kobiety, wypływa naturalny podział pracy. Takie są wzięte *a priori*, cechy układu rodziny. Obaczmyż czy w ciągu wieków ubiegłych, ten ustrój rodziny i podział pracy tak sprawiedliwy i normalny, był zawsze i wszędzie w praktyce prowadzony. W początkach a nawet i dziś jeszcze u dzikich narodów, ognisko domowe, prawie nie istnieje. Plemiona prowadzą życie koczownicze, czynność kobiety jak i mężczyzny, rozciąga się na zewnątrz. Mężczyzna ściga i zabija z łuku zwierzynę, kobieta towarzysząc mu, zbiera zdobycz i dźwiga ją na własnych ramionach. W takim społeczeństwie kobieta, istota słaba, jest tragarzem, zwierzęciem jucznym. Z postępem cywilizacyi pojawia się domóstwo ale szczupłe i mędzne; zajęcia około niego, nie zapełniają całego dnia kobięcie, mężczyzna nie jest w stanie sam jeden dostarczyć żywności dla całej rodziny, kobieta bierze się do pracy szerszej, z większym i dłuższym wysiłkiem. Niekiedy znowuż przeznaczenie rozrywa rodzinę, zabiera silniejszego towarzysza, a słabsza kobieta zostaje sama, zmuszona własnymi siłami wyżywić siebie i swoje dzieci. Wtedy musi opuścić ognisko domowe i w pracy poza obrębem jego, zastąpić mężczyznę. Tak więc ten ustrój rodziny i naturalny podział pracy, któryśmy uznali za normalny i prawidłowy z porządku pojęć w porządku rzeczy, podlega tysiącnym i naderzającym wyjątkom. Potrzeby życia po barbarzyńsku burzą równowagę naturalną. >

III.  
Stanu pracy kobięcej w wiekach starożytnych kreślić nie będziemy, znamy ją tylko z poezyi. Kobieta zamknięta w gynecum greckim, oddaje się delikatnym robotom ręcznym;

Helena w gronie sług swoich wyszywa obrazy, przedstawiające bitwy Greków i Trojan; Omfala kręci wrzeczono, Penelopa długie dni spędza za krośnami, a królowa Macedonii słynie daleko, jako biegła kucharka. Niekiedy w poetycznych postaciach odkrywamy grubo i mozolnie pracujące niewiasty. Nau-sikaa pierze białinę w ojcowskim pałacu nad brzegiem morza; młode dziewczęta greckie noszą ciężary na głowach (złąd kamefory i kariatydy). Niewolnice w mieszkaniu Ulissea obracają z mazurem kamień młyński; w dawnych dziejach izraelskich, widzimy Rebeke, idącą do dalekiej studni po wodę, Ruth, która niezważając na skwar słoneczny, pracuje dzień cały, żeby zbierać trochę kłosów za żeńcami. Gdybyśmy wszystkie osłony poetyczne odrzucić mogli, gdyby w literaturze starożytnej, życie publiczne zajmując pierwsze miejsce, nie zasłaniało prywatnego, gdyby najniższe, wyrobnicze warstwy narodu, wspomniane były w poezjach i dziełach klasycznych: dostrzeglibyśmy nieraz kobiety wykonujące ciężkie i grube prace. Widzianoby greczynki uprawiające pola i ogrody, jak owe pasterkę Chloe z pasterzem Dafnusem, albo jak tę włościankę sprzedającą ziola, której głos i ucho, tak chwali kronika ateńska; widzianoby je na równi z całą ludnością nadmorską, zaprzężone do ciężkich robót rybackich, i użyte do wielu prac pozadomowych, ciężkich i nieodpowiednych płci niewieściej. Cywilizacya rzymska niewiele się w tym względzie od greckiej oddalić musiała. Znaną jest piękna pochwała surowego Rzymianina dla starożytnej niewiasty: *doman sedebat, lanam filabat*<sup>1</sup>. Pochwała ta stosowała się do kobiety bogatej, prządki z wysokiego koła towarzystwa, którą stawiono za przykład matronom z epoki zepsucia, oddanym próżniactwu i zbytkom. Ale nie sądzicie, żeby za najlepszych czasów Rzeczypospolitej

<sup>1</sup> Siedziała w domu, wędzę przęła.

rzymskiej, kiedy niewolnictwo nie przepełniało jeszcze Italii tłumami służalców, kiedy *latifundie* nie istniały a Lacyum dzieliło się na małe posiadłości, każdej była jednym zajęciem kobiet; żeby wtedy nie brały one udziału w uprawie roli, a w nieobecności mężów waleczących przeciw Wejom, nie przykładały się do spraw wychodzących poza obręb domowy. Gdyby wychowanie klasyczne uczyło poznawać coś więcej u starożytnych ludzi, nad ich icht forum i obozy, zobaczylibyśmy wtedy, że udział pracy u nich różnił się znacznie mniej niż sądzimy, od tego jaki istniał u nas przed wynalezieniem maszyny i, że kobieta ówczesna brała nierównie czynniejszy i szerszy udział w przemyśle niżeli dopuszczają przesady nasze.

Jeśli zagłębiając się w czasy starożytne dla zbadania przedmiotu naszego, ograniczyć się musimy na samych przypuszczeniach i domysłach, to za to w wiekach średnich mamy już pewne i liczne dane. Wszakże i tu, gdybyśmy nie mieli innego przewodnika jak prace dziejopisów, to poznalibyśmy tylko z największymi szczegółami wszystkie czyny wojenne przodków naszych, ale o organizacji pracy ich niebyśmy nie wiedzieli. Wszystkie one, aż do uczonych i drobnostkowych poszukiwań Monteila nie mówią nic prawie o pracy kobiet w średnich wiekach. Szczęściem, z innych źródeł czerpiąc, możemy zapelnąć tę próżnię. Cywilizacya nowożytna nierównie więcej zajmuje się potrzebami ekonomicznymi, niż cywilizacye starożytnych. Wszystko co się odnosi do pracy, choćby najgrubszej, zwraca baczność prawodawców, poetów i kronikarzy naszych. Od ostatnich czasów cesarstwa rzymskiego, chata wieśniaka i warsztat, zostały zbadane i poznane do gruntu. Łatwo więc nam przyjdzie skreślić dzieje pracy kobiet przez długie średnie wieki.

Po najcięższym barbarzyńców świat się odrodził. Z niektórych względów, zbliża się on bardzo do starożytnych czasów



Greeci i Rzymu, ale w wielu różni się od nich najzupełniej. Praca kobiet zamyka się ściśle w obrębie zajęć domowych i żadna klasa w narodzie, nie jest od niej wolną. Karol W. według słów Eginarda ćwiczył synów w konnej jeździe, polowaniu i robieniu bronią, a córki kazał uczyć prząść, tkąć i wyrabiać wełniane matery. Córki Ottona Wielkiego słynęły jako biegle w tkactwie i robieniu sukien. Sławny poemat *Niebelungen* zawiera opowiadania, któreby można umieścić w *Iliadzie* lub *Odyssei*. Siegfried, zrobivszy postanowienie wyruszyć do Worms, prosi matkę, żeby mu uszyła strój podróżny, i ta zabiera się natychmiast ze sługami, do wykonania tej prośby. Crimhilda, z pomocą trzydziestu zręcznych kobiet dworskich, kraje bogate materye na ślubny strój dla Guntera<sup>1</sup>. Czyż po zmianie nazwy miast i ludzi, opowiadanie to nie mogłoby ująć w poemacie Homera.

Ludy najędznicze zniosły niewolnictwo, ale ustanowiły poddaństwo. Poddani dzielili się na przywiązanych do gruntu i przywiązanych do domu pana; nazywano to: *manses tributaires* i *manses seigneuriales*. W *manses tributaires* poddani żyli swobodni pod własnym dachem, i tylko obowiązani byli wypłacać daninę; mężczyźni wnosili produkta rolne, albo uprawiali ziemię swego pana; kobiety musiały składać ekonomom pańskim talki, płótno w sztukach, obrusy, tianiki, koszule i inne odzienie; wszystko to wyrabiali własnoręcznie na warsztatach domowych. W *manses seigneuriales*, oprócz pól i folwarków, każdy z panów posiadał pracownice kobiet i mężczyzn. Przędzenie, tkanie lnu i wełny, pranie, farbowanie matery i t. p. zajęcia należały do kobiet i dzieci. Miejsca gdzie się zbierały na robotę, nazywano *gynaeceum*. W *gynaeceum* opactwa Niederalteich liczone 22 osoby samych kobiet i dzieci.

<sup>1</sup> *Das Recht der Frauen auf Arbeit* und die Organisation der Franen Arbeit von dr. Karl Riehter.

W *gynaeceum* Stephanswert 24 robotnice pracowały nad robotami wyżej wspomnianymi<sup>1</sup>. Tak więc od początku średnich wieków, kobiety trudniły się nie tylko w domowych ale w zbiorowych pracowniach; te ostatnie przekładano dla łatwiejszego dozoru w robocie. Po dziś dzień mamy dokumenta z owych czasów, rozbiegające i wykazujące wyższość pracy zbiorowej nad pojedynczą. Pracownice wspólne, nie tylko że istniały jeszcze przed X wiekiem, ale z wielu względów, podobne były bardzo do tych, które obecnie mamy przy fabrykach. W małych dworach sama pani bywała dozorczynią *gynaeceum*, rozdzielala robotę, czuwała nad jej wykonaniem i sama pracowała razem. Ale w *gynaeceach* magnackich lub należących do opactw, ustanawiano zawiadowcę, zwanego *villiens*; obowiązkiem jego było dostarczać wełny, marzany i cynobru na farbę, grzebienie, gremplów, mydła, a przytém pilnować, żeby robotę wykodczano na czas. *Villiens* odpowiadał urzędem dzisiejszym nadzorcom robotników przy fabrykach, i jak oni, odbierał często zarzuty, że nadużywając władzy, uwodzi kobiety zostające pod jego dyrekcją. *Gynaeceum* w krótkim czasie zasłynęło jako siedlisko największego zepsucia; kobiety tam pracujące, głośnie były z nieposzanowania własnej godności, bezwstydu i niecnoty; władze nawet zwróciły na to baczną uwagę i wydały stosowne przepisy, ale niewiele one widąc pomogły, bo zaczawszy od IX wieku, kobieta z *gynaeceum* (*genitvaria*) znaczyło to samo, co zalotnica.

W tymże czasie po klasztorach zaprowadzono pracę zbiorową i nadano jej formę, którą po dziś dzień zachowuje. Ludzie znanienicy i doświadczeni, ustanawiając na Zachodzie zakony, zalecali wszędzie pracę ręczną. Ś-ty Benedykt, ś-ty Kolumban, ś-ty Izydor z Sewilli, ś-ty Maurycy, przepisywali mnichom

<sup>1</sup> Patrz Levasseur, *Histoire des classes ouvrières avant 1789*, tom I, str. 114 i następnę.

uprawianie rzemiosł. W klasztorach żeńskich, zakonnice nie tylko siebie zaopatrywały własnoręcznie w potrzeby życia i ubrania, zaczawszy od chleba aż do obawia i wyrobów welnianych, ale nadto prace ich rozchodziły się poza obręb klasztoru. Przędzenie i farbowanie wełny, pochłaniało im wiele czasu. Przed IX wiekiem, wyszła reguła nakazująca zakonnicom zajmować się robotami od godziny drugiej do dziewiątej, a w niektórych zdarzeniach ta sama reguła pozwalała przełożonej zatrzymywać je przy pracy aż do wieczora. Reguła 5-go Cezarego z Arles, nadana przez królową Radegondę klasztorowi w Poitiers, którą Augustyn Thierry ogłosił w swoich *Récits des temps Mérovingiens*, obejmuje podobne przepisy. Tak więc kwestya konkurencyi klasztorów z pracą świecką, tak gorąco roztrząsana za naszych czasów, istniała już od pierwszych wieków epoki nowożytnej.

Taki stan rzeczy istniał w pierwszej połowie średnich wieków, kiedy poddaństwo było rzeczą powszednią, a praca nie zanikała się w ramach związków czyli cechów. Obaczmy jak wprowadzenie nowego systemu postawiło pracę Kobię? Rozpowszechniło się mniemanie zbyt lekkomyślne przyjęte, że ustanowienie cechów rzemieślniczych zadalo jej cios śmiertelny i odjęło kobietom wszelki udział w przemyśle. Jeden z pisarzy niemieckich, uzenie rzecz tę rozbiegając, chciał utwierdzić ówo mylne mniemanie: „Cechy (die Zunft), mówi on, przyjmując tylko męską robotę, kobietom odebrały wszelką pracę na drodze właściwego przemysłu; musiały odtąd ograniczyć się rolnictwem i zajęciami domowemi. Kobiety zostały usunięte z przemysłu przez ustanowienie cechów”<sup>1</sup>. Jestto zdanie zbyt absolutne, które fakta zbija. Dość jest powiedzieć *Spisey rzemiosł i towarów* Deppinga, żeby się przekonać

<sup>1</sup> Dr. Karl Richter, *Das Recht der Frauen auf Arbeit*, str. 43.

jak znaczną część robót system związkowy zostawił kobietom. Znajdziemy tam wspomniane, robotnicze wyrabiające: *sukno przetykane jedwabiem, nakrycia na głowę; prządki jedwabiu o wielkiem i malém wrzecionie, kapeluszniczki*; kobiety, które *czesały i gremplowały wełnę, wiczalyscie, robiły kościelne kapy ze złotogłowia*, i w wielu innych rzemiosłach, nie tylko dopuszczane były jako pomocnice, ale nawet mogły być mistrzyniami. Co więcej jeszcze, kobiety piastowały niekiedy godności związkowe; wiadomo jest że każdy cech ma naczelników, nazywanych *majstrami, znawcami*, lub *wybraunami*. Otóż niektóre cechy urzędy te powierzały kobietom; i tak np. robotnicy materii jedwabnych mieli trzech *majstrów*, i trzy *mistrzynie*; tkacze nakryć głownych (*tisserandes des eouvrechefs*), mieli trzy *znawczynie* (*Preudofemmes*).

Sławny jeden historyk w gwałtowném oburzeniu na dzisiejsze stanowisko kobiet, tak się wyraził: „*Robotnica*, brudny, bezbożny wyraz, którego nie spotykamy w żadnym języku; którego nie pojętyby nigdzie przed tym wiekiem żelaznym, i który sam jeden przeważać byłby zdolny cały nasz postęp mniemaany”. Kreśląc te słowa, Michelet szedł niezawodnie za bezmyślném uczuciem serca, ale nie radził się pamięci uczonego. Robotnica, wyraz chluby, znany był wszystkim ludom od zniszczenia poddaństwa i niewolnictwa. Słowo *robotnica* powtarza się często w kodeksach cechów rzemieślniczych: „*Nulle mestresse ne ouvrierè de cest mestier (tissus de soie), puis qu'elle aura fet son terme, ne se pueent ne se doivent alouer à persone nulle queleque ele soit, se ele n'est mestresse du mestier*”<sup>1</sup>. Wyraz terminatorka (*aprentice*) częściej jeszcze spotykamy w tymże kodeksie. Tak samo w Niemczech od po-

<sup>1</sup> *Registres des métiers*, XXXVIII, 88.



czątku czasów średniowiecznych, widzimy hierarchie *mistrzyn, robotnic i terminatorek* <sup>1</sup>.

Robota tych pracownice, jak to i dziś zdarza się widzieć, wykonywała się albo w domu albo w warsztacie patrona; nie rząd jaki za naszych czasów w tej klasie postrzegamy, pannał już i wtedy; wśród wyrobnic miejskich zwłaszcza, zepsucie musiało być wielkie; nędzną płacę pobierając uciekały się do występku, żeby zwiększyć swoje dochody. Robotnice którym drobni handlarze oddawali jedwab' do przerabiania po domach, kradły go i sprzedawały żydom, a na to miejsce dodawały przedzionej *lanicy* czyli wełny w najgrubszym gatunku. Dziś istnieją jeszcze dwa postanowienia prefekta Paryża z 1275 i 1283 r. wydane dla powstrzymania tych nadużyć.

To co właściwie nazywamy obyczajami, równie nisko stało jak uczciwość. Robotnice do zwijania i motania przedzły szczególnieź złą miały sławę <sup>2</sup>. Poszanowanie rodziny nie stało tak wysoko jak dziś sądzimy; często widziano córki majstrów, jak korzystające z prawa, pozwalającego im, wyciższy się rzemieślni obierać sobie zawód, opuszczaly rodziców i pod pozorem, że przyjmują terminatora, brały kochanka, i trwonily z nim razem pieniądze. Złe tak się rozpowszechniło, że niektóre cechy, jak np. garbarskie, dla powstrzymania go, wydały nowe ustawy <sup>3</sup>. Co jeszcze godłem jest uwagi, to że w tych

<sup>1</sup> Das Alemnannenrecht enthalt eine firmliche gesellenordnung für die Spinnerinnen und Weberinnen in dem Frauenhäusern, und spricht von *Obermägden, Mägden* und anderen *Arbeiterinnen*, wie wir heute von Altgesellen, Gesellen und Lehrlingen sprechen. (Richter, str. 35).

<sup>2</sup> Jeden ze sławnych ludzi XI wieku, tak się o nich wyraził: „Les dévildes sont celles qui dévident les fils, elles violent de plus toute la substance de leurs corps par une débauche fréquente, et violent aussi parfois la honneur des écoles parisiens.“ (Levasseur, *Histoire des classes ouvrières*, I, 374).

<sup>3</sup> „Ce établirent li pseudome anciennement par ce que les garces lé-

dawnych czasach, spotykamy już nie jednokrotnie narzekania, na współubieganie się mężczyzn z kobietami w niektórych rzemiślach. Za panowania Edwarda III w Angli wyszło prawo zabraniające im używać prząsłnicy i wrzeczona, żeby nie odbierali zarobku pleci słabszej <sup>1</sup>.

Widzimy więc, że zawód wyrobnic nie jest nowym. We wszystkich epokach wieków nowożytnych, spotykamy wiele kobiet oddających się zajęciom nietylko domowom; znaczna ich liczba pracuje w warsztatach swoich patronów, a wszystkie niedogodności ich położenia na jakie dziś narzekają, znane już były przodkom naszym. Prawda że złe, zakorzenione w tak dalekiej przeszłości, było wtedy, jeśli niemniej silne, to nie tak rozgałęzione jak dzisiaj; liczba wyrobnic, pracujących publicznie, była nierównie mniejsza; warsztaty wspólne, na mniejszą skalę, nie tyle osób potrzebowały, więcjż zaćm kobiet zostawało przy ognisku domowóm. Ale zważywszy nędzę, która w owych czasach pięć lub sześć razy więcjż ofiar zabierała, niż dzisiaj, a na kobietach zawsze ciążyła bardziej, niż na mężczyznach, możemy śmiało powiedzieć, że kobieta dawniej nie była ani enotliwszą, ani bardziej szczęśliwą, i że rodzina w klasach niższych nie była urządzoną lepiej jak w XIX wieku.

Ludność miejska dawniej była daleko mniej liczna niż teraz, ale po wsiach los kobiet, pod względem materyalnym, nie był wcale godnym zazdrości. Musiały one uczestniczyć we

soient leur pères et leur mères, et commençoient leur mestier et prendoient apprentis et ne fesoient se ribanderies non; et quant eles avoient ribandé et guillé ce poi que eles avoient enlé à leur pères et à leur mères, elles revenoient avec leur pères et leur mères, qui ne les point faillir à moins d'avoir et à plus de péchie.“ (Levasseur, tom I, str. 375).

<sup>1</sup> Transactions of the national association for the promotion of social science, 1863.

wszystkich pracach około roli, która wtedy wydawała plon o wiele mniejszy niż dziś, kiedy przemysł rolny podniósł się znacznie; dodajmy jeszcze, że opłaty rządowe, rabunki, pan, zabierali nierównie więcej niż dzisiejsze podatki i czynsze, a zrozumiemy jak smutne i nędzne musiało być położenie wieśniaczek, zmuszonych przy grubych i niewydokonalonych narzędziach, pracować nieustannie a mozolnie żeby otrzymać nędzną, śmiechu wartą nagrodę. Sławny moralista XVII wieku, La Bruyère, żywo odmalował położenie rolników, kobiet i mężczyzn w tych niezapomnianych wyrazach: „Przechodząc, widzisz jakieś dzikie zwierzęta, męskiego i żeńskiego rodzaju, rozsypane po wioskach, sino blade, poczerwiałe, ogorzałe na słońcu, przykute do ziemi, którą kopią i przewracają z niewyciężonym uporem; głos wydają nakształt mowy ludzkiej, podnoszą się na dwóch nogach, ukazują twarz podobną do człowieczej, i w rzeczy samej sąto ludzie! W nocy kryją się po norach wykopanych w ziemi; żyją, czararum chlebem, wodą i korzeniami. I tak ci, którzy ciężką pracą swoją oszczędzają innym trudu uprawy roli, sieją i zbierają żywność dla drugich, sobie zaledwie zdobywają nędzną kawał chleba!“ Cóż w norach tych mogło być życie rodzinne i wychowanie dzieci, przy ówczesnym braku szkół, każdy sam się domyśli, a czy ten rodzaj życia odpowiada naturalnemu przeznaczeniu i przyrodzonym obowiązkom kobiety, tego dowodzić nie będziemy. Chcieliśmy tylko wykazać, że twarda konieczność nigdy nie pozwalała kobietom, poświęcić się wyłącznie wdzięcznym i szlachetnym zajęciom u ogniska domowego, i że na wsi czy w mieście musiały ciężko zarabiać na kawał chleba, i nieraz znaczenie żony i matki mała i niko w obec trudów wyrobaicy.

W późniejszych czasach, praca kobiet postępuje na równi z przemysłem. Im bardziej rozwija się i podnosi cywilizacya, tém większy szerzy się dobrobyt, tém więcej kobiety przyczy-

nają się do produkecyi, a ten coraz szerszy i coraz czynniejszy udział ich w przemyśle, przez nie same uważany jest za dobrodziejstwo. Ze wszystkich gałęzi przemysłu, tak zwany włókienkowy czyli przedziałny przemysł, u wszystkich ludów i po wszystkie czasy, dawał najszersze pole zarobku kobietom; ale w początkach przemysłu ten stał bardzo nisko. Za czasów upadku cesarstwa rzymskiego, piękna koszulka lniana cenila się tyleż co niewolnik<sup>1</sup>; w r. 830 trzydzieści koszul lnianych kosztowało 3 franki, wtedy kiedy za konia placilo się 6 su, za woła 2 su, a za 52 litry zboża 4 denary<sup>2</sup>. To znaczy, że wtedy bardzo mało wyrabiano tkanin lnianych, że wyrób ich był bardzo trudny, i że ta gałąź przemysłu mało rąk zajmowała. Przez długi czas, największe panie sypiały nago i bez bielizny. Dopiero wojny krzyżowe a później epoka odrodzenia, zaczęły wprowadzać wykwinniejsze obyczaje, zbytek nawet, podniosły one tak zwany przez Anglików *standard of life*; życie zaczęło nastrojać do pewnej miary wymagań przyjętych, i wtedy pojawiło się mnóstwo rzemiosł drugorzędnych, dotąd nieznanych, które wywołały wielkie zapotrzebowanie pracy kobiecej. Robota podzieliła się na mnóstwo gałęzi; zwłaszcza nowo wprowadzone wyroby koronek, haftów, trykotów, materij jedwabnych i lekkich tkanin jak musliu i batysty, wielu kobietom dostarczały zajęcia. Z dwóch wykwinnych rzemiosł, koronek i haftu, pierwsze wczesniej się rozwinęło. Znałe od najdawniejszych wieków, kwitnące w Wenecji za czasów średniowiecznych, w XI stuleciu przeniosło się na północ, wydoskonalilo się, zamieniając igłę wrzecionem i wkrótce mnóstwo rąk zajęło. Ściegi francuzki i flandryjski zaczęły wspólniebiegć się o pierwszeństwo z weneckim. Postanowienia zakazujące przepych, chciały po-

<sup>1</sup> Levasseur, *Histoire des classes ouvrières*, I, str. 151.

<sup>2</sup> Tamże, I, str. 148, 149.

wstrzymać ten zbyt kowny handel; usiłowano z początku zniechęcić do tych delikatnych, czysto kobiecych wyrobów, później znowu wspierano je szczególną łaską królewską. Kolbert nadal przywiłę pewną pani Gilbert z Alençon, na wprowadzenie do Francji ścięgu weneckiego, oddał do jój rozporządzenia zamek Lonray, i wyznaczył 150,000 liwrów na pierwsze kosztą założenia fabryki; téjto próbie naśladownictwa zawdzięczamy odrębny, pełen życia, czysto francuzki wyrób, zwany *point d'Alençon*. Cała Normandya wzięła się do wyrabiania koronek; tylko w każdym mieście wyrabiano je w sposób odmienny i innym deseniem. Lotaryngia, Wogezy, Flandrya, przyjęły także tę kosztowną robotę, zmieniając ją według własnego pomysłu. Godném jest uwagi, że to wykwiutne rzemiosło zakorzenilo się i rozgałęziło w téj samej okolicy, gdzie i dziś najbardziej kwitnie przemysł. Umysły jednostronne, uwiedzione zbyt wzniosłóm pojęciem o powołaniu kobiet, przeraziły się wielkim wpływem, jaki wyrób koronek na los ich wywarł; usiłowano znieść nietylko zawód, ale samo imię wyrobniicy. Wyrok parlamentu tuluzkiego w 1640 roku, pod pozorem, że koronki odrywają zbyt wiele kobiet od zajęć domowych, zabronił w obrębie swojej władzy wyrabiać kwadraty koronkowe. Istotny interes przemysłu, cywilizacyi i kobiet, znalazł obrońcę w mnichu, którego imię, zaliczone w poczet świętych, do dziś dnia wspominają z wdzięcznością za opiekę, jaką otoczył sprawę pożyteczną. Ś-ty Franciszek Régis, nie tylko pocieszał i wspierał tysiące kobiet, których wyrok parlamentu pozbawił chleba kawalka, ale nadto stanął jako obrońca ich sprawy w Tuluzie i wygrał. Pomyślność ożyła na nowo w górach Velay, i dobrobyt wrócił pod strzechy wieśniacze przez pilną i cenną pracę robotnic koronkowych. Taki był początek rzemiosła, które w ostatnich czasach staréj monarchii, zajmowało już nie tysiące, a setki tysięcy rąk kobiecych.

Sztuka haftarska, odziedziczona po starożytnych, przechodziła się i w średnich wiekach; zdobiono haftem dalmatyki, tuwalnie, ornaty, i suknie ksiąząt krwi. W początkach XVII wieku już nietylko świątynie i pałace książęce, ale oraz mieszkania i szatnie magnatów otwarły się dla téj galgzi przemysłu, która się rozwinęła, udoskonaliła i stała się sztuką prawdziwą dopiero w XVIII stuleciu. Tak zwany biały haft, jeśli nie nowo wynaleziony, to nowoprowadzony, rozpowszechnia się w całej Europie. Saksonia, Szwajcarya, Wogezy, Szkoycya ciągną kprzycęi z téj roboty wyłącznie kobiecęj. Haft tamburkowy, przedtém zwany tylko w Chinach i Indyi, około r. 1750 pojawił się i u nas. Robota szydalkowa została wprowadzona w górach Beaujolais i Forez przez trzy zdolne i zręczne siostry, które odkradły tę umiejętność w Szwajcaryi. Wkrótce haftarstwo zajęło tysiące kobiet i tylną rodzinom zapewniło dobrobyt.

Takie było zajęcie niewiast w czasów staréj formy rządu. Jedne, przykute do roli, uprawiały ją w krwawym pocie czoła, jak La Bruyère opisuje, drugie oddawały się nowopowstałym, zbyt kownym rzemiosłóm, inne jeszcze, ciągnęły lichy zarobek z kądzieli i kolowrotka, a tylko panie z najwyższych kół towarzyskich mogły pędzić życie beczynne, lub poświęcone wyłącznie zajęcióm domowym. Zdumiałyby się matki nasze gdyby je chciano nauczyć, że męzowie ich sami tylko wyrobniica troszczyć się o utrzymanie żon i siebie, że wyraz wyrobniica, to nie na pracę, do której je potrzeba zmuszała, ale na brak takowęj w przemyśle, na zbyt częste świętowanie przymusowe; bo jakkolwiek zajęcia dawnych kobiet były liczniejsze, jak dziś sądzą powszechnie, było ich jednak za mało w stosunku do liczby potrzebujących. To téż, kiedy w 1789 r. przygotowywała się rewolucya, która miała zbурzyć dawniejsze urzą-



dzenia ekonomiczne i polityczne instytucje, to jeszcze przed zgromadzeniem się stanów, kobiety stanu trzeciego (tiers état) podaly do króla prośbę o prawo nieograniczonej pracy, a nawet, zapędzając się zbyt mocno, żądały, żeby wszystkie rzemiosła, do których wchodziły szycie, przędzenie i roboty drutowe, były wyłącznie im oddane. Tak więc obok nowourządzającego się świata, pierwszy okrzyk podniosły kobiety, niezalące się na zbytę pracy, ale wölając o dostarczenie im takowój, nieodpychając imienia *wyrobniczy*, ale prosząc o nie, jak o godność zaszczytną.

Zatrzymaliśmy się, zbyt może długo, nad stanem pracy kobiet przed XIX wiekiem, aleśmy sądzili rzeczą ważną wykazać początek tój kwestyi i dowiesć faktami, że ona od dawna istnieje. Leżało nam na sercu przekonać czytelników, że *wyrobniczo* wzięła początek w dniu, kiedy niewolnictwo zniesiono, oraz przekonać, że nigdy w żadnym kraju zajęcia domowe nie pochłaniały całego czasu kobiety z ludu; że to wymarzone społeczeństwo, gdzieby mężczyzna jeden mógł zaspakajać potrzeby całej rodziny, a kobieta oddać się tylko staraniom około domu i wychowaniu dzieci, nie istniało nigdzie w przeszłości, i że, skoro tylko dla kobiet odkrywała się jakakolwiek gałęź płatnej roboty, rzucały się na nią z chęciwością, a w braku pracy rzemieślniczej, oddawały się trudom cięższym, grubszym i mniej korzystnym.

Koniec przeszłego stulecia rozpoczął nową epokę w świecie politycznym i niemniejszy przewrót zrobił w sferze przemysłu. Przekształceniu ustroju społecznego przez zaprowadzenie ulepszonych instytucyi towarzyszyła zmiana w produkcji, wywołana postępem mechanizmu. Ciekawym będzie dla studyów, któreśmy przedsięwzięli, krótki wykaz rozwoju wyrobniectwa automatycznego i stopniowego powstawania przemysłu na wielką skalę.

Za starój formy rządu, kobiety brały czynny udział w rzemiośle tkackim. Z materiałów przedziałnych tylko len, jedwab' i wełna były wtedy używane. Bawełny, zajmującej najpierwsze miejsce w wyrobach dzisiejszych, bardzo jeszcze mało używano. Historia przerabiania bawełny, jest zarazem historją powstania i rozwoju wielkiego przemysłu. Przywidój królowski, nadany przez Franciszka I szmuklerzom w Rouen, mówi o bawełnie, jak o rodzaju wełny nowowprowadzonej w użycie, i wchodzącej w skład tkaniny kosmatej, ze lnu i bawełny wyrabianej<sup>1</sup>. Długo jeszcze potem produkt ten odegrał bardzo podrzędną rolę w przemyśle ruaniskim, który przekładał używanie lnu i wełny. Dopiero pod koniec XVIII wieku, z postępem mechaniki, bawełna nabrała prawdziwego znaczenia. W Manchester, tój kolebce przemysłu bawelnianego, w r. 1760, wyrabiano jęj nie więcej jak za 5 milionów franków. W 1767 r. cieśla z Blackburn, w Lancashire, James Hargreaves wynalazł *spinning jenny*, genialny przyrząd, wysuwający osm nitek na raz. Udoskonalenia poszły prędko jedno za drugim. W r. 1769 Arkwright, którego imię na zawsze pozostanie wyrte w dziejach przemysłu, wymyślił *mulljenny*, przedziałnicę o dwadziestu wrzecionach; Samuel Crompton a za nim inni budowali już maszyny o 100, 200 i 1,000 wrzecionach. Podiaosły się fabryki, których przedtém, miano tylko niedliczne i słabe zarodki. Przyrządy te z razu konne, zaczęto wkrótce poruszać parą. Potężne maszyny wymagały takichże zasobów i licznego zastępu ludzi pracujących; praca zbiorowa zaczęła się podnosić ze szkodą pracy jednostkowej. *Mulljenny* zastąpiła miejsce żywej prządki. Wkrótce jednak liczne zajęcia przy fabrykach wynagrodziły kobietom odebrany im sposób zarobkowania wrzecionem. Postęp nie ograniczył się wy-

<sup>1</sup> L. Reybaud, *le Coton*, str. 245.

lazkiem *mulljenny*: pojawiły się wyborne przyrządy do wybijania, gremplowania, rozciągania i wyczesywania; ale najważniejszy krok w przemyśle spowodował wynalazek warsztatu samoczynnego (*selfacting*); oddąd trzech robotników mogło zastąpić 500 przadek ręcznych. Produkcya wszakże tak się rozwinęła, że liczba potrzebnych robotników nie zmniejszyła się, lecz owszem urosła w dwójnasób w ciągu pół wieku, a po kilku latach, znowu się zdwoiła. Kobiety i dzieci najwięcej używano przy fabrykach. Para i maszyny potrzebowały tylko myśli, któraby niemi kierowała, a kobiety w wielu razach zdolniejsze są do roboty od mężczyzn.

Za postępowaniem prząśnictwie poszedł prędko postęp w tkactwie. Jeszcze w 1678 r. oficer szarynarki francuskiej, p. de Gennes, przedstawił akademii nauk *nową maszynę do robienia płótna bez pomocy żadnego robotnika*. W 67 lat później, w r. 1745, sławny mechanik Vaucanson, wynalazł warsztat tkacki do gładkich materyi, który z małemi zmianami mógł służyć i do deseniowych tkanin. Baines, historyk fabryk angielskich, pisze że: w r. 1765 mechaniczne warsztaty tkackie były już w Manchester. Ale dopiero wielceby Edmund Cartwright, w 1785 r. ulepszył je tak, że się stały prawdziwie niezbędne w przemyśle; nadal im szybkość 100—150 robuszeń na minutę i doprowadził do tego, że kierujący robotnik mógł go w jednej chwili zatrzymać. Oddąd powstało automatyczne tkactwo; późniejsze ulepszenia jeszcze je rozwinęły; było drugą gałęź przemysłu, oddana wyłącznie prawie w ręce kobiet. W blechu i odbijaniu materyi wprowadzono także znaczne ulepszenia, dzięki mądrym odkryciom; i tu robota kobiet odegrała z czasem ważną rolę.

Stopniowo wszelki przemysł przędzalny zpod strzechy przeniesiono do wielkich fabryk; najprzód poszedł len i wełna, a nakoniec jedwab'. Tkacze jedwabnych materyi ze Spital-

fieds musieli także ustąpić parze. I tak przez półwieku w całej W. Brytanii przemysł włókienkowy zmienił się zupełnie; robota ręczna stała się tu prawie niepodobieństwem. Ołbrzymie maszyny parowe ściągnęły do fabryk niemal całą ludność tkaczków i przadek, pracujących dotąd przy skromnych warsztatach domowych. Nie bez oporu wszakże przeszła ta zmiana: biedne kobiety uparcie walczyły do swoich kołowrotków i kądzieli, żeby sobie zarobić jeden albo pół penny dziennie. Anglia zabrzmiała okrzykiem rozpacz *handloomweavers* (tkaczków ręcznych); parlament wyznaczył śledztwo dla zbadania ich upadku. Przemysł tymczasem szedł swoją drogą: ponad tą nędzą i ruiną, doskonalać coraz bardziej maszyny genialnych pomysłów. Walka rąk męzkich z warsztatami automatycznymi z dniem każdym stawała się nierówniejszą; robota kobiet rosła i rozszerzała się w miarę nowych ulepszeń; ze wzrostem produkcji stały się potrzebne wielkie sklady i magazyny; tu także były zajęcia dla kobiet; tysiące ich używano do składania, wykończania i pakowania materyi; przyjmowano je w *wearehouses* i *faktoryach*.

Według świadectw urzędowych, przedstawionych do parlamentu w 1861 r. przemysł włókienkowy w W. Brytanii i Irlandyi liczył przy fabrykach 775,534 robotników z tych kobiety na dwóch mężczyzn. Według tychże świadectw urzędowych w przeciągu lat 10-ciu liczba kobiet, zostających przy fabrykach w Anglii właściwej i ks. Wali, wzrosła w następnym stosunku: w r. 1850, przy fabrykach wyrobów bawełnianych, lnianych, jedwabnych, wełnianych, mieszanych i konopnych, oraz trykotów, było 18,865 dziewcząt, niemających lat 13 i 260,378 kobiet i dziewcząt liczących więcej. W r. 1856, liczba małych robotnic niedoszłych 13 lat, wzrosła już do 25,068, a starszych do 305,700. W r. 1861 było 32,667

dziewcząt mających niżej od lat 16 i 338,500 liczących więcej. Zatem w ciągu lat 10-ciu, liczba małych dziewcząt, pracujących przy fabrykach tkackich, powiększyła się w dwójnasób prawie, bo z 18,000 przeszła na 32,000. Starszych robotnic przybyło najmniej jedna trzecia<sup>1</sup>. Ruch ten, tak pośpieszny w Anglii, powolniej postępował we Francji, która na początku bieżącego stulecia znajdowała się w okolicznościach niesprzyjających tak radykalnym zmianom w przemyśle. Ryszardowi Lenoir nie powiodło się tam, gdzie Arkwright dopiął celu. Jednak w IV r. rzeczypospolitej na pierwszej wystawie przemysłowej, na Marsowem polu, pokazywano bawełnę sprzędzoną na maszynie, poruszanej hydraulicznym motorem, zbudowanej w Lépine, przy Arpajon, przez p. de Laitre, później prefekta w dep. Eure-et-Loir. Sprawozdanie z IX r. mówi, że w przędzalni tej, w której od owego czasu przędzono bawełnę do n<sup>o</sup> 160, sto młodych dziewcząt ze szpitalów paryżkich wychowano i przyuczono do pracy. Zakład ten nazwano szkołą Lépina. W r. 1803 zbudowano w departamencie Wyższego Remu, w Wesserling, pierwszą, wielką przędzalnię; w rok później, w tymże departamencie liczone ich pięć. W r. 1812 w Mulhouse pojawił się pierwszy motor parowy, zastosowany do przędzalni. W roku 1825 w Alzacji, utworzono pierwszą tkalnię mechaniczną o 240 warsztatach. W ostatnich latach rządu lipowego, tkactwo mechaniczne zakorzeniło się i ustaliło

<sup>1</sup> Cytelnik może znaleźć w pismach angielskich dokładnie obliczenie, ile w każdym rzemieśle, osobno wziętym, przybyło kobiet i dzieci. Widzimy stamtąd, że od 1850 — 1860 liczba dziewcząt mających mniej od lat 13, w fabrykach bawełnianych zwiększyła się we troje, w llnianych więcej niż we dwoje, w jedwabnych została też sama, a w wełnianych trochę się zmniejszyła. Kobiół liczących przeszło lat 13, także najwięcej przybyło w fabrykach bawełnianych, a potem w jedwabnych. Z tychże pism wynika, że trykoty niedawno jeszcze zostały wprowadzone.



F III - 1650  
1650

w Sainte-Marie-aux-Mines. Normandya, która wyprzedziła wschód w otwarciu zbiorowych pracowni, bo jeszcze w XVIII wieku założono tkalnię w Saint-Sever, powoli brała się do późniejszych reform, i dotąd jeszcze zachowuje obok fabrycznej domową robotę, ale stosunek ich coraz staje się nierówniejszym: fabryka z rolkiem każdym większą otrzymuje przewagę. W ciągu lat kilku do r. 1861 liczba mechanicznych warsztatów tkackich z 7,794 wzrosła do 9,188. W le Nord, Saint-Quentin, Lille, Roubaix, Amiens, tkactwo mechaniczne podnosi się z dniem każdym; już nie tylko pospolite tkaniny, ale i deseniowe zaczynają wykonywać w tamedznych fabrykach. Według wiarogodnych obliczeń, mechaniczne tkalnie przynoszą o 20 — 25% większe zyski, niż warsztaty ręczne. W takim stanie rzeczy, praca ręczna musi zniknąć zupełnie. Kartony Jacquarda i warsztaty mechaniczne doskonałą się i rozpowszechniają. Setki tysięcy rodzin, w Normandyi, w le Nord i w Est, które dziś żyją jeszcze z zarobku przy krośnach domowych, będą zmuszone w większej części, jeśli nie wszystkie, oddać się pracy zbiorowej. Niektóre dodatkowe zajęcia, wykonywane dotąd przez kobiety, starców i dzieci pod strzechą domową, jak np. oczyszczanie i nawijanie przędzy na cewki, dają się wypełniać tak dokładnie i niekosztownie zapomocą machin, że ludziom, którzy pracują nad tęp po domach, mogą zaledwie dać kawałek chleba suchego. Taki jest niepowstrzymany postęp przemysłu, który koncentruje się dla lepszej i tańszej produkcji, a przestrzeń jakąśmy przebyli na tej drodze, jest o wiele mniejszą od tej, która jeszcze stoi przed nami; ale z reformami ekonomicznymi dzieje się w ogóle to, co ze zmianami zbiorowemi lub pojedynczemi; pierwszy krok zawsze dłuższy jest i trudniejszy niż tysiąc następnych. Chcielibyśmy oznaczyć liczbę robotnic przy fabrykach francuzkich, jakieśmy to uczynili dla angielskich, ale braknie nam dokumentów. Ludwik



Reybaud, w pięknym swém dziele o bawelnę, przytacza z dawniejszych statystycznych wiadomości liczbę robotników, pracujących przy fabrykach w departamencie Niższej Sekwany; wynosi ona 40,134, z tych 14,071 kobiet, a 9,850 chłopców i dziewcząt. Dziś można śmiało utrzymywać, że ilość ta powiększyła się znacznie. Zważywszy, że Alzacja w r. 1862 miała 1,250,000 wrzecion i 25,000 warsztatów mechanicznych<sup>1</sup>, i że dep. le Nord, coraz bliżej dorównywał Alzacji i Normandyi, łatwo wnosić, jak szerokie pole otworzyło się dla pracy kobiet.

I to nie tylko bawelniany przemysł tak się zwrócił do pary i machin: z wełną i lmem widzimy to samo we Francyi i w Anglii. W rzemiośle przedziałném fabryka pokonała już wyrobnictwo domowe, w tkackim walka trwa jeszcze, ale i tu ze statłem powodzeniem warsztatów mechanicznych. Płótna dychtowne (toile cretonne), od wieków dostarczane przez niższą Normandya, wyrabiają się obecnie od wybijania lnu aż do blechu w olbrzymich fabrykach nowego pomysłu. Niektóre z nich zajmują stale więcej niż po 1,000 robotników, w większej części kobiet. Toż samo dzieje się z wyrobami wełnianymi różnych gatunków, od najgrubszych habitów, do najwytorniejszych tkanin. Naturalnym wynikiem wielkiego postępu, jaki zrobiono przez lat 20 w przerabianiu wełny, jest wzrost produkcji fabrycznej, a upadek domowej. Ulepszenia widoczne są w całej procedurze wyrobniczej, od zachodu około wełny w stanie pierwotnym, aż do farbowania takowej; udoskonalone sposoby oczyszczania jej z tłuszczu, mycie i wybijanie, ułatwiły bardzo przebieganie wełny, czynność, którą dawniej naj-

<sup>1</sup> Nie przytaczamy tu cyfr ze sprawozdań wystawy 1867 r., jako zaprzeczonych przez fabrykantów w wełnie, którą wypowiedzieli traktatowi handlowemu.

częścić kobiety wykonywały po domach. Machiny do czesania wełny Heilmanna i Hubnera wyklęczyły z użycia szrotki ręczne, dające przedtém wspólne zajęcia przy ognisku domowém kobietom, mężczyznom i dzieciom. Z 10,000 robotników do ręcznego czesania w Reims nie został dziś ani jeden. Szczególniej uwydatnia się reforma w tkactwie. W Reims i Normandyi warsztaty automatyczne mnożą się ciągle; kierują nimi najczęściej kobiety i nierazko można widzieć młodziankę dziewięcioletną, czuwającą jednocześnie nad dwoma warsztatami. I tak w całym szeregu zajęć, odnoszących się do przemysłu włókiennkowego, mechanika usuwa pracę ręczną, a że miejsca przy fabrykach zajmują po większej części kobiety, to pochodzi nietylko ztąd, że przy maszynach parowych potrzeba więcej zręczności niż siły i że kobietom tanięj się płaci niż mężczyznom, jak z tego, że wprowadzenie mechanizmu w przemysle, odebrało im sposób zarabiania po domach. Roboty wstępne i łatwe, jak oczyszczanie i przebieganie bawelny i wełny, związanie ich na cewki i t. p. zajęcia, dotąd były wyłącznie wykonywane przez kobiety, a dziś maszyny, jeśli nie pochłonęły ich zupełnie, to sprowadziły tak nisko, że trzeba być zupełnie pozbawionym środków do życia, żeby im trud i czas swój poświęcić. Wykończanie materji musi też odbywać się w fabrykach na miejscu, nie sposób bowiem każdą sztukę sułna lub płótna przenościć do mieszkania, żeby przepatrywać je, wymować plamy i niepotrzebne nitki, wygładzać skazy i nierówności. To więc wszystko spełnia się w pracowniach zbiorowych a nie po domach.

Jedwab<sup>1</sup>, choć niechętnie i z pewnym wahaniem, poszedł też w ślady lnu i wełny i poddaje się systemowi fabrycznemu. Dziesięć lat temu Ludwik Reybaud w swoich zajmujących studyach o jedwabnictwie, zaznacza już początki reformy w tej gałęzi przemysłu; wylicza tkalnie mechaniczne w Anglii i w El-

berfeld w Prusach; mówi o pierwszych warsztatach automatycznych w tkalniach jedwabnych francuskich, najprzód w Awinionie w r. 1834 a wkrótce potem w fabrykach Saint-Etienne i Tarare, w okolicach Lyonu. Opisuje ogromne zakłady Jurieux i Séauve, razem fabryki i pensjonaty, gdzie młode dziewczęta przy pomocy pary tkaly jedwab, wyrabiały płusz i kijałkę; płatne były jak sługi, pracowały jak wyrobnice, miały żywność i pomieszczenie jak pensyonarki, i pędziły życie zakonne. Od czasu kiedy Reybaud pisał tę książkę, podobnych zakładów dużo przybyło; wyliczać je można by bardzo długo. Jeden ze współczesnych pisarzy, który przedmiot ten badał z bliska starannie i sumiennie, pisał przed trzema laty, że w południowej Francji jest około 40,000 dziewcząt, umieszczonych w podobnych zakładach.

Zatem przemysł włókienkowy, przyjmując ostatecznie i na zawsze system fabryczny, zostawił kobietom dwie drogi: albo zrzec się zupełnie pracy, która dotąd wielu z nich dawała środki do życia, albo wykonywać tę pracę w zakładach publicznych. Kobiety bez wahania wybrały ostatnią, i liczba ich przy fabrykach wzrasta z dniem każdym. W braku urzędowych wiadomości statystycznych możemy tylko przypuszczać nie obliczyć, że obecnie we Francji przy fabrykach bawełnianych, lnianych, jedwabnych i wełnianych mieści się 400,000 — 450,000 kobiet; i jeśli nie nie wpłynie stanowczo na powstrzymanie bieżącego kierunku w przemyśle, to przewidzieć można, że przy ciągłym rozwoju prac mechanicznych, liczba ta zdwoi się w krótkim czasie.

Ale bardzo niedokładne mielibyśmy pojęcie o pracy kobiet przy fabrykach, gdybyśmy sądzili, że używane są tylko w przedziałach i tkalniach. Udział ich w przemyśle jest nierównie szerszy. Wiek nasz dąży do skupienia wszelkiej czynności wyrobniczej w fabrykach, gdzie łatwiej jest ustanowić

podział pracy, zastosoować zdutniejsze i silniejsze mechanizmy i wyrabiać przedmioty w jak najkrótszym czasie, z mniejszym kosztem, i w jak największej ilości na raz. Niema rzemiosła domowego, któremu by postęp mechaniki i pary nie zadał wielkiej klęski. Przed 30 laty, przemysł ograniczał się na przygotowywaniu materji na odzież ludzką i można było sądzić, że dalej się nie posunie; tymczasem dziś mamy maszyny, które krają, szyją, i tak przygotowują ubrania nasze, że je wprost z fabryki kładą na siebie możemy. Zaznaczyliśmy wyżej świeży postęp trykotów w Anglii. W Nottingham wynaleziono maszynę kolową, która zapomocą pary wyrabia trykot w szerokiech sztukach, tak że później można żeń dowolnie wykrajać potrzebne przedmioty; dziś wynalazek ten przeszedł już i do Francji; wprawdzie depart: Aube i Calvados, gdzie rzemiosło trykotowe kwitnie najbardziej, uprawiają go w większej części po domach i nie postawiły jeszcze na takiej stopie, jak jest w Nottingham, ale już i tu warsztaty mechaniczne zaczynają z dobrą powodzeniem wchodzić w użycie. W Calvados, gdzie przemysł ten zajmuje 10,000 kobiet i dzieci, założono już kilka wodnych i parowych fabryk trykotów. Widać, że nie tak się nie udziela jak system fabryczny. Gdzie tylko raz się osiedli, tam wzrasta i rozszerza się, aż w końcu wszystko pochłania.

Trudne i delikatne wyroby, które zdawały się przeznaczono na wieczne dziedzictwo zgrabnych rąceek kobiecych, dziś wykonywają się także zapomocą maszyn. Tiul i koronki stanowią obszerną gałąź fabrycznych wyrobów angielskich. Prosty robotnik angielski Heathcoat po wielu próbach odkrył stosowne narzędzia do mechanicznego wyrabiania tiulu, zwanego Bobin, który od r. 1809 a mianowicie od 1823 tak bardzo wszedł w użycie i taki zrobił podryw robocie ręcznych koronek. Na ołbrzymich warsztatach zapomocą pary wyrabiano tę pajęczą tkaninę, która przedtém wymagała tyle ciepłowości i pracy

możliwej. Maszyna *Heathcoata*, ulegając ogólnemu prawu przemysłu, coraz się bardziej doskonaliła. Z początku potrzebowała 60 obrotów na zrobienie jednego oczka, dziś toż samo oczko wykonywa w 6 obrotach. Kiedy dobra robotnica, pracując ręcznie, na minutę robi 5 oczek, niektóre warsztaty kolowe, w tymże samym czasie, wykonywały ich 30,000. Wyrób tiulu fabrycznego zawiesił na jakiś czas robotę naszych koroniariek. Alençon, które w 1788 r. liczyło 9,000 kobiet, wyrabiających koronek na 4 miliony franków, w r. 1840 miało tylko 200 robotnic i dochodu 30,000. Odtąd Alençon podniosło się znowu. Nadzwyczajna taniość tiulu stała się dźwignią dla ręcznej roboty koronek. Ale warsztaty mechaniczne zrobiły nowe postępy i nowe odkrycia. Sprobowano zastosować do tiulu kartony *Jacquarda* i gładką siatkę pokrywać różnemi deseniami. Próba się powiodła. *Saint-Pierre-lès-Calais* rozwinęło dzieło rozpoczęte w *Nottingham*. Naśladownictwo prostych koronek, stosunkowo doskonale, zaczęto wykonywać. Bardzo znaczne domy w Paryżu przyjęły koronki fabryczne nieróżniące się prawie od pospolitych ręcznych. Trudno dziś zaznaczyć do jakiej doskonałości dojdzie ten wyrób przy tak szybkim postępie. Bogate, wykwiatne koronki zapewne będą zawsze dziełem rąk zręcznych robotnic; ale koruny pospolite, gipiury zwłaszcza nad któremi pracuje blisko 100,000 kobiet w środkowej Francji i Belgii, może być bardzo, że przejdą z czasem zupełnie w dziedzinę wyrobów fabrycznych. Nie zapominajmy, że w dzisiejszych czasach zbytek i przepych są ogromne, ale gonią więcej za efektywnością, niż za sztuką, a maszyny są zupełnie zdolne zadowolnić te mieszczkańskie i pospolite upodobania.

Do najświeższych i najważniejszych odkryć postępu, w obrębie rzemiosł kobiecych, należą maszyny do szycia. W osobnym rozdziale będziemy mówić o nich i o wpływie jaki praw-

dopodobnie wywrą jeszcze na losy kobiet. Tu chcemy tylko przedstawić pokrótce zmianę, jaką już dokonały, a i ta nie małej jest wagi. Z wynalezieniem tych maszyn, robota sukien, oszyc i t. p. przeszła w znacznej części z domów do warsztatów ogólnych. Wynalazszy mechanizm szycący, postarano się zastosować doń siłę pary. Szwalnie parowe w wielkich pracowniach postępowały tą samą drogą co tkalnie mechaniczne. Dwa te rzemiosła zostają z sobą w związku i ulepszenia ich szły w jednym porządku. Z prac angielskiego towarzystwa postępu nauk społecznych dowiadujemy się, że w *Dublinie*, w r. 1862, było już dość dużo szwalni mechanicznych, przy których liczone 200—300 kobiet. W Paryżu przed trzema laty zwiedzaliśmy fabrykę *Godillot*, gdzie około 1,200 kobiet pracowało przy parowych maszynach do szycia; jedne z nich kierowały maszynami, inne przygotowywały, lub wykończyły roboty. Są jeszcze inne szwalnie w Paryżu posługujące się parą. Pracownia *Demidowa* przy ulicy *aux Ours*, ma maszyny poruszane siłą elektryczną. Ciągłe ulepszenia w mechanice dążą do tego, że z czasem sporządzenie odzieży stanie się rzemiosłem czysto fabrycznym. W zakładzie *Godillot*, można widzieć metaliczną krajczynię, która w jednej chwili wykrawa ogromny stos materji. W szewiectwie wielki przewrót zrobił pomysł obuwia szrubowego. W *Dublinie* jest 8 zakładów szewskich, gdzie blisko 500 kobiet pracuje za warsztatami przy maszynach do szrubowania lub szycia obuwia. Tak samo rzecz się ma z siodlarstwem, mundurami wojskowemi, fabrykami czapek i gorsetów. W miarę rozpowszechnienia się maszyn do szycia, praca zbiorowa coraz większe znajduje zastosowanie. W *Dijon* w fabryce p. de *Maitre*, 200 mężczyzn i 100 kobiet wyrabiają albumy do fotografii, pigularesy i teki.

Nie sądzimy, żeby w teraźniejszym wieku przemysł włókienkowy i lekkie roboty ręczne były jedynym wydziałem



czynności kobiet. Z postępcem mechaniki otworzono im drogę do wielu innych rzemiosł. Wiadomości zebrane w Anglii w 1843 r. dostarczają nam bardzo zajmujących szczegółów o udziale kobiet przy fabrykach żelaznych; pracuje ich tam wiele, i nieraz nawet przy robotach wymagających dość znacznej siły. Przy fabrykach szrub i gwintów, najwięcej jest kobiet: przy jednej z nich licząno kobiet 300 na 60-ciu mężczyzn. Sprawozdawca utrzymuje, że przy podobnych zakładach liczy się ogólnie na stu robotników 80—90 kobiet; przyjmowane są tam niekiedy od 13-go a częściej od 16-go roku życia. Fabryki guzików metalicznych dają także zajęcie kobietom. W Wolverhampton dużo jest kobiet i dziewcząt przy fabrykach ńwieków. Jeden z przemysłowców podaje we wspomnianych wyżej badaniach z 1843 r., że kobiety równie dobrze robią ńwielki jak mężczyźni, a niektóre z nich są zadziwiająco zdolne do tój roboty (*some of them have a remarkable gift this way*). W fabryce szpilek w Warrington liczą, mniej więcej, 180 dziewcząt na 141 chłopców, niemających lat 13-tu i 130 kobiet na 50 chłopców, od 13—18 lat. Wiadomości te poczerpnięte z badań 1843 r. są potwierdzone doniesieniami świeżo podanemi towarzystwu postępu nauk społecznych: widzimy z tych doniesień, że stan rzeczy nie zmienił się od owego czasu; w Birmingham zawsze jest ten sam stosunek kobiet pracujących przy fabrykach żelaznych. Opisują nam robotnice z ńwielkarni w Staffordshire, czarne od sadzy, muskularne, mające dużo ciała, odrażającej postaci (*extraordinary figures, black with soot, muscular, brown, undelightful to the last degree*). W garncarniach, fabrykach porcelany i cegielniach często jest więcej kobiet, niż mężczyzn; w przemijający sposób malują nam ich powierzchowność. W papierniach ilość kobiet wyrównywa a niekiedy przeważa liczbę mężczyzn. Dodajmy, że kobiety brały udział w górnictwie; kiedyś

nawet pracowały w podziemiach, dziś używane są tylko do robót na powierzchni; w Belgii wszakże, dotąd można je zobaczyć w głębi kopalni węgla kamiennego; w Ślązku było toż samo, aż do świeżo wydanego zakazu. We Francyi, oprócz wymienionych wyżej rzemiosł, kobiety używane są jeszcze do innych, takich nawet, które zupełnie zdają się dla nich niewłaściwe; dużo ich np. pracuje przy fabrykach wyrobów chemicznych. Godném też jest uwagi, że przy fabrykach tytanitowych we Francyi, robota cygar i papierosów zajmuje tysiące kobiet, kiedy w Anglii, jak to widać, ze sprawozdań 1843 r. wydział ten zostaje wyłącznie w rękę mężczyzn.

Skreśliliśmy wam czytelnicy w grubych rysach zakres pracy niewieściej przy fabrykach. Obecnie, chcemy jeszcze cyframi oznaczyć ile kobiet pędzi życie za warsztatem. Zapewne nie będziemy mogli spełnić tego tak dokładnie, jak kiedy rzecz szła tylko o przemysł włókiennkowy, mamy wszakże wskazówki, które choć nie bardzo drobiazgowo, są jednak zupełnie wiarogodne. Jeden z nadzorców fabryk angielskich p. Baker liczbę robotnic, pracujących przy fabrykach i pracowniach publicznych w W. Brytanii i Irlandyi, oznaczył w sposób następujący:

Według pięcioletnich spisów z r. 1861  
w fabrykach bawełnianych, lnianych, wełnianych, wyrobów mieszanych, konopnych  
i trykotowych było . . . . . 467,261 kobiet.

W r. 1864, w garncarniach i t. p. zakładach licząno . . . . . 20,000

W rzemiosłach które później podciągnięto pod prawidła aktu fabrycznego (factory act). . . . . 130,000 "

We wszystkich innych pracowniach . . . . . 130,000 "  
Razem . . . . . 747,261 kobiet.

Lord Brougham w mowie swojej, mianej w roku 1862, na posiedzeniu towarzystwa rozwoju nauk społecznych utrzymywał, że w W. Brytanii trzy czwarte dorosłych kobiet niezamężnych, dwie trzecie wdów i siódma część mężatek, zajmują się robotami, niezależnie czyli pojedynczo (*independent or insulated labours*); prócz tego wielka liczba żon, córek i sióstr, uczestniczy w rzemiosłach, uprawianych przez mężów, ojców lub braci, w kantorach, gospodarstwie i za warsztatami domowymi (*beside the multitude of wives, daughters and sisters who share in the works of their relatives at the counter, in the dairy or by the needle*). Z takiej organizacji pracy kobiecej w Anglii wynikają fakta społeczne, wyrażające się cyframi godnymi uwagi. Wiadomo, że we wszystkich krajach europejskich ludność żeńska jest nieco przeważającą, bo chociaż rodzi się więcej chłopców niż dziewcząt, ale śmiertelność między pierwszemi jest większa; różnica ta wszakże stała jest ale nieznaczna. We Francji np. w 1866 r. ludności męskiej było: 19,014,079, a kobiet 19,052,985<sup>1</sup>. W pewnych zaś miejscowościach W. Brytanii nierówność dwóch płci staje się uderzającą. Miasta fabryczne, w których wyrabiają się koronki i trykoty, liczą zwykle więcej kobiet niż mężczyzn; przeciwnie, w miastach oddających się robotom metalurgicznym przeważa znacznie ludność męzka; Nottingham np. na 100,000 mieszkańców liczy kobiet o 10,000 więcej niż mężczyzn, czyli 55,000 mieszkańców płci żeńskiej na 45,000 mężczyzn. Zupełnie przeciwny stosunek ludności jest w Dudley, gdzie wyrabiają żelazo; tam ludność męzka o wiele przeważa. W Birmingham, gdzie głównie trują się wyrobami kruszcówemi, różnica jest mniejsza, zawsze jednak na 100 kobiet

<sup>1</sup> Annuaire de la statistique pour 1869, str. 29.

liczą 105 mężczyzn<sup>1</sup>. W niektórych obwodach rolniczych weszło we zwyczaj używać w wielkiej ilości kobiet i dzieci do uprawy ziemi, według trybu zwanego *agricultural gangs*; w tych obwodach ludność żeńska przeważa<sup>2</sup>.

W małym królestwie Belgii liczba kobiet, pracujących przy fabrykach i kopalniach, jest także znaczną bardzo. Według spisu ludności z r. 1846, w kopalniach węgla kamiennego było wtedy 7,066 kobiet, dziewcząt dojrziałych i dzieci płci żeńskiej; w różnych innych fabrykach 63,636, razem 71,000 robotnic przemysłowych. Liczba ta znacznie wzrosła od tego czasu, z przyczyny rozwoju rzemiosł i coraz ogólniejszego przyjmowania kobiet do fabryk przędzalnych. W r. 1868, według wiadomości podanych do parlamentu belgijskiego, przy kopalniach węgla w podziemiach i na powierzchni pracowało kobiet i dzieci 13,524, czyli prawie we dwoje tyle co w 1846 r. Słusznie możemy wnosić, że w fabrykach liczba robotnic tak samo zwiększyć się musiała; byłoby więc ich w Belgii razem wziętych około 140,000, nie licząc różnych rzemiosł, święto objętych systemem pracy zbiorowej. We Francji nie probujemy nawet robić podobnych obliczeń, bo przy zupełnym braku przeglądu ogólnego w przemyśle fabrycznym, musielibyśmy ograniczyć się na przypuszczeniach; w Niemczech też samo. W Stanach Zjednoczonych nie mogąc osobiście, na miejscu, zbadać rzeczy, prosiłami znakomitego prawnika, który udawał się tam dla zebrania prawniczych wiadomości i zawiązania stosunków z amerykańskimi towarzystwem nauk społecznych, o powzięcie i udzielenie nam wskazówek w przedmiocie pracy kobiecej.

<sup>1</sup> Transactions of the association for the promotion of social science, rok 1868.

<sup>2</sup> Patrz badanie o ustroju pracy rolniczej, znanaj pod nazwą *agricultural gangs*. Studium nad tym przedmiotem uniesiłam w *Revue des Deux Mondes* z dnia 1 września 1869 r.

(proszę str. 66.)

Proszę III  
7/0.

Przytaczamy tu dosłownie ciekawy ustęp z jego odpowiedzi. „Mówiłem, pisze on, z różnemi osobami o pracy kobiet z klasy wyrobniczej, wszyscy mnie odpowiadali, że kobiety nie pracują. P. X.... (żona jednego z głównych członków amerykańskiego towarzystwa postępu nauk społecznych) śmiała się bardzo, kiedym jój postawił to pytanie. „Dotąd dzięki Bogu, odpowiedziała mi, w stanie New-Yorskim, kobiety pracują tylko przy domowym gospodarstwie. Niektóre bywają niekiedy używane do robotć pozadomowych, ale to są wyjątki i nie można określić ich stanu, bo nie ma tu zupełnie osobnej klasy wyrobniczej, mających stałe rzemiosło.“ Mówiła pani X..., że w Massachusets, są fabryki przy których pracują kobiety, ale że sąto zwykle młode dziewczęta, szukające zarobku, żeby sobie posag złożyć. Dodała jeszcze, że nie zna żadnego dzieła, odnoszącego się do tej kwestyi, zaczynającej ledwo kielkować w dwóch czy trzech stanach północno-wschodnich, a nieznanąj zupełnie w innych.“ Odpowiedź taka człowieka znakomitego i sumiennego, zadziwiła nas nieco i zmieszała. Obraz przezeń skreślony wydał się nam zbyt śmiesznym, żeby mógł być wzięty za prawdę. Wiedzieliśmy zresztą, ilu to złudzeniom ulegają nieraz osoby najznakomitsze nawet, gdy idzie o ocenienie położenia i losu tych nie-szczęśliwych istot, których ponura i smutna egzystencya nieczuń oczu nie wabi.

Kwestya pracy kobiet istnieje w Ameryce jak wszędzie, fabryk jest dużo bardzo nie tylko w Nowej Anglii ale i w niektórych stanach środkowych, jak w Ohio i Pensylwanii. W stanie New-Yorskim choć nie ma przedziałni ale dużo jest wielkich pracowni, gdzie robią gorsety i t. d. i tam tysiące robotnic pracuje poza domem. Dużo też piszą w Ameryce o pracy kobiet. W 1843 roku pojawiła się tam książka pod tytułem: *The employment of women*, przez Wirginiusza Penny. Książka ta, jak i wszystkie w tym

rodzaju w Europie pisane, maluje same czarne obrazy i smutne robi odkrycia. Później wyszło jeszcze dzieło w niemieckim języku: *die Frauen Arbeit* przez p. Daul i także daje nam wiele szczegółów o zatrudnieniu kobiet w Ameryce. Nakoniec p. Welles, minister finansów w Stanach Zjednoczonych, w sprawozdaniu swém z 1849 r., wykazuje, że udział kobiet przy fabrykach w ciągu ostatnich lat kilku, zwiększył się znacznie. Zobaczmy dalej, z wiarogodnych wiadomości statystycznych, że obecnie przy fabrykach włókienniczych w Stanach Zjednoczonych, być musi więcej niż 100,000 kobiet pracujących.

Widzimy więc jak ogólną jest kwestya którą się zajmujemy; stawia ją sobie wszystkie narody. W Australii nawet, jak można wnosić z wiadomości nadesłanych angielskiemu towarzystwu rozwoju nauk społecznych, była poruszona. Wielki więc interes ogółu spoczywa w bezstronnem zbadaniu położenia kobiet zajmujących się rzemiosłami i w wynalezieniu środków ku polepszeniu ich bytu.

18/4 03.



## ROZDZIAŁ II.

O płacy kobiet użytych przez wielki przemysł.

W powyższym rozdziale przedstawialiśmy w krótkości zmiany, jakie od początku bieżącego stulecia aż do dziś jeszcze dokonywają się w przemyśle. Byłoby wstęp konieczny do gruntownego zrozumienia przedmiotu, o jakim w dziele tém mówić zamierzamy. Skreśliwszy w grubych rysach udział kobiet w przemyśle XIX wieku, pozostaje nam zbadać jaki los daje im nowa organizacja pracy. Jakie jest dziś położenie wyrobniczy pod względem materialnym i moralnym? Jak zmiany zaprowadzone w sposobach wyrobnictwa wpłynęły na fizyczność i przeznaczenie kobiet pracujących? Oto są wielkie pytania, które należy nam zbadać bezstronnie.

Pierwsze i główne miejsce w losie wyrobniczy zajmuje płaca. Ona wpływa na cały byt tak kobiety jak i mężczyzny z ludu. Od wynagrodzenia jakie pobierają zależy ich dobrobyt, niezależność, uciechy umysłowe, jedném słowem, byt moralny i materialny. Dokładna więc znajomość wartości płacy robotniczej dzisiejszych, stanowi punkt wyjścia i oporu wszystkich poważnych badań i teorii o losie i przeznaczeniu kobiety w XIX wieku. Ale nie ma nic zmienniejszego i bardziej powikłanego jak kwestya płacy, nie bardziej względnego i miej-

scowego jak cena robotników; chcieć ją oznaczyć w danym czasie i miejscu, choćby w przybliżeniu tylko, byłoby to samo co kusić się o schwycenie i wyrzucie obrazu nietylko niewyraźnego, ale o zmiennych barwach i odcieniach, któryby za drugim wejrzeniem okazywał się innym niż za pierwszym.

W dzisiejszych czasach panowania ducha nauk i zajęć pozytywnych, sądzą, że się już wszystko powiedziało, kiedy opierając się na wiadomościach zwykłe dość ograniczonych, sporządzono statystykę, i określono cyframi stałe prawidła dla zjawisk zmiennych i naginających się do okoliczności; sądzą, że się zebralo wszystkie dane potrzebne do rozstrzygnięcia kwestyi społecznej, kiedy przez obrachowania bardziej elementarne niż trafne, otrzymano cyfry średnie czyli przypuszczalne, którym rzeczywistość najczęściej nie odpowiada. Jedną z wielkich trudności nauk obyczajowych stanowi to powikłanie, a mianowicie ta zmienność zjawisk społecznych. Kiedy w świecie fizycznym, to jest, w bezwładnej, bierniej naturze, wszystko ma stałe, ogólne i niewzruszone prawidła, w świecie duchowym czyli w naturze żyjącej mającej wolną wolę, wszystko się wydaje indywidualnem i zmiennem. Płaca zmienia się stosownie do miejsca, rzemiosła i osoby. Czas, przestrzeń, wszystko na nią wpływa; jakże więc można ująć w pewne prawidła rzecz, tak pozbawioną charakteru ogólnego i stałego?

Druga trudność nierozłączna od tych kwestyi polega na tém, że pewna opłata pieniężna, jedyna o której mówią statystyki, jest tylko pierwszym okresem sprawozdania, a żeby go dobrze zrozumieć, trzeba poznać okres drugi, mówiący o cenach utrzymania. Słowo utrzymanie, bierzemy tu w jego najszerszem znaczeniu, obejmując niem wszystko, co jest potrzebne, użyteczne i przyjemne w materialnem życiu człowieka. Żeby więc pojąć rzeczywistą wartość wynagrodzenia robotnic w różnych prowincjach, trzeba by nietylko wiedzieć,

jaka jest opłata pieniędza roboty, ale nadto mieć cennik żywności i wszelkich przedmiotów służących do użytku klasy wyrobniczej. Nie należy zapominać, że jakkolwiek rozwinięte środki do życia i obniżone koszty przewozu zmniejszyły dziś różnicę cen, zawsze jest ona jeszcze bardzo znaczną. W niektórych miejscowościach Francji, życie kosztuje tanio, w innych bardzo drogo, i to często na niewielkiej przestrzeni. Ceny zboża w kraju naszym (Francji) są prawie jednostajne wszędzie, ale chleb sprzedający bardzo rozmaicie. Wartość mięsa, jarzyn, wina, opału i mieszkań, bardziej jeszcze różną jest wszędzie.

I nie tylko koszty utrzymania stanowią drugi okres sprawozdania, w którym pierwsze miejsce zajmuje nominalna wartość opłaty robotnika, dodać jeszcze należy potrzeby, zwyczaje i wymagania, zależne od różnej stopy życiowej w miejscowościach różnych. Dobrobyt i nędza nie mają granic stałych. Kobięta lub mężczyźni wspierani dziś u nas przez dobroczynność jako nędzarze, w innym czasie i miejscu, byłiby uważani za dostatnich, i sami odbieraliby prośby o wsparcie. W jednych prowincjach Francji wyrobnik jada mięso dwa razy na dzień, w innych raczej się nim tylko w dniu świątecznym, a w codziennym życiu poprzestaje na suchym chleba kawałku. Są okolice (coraz mniej liczne Bogu dzięki), gdzie ludność żywi się plackami tatarczanami, kartoflami, kasztanami i t. p. Nie jestże rzeczą jasną, że płaca, w tych miejscowościach uważana za znamienitą, dla pierwszych byłaby niewystarczającą. Tak więc miara dobrobytu i nędzy jest rozmaita. Jak dana objętość merkurysu lub spirytusu rozszerza się i ścisła pod wpływem temperatury zewnętrznej i obniżając się lub podnosząc, oznacza w różnym miejscu i czasie różne stopnie na skali termometrycznej, tak płaca oznaczona zdaje się podlegać rozszerzaniu i ścieśnianiu w różnych okolicznościach, a podnosząc

się i obniżając od wpływów zewnętrznych, oznacza w różnych krajach różne stopnie na skali nędzy i dobrobytu.

Dzisiejsza organizacja pracy bardziej jeszcze widać kwestyą zarobkową. Dawniej wszędzie prawie płacono od dnia, dziś placą od roboty; bo dawniej rzemieślnik pracował tylko machinalnie, rękami, dziś wynajmuje inteligencją i wołę swoją. Ustanowienie płacy od sztuki zamiast od czasu, jestto hold złożony naturze ludzkiej, świadectwo oddane znaczeniu owego poczucia wewnętrznego, które kieruje członkami człowieka, i może, zdawajając i umiejętnie używając usilność jego, zwiększyć bardzo ilość wyrobów. Ale system ten tak korzystny dla przemysłu, dla statystyków jest źródłem nowych powikłań. Odejmuje on wszelką stałość płacy; w jednym i tym samym rzemiośle, zarobek dzienny inny jest dla każdego robotnika: często jeden zarabia dwa razy tyle co jego towarzysz. Różnice bywają ogromne.

Sąto trudności związane z samą istotą kwestyi płacy; istnieją jeszcze inne, więcej przypadkowe, właściwe krajowi, w którym piszemy. Francja bardzo mało ma dokładnych, urzędowych świadectw o stanie przemysłu i robotników w nim używanych; znacznie uboższą jest w statystykę niż Anglia. Wskazówki dla publicysty w kraju naszym niedokładne są i niewystarczające; musi on udawać się do źródeł prywatnych i czerpać z wiadomości urykowych, którym brak ogółowości i dokładności. Dzięki wdaniu się akademii nauk moralnych i politycznych, trzy następujące po sobie w różnym czasie badania rzuciły u nas światło na kwestyą płacy; ale najnowsze z tych trzech, dokonane przez Ludwika Reybaud liczy już około lat 10-ciu. Przed kilku laty, zawiązało się w Paryżu towarzystwo w celu zbadań, sposobem analitycznych postrzeżeń, położenia klas roboczych i wykazania w ściśle dokładnych monografiach, zbioru faktów odoszczędnych się do matery-

alnego, umysłowego i moralnego stanowiska wyrobników. Wielka liczba tych monografii rzuciła żywe światło na niektóre szczegóły życia i losu robotników z pewnych rzemiosł i miejscowości; ale trzeba żeby się one rozmożyły do nieskończoności, żeby liczyły się na tysiące nie na dziesiątki, a wtedy dopiero można będzie budować dowodzenia ogółowe na faktach tak szczegółowych. Niektóre towarzystwa handlowe a na ich czele paryżkie, rozpoczęły poszukiwania gruntowniejsze i bardziej ogólne.

Widzimy więc, jak trudno jest dać stały wykaz płacy w różnych rzemiosłach i różnych miejscowościach kraju naszego. To też choć przejrzelśmy wszelkie świadectwa, jakie rząd i nauka zebrali w tym ciekawym przedmiocie, uzbroimy się jednak w cały zasób rozważli i powściągliwości i z ostrożnością postępować będziemy po gruncie tak trudnym do wysondowania. Cyfry w takich razach nie mogą być dokładne, i zawsze są mniej więcej mylne. Najpierw zastanowimy się nad płacą kobiet w przemyśle na wielką skalę, a szczególnie w przemysłach przedziałnych, bawełny, wełny, lnu i jedwabiu.

Juliusz Simon pisze, że jedna z lionskich rzemieślniczek, zwanych *canuses*, mówiła kilka lat temu w obec komisji badań statystycznych, że wyrób jedwabiu jest polem pracy kobiecej i dostarcza im roboty, zaczawszy od listka morwy, na którym hodują robaczka, aż do pracowni z której wychodzą gotowe suknie i kapelusze. Nie sprawiedliwszego nad to postrzeżenie, a dziś byłoby ono jeszcze bardziej uzasadnionem, niż w czasie, kiedy je zrobiono po raz pierwszy i kiedy Juliusz Simon pisał o niemi; kobiety odtąd zaborezo postąpiły z przemysłem jedwabniczym. Przy coraz szerszym i doskonalszym zastosowywaniu maszyn do różnych działów wyrobniczych, usuwały one coraz bardziej mężczyzn, a z czasem nawet młodzieńki dziewczęta zajęły miejsca kobiet dojrzałych i dziś

niektóre czynności są wykonywane wyłącznie przez dziewczęta od lat 10—20, a kobiety mające 20 lat przeszło, stanowią przy nich wyjątki. W pięknym swém dziele o zawodzie robotnic pracujących około jedwabiu, Ludwik Reybaud oświadcza, że zajmował się jedynie tkactwem, uważając hodowanie jedwabników, rozwijanie kokonów, przędzenie i zwijanie na kolowrotkach, jako czynności należące bardziej do rolnictwa niż do właściwego przemysłu, rzemiosło więcję wiejskie niż miastowe. Rozróżnienia tego nie należy pilmować się bardzo ściśle; dawniej jeszcze mogło ono być właściwsze, ale dziś z postępem czasu, wszystkie te czynności, coraz bardziej w jeden szereg się łączą. Ludwik Reybaud przed 10-ciu laty musiał już postrzegać ruch ten i dążność, kiedy pisząc o jedwabnikach dowodził zamiany hodownictwa domowego na stowarzyszenia przemysłowe<sup>1</sup>. Z jakiegobądź punktu chcieliśmy zbadać wszelką gałąź przemysłu, wszędzie widzimy jasno że robota fabryczna bierze przewagę nad domową.

Przemysł jedwabniczy należy do rzędu tych które od lat 10-ciu największym uległy zmianom głównie przez rozwinięcie się systemu fabryk zamkniętych (*manufactures internates*), na wzór zakładów Jurieux, Séauve i Tarare, na które już Reybaud i Juliusz Simon zwrócili uwagę. System ten rozpowszednił się nadszpedzowanie; p. F. Monnier, referendarz rady stanu, były sekretarz komisji Wystawy Powszechnej 1867 r. podaje nam najdokładniejsze wiadomości o położeniu zakładów tych i robotnic tam pracujących<sup>2</sup>. Pono do 40,000 młodych dziewcząt w południowych departamentach Francji mieści się przy fabrykach nowego ustroju. W inné

<sup>1</sup> Reybaud, *La Soie*, str. 8.

<sup>2</sup> *De l'organisation du travail manuel des jeunes filles*, par F. Monnier, 1869.



części naszego dzieła będziemy rozpatrywać ten system z punktu ekonomicznego, obyczajowego i społecznego; tu ograniczymy się tylko na zebraniu cyfr odnoszących się do placu.

Według p. Monnier wynagrodzenie kobiet w przemyśle jedwabniczym podniosło się w przeciągu ostatnich lat 10-ciu, co najmniej o 25%. Porównajmy cyfry podane przez pp. L. Reybaud i Juliusza Simona z wymienionemi w broszurze p. Monnier, widocznym jest podwyższenie tak niegdyś nędznej płacy robotnicze używanych do zwijania i kołowrotka. Oto są cyfry wynagrodzenia kobiet trudniących się jedwabnictwem, podane przez Juliusza Simona. Robotnicom do kręcenia jedwabiu na kołowrotku, lub zapomocą przyrządu zwanego *ovale* płacono najwyżej ośm franków na tydzień a niekiedy mniej od pięciu, co znaczy 80 centymów dziennie; robotnicom do zwijania lub motania jedwabiu 1 fr. 25 cent.; zakładającym osnowę tyleż prawie; dobrze wtykające wzory brały 1 fr. 75 cent. dziennie; dobrze kręcące jedwab' 3 fr.; biegle narządzające nity i berda 4 fr.<sup>1</sup>. Tenże autor pisze, że przy najkorzystniejszym obliczeniu, nie można dziennego zarobku tkaczki ocenić wyżej nad 1 fr. 50 cent.<sup>2</sup>. Dalej dodaje jeszcze, że niektóre z tych fachów, mianowicie robotnice wtykające wzory, kręcące jedwab' i narządzające nit i berda, podlegają często przymusowemu świętowaniu, a ostatnie zwykle miewają robotę nie więcej jak trzy do czterech dni w tygodniu. Zastosowywanie coraz szersze mechaniki w przemyśle jedwabniczym, zmieniło w wielu pracowniach ten podział roboty i rozkład zajęcia. Ludwik Reybaud oszacowywał roczną zapłatę robotnic w Jajurieux, stosownie do stopnia ich nauki i rodzaju roboty na 80—150 fr., nieli-

<sup>1</sup> L'ouvrière, str. 42 i 44.

<sup>2</sup> Tamże, str. 40.

cząc w to utrzymania, jakie miały kosztem zakładu. W kołowrotni *internat* w Tarare, według tego samego autora, pensje roczne wynosiły od 40—100 fr. W Séaue płacono w przecięciu od 140—150 fr., a niekiedy dochodziła opłata do 220 fr., oprócz żywności i utrzymania. Obliczając szczegółowo kosztu jednego z tych internatów, L. Reybaud oszacowuje jego wydatek dzienny na żywność 40 cent.; na utrzymanie i wydatki ogólne 10 cent., na opłatę robotników 15 cent. razem po 66 cent. na dzień, co przez 365 dni w roku, wynosi 230 fr. 90 cent. i przypada po 75, albo po 80 cent. za dzień rzetelnej pracy. W fabryce płuszu w Tarare (którą nie trzeba brać za jedno z kołowrotni tegoż miasta), robotnica według obliczenia pana Reybaud, brała 1½ albo 2 fr. na dzień. Dzisiaj cyfry te o wiele się podniosły, ale dla każdego celu w innym stopniu; najwięcej zyskały robotnice i terminatorki zostające po internatach i podległe systemowi pracy mechanicznej; dla innych zarobek podniósł się także ale mniej niż dla pierwszych. Przed trzema laty z buntu *ovalistek* (kręcących jedwab' zapomocą przyrządu zwanego *ovale*) dowiedzieliśmy się, że od niejakiego czasu pobierają one w przecięciu 1 fr. 50—1 fr. 60 cent. dziennie, albo 9 fr.—9 fr. 60 cent. na tydzień. I tu już widać postęp, bo Juliusz Simon podawał płacę tychże robotnic na 8 fr. tygodniowo, dodając, że niekiedy spadała do 80 cent. dziennie; zawsze to jednak nie stanowi wynagrodzenia switego i łatwo sobie przedstawić, że nie świetne jest położenie wyrobnic, które z tego muszą się utrzymywać i to po większej części w wielkich miastach, jak np. Lyon, gdzie mieszkanie i życie są dość drogie. Owalistki zbuntowane domagały się, żeby im płacono po 2 fr. dziennie i ujęto dwie godziny od dnia roboczego. Było to może żądanie zbyt wielkiego ustępstwa jedno-

razowo. Fabrykanci zaslanieli się konkurencją Włoch i Szwajcary, przystali jednak na ujęcie dwóch godzin w dniu roboty, ale opłaty nie podnieśli, i na tém stanęła ugoda. Oddat fabrykanci, którzy chcą żeby ich robotnice pracowały dawną ilość godzin, płacą im więcej.

Zakład Séauve najlepszy przedstawia przykład podwyższenia w ciągu ostatnich lat 10-ciu płacy robotnic w mechanicznych fabrykach jedwabiu. Kiedy L. Reybaud zakład ten zwiedzał, robotnicom dawano w nim prócz pomieszczenia i utrzymania 140—150 fr. zapłaty rocznej, a tylko bardzo nieliczne wyjątki otrzymywały 250 fr. na rok. Dziś przy pomyślniej reformie, którą bodajbyśmy widzieli zaprowadzoną po wszystkich internatach, robotnicom zamiast rocznie, płacą od sztuki i dają tylko mieszkanie, zostawiając im samym troszczenie się o inne potrzeby życia; przy takich warunkach robotnice zarabiają średnio 15—18 fr. na tydzień, prócz mieszkania i opalu, które mają bezpłatnie. Stanowi to bardzo piękne wynagrodzenie dla młodych, po większej części niepełnoletnich dziewcząt; mogą one z tego robić znaczne oszczędności, jakoż widziano trzy siostry, które wspólnemi siłami zebrały sobie w ciągu trzech lat 4,767 fr. 85 cent. <sup>1</sup> W fabryce wstążek i aksamitu, założonej przez p. Sarda aux Mazaux, również płacą od roboty, i robotnice otrzymują w przecięciu 12 fr. na tydzień przez 6 pierwszych miesięcy, a następnie po 14 fr. oprócz mieszkania; dzień roboczy liczy się dziesięć godzin. Są bez wątpienia zakłady, gdzie mniej płacą, ale i tam zarobek podniósł się w stosunku do dawniejszego; np. w fabryce wstążek w Bourg-Argental, dobre robotnice zarabiają po 2 fr. dziennie, poczynając 1 fr. Nadto mogą mieć w zakładzie pomieszczenie i stół, za opłatą 50 centy-

<sup>1</sup> Monnier, *Les Interests industriels*, str. 48.

mów na dzień <sup>1</sup>. W Niemczech, jak się zdaje, zapłata robotnic, podniosła się tak samo. W fabryce jedwabiu do szycia p. Metz we Fryburgu w Bryzgowii, dają im mieszkanie, opał i żywność za odręceniem 9 krajcarów od dziennej opłaty, która wynosi dla młodziatki, ledwo poczynających bez terminatorstwa dziewcząt 26 krajcarów, po miesiącu wzrasta do 28 kr. (1 fr.) po roku do 29 i dalej co roku podwyższa się o jeden krajcar <sup>2</sup>. Zważywszy że żywność w tej miejscowości jest tania, że terminatorstwa nie wymagają, i robotnice przyjmują nadzwyczaj młodo, musimy przyznać, że jest to bardzo wystarczające wynagrodzenie i zostawia możliwość zbierania nawet pewnych oszczędności, tém bardziej, że ta płaca codzienna nie usuwa premii rocznych.

Tak tedy płaca kobiet w przemyśle jedwabniczym podniosła się znacznie od czasu kiedy pp. Reybaud i Juliusz Simon pisali o niej. Wzrost ten można bez obawy omyłki oszacować na 15—25%. Szczególniej polepszył się los dziewcząt, zostających przy internatach przemysłowych. Byt materialny jest dziś w rzeczy samej zadawalniający. Każda z nich prawie, może coś z zarobku swego na przyszłość odkładać.

Prawda że i ceny żywności podniosły się jednocześnie, nie sądziśmy wszakże, żeby wzrost ten równoważył i zacięrał podwyższenie płacy robotników. Zresztą pamiętać należy i to, że zawsze dla rzemieślnika korzystniej jest brać wyższą pensyą i drożej płacić za produkta, niż mieć tanią żywność przy małym wynagrodzeniu. W pierwszym razie rzemieślnik, który lubi oszczędzać i umie sobie odmawiać w ży-

<sup>1</sup> Enquête du groupe X. Recueil analytique de Mémoires, etc., sur l'amélioration de la condition physique et morale de la population, str. 122.

<sup>2</sup> Monnier, str. 60.

ciui, nierównie prędzej potrafi coś zebrać i byt swój poprawić. Człowiek nieżonaty lub młoda dziewczyna łatwiej może kosztem małych ofiar z wygod życia, złożyć posag dla siebie.

Bawelna na północy ma to samo znaczenie co jedwab' na południu; większo nawet, bo większą ilość rąk zajmuje i większą daje sumę wyrobów. Według świadectw urzędowych najświeższych, bo z 1867 r. przemysł bawelniany we Francji zajmuje około 600,000 osób, z których 200,000 tylko pracuje po domach. Większą część tych robotników można rachować na kobiety; zajmują one  $\frac{2}{3}$  albo  $\frac{1}{4}$  miejsce przy tkalniach mechanicznych,  $\frac{1}{4}$  przy fabrykach cęcy, a połowę blisko w przędzalniach i tkalniach ręcznych. Udoskonalenia, które z dniem każdym ograniczają potrzebę fizycznej siły w robotnictwie i dzięki którym powiększyła się znacznie liczba kobiet pracujących w przędzalniach, pozwalają wróżyć, że stosunek robotnic płci żeńskiej będzie ciągle wzrastał. W połowie panowania Ludwika Filipa p. Villermé podaje następujące cyfry średniego zarobku wyrobnie w przemyśle bawelnianym: dla kobiet pracujących w przędzalniach w Lille o fr. 75 cent. do 1 fr. 75 cent., w Rouen 1 fr. 20—1 fr. 50 cent.; mniej trochę w Mulhouse, gdzie np. robotnice do zwijania, otrzymywały tylko o fr. 75 cent. do 1 fr. 10 c. W tkalniach w Lille, wyrabujące perkal pobierały wszystkiego 40—60 cent.; w cycznarniach także w Lille, odbijające desenie miały do dwóch fr. P. Villermé twierdzi, że zwyczajny zarobek dzienny kobiet w przemyśle bawelnianym wynosił 12—20 su, a wyjątkowo tylko dochodził 20—40 su.

W 1861 i 1862 r. Ludwik Reybaud zaznaczył już wyraźne polepszenie. W Saint-Quentin np. i w Lille, kobiety zarabiały w przędzalniach od 1 fr. 25—1 fr. 50, i w tkalniach otrzymywały w przecięciu 1 fr. 50 c.; w Mulhouse robotnice brały tyleż.

Jednakże przeglądając ściślej, według gałęzi rzemiosł i kategorii zajęć, wykaz płacy robotników domu Dollfus-Mieg w Dornach, widać, że w tym samym czasie w znakomitym owym zakładzie wielką część robotnic otrzymywała mniej niż 1 fr. 25 su. Wprawdzie wykaz ten mówi, że robotnicom pilnującym stołów wrzeczennych (banes à broches), placono 1 fr. 50, zostającym przy maszynach do czesania 1 fr. 50, osnuwającym krośna 1 fr. 60 cent., tkaczkom 1 fr. 65 cent., a niektóre z nich nawet, ale tych mała liczba, zarabiali do 2 fr. Dozorczyniom mierzenia towarów placono 1 fr. 55; drukujące perkal z tablic (à la planche) brały 1 fr. 75 c. Ale to się liczyło wszystko do pensyi wysokich, i robotnice tak płatne stanowiły arystokrację fabryki. Poza tém gronem wybranych spotykamy: trzepaczki pobierające 1 fr. 16, robotnice do gremplowania którym placono 1 fr. 16—1 fr. 20, a nawet 1 fr. 05—1 fr. 10, zwijające na cewki otrzymywały wszystkiego o fr. 60, robotnice do zwijania i motania przędzy 1 fr. 25, do oczyszczania tkaniny ze szkaz i nitel 1 fr. 25, drukujące tkaniny zapomocą walców (au rouleau) 1 fr. 5, robotnice do bielienia i szlichtowania 1 fr., do składania materyi 1 fr. 6 centymów<sup>1</sup>. Dodajmy, że mówiliśmy tu tylko o kobietach i dziewczętach mających wyżej nad lat 16, i tych znaczna liczba zarabiała od 1 fr. do 1 fr. 25 cent., a niekiedy mniej nawet; z cyfr przeciętnych zawsze jeszcze coś ustąpić trzeba przy szczegółowem obliczeniu. W Wogezach mniej jeszcze placono robotnicom; prawda, że życie tam tańsze było i prostsze. W Normandji już robotnice brały więcej, mianowicie w tkalniach mechanicznych, przy których w departamencie Niższej Sekwany, dzienny zarobek robotnic dochodził niekiedy 2 fr. 50 i 2 fr. 75, a rzadko bardzo spadał do 1 fr. 50 lub 1 fr. 25 cent.

<sup>1</sup> Patrs L. Reybaud, *Le Coton*, pièces justificatives; tableau des salaires dans la maison Dollfus-Mieg.



W tym samym jednak departamencie, w fabrykach cyru i przędzalniach, wynagrodzenie dorosłych kobiet wynosiło często mniej niż 1 fr. 50, a nawet 1 fr. 25 centymów. W ogóle kobiety w przemyśle bawełnianym za czasu, o którym pisał L. Reybaud t. j. około 1860 r. zarabowały zwykle od 20—35 su, a rzadko kiedy płacę ich podnoszono od 35—55 su; to ostatnie wynagrodzenie dawano tylko przy tkalniach mechanicznych.

Dziś z radością przyznać możemy znaczne polepszenie; płaca podniosła się przynajmniej o 15 do 20%; tkalnie mechaniczne np. które według wskazówek p. Dollfus około 1860 r. dawały robotnicom dziennego zarobku na ogół 1 fr. 65 cent. płacą dziś od 2 fr. — 2 fr. 25 c. zwyczajnym tkaczkom, a biegle robotnice otrzymują więcej. Niższe pensye które dawniej wahały się między 0 fr. 80 a 1 fr. 10, dziś ciągle stoją wyżej nad 1 fr. 25 cent. W prowincyi Le Nord podobny widać postęp i można ogólnie rachować, że w północnych i zachodnich fabrykach bawełnianych robotnice mierne biorą dziś od 1 fr. 25 c. do 2 fr., a dobre od 2—3 fr., w niektórych zaś wyjątkowych zdarzeniach otrzymują więcej.

W przemyśle wełnianym podwyższenie zarobku kobiet od lat 30, a mianowicie w ciągu ostatnich 10-ciu lat wybitniejsze jest jeszcze niż w bawełnianym; pochodzi to stąd, że wełna z dniem każdym więcej zużywa pracy kobiecój i że coraz szersze zastosowanie mechaniki podnosi ją we wszystkich gałęziach. Czesanie wełny, zwijanie jój na cewki, tkanie, wszędzie dziś prawie wykonywane są maszynami samoczynnymi; ulepszenia te podniosły produkcją a przez to stały się pod względem materialnym prawdziwem dobrodzieństwem dla kobiet pracujących; dzięki im zwiększono liczbę i płacę robotnic. Kiedy przed 30 laty p. Villermé badał położenie robotników, to przy fabrykach wełnianych kobiet było bardzo nie wiele, wszystkie bowiem wymienione wyżej roboty wykonywano ręcznie po domach.

Wynagrodzenie tój małej liczby robotnic p. Villermé następnie wylicza. W Lodève robotnice używane do gatunkowania materii oraz oczyszczania jój ze skaz i węzłków brały 0 fr. 75—1 fr., prządki 1 fr.—1 fr. 50., w Reims zakładającym osnowę placono od 1 fr. 50—1 fr. 75. Przed kilku laty jeszcze L. Reybaud w dziele swém o przemyśle wełnianym pisał, że w Lodève fabrykanci ogłosili średnią płacę dla kobiet po 2 fr.; dodaje jednak zaraz szluszny wniosek, że to była podwyżka czasowa tylko, a zwykle wynagrodzenie robotnic w tém mieście oszacowuje na 1 fr. 25. W Reims według L. Reybaud, płaca kobiet w przędzalniach mechanicznych dochodziła 2 fr. 25 i 2 fr. 50 c., przy innych zajęciach nie pobierały więcej nad 1 fr. 25 do 1 fr. 70 c. W Sedanie średni zarobek kobiet dochodził nie wyżej jak 1 fr. 20; w Roubaix przy czesaniu wełny placono kobietom 1 fr. 80, w przędzalniach 1 fr. 60, a w tkalniach 2 fr.; w Elbeuf płaca robotnic spadała czasami niżej od 1 fr. 75; przy tkalniach mechanicznych, świeżo wtedy wchodzących w użycie, dochodziła 2 fr.; dla robotnic, oczyszczających tkaniny jedwabne ze skaz nierówności, wynagrodzenie wazyło się z różnemi zmianami między 1 fr. 75 i 2 fr. 25 c. Ze wskazówek które dziś mamy w rękę widzimy, że płace podniosły się od owego czasu. Oto są cyfry wyjęte z ksiąg znamienitego domu w Normandyi, który mieści razem przędzalnię, tkalnię i szlichtarnię. Średnia płaca robotnic do gremplowania, wynosi tam 2 fr. 50; zwijających na cewki mechaniczne od 2 fr. 50—2 fr. 75, zakładających osnowę od 3 fr.—3 fr. 25, robotnice używane do wiązania (les noueurs), arystokratki fabryczne, otrzymują 4 fr., tkaczki zwyczajne przy warsztatach samoczynnych od 2 fr. 25—2 fr. 50 c., robotnice wyborowe, takie zwłaszcza, które doglądają kilku na raz warsztatów, mogą brać znacznie więcej. Sąto wynagrodzenia nierównie wyższe od tych, jakie według Reybaud dawano w fabryce Elbeuf. Trzeba wprawdzie dodać, że według

tychże samych ksiąg, z których przytoczyliśmy powyższe cyfry, robotnice do przebierania wełny, płatne od dnia, zarabiają nie więcej, jak 1 fr. 25 c., ale tych jest mała liczba, składająca się zwykle z kobiet starych, od których daleko mniej wymagają niż od robotnic innych, którym płacą od sztuki.

W przemyśle lnianym widzimy też samo co i w wełnianym; i tu także tkactwo mechaniczne, niedawno rozwinięte, najwięcej wpłynęło na podniesienie pracy kobiet. W całym szeregu czynności fabrycznych tkactwo najwięcej wymaga dobrych robotniczek, bo tu najbardziej dobroć i ilość wyrobów od woli ich zależy. Robotnica zręczna a mianowicie pilna, może w tym samym czasie, zrobić dwa albo trzy razy tyle co leniwa i niezdatna. W r. 1869 w Normandyi, w jednej z najgłówniejszych fabryk lnianych franckich, sporządzono dla nas umyślnie wykaz płacy robotnic. Robotnice podzielono w tym wykazie na trzy kategorie: do 1-ej należą złe, niezręczne i często niestające do roboty; do 2-ej dobre, pilne przy robocie ale często nieobecne; do 3-ciej należą robotnice bardzo dobre, pilnujące szczerze swego rzemiosła, nieoddalające się nigdy i niekiedy kierujące dwoma na raz mechanicznymi warsztatami tkackimi. Robotnicę kategorii pierwszej t. j. złe, zarabiają przy motowidłach mechanicznych 1 fr. 72; przy nawijaniu na cewki 1 fr. 75, przy tkalnicach mechanicznych 1 fr. 94, przy oczyszczaniu tkaniny ze skaz 1 fr. 10 c. Drugiej kategorii robotnicom oglądającym stołów wrzeciennych płacą 2 fr. 15., robotnicom do zwijania mechanicznego 2 fr. 05., nawijającym na cewki 2 fr. 36., wiążącym 2 fr. 50, wybierającym skazy 1 fr. 30, tkaczkom 2 fr. 87. Robotnice 3-ciej kategorii otrzymują 3 fr. 07, w przedziałniach gdzie przedza się moczy, 2 fr. 86 za przedzenie na sucho, 2 fr. 50 przy stołach wrzeciennych, 2 fr. 30 przy motowidłach mechanicznych, 2 fr. 39 przy cewkach, 3 fr. 35 przy osnowie, 3 fr. 75 przy tkaniu

i 1 fr. 87 c. przy wybieraniu skaz. W przedziałniach moczonych połowa robotnic należy do drugiej kategorii (dobrych robotnic), a połowa do trzeciej (bardzo dobrych). W przedziałniach suchych tylko  $\frac{1}{2}$  liczy się do 2-giej kategorii a  $\frac{2}{3}$  do trzeciej. W tkalnicach  $\frac{1}{10}$  kobiet należy do rzędu złych robotnic,  $\frac{5}{10}$  do dobrych, a  $\frac{2}{10}$  do doskonałych. Z tych wskazań widziemy, że odtrąciwszy wybieranie skaz, robotę bardzo łatwą, zostawiają wyłącznie starym lub słabym kobietom, każda robotnica pilna zarabia dziennie 2 fr. 50, do 3 fr. 75 c. W tejże samej fabryce dziewczętom lat 12-tu i 15-tu, płacą za wiązanie 1 fr. 40, za zbieranie płótna spod warsztatu 1 fr. 40, za osnuwanie 2 fr., za tkanie, jeżeli dobrze to spełniają, 2 fr. 10. Dziewczęta te stanowią tylko  $\frac{1}{10}$  kobiet używanych do tkactwa mechanicznego.

Przemysłowiec, który nam udzielił tych wiadomości, dodaje, że on płaci robotnicom prawie o  $\frac{1}{2}$  wyżej niż inni właściciele fabryk lnianych w północnej Francyi, a to z tej przyczyny, że zakład jego niedawno został ustanowiony. W fabryce tej spotykamy jeszcze ustawy, które dodają jak najwięcej się rozpowszechniły; między innymi, zaprowadzony tu jest system stałych premii, co w połączeniu z płacą od roboty, najlepsze skutki wywiera. Robotnica któraby w danym czasie wytknęła sztukę płótna nad oznaczoną ilość, uzyskalaby prawo, wziąć oprócz zwykłej zapłaty, postanowionej na każdą sztukę płótna, 2 fr. premium; jeśli zamiast jednej, wytknę 2 sztuki nadto, to już oprócz 2-ch premii po dwa fr., otrzymuje 1 fr. premium dodatkowego. Taka ustawa przysparza płacę robotnicom i pobudza je do pilności; niektóre kobiety zarabiają tu przy tkalni mechanicznej 6 fr. na dzień.

Z powyższych obliczeń widzimy, że dzisiaj płaca kobiet bardzo rzadko spada niżej od 1 fr. 50 c. w fabrykach jedwabiu, a niżej od 2 franków w bawełnianych, lnianych i wełnianych;

dobrze zaś robotnice łatwo mogą zarobić 2 fr. 50 c. i 3 fr. a w tkalniach mechanicznych nawet 3 fr. 50 do 4 fr. albo i więcej. W Paryżu, według ostatnich obliczeń izby handlowej, średni zarobek robotnicy wynosi 2 fr. dziennie. Wziąwszy na uwagę że wielkie fabryki nie świętują a w większej części rzemiosło paryżkich świętowanie postwarza się bardzo często i trwa długo, wynika że robotnice pracujące na prowincyi przy fabrykach zarabiają rocznie w przecięciu o  $\frac{1}{4}$  albo o  $\frac{1}{3}$  więcej niż w Paryżu. Jeśli policzymy jeszcze różnicę w cenach mieszkań i żywności, to nierówność, znaczna już i tak, stanie się ogromną.

Polożenie robotnic pracujących w domu smutniejszy obraz przedstawia. Los ich, nieświeży zawsze, dziś stał się prawdziwie oplakanym. Walka roboty ręcznej z fabryczną w obec ciągłego postępu mechaniki z dniem każdym staje się trudniejszą; możebna wczoraj, dziś jest bardzo trudną, a jutro, z pewnością zupełnie istnieć przestanie; fabryki doskonałą ciągle narzędzia i wyroby swoje, ręka ludzka zawsze stoi na miejscu. Fabryka więc, skoro raz dotknie jakiego rzemiosła, pochłania je zupełnie i stopniowo zagarnia cały szereg czynności, zaczynając od materiału surowego, wyszłego świeżo z rąk fermiera, aż do chwili ukazania go na półkach kupca. Wszystkie roboty, tak przygotowujące jak wykończające wyroby, powoli umykają z warsztatów domowych. Wybijanie włókien, czesanie, zwijanie na cewki, motanie i rozwijanie przędzy, dziś najlepiej i najtaniej wykonują się zapomocą stosownych maszyn, i stopniowo wszystkie te roboty wstępne, skupiają się w fabrykach, albo, jak w Anglii, w ogromnych magazynach zwanych *corkhouses*, które także są fabrykami. Póki trwał stary system przerabiania w domu materiałów przedzalnych, jak przed kilku laty jeszcze, to kobiety trudniły się tylko wybieraniem tych materiałów, nawijaniem przędzy na cewki i osnuwaniem krosien; potykane (z wyjątkiem matery jedwab-

nych) wymagało zbyt wiele siły, żeby mogło być ogólnie przez kobiety dobrze wykonywanem. Ież przy tych skromnych, jednostajnych zajęciach, mogły zarabiać kobiety pracujące po domach? P. L. Reybaud powiada, że zwijając przędę na cewki otrzymywały najwyżej 1 fr. na dzień. Według obliczeń zarządu miastowego w Reims przed kilku laty, w mieście tym robotnice domowe nie zarabiały nigdy więcej nad 1 frank. W Amiens placono im nieco drożej, bo od 1 fr. 25—1 fr. 50 c. W Niemczech mniej jeszcze ceni się robota domowa; w kraju tym chata wieśniacza walczy przeciw fabryce z rozpaczliwym uporem i potrafiła aż do ostatnich czasów utrzymać dla siebie wyrób lnu z całym szeregiem czynności, jakich to zajęcie wymaga; odrzuciła nie tylko tkalnie samoczynne ale nawet szrotki mechaniczne; a za ten upór i odwagę, z jakimi bronią tradycyjalnych zajęć swoich, wieśniacy niemieccy uzyskali sobie płacę, która za mężki dzień wynosi 6 fr. 75 c., a za żeński o fr. 30 c. Domowy wyrób bawełny mniej jeszcze przynosi. Przed kilku laty 50,000 robotnic nawijających cewki i potykających wątek zarabialo po 0 fr. 25 c. na dzień; los ich nie poprawił się dzisiaj i zbliża się czas, kiedy walka rąk z machiną nawijającą na cewki będzie niedorzecznością taką, jak dziś jest walka kolowrotka przeciw mulljenny.

Żeby dokładnie ocenić wartość wynagrodzeń robotników, należy wiedzieć, za ile godzin pracy były one dawane; w wielkich fabrykach zwykle prawem określa się długość dnia roboczego; 12 godzin pracy z dwugodzinowym wypożyczkiem, stanowiło правило ogólne, od którego rzadko się odstępowało. W przemyśle jedwabniczym zaszyły pod tym względem ulepszenia znaczne od czasu, kiedy pisali Juliusz Simon i Reybaud. Dzień roboczy wtedy wszędzie prawie obejmował 13 godzin. Dziś dzięki niezaprzeczonemu postępowi obyczajów i zdrowemu zmysłowi ogółu zmniejszono tę miarę. Niekiedy właści-



ciele fabryk ukrócali to nadużycie, często zaś robotnicy musieli zawiązywać stowarzyszenia, żeby wymóżyć ulgę dla siebie. Kiedy Juliusz Simon pisał swoją książkę, kołowrotniczki pracowały 13 godzin; w 1869 r. dzień robotcy wynosił dla nich 12 godzin, podniosły bunt i otrzymały, że ujęto jeszcze 2 godziny. 10 godzin jest to miara, do której zdaje się wszystkie fabryki jedwabne chcą dzień robotcy sprowadzić. P. Monnier w zajmującym swem dziełku (do którego odwoływaliśmy się wyżej), o *internatach* czyli zamkniętych zakładach przemysłowych, przytacza pewną liczbę tych zakładów, gdzie prawem przepisane są 10 godzin pracy i gdzie robotnice otrzymują mimo to wysokie wynagrodzenia, jak np. w fabryce wstążek aksamitnych Mazeaux w departamencie Wyższej Loary.

Co się tyczy pracowni domowej, dla tej nie ma już środka polepszenia. Szczupłość zarobku zmusza tu uciekać się do przedłużania pracy; robota niewdzięczna wymaga wysiłków wyczerpujących, i tak pod względem ilości godzin pracy jak pod względem szczupłości wynagrodzenia, robotnicy z pracowni domowych nie mogą obiecywać sobie żadnego polepszenia. Przyszłość w najlepszym dla nich razie może tylko zezwolić na utrzymanie *statu quo*, a i to jeśli warsztaty samoczynne nie wyrugują ostatecznie domowych. Dotąd widzimy jeszcze, że *statu quo* ustępuje ze szkodą warsztatów domowych. Taką jest siła postępu, konieczność przemysłowa i naukowa.

Widzimy tedy, że w przemysle przedziałym praca kobiet przy fabrykach cenioną jest dziś wyżej, płatną lepij i że zawdzięczają to one postępowi mechaniki, a głównie wynalazkowi tkalni samoczynnych. We wszystkich fabrykach przedziałnych, gdzie dzień robotcy był za długi, ilość godzin zmniejszono. Jakkolwiek nędzne jeszcze pod wielu względami może być życie wyrobnic, musimy jednak przyznać, że od czasu w którym Juliusz Simon pisał swoje wymowne dzieło, los ich polepszył się znacznie,

plące podniosły się o 15—20% i nie spotykamy dziś nigdzie prawie, nawet na południu i w przemysle jedwabniczym, tych przerażająco długich dni roboczych z 13 i więcej godzin złożonych, które tak sprawiedliwe wywołały oburzenie ekonomisty i moralisty naszego. Bez wątpienia postęp ten zawdzięczamy w znacznej części pisarzowi, który w żywych barwach i w przejmującym sposobie odmalował cierpienia, wynikające z podobnego stanu rzeczy. W każdym razie sprawiedliwość każe zaznaczyć te nowe ulepszenia i rozjaśnić ciemny obraz życia wyrobnic, tym promieniem jasnym, który zdaje się lepszą przyszłość zapowiadać.

19/11/203



## ROZDZIAŁ III.

O wynagrodzeniu kobiet. — Ciąg dalszy. — Hafty i koronki.

Z dniem każdym trudniej jest oznaczyć rozgraniczenie wielkiego i małego przemysłu; dawniej można było zaliczyć do wielkiego przemysłu rzemiosła, które się wykonywały za pomocą siły parowej lub wodnej, dziś wszystkie uciekają się do tego środka. Z badań izby handlowej w Paryżu, 1860 r. widzimy, że bardzo wiele rzemiosł uważanych dotąd za drugorzędne, używają dziś maszyn parowych. Prawodawstwo angielskie chcąc urządzić pracę kobiet, widziało się zmuszonem, coraz więcej pomazać swoje *factory extension acts*, tak w praktyce granice wielkiego przemysłu posuwały się z dniem każdym, i rozszerzało się panowanie wielkich pracowni. Papiernie, huty szklane, fabryki tytoniu, zegarów a nawet obuwia i gotowego odzienia, stanowią dziś olbrzymie zakłady. Próżno więc usiłowałibyśmy oznaczyć stałą granicę między wielkim i małym przemysłem: większa część rzemiosł do obu razem należy. Ciekawem byłoby jednak się dowiedzieć, w którym z tych dwóch systemów pracy przeznaczone jest miejsce dla kobiet, bo przynajmniej wielki ze względu materialnego ma tę podwójną zasługę, że wyższy i stalszy zarobek daje robotnicom średniej biegłości. Widzieliśmy, że w przedsiębiorstwach i kła-

niach ogólnych, większa część robotnic zarabia po dwa franki dziennie, i to, jak się zdaje, jest tylko średnie wynagrodzenie robotnic użytych przy fabrykach francuskich. W tytuarniach, np. przy robocie cygar rzadko się płaci mniej niż 2 fr. 25 c. dziennie, a dobre robotnice zarabiają niekiedy po 3 fr. Słota cyfry wyjęte z wiadomości zebranych w styczniu 1869 r. podczas buntu robotników w fabryce tytoniu w Marsylii, w której pracuje 1,000 robotnic. Według badań izby handlowej paryzkiej z 1860, w fabrykach Reuilly i Gros-Cailloeu płacono robotnicom nie wyżej jak po 1 fr. 86 c., lecz cyfra ta musiała podnieść się od tego czasu. Kobiety pracujące przy fabrykach zegarów we wschodniej Francji, otrzymywały także średnio po 2 fr. na dzień.

Przy pracy domowej robotnice średniej biegłości zarabiają zawsze mniej, o  $\frac{1}{2}$ , o  $\frac{1}{2}$  a niekiedy nawet o  $\frac{3}{4}$ . Roboty trykotowe np. dokonywane za pomocą ręcznych, okrągłych warsztatów platynowych, bardzo łatwych do kierowania, nie przynoszą nigdy więcej jak 1 fr. 50 c. Zarobek ten zmniejszy się jeszcze za wprowadzeniem do Francji samodzielnych warsztatów. W Anglii już od dwudziestu lat zastosowane są okrągłe i prostolinne mechaniczne warsztaty, wyrabiające trykoty nierównie prędzej i z mniejszym kosztem, niż te których używają we Francji. Jeden prostoliniowy, obrotowy warsztat, zastępuje 5 ręcznych, i jedna kobieta dostateczną jest, dla dozoru dwunastu takich warsztatów, wprowadzonych w ruch za pomocą jednej maszyny, wówczas, kiedy kołowy warsztat we Francji, zajmuje 5-ciu ludzi<sup>1</sup>.

Z czasem więc trykot ręczny musi, jeśli nie zginąć zupełnie to przynajmniej stać się bardzo rzadkim wyrobem, i zaro-

<sup>1</sup> Patrz: Esquiète de 1861, 3me groupe, Industrie, 67.

bek jaki dziś jeszcze daje upadnie raczej, ale się nie podniesie pewno.

Nie mogąc zastanawiać się zosobna nad każdym z rzemiosł w różnych stronach Francji uprawianych, rozpatrzmy przynajmniej te dwa, które główny dochód przynoszą naszym wieśniakom, t. j. haft i koronki. Juliusz Simon powiada, że biegła haftarka, może zapracować 3 i 4 fr. na dzień, ale jestto zarobek tak wyjątkowy, że i jedna na tysiąc nie może go zdobyć. Najbiegłsze haftarki we wsiach zarabiają ledwo od 1 fr. 75 c. do 2 fr. a większa ich część, poprzestawać musi na 75 cent. Pospolitym haftem zarabia się tylko 5 cent. na godzinę. Z innych wskazówek widać, że zwykły zarobek za 13 godzin pracy haftarskiej wynosi 1 fr. 25, ale z tego często trzecia lub czwarta część przechodzi drogą nadużycia w ręce pośredników, zapomocą których zbywa się robota, a haftarce za cały dzień mozolnej pracy, pozostaje tylko 80 cent. Augustyn Cochlin, w dziele swém *Monographie de l'Ouvrière des Vosges* szacuje na 1 fr. 10 cent. dzienny zarobek zwyczajnej haftarki, a na 50 cent. 14-letniej dziewczyny, wykonywającej łatwo i pospolite roboty, ścięciem, zwanym *plumetis*. Ceny te najbardziej zbliżone są do otrzymywanych dziś, kiedy dobra haftarka wiejska pracując dzień cały, zarabia od 1 fr. — 1 fr. 25 c., mniej zręczna zaś, wykonywająca tylko prostsze hafty, otrzymuje ledwo około 60 cent. i średni zarobek za cały dzień pracy wynosi 85—90 cent. Takie to szczerpe wynagrodzenie daje rzemiosło, zajmujące więcej niż 150,000 robotnic.

Wyrób koronek jeszcze ważniejsze miejsce zajmuje w przemyśle, a mniej jest popłatny od haftarstwa. W Normandyi, w Auvergne, w departamencie le Nord, setki tysięcy kobiet żyją skromnie i pracowicie z tego przepysznego rzemiosła<sup>1</sup>, przy

<sup>1</sup> Według p. Reybaud, Francya liczy 220,000 koroniarzek, z tego 120,000 w jednej prowincyi Auvergne; w wszystkich innych krajach Europy jest ich tylko 295,000.

którem 13 godzin mozolnej pracy zaledwie im dać może chleba kawałek. Bogate alonsońskie zaledwie przez ręce 9 robotnic, nim wyjdą w postaci pajęczej, a mimo to tak mocnej tkanki, takich bajecznych cen dosięgającej, grubsze koronki i pospolite gipiury Auvergne i pośrednie między niemi wyroby Chantilly i Bayeux, nigdy prawie, najbiegłszej robotnicy nie przynoszą więcej nad 1 fr. albo 1 fr. 25, a najczęściej wynagrodzenie bywa o wiele niższe. Trzeba przeczytać uczonne i znakomite sprawozdanie Feliksa Aubry, do wystawy Londyńskiej 1851 r. żeby odczuć całą nędzę położenia tych zręcznych i wykwintnych robotnic, któreto tak delikatnie wyrabiają owe elegancie i drogocenne koronki. Przed 1849 r., w Auvergne, kobieta pracująca kiedy cały nad koronką, zarabiała od 30—45, a rzadko kiedy 50 cent.<sup>1</sup> Wynagrodzenie to podniosło się w skutek zmian zaprowadzonych przez założenie szkół profesjonalnych, i zastąpienie koronek uciążliwych przez ozdobne gipiury wełniane i jedwabne. Reforma ta chwilowo podniosła wysoko zapłatę dobrych robotnic; dochodziła ona nawet do 3 i 4 franków dziennie. Było to jednak polepszenie chwilowe, po którym nastąpił ciężki spadek do 1 fr. i 1 fr. 50, dla biegłych robotnic. Reybaud pisze: że pospolite koroniarzki otrzymywały po 40 c. na dzień, i cena ta, jak widać ze wszystkiego, nie podniosła się od owego czasu. Tak więc, we Francyi środkowej żyje około 120,000 kobiet, które za ciężką pracę koronek, otrzymują często mniej niż pół franka na dzień. Takie same jest, według Juliusza Simona, położenie robotnic w Belgii, gdzie ich liczą do 125,000. Położenie koroniarzek normandzkich, jakkolwiek niegodne zazdrości, jest wszakże nieco lepsze. Przed dziesięciu laty Juliusz Simon pisał, że w Normandyi koroniarzka zarabia 10 cent. na godzinę, dziś widzimy,

<sup>1</sup> *Ouvriers des deux mondes*, III, str. 60.

że płaca ta się nie podnosi, a owszem dąży do obniżenia; na dowód dość jest przytoczyć list, pisany w listopadzie 1868, przez jednego z najznacniejszych fabrykantów koronek w Normandy. „Ze świetnych powodzeń jakie piękne koronki z fabryk calvadokskich miały na wystawach, możnaby się domyślać dla nich stanu pomyślności, z którego najpierwiefj wyniknący powinno podwyższenie płacy robotników; tém bardziej, że od niejakiego czasu moła wspiera ten przemysł; a jednak koroniarka z trudnością może zdobyć 1 fr.—1 fr. 25 na dzień. Nie mówię tu o wyborowych robotnicach, które otrzymują więcej za robotę wyjątkowo piękną; ale koroniarki wykonywające koronki zwyczajne, t.j.  $\frac{2}{3}$  ogółu tych robotnic, z pewnością rzadko zarabiają więcej niż 1 fr. a często mniej. To też widzimy, jak one chętnie opuszczają swoje rzemiosło i niezważając na ostrość i zmianę powietrza, spieszą do robót w polu, skoro tylko sposobność nastarczy się po temu. Tam przynajmniej, ci dla których pracują, karmią ich, i jeśli zarabiają nie więcej jak 75 cent. na dzień, to mają tę wygraną, że nie potrzebują troszczyć się o żywność, główną z potrzeb ludzkich. Taka pochoćność do opuszczania łatwej i przyjemnej roboty dowodzi, że jest zle któremu zaradzić trzeba. Jeśli ten wstręt koroniarek do swego rzemiosła będzie się rozprzestrzenił, to należy w przyszłości obawiać się wielkiego upadku tego wyrobu. Już dziś, z różnych stron dochodzą nas wieści, że matki nie chcą uczyć go swych córek, pragnąc dla nich korzystniejszej pracy. Koronki nie są już w stanie zabezpieczyć najpierwszych potrzeb robotnicy, kiedy bowiem ceny żywności i wymagania ludzi z dniem każdym wzrastały, płaca koroniarek zawsze stała na miejscu, i dziś już możebny dochód robotnicy, nie może wystarczyć na niezbędne jej wydatki<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Patrz *Moniteur de Calvados* 5 stycznia 1869 r. list Artura Lecorona, fabrykanta koronek.

Nie zapominajmy, że mowa tu o tój stronie Francyi, gdzie los koroniarek najmniej jest nędzny, i zwróćmy uwagę, że autor tego listu nie przedstawia nam jakiejś chwili przesilenia, bo pisze: „koronka wspieraną jest dziś przez modę.“ Znajdujemy tu potwierdzenie w praktyce prawdy naukowej, którą dalej rozwiniemy, że rękodziela zbytkowe, wykonywane po domach, które nie dopuszczają podziału pracy i pomocy mechaniki, są bardzo niepostępowe i płaca robotników z trudnością wielką może się tu podnosić. Co do przyczyn, dla których robota koronek tak nisko się ceni, są one różne, lecz główną jest ta, że jak mówi autor powyższego listu: „Widziano koronki maszynowe, robiące tak wielkie postępy, iż pytano, azali nie przyjdzie czas w którym koronki ręczne zupełnie zaginą. Przedmiot bowiem jakikolwiek z prawdziwej koronki, ceniony 2,000 fr. naśladowanym może być w maszynie najdokładniej, bez różnicy prawie, i ocenia się 200 lub 250 fr.“ Jestto okoliczność którą warto zaznaczyć. Mechanika, jak widzimy, pomyślnie współzawodniczy z koronkami nawet, a moc i doskonałość wynagradzając taniością, wkracza w dziedzinę rękodzielnictwa i zagrzeża krośnom koroniarek naszych. Jestto jedna z najważniejszych chwil dla robotnic ręcznych. „Wszyscy którzy żądają rozpowszechnienia się fabryk koronkowych, mówią jeszcze ten sam fabrykant, którego słowa przytaczaliśmy wyżej, powinni oraz pragnąć żeby okoliczności pozwoliły w krótkim czasie podnieść płacę robotnic tak wysoko, iżby wszystkie je na nowo przywiązać do tego kunsztu znakomitego, dla którego zesłabnięcie dzisiejsze, pociągłoby mogło wielkie niebezpieczeństwo w przyszłości.“

Takie jest położenie tego wykwiutnego rękodzielnictwa, zajmującego dziś we Francyi 220,000 kobiet. Nie dziwi więc, że się ono z dniem każdym chyli do upadku. Kiedy to piszemy, w Calvados zawiązuje się komitet, pod prezydencją prefekta



w celu wynalezienia środków podniesienia rękodzielnictwa koronek, dążącego do zupełnej zagłady. Wynagrodzenie, od wielu lat stojące na miejscu, nie ma już siły przyciągającej dla robotnic. Praca ta przyjemna, ale niewdzięczna, która w tak pojętym świetle przedstawia się patrzącemu pobieżnie, zaledwie może wyżywić młodą dziewczynę, która jej się poświęca. I nie jest to stan przelodni, ma on wszelkie cechy trwałości, trudno więc oczekiwać żeby się mógł polepszyć. Chcąc zwiększyć płacę koroniarcom, trzeba by albo podnieść cenę koronek, albo obniżyć zyski właścicieli; a że pierwsze doszły już wygórowanej wysokości, drugie zaś są zupełnie umiarkowane, trudno wynaleźć sposób zaradzenia smutnemu losowi robotnic koronek. Walczyć przeciw takiemu stanowi rzeczy byłoby nieodrocznie, narzekać bezużytecznie. Jedno czego możemy im życzyć, to, żeby szeregi koroniarów i haftarek przerzedziły się, żeby część ich wynalazła sobie popłatniejsze zajęcia, a pozostałe przy tym rzemiośle, mogły mniej produkując, podnieść nieco cenę swjej pracy. Nie byłoby to kłeską dla ludzkości, gdyby rękodzielnictwo, które dziś rajnują kupujących, nie jest w stanie zapewnić chleba tym, którzy nad niem pracują, zamknęło się w ciasniejszych granicach.

Przebiegliśmy tedy wszystkie rzemiosła które we Francji zajmują wielką liczbę rąk kobiecych. Z jednej strony widzieliśmy wielki przemysł przedziałny: bawełnę, len, jedwab i wełnę, z drugiej dwa wielkie rzemiosła zbytkowe, haft i koronki. Oba te oddziały zestawwszy z sobą, i porównawszy, możemy wyciągnąć niejedną naukę. Każdy z nich zużytkowywa prawie równą liczbę robotnic, bo 350 — 400,000 kobiet przygotowuje i wykończy materyały przedziałne; najwiarogodniejsze zaś statystyki podają na 370,000, liczbę haftarek i koroniarów. W pierwszym oddziale praca jest zbiorową, w drugim wykonywana się po do-

mach; w pierwszym mechanika ma wielkie znaczenie, w drugim cała czynność wykonywana się palcami, zapomocą kilku bardzo prostych narzędzi. Materyalne położenie robotnic obu oddziałów różni się niemiędl jak warunki, w których wykonywają swą pracę. W oddziale rzemiosł przedziałnych robotnice są stosunkowo wysoko płatne; średni ich zarobek wynosi 2 fr. na dzień; w oddziale koronek i haftów, wynagrodzenie nędzne, wyjątkowo tylko przynosi 1 fr., zwyczajnie zaś stoi znacznie niżej. W oddziale przedziałnych rzemiosł wynagrodzenia nietylko dziś są wysokie, ale jeszcze dążą do ciągłego wzrostu, ulepszenia w maszynach i w sposobach wyrobniczych z dniem każdym ułatwiają pracę robotnika i pozwalają mu wykonywać ją prędzej i lepij. Koronki i haft zagrożone wynalazkami mechanicznymi, dziś przynoszą mało robotnicom, a w przyszłości obiecują dawać mniej jeszcze. Do tego w pierwszym oddziale dzień roboty liczy 12 godzin najwięcej, a w niektórych fabrykach 11 albo 10; w drugim zaś robotnice pracują niekiedy 14—17 godzin. A jednak filantropowie rozplywają się w skargach i ubolewaniach nie nad losem haftarek i koroniarów, które z takim trudem zaledwie zdobywają 1 fr. i których nędzny byt nie przedstawia żadnej nadziei polepszenia, ale nad położeniem kobiet przy fabrykach lnu, bawełny, jedwabiu i wełny, zarabiających 2 fr. dziennie, pracujących 12 godzin najwięcej, i których losowi, postęp nauki z dniem każdym nowe polepszenie zapewnia.



## ROZDZIAŁ IV.

Jeszcze o pracy kobiet.—Drobny przemysł.—Różne rzemiosła.

Przechodzimy teraz do takiej nieskończonej różnorodności i mnogości rzemiosł, że na wyliczenie ich trzeba by przyjąć całą nomenklaturę, a ułożyć statystykę zarobku jako przynależną, nie podobną prawie, w tak zmiennych warunkach one zostają. Żeby przebieść cały ten labirynt i wylosować plan jego, według którego można się kierować bezpiecznie, trzeba na to nadzwyczaj rzadkiej ścisłości umysłu, i pilnowania się bardzo dokładnego porządku w opisie, a nadto, suchością tego przedmiotu i niezliczoną mnogością rysów, moglibyśmy tylko zrazić czytelników, rzucając w ich umysł więcej zamieszania niż światła. Znakomity moralista, który tak świetnie uprzedził nas w opisie położenia wyrobniacy, malując w żywych barwach tysiące zawodów kobiecych, dowiódł niezwykłych zdolności postrzegawczych i bogactwa stylu. My, mniej mamy talentu i skromniejsze bierzemy zadanie; poprzestaniemy więc na skreśleniu kilku grubych zarysów, starając się im nadać jak największą jasność i dokładność.

Nie będziemy badać wszystkich miejscowości Francji i odpowiednich im rzemiosł, żądając od nich rachunku z losu,

jaki zapewniają swoim robotnikom. Byłoby to zadanie nad siły, bo pomijając, że tym sposobem rozpraszałibyśmy zbyt wiele uwagi naszej, nadto spotykalibyśmy na każdym kroku brak dokładnych i świeżych wiadomości statystycznych, a tylko takie mogą tu mieć pewną wartość. Ograniczymy się więc w obrębie Paryża, kierując się statystycznymi poszukiwaniami tamecznej izby handlowej z 1860 r. ogłoszonymi w 1864, i prostując je wiarygodnymi wiadomościami później zebranymi. Poznawszy tym sposobem stan rzemiosł i los robotnic w Paryżu, każdy co posiada zmysł porównawczy i wprawę indukcyjną, potrafi skreślić sobie przybliżone pojęcie o stanowisku kobiet, zajmujących się odpowiednimi rzemiosłami w innych miastach francuzkich.

Statystyka z r. 1860, rozdziela cały przemysł paryżki na 10 działów, a ostatni z nich na 6 gałęzi. Zapewne że w tym podziale jest nieco dowolności, należy jednak oddać sprawiedliwość że obliczenie to wykonane było z największą dokładnością, jakiej żądać można od tak mozolnej i zawikłanej pracy. Ustanowienie 10 działów ma wszelkie cechy klasyfikacji, jeśli nie ściśle dokładnej, to przynajmniej w przybliżeniu sprawiedliwej. Błędy asymilacyjne są tu rzadkie. Co najwięcej, można by mu zarzucić zbyt małą wagę na równość ważności rzemiosł, w tworzeniu działów i zawielkie rozdrobienie ostatniej grupy. Oto w jakim porządku dokonano ten podział:

- 1-szy dział. Żywność.
2. Budowlę.
3. Sprzęty.
4. Odzież.
5. Przędze i tkaniny.
6. Stal, żelazo, miedź, cynk i ołów.
7. Złoto, srebro i platyna.

8. Roboty chemiczne i ceramiczne.  
 9. Drukarnictwo, rytownictwo i papiernictwo.  
 1-sza gałąź. Instrumenta muzyczne i zegarmistrzostwo.  
 2-ga gałąź. Skóry i rzemień.  
 3-cia gałąź. Pojazdy, rymarstwo i ryszunki wojenne.  
 10. 4-ta gałąź. Bednarstwo, koszykarstwo i szrotkarstwo.  
 5-ta gałąź. Miejsowe wyroby paryżkie (articles de Paris).  
 6-ta gałąź. Rzemiosła nieokreślone (non groupées).

W każdym z tych działów kobiety biorą mniejszy lub większy udział; budownictwo nawet, tak nieodpowiednie słabym siłom niewieścim, liczy kilka kobiet między robotnikami swemi; sąto wprawdzie wyjątki, rzadkie wykroczenia przeciw zwyklemu porządkowi rzeczy. Tak jak w Szwajcaryi widzieć można mężczyzn haftujących albo robiących koronki, tak też w Paryżu spotykamy kobiety kryjące dachy, robiące dachówki lub wyprowadzające kominy. Pominąwszy te wyjątkowe zjawiska, które zresztą mają znaczenie tylko ze względu psychologicznego, kobiety największą rolę odegrywają w dziale *odziewnia* zajmującym prawie połowę robotnic paryżkich bo 47 ze 165 tysięcy. Przemysłem tym trudni się prawie dwa razy tyle kobiet co mężczyzn. Dział *przędzy i tkanin* także liczy znaczną większość robotnic płci żeńskiej bo 15,000 na 9,500 mężczyzn. Nakoniec w piątej gałęzi ostatniego działu (Articles de Paris) pracuje 12,600 robotnic, a robotników tylko 10,700. Najmnieżej zaś kobiet liczą działy *budowniczy*, gdzie jest ich tylko 35. na 70,000 mężczyzn; dział *szkła, żelaza i miedzi*, w którym na 26,000 mężczyzn, kobiet

mamy tylko 1,000; pierwsza gałąź ostatniego działu, *instrumenta muzyczne i zegarmistrzostwo*, licząca na 10,000 robotników 783 robotnic; i nakoniec dział *żywności*, w którym jakkolwiek obszerny biorą udział kobiety, jednak zawsze nie taki jaki im zdawała się zakreślać natura, bo na 30,000 mężczyzn, wszystkich 7,600 liczą tu robotnic płci żeńskiej. Takie są charakterystyczne rysy wyuddatniające się w ogólnym obrazie rzemiosł paryżkich. Jeśli od nich zwrócimy uwagę na dwie statystyki 1847 i 1860 roku, i porównamy je z sobą, to postrzeżemy jeszcze inne fakta godne bacznego zastanowienia: statystyka 1847 r. zanymka się w obrębie starego Paryża; badania robione w r. 1860 objęły Paryż nowy, który mury swoje aż do fortyfikacyi posunął. To znaczy że i liczba robotników musiała urosć znacznie; jakoż w r. 1847 obrachowano że Paryż we wszystkich zawodach razem wziętych miał 204,925 robotników i 112,891 robotnic, czyli ogólnie, blisko 318,000 osób. Statystyka 1860 r. obliczyła na 416,811 ilość robotników (mężczyzn, kobiet i dzieci). Jestto podniesienie się znaczne, i naturalne przy rozszerzeniu się granic i wzroście ludności w Paryżu. Dziwną i smutną jest tylko ta okoliczność, że kiedy liczba robotników mężczyzn urosła przez ten czas, od roku 1847 — 1860, z 204,925 na 285,861, liczba kobiet zesza z 112,891, na 165,416.

Tak więc obręb miasta zwiększył się we dwoje. Ludność wzrosła o  $\frac{1}{3}$ , robotników przybyło  $\frac{1}{4}$ , tylko liczba robotnic zamiast podnieść się, spadła o 7,000, t. j. o 6—5%. Jakaż jest przyczyna tego zjawiska i czemu ono daje się objaśnić? Można by przyjąć za dowód lepszego położenia rodzina i przypuszczać, że mężowie otrzymując większe wynagrodzenie, byli w stanie utrzymać i wychować dzieci, niezaprzęgając żony do pracy zarobkowej. Pociągający ten wniosek może być do pewnego stopnia trafny, jak również drugi, że

zwiększyła się liczba robotnic pracujących u siebie w domu, pedzących życie ciche, nieznanie nikomu, w cieniu ogniska domowego, nieobjętych więc w żadne ramy urzędowe i niewciągniętych w spisy statystyczne. Ale najpewniejsza, najbardziej udowodniona przyczyna polega na tém, że w ogóle rzemiosła, w których kobiety biorą udział, mniej się nadają do rozwoju, niż wykonywane wyłącznie przez mężczyzn, i że nańto, w pewnych fachach kobiecych wprowadzono nowe sposoby, niewyuczwszy ich wrzód dostatecznie robotnic, i ztąd liczba tych ostatnich zmniejsza się niekiedy ogromnie.

August Cochin, w studium swoim: „*Paryż, ludność i przemysł jego*” zwrócił uwagę że statystyka 1860 r. podaje tylko 458 kobiet trudniących się malowaniem porcelany, kiedy według uprzednich obliczeń było ich 1,010, w złotnictwie zaś, przy polerowaniu i nadawaniu polysku wyrobom, liczy się tylko 279 robotnic, w miejscu 284; a jednak, powiada p. Cochin, oba te rzemiosła rozszerzyły się w dwójnasób, i tylko sposób Dutetra spowodował ograniczenie w nich liczby kobiet. Z drugiej strony, wiele rzemiosł, uprawianych przez kobiety w Paryżu, musiało ograniczyć się z powodu konkurencji prowincyi, jak to widzimy na górsztach, które przed 1847 r. zajmowały 2,968 robotników obu płci, a w 1860 już tylko 2,254. W drugiej części naszego dziełka poświęcimy osobny rozdział rozpatrzeniu wpływu, jaki wywarło na los robotnic wynalezienie maszyn do szycia. Tu dodamy jeszcze że w tych nawet rzemiosłach kobiecych, które najbardziej się rozwinęły, liczba robotnic stosunkowo mało się zwiększyła. Jako przykład, służyć może, między innymi, sztuka kwaciarska, która w upływie czasu od 1847—1860 r. we troje zwiększyła swoją produkcję, liczba zaś robotnic oddających się tej robocie nie urosła nawet o 23% czyli z 5,720 nie doszła i 7,011. W sku-

tek tych różnych przyczyn, ilość robotnic paryzkich podana w statystyce 1860 r. niższą jest daleko od ogólnej liczby kobiet potrzebujących pracy, dla utrzymania siebie i rodziny; to też w stolicy Francyi nierównie więcej znajduje się kobiet otrzymujących wsparcie, niż mężczyzn. Według noty o *obecnym stanie ubogich ludności*, którą p. Husson w r. 1864 czytał w akademii nauk obyczajowych i politycznych, ogólna liczba biednych, która w owym czasie wynosiła w samym Paryżu 101,570, rozdzielała się jak następuje.

Dojrzałych	mężczyzn 21,865
	kobiet 35,432
Maloletnich	chłopców 21,996
	dziewcząt 22,277.

Widzimy z tego że małoletnich ubogich jest prawie równa liczba dla obu płci, ale między pełnoletnimi ilość kobiet otrzymujących wsparcie przewyższa prawie o 68% liczbę mężczyzn żyjących z miłosierdzia.

Jeśli kobiet, biorących udział w przemyśle paryzkim, było tak znacznie, to za to płaca robotnic podniosła się widocznie. Spisując wykaz wynagrodzeń, powiadają komisarze statystyki 1860 r., cenę dnia płatnego w Paryżu dla kobiet, podzieliłiśmy na 18 oddziałów. Dla obliczenia wynagrodzeń, zamieściliśmy w rządzie robotnic, dziewczęta nie mające lat 16, które otrzymują zapłatę za swoją pracę, co podniosło o 900 ogólną liczbę robotnic<sup>1</sup>. Kobiety w liczbie 106,310 otrzymują różnego stopnia wynagrodzenia, od 50 cent. do 10 fr. na dzień. Rozdzielamy te rozmaite zarobki na trzy oddziały; 1-szy obejmuje zapłatę do 1 fr. 25; 2-gi od 1 fr. 50 do 4 fr.; a 3-ci od 4 do 10 fr.

<sup>1</sup> Liczba robotnic, podana w statystyce, wynosi rzeczywiście 105,410, bo mające mniej niż lat 16 w liczbie 6,048 zaliczają się między dzieci.



W 1-szym oddziale	1,176 kobiet zarabiają	0,50
	2,429	0,75
	6,505	1,00
	7,913	1,25
	17,203	
W 2-gim oddziale	16,722 kobiet zarabiają	1,50
	7,644	1,75
	24,810	2,00
	7,723	2,25
	17,273	2,50
	2,055	2,75
	7,588	3,00
	411	3,25
	2,250	3,50
	1,264	4,00
	88,340	
W 3-cim oddziale	278 kobiet zarabiają	4,50
	270	5,00
	146	6,00
	73	7 do 10
		767

„W pierwszym oddziale najwięcej mieści się dziewcząt niemających lat 16 i kobiet, które igłą chcą tylko zwiększyć zarobek męzowski, i przez to podnieść swój dobrobyt; między robotnicami tego oddziału, według obliczeń statystyki, 11,340 jest takich, które mają żywność, opranie i pomieszczenie. Dla zachowania większej ścisłości w wyprowadzeniu średniego rachunku, uznaliśmy za słuszne, wyłączyć ten oddział jak również i trzeci, w którym policzone są place dozorezyni pracowni i kobiet użytych do robót wyjątkowo korzystnych. Jako podstawę

więc do oszacowania średniej wartości dziennego zarobku robotnic paryzkich, wzięliśmy drugi oddział, składający się z 88,340 kobiet, pobierających od 1 fr. 50—4 fr. na dzień, z pomiędzy których największa liczba mieści się w oddziałach: ubrań, przędzy i tkanin. Z takiego obliczenia wypadło, że średnia zapłata kobiet wynosi 1 fr. 14 cent. na dzień<sup>1</sup>.

Przytoczyliśmy te słowa redaktora statystyki, bo chcemy mu zarzucić mylny sposób przedstawiania rzeczy; ale nim do tego przystąpimy, musimy zaznaczyć jeszcze kilka punktów godnych uwagi, a mianowicie: że maximum zapłaty, podane w statystyce 1860 r. wynosi mniej, a minimum więcej, od wymienionych w statystyce 1847 r. Według tej ostatniej, maximum, otrzymywane wprawdzie przez jedną tylko robotnicę, wynosiło 20 fr., minimum, przeznaczone dla szwaczek bielizny było 15 cent. Według zaś obliczeń 1860 r. najwyższą zapłatę stanowi nie więcej jak 10 fr. a najniższą, nie mniej od 50 cent. Bez wątpienia, można zarzucić zbierającym wiadomości 1847 r. że podali w rachunku wynagrodzenia, które powinny były zostać na stronie, jako zupełnie wyjątkowe, i pomieścili w gronie robotnic prawdziwą artystkę, malującą na porcelanie; a z drugiej strony, kilka starych, bezsilnych, niezdolnych już do zarobkowania kobiet. Zawsze jednak, rozpatrując rzecz uważnie postrzedz musimy, że wynagrodzenia nadzwyczaj niskie prawie nie istnieją obecnie, chyba tylko dla chorych robotnic, bardzo mało czasu poświęcających pracy; zapłaty zaś wygórowane, zniżają się w miarę jak urasta liczba dobrych robotnic, które podnoszą konkurencję. Zdolność mniej niepospolita, staje się mniej kosztowną. Druga okoliczność zaznaczona w statystyce 1860 r. potrzebująca objaśnienia, jest

<sup>1</sup> Enquête de 1860. Introduction, str. 32.



ta, że 50 i 75 cent. stanowią najczęścięj tylko zapłatę pieniędzy, a nie całkowite wynagrodzenie robotnic, które prócz tego, mają stół, opranie i pomieszkanie. Kto więc utrzymuje, opierając się niby na cyfrach urzędowych, że w Paryżu jest 14,000 kobiet zarabiających mniej niż po 1 fr. na dzień, ten przekręca istotę rzeczy i wyprowadza wniosek, zbijany przez fakta. Sprowadzając tak do zarobku dziennego miesięczną lub roczną pensją i nielicząc utrzymania, oprania i pomieszczenia, redaktorowie statystyki podają pozorne tylko dowody, w ręce tych, którzy usiłują w zwiększonych rozmiarach przedstawić złe społeczne i nędzę klasy wyrobniczej. Sprawdzaliśmy sami podania komisji statystycznej i przekonaliśmy się, że większa część robotnic stanowiących pierwszy oddział podanego wyżej wykazu zarobku, otrzymuje prócz wymienionej zapłaty, żywność, opranie i pomieszczenie.

Tymczasem, średnia wysokość zapłaty robotnic oznaczona w statystyce, zdaje nam się wygórowaną. Najprzód niesłusznie, według nas, dla wyprowadzenia tego rachunku wzięto tylko drugi oddział, to jest te robotnice które otrzymują od 1 fr. 25—4 fr. Ponieważ obliczono że z pomiędzy 17,203 kobiet, stanowiących 1-szy oddział, w którym placą mniej niż 1 fr. 50, tylko 11,340 mają prócz zapłaty utrzymanie; należało pozostałe 5,863 zaliczyć do tych, które służą miały za podstawę do wyprowadzenia średniej cyfry wynagrodzeń, choćby to obowiązywało do przyłączenia jeszcze czwartego oddziału, gdzie robotnice otrzymują więcej niż 4 fr. Bardzo to niesłuszne tłumaczenie że się to 5,863 kobiet opuszcza z tej przyczyny, iż one w „igle szukają tylko sposobu przysporzenia zarobku mężów i podniesienia swego dobrobytu.” Czyż większość robotnic paryżkich nie jest w tém samym położeniu? Ale jeszcze ważniejszy zarzut uczynić jesteśmy w prawie statystykom naszym. Kiedy się mówi o średnim wynagrodzeniu, to

w myśli przedstawia się nam suma, którą większość robotnic pobiera. Tymczasem obliczenia 1860 r. podają nam za średnią zapłatę daleko wyższą, niż ta którą większość kobiet otrzymuje. Statystyka powiada że średni zarobek wynosi 2 fr. 14 cent. dziennie; lecz dość jest rzucić okiem na drugi oddział wykazu opłaty, któryto służył za wyłączną podstawę wyprowadzenia średniej cyfry, żeby się przekonać iż większość otrzymuje mniej niż 2 fr. 14 cent. na dzień, bo 16,722 kobiet zarabia 1 fr. 50; 7,644 zarabia 1 fr. 75; 24,810 2 fr. czyli razem 49,176 kobiet otrzymuje mniej niż 2 fr. albo 2 fr. najwięcej; a że cały drugi oddział obejmuje 88,340 robotnic, wynika zatem że tylko 39,164 z nich otrzymuje mniemaną średnią opłatę lub większą, a 50% nie dochodzi do tej zapłaty. Omyłka popełniona przez statystykę, okaże się jeszcze bardziej uderzającą, jeśli policzymy 5,863 kobiet pierwszego oddziału, którym nie dają utrzymania ani stołu, ani też oprania. Wtedy będziemy mieli 55,039 kobiet zarabiających mniej niż 2 fr. albo maximum 2 fr. wtedy, gdy liczba kobiet otrzymujących więcej, nawet rachując razem dozorczynie warsztatów i wyjątkowe robotnice, należące do trzeciego oddziału, wynosi zaledwo 39,931. Więc 58% robotnic paryżkich (nie licząc tych które prócz zapłaty dostają utrzymanie) zarabia mniej niż 2 fr. albo 2 fr. najwyżej; i tylko 42% otrzymują więcej; a statystyka oblicza średni zarobek wyżej od 2 fr. Łatwo jest przez wyrozumowanie dojść przyczyny tej omyłki; mówiąc o wynagrodzeniach, mianowicie w rzemiosłach zbytkowych, gdzie one dochodzą niekiedy bardzo wysoko, domniemane średnie cyfry bywają zawsze wyższe od otrzymywanych przez większą część robotnic. W istocie różnica między placą zwyczajną i wyższą bywa zawsze większą niż między zwyczajną i najniższą; kiedy bowiem robotnice najmniej płatne zarabiają 50 cent., płatne najlepiej biorą 10 fr. owóż różnica między

2 i 10 fr. jest nierównie większa niż między 2 fr. i 50 c., i jeśli postawimy na linii 4 robotnicę, zarabiającą po 50 c. i jedną zarabiającą 10 fr., dojdziemy sposobem statystyki do odkrycia, że średni zarobek tych 5-u robotnic wynosi 2 fr. 40 na dzień, i każemy wierzyć że większa część tych 5 robotnic zarabia tyle, wówczas kiedy 4 ich na 5, zarabia nieskończenie mniej. Dość jest rznieć okiem na 2-gi oddział, któryto miał nam wykazać średnią domniemaną cyfrę, by dostrzedz zaraz, że ponieważ najniższy zarobek tego oddziału wynosi tylko 1 fr. 50, a najwyższy 4 fr., przedział zaś między 4-ma i 2-ma fr. jest znacznie mniejszym niż między 1 fr. 50 i 2 fr. musiała więc wyjść średnia cyfra wyższa od sumy otrzymywanej przez większość robotnic. Na poparcie jeszcze naszego dowodzenia przytaczamy przykład wyjęty na los szczęścia z tejże samej zawsze statystyki; bierzemy rzemiosło kuśnierskie, czyli 225-e z kolei. Kuśnierstwo zajmuje w Paryżu 16 kobiet, z których 6 zarabia 1 fr. 50 c., trzy 1 fr. 75, pięć 2 fr. a dwie po 4 fr. Placa jaką otrzymuje większość robotnic tego fachu, wynosi widocznie mniej niż 2 fr., bo 9 kobiet bierze po 1 fr. 80 i 1 fr. 75; a 7 tylko zarabia po 2 fr. i więcej; tymczasem używając sposobu statystyki, musielibyśmy przyjąć za średni ich zarobek więcej niż 2 fr., ogólna bowiem suma płacy tych 16 robotnic wynosi 32 fr. 25, co podzielwszy na równe części da więcej trochę niż po 2 fr. na osobę. Takie są błędy wynikające z podobnego sposobu odnajdywania średniej cyfry. Przypomina to nam, jak pewien żartobliwy statystyk wyliczał średnią cyfrę funduszu mieszkańców wsi, w której najbogatszy finansista Europy i świata całego miał swój pałac, i obrachował, że w przecięciu każdy z mieszkańców tej wsi posiadał 100.000 fr. rocznego dochodu. Jako prawdziwą średnią cyfrę zarobku lub dochodu uważać można tylko tę, jaką pobiera większość wziętych osób. Ten błąd statystyki 1860 r. znany

jest wszystkim ludziom kompetentnym, którzy rzecz tę zblizka badali, ale żaden nie starał się objaśnić przyczyny tego błędu. August Cochin, np. w swoim *Studium nad Paryżem, ludnością i przemysłem jego*, nieosadzając sposobu w jaki statystyka dochodziła średniej cyfry zarobku, powiada tylko, że ogromna większość robotnic paryżkich otrzymywała daleko mniej w r. 1860. Później zaszło niejakię polepszenie i August Cochin już od 1864 roku, podaje cyfry wyższe od zebranych w ostatniej statystyce i średni zarobek robotnic paryżkich wylicza blisko na 2 fr. 50. Co do nas, przy braku dokładnych wiadomości i stałych podstaw, lękalibyśmy się popaść w błąd optymistyczny, podając, że obecnie większość pracujących kobiet w Paryżu otrzymuje 2 fr. 50 cent. dziennie. Sądymy, że to stanowi jeszcze wynagrodzenie tylko udarowanych szczególniei zdolnościami i wybranych od losu robotnic. Większość zaś złożona z biednych kobiet, które natura mniej hojnie uposażyła, a przeznaczenie postawiło w gorszych okolicznościach, z trudem może zarobić po 2 fr.

Tak więc ze wszystkiego widzimy, że w stolicy Francyi, tém siedlisku roskoszy i zbytku, gdzie konkurencya błyszczącej magnaterii i wymagania kochającej się w przepychu władzy, do takiej wysokości podnoszą ceny żywności i mieszkań, ręczna robotnica pilna, której biegle palce wykonywają tyle delikatnych i artystycznych wyrobów, zaledwie może zdobyć wynagrodzenie równe temu, jakie otrzymuje wyrobnicza fabryczna w naszych miastach i miasteczkach prowincjonalnych, gdzie życie nierównie tańsze i gdzie mniej jest podrażnianą widokiem otaczającego zbytku.

Ciekawem byłoby poznać tajemnice wszystkich rzemiosł, jakie oczom naszym przedstawia przemysł paryżki i obliczyć, ile każde z nich daje zarobku kobiecie. Niezagłębiając się jednak w tak drobiazgowę badania, podzielimy ten ogrom-

ny zastęp robotnic paryzkich na kilka oddziałów i skreślimy w krótkich zarysach przeznaczenie każdego z nich.

Zostawimy na stronie podziały ustanowione przez różne statystyki, bo te tworzone więcej ze względu na rzemiosła i zatrudnienia niż na robotnika. Robotnicy nie są stale przykuci w oddziałach przeznaczonych im przez komisję izby handlowej, przechodzą łatwo z jednego do drugiego, i kobieta zapisana do oddziału odzienia, może się znajdować później w oddziale sprzętów, zmieniawszy pryncypała, ale nie zawsze rzemiosło; tak jak robotnica przechodząca z kategorii żywności do oddziału wyrobów chemicznych, nie potrzebuje zmieniać zupełnie swego zajęcia. Skromne te pomocnice przemysłu nie zawsze zachowują ścisłą specjalność, jaka w dzisiejszych czasach zdaje się być obowiązującą dla różnych fachów. Musimy więc ustanowić podział prostszy, któryby lepiej odpowiadał istotnym warunkom życia robotnic.

Najpierw przedstawia się oczom naszym oddział złożony z kobiet, o których trudno powiedzieć dokładnie czy należą do wyrobnie, sług lub komisantek. Mniej zajęte wyrobem niż sprzedają i handlem towarów, nadają im ostatecznie postać, która ma podnieść ich cenę, pokazują kupującym, zdołają je, stroją, zawijają, niekiedy odnoszą do domów; to znoważ utrzymują księgi i rachunki. Jestto klasa liczna, gdzie (z pozoru więcej niż w istocie) spotykają się z sobą ostateczne krańce zawodu wyrobniczy; gdzie skromna sukienka bawelnianna i biały fartuszek ocierają się ze strojną suknią jedwabną powłoczystą, gdzie jedne pędzą życie w zadymionej izdebce, wśród stosów prostych towarów, drugie w okazałych salonach, przystrojonych z całym wykwintem i przepychem paryzkiego zbytku, gdzie obcuje się codziennie z publiką wiecznie czynną, zaprzętą i skrzętną zaludniająca dzielnice handlowe, równie jak z klasą pracującą, albo z bogatym, próżniaczym

thumem z *high life*. Panny sklepowe, buchhalterki i proste służące, mimo całej różnicy w stroju ich i sposobie życia, mają pewne cechy i obowiązki wspólne. Więcej się różnią ich powierzone role, niż rzeczywiste stanowiska. Pod całą różnicą zewnętrzną kryje się wielka jednorodność życia. Jak między aktorami, niewolnica nieraz lepiej jest płatną od królowej, a pokojówka może stać wyżej od wielkiej pani, której służy na scenie, tak między robotnicami tej klasy, często najskromniej odziana, którą spotykamy w najprostszych sklepach, ocierającą się o tłum najpospolitszy, pobiera wysoką zapłatę, żyje w dostatku i ma byt najlepiej zapewniony. Faktem jest dowiedzionym cyframi statystyki, że kobiety służące u rzeźników, lepiej są płatne, niż ładne i strojne panny, z takim wdziękiem zdobiące cukry i podające je w cukierniach; również u occiarzy i musztardników kobiety zarabiają nieraz więcej, niż te które podają ciasta i lody w najstymniejszych cukierniach. Człowiek nieraz wzdryga się na myśl, że większa część tych młodych dziewcząt, ubranych i mówiących jakby wielkie panie, otrzymuje niewięcej jak 2 fr. 50 na dzień, bez żywności i mieszkania, i że z pomiędzy 294 kobiet zapisanych u cukierników, statystyka wykryła tylko 12 takich, które biorą 3 fr. albo więcej. Ta klasa robotnic, komisantek i służących stanowi znaczny oddział w szeregach robotnic paryzkich, albo raczej niestanowiąc osobnego oddziału mieszają się do wszystkich i obejmują pewno nie mniej jak 10 do 12,000.

Największa liczba kobiet, trudniących się przemysłem w Paryżu, żyje z zarobku igły. Juliusz Simon zauważył, że z pomiędzy 112,000 robotnic pomieszczonych w statystyce z r. 1831, większa część bo 60,000 utrzymywała się z szycia. Stosunek ten nie zmienił się dotąd. W jednym oddziale odzienia, statystyka 1860 r. podaje więcej niż 47,000 kobiet. Prawda, że wiele z nich nie trudni się igłą, np. praczki, które



piórą i prasują bielizną; a jest ich blisko 9,000; ale zato du-  
żo szwaczek spotykamy w innych oddziałach; mieszczą się one  
prawie we wszystkich rzemiosłach paryżskich; jako to w od-  
dziale meblów, skór i rzemieni, powozów, unundurowania woj-  
skowego i wyrobów paryżkich (articles de Paris). Oznaczyć  
stale liczbę kobiet pracujących igłą trudno bardzo: od maxi-  
mum do minimum przedział tu jest ogromny. Najpierw więc  
weźmijmy owe pierwszorzędne robotnice, których zdatność  
polega bardziej na dobrym smaku i bogactwie pomysłu, niż na  
biegłości w rękę; oddają one wielkie usługi modniarkom i kra-  
wcom damskim, i zarabiają często 5, 6, 8 i 10 fr. na dzień<sup>1</sup>;  
ale dodajmy zaraz, że jestto ogromna mniejszość, która przed-  
stawia zaledwie jedną na 100 kobiet, zajmujących się szyciem  
w Paryżu. Za to dość znaczny zastęp między szwaczkami  
stanowią kobiety niemające oznaczonego miejsca i zajęcia,  
nieoddające się stałej pracy, lecz szukające jej tylko w chwi-  
lach ostatecznej potrzeby, i znajdujące ją z największą trudno-  
ścią za bardzo niskie wynagrodzenie. Igła jest zwykle ostatnią  
ucieczką kobiety, pozbawionej środków do życia; to tóż chwytą  
się ona rozpaczliwie tój deski zbawienia, która zaledwie ją może  
utrzymać nad przepaścią nędzy. Szwaczka, by jej się powo-  
dziło, zwłaszcza jeśli nie jest obdarzona najwyższą biegłością,

<sup>1</sup> Statystyka 1860 roku wykazała, że na 3,970 kobiet pracujących  
u krawczyń, 288 zarabiają 3 fr. na dzień, a 168 więcej; z tych ostatnich 28  
pobierają 4 fr.: 12, 4 fr. 50; 20, 5 fr.; 19, 6 fr. jedna zaś bierze 10 fr. Bieli-  
zna zajmuje 5,106 kobiet, z tych 138 otrzymują po 3 fr. a 144 więcej,  
z którychto 29 zarabiają 4 fr. 30—4 fr. 50, 7, po 5 fr., 4, po 6 fr. 1, 8 fr.  
Między modniarkami na 2,475 robotnic, 200 zarabiają 3 fr. a 295 więcej niż  
3 fr. z tych 20 otrzymują 5 fr., 33 po 6 fr., 5 po 7 fr., 4 po 8 fr. a 3 po 9 fr.  
Ze wszystkich rzemiosł igłą, modniarstwo jest najpopłatniejsze. Widzi-  
my, że wynagrodzenia wysokie rzadkie są dla robotnic paryżskich, zwa-  
szcza jeśli przyjmemy w rachunek porę bezrobocia, dwa razy dłuższą dla  
rzemiosł wyżej przytoczonych, niż dla innych fachów.

musi koniecznie mieć stosunki, doświadczenie, zdolność prze-  
wodniczenia drugim, oraz trzeba, żeby młodo rozpoczęła swój  
zawód. Rzadko trafia się żeby wdowa, przedtem niepotrzebu-  
jąca żyć z własnej pracy, zmuszona nagle po stracie opiekuna  
szukać zarobku w rzemiośle, uniała, chciała i mogła pokiero-  
wać się w nowém położeniu. To tóż w rzędzie fachów, które  
najwięcej dostarczają nędzarzy odwołujących się do miłosier-  
dzia publicznego, na czele stoi rzemiosło szwaczek; nie dlatego  
żeby ono nie mogło dać utrzymania miernym nawet robotni-  
com, które stale jemu się oddają, ale dlatego że jestto rzemio-  
sło służące za ucieczkę wszystkim nieszczęśliwym, nieposia-  
dającym innego fachu, i zwykły przytułek kobiet, których opu-  
szczenie, choroba, wiek, położenie familijne, nieumiejętność  
lub przyzwyczajenia skazują na nędzę. Jeśli cały ten liczny  
zastęp robotnic nieregularnych, tę milicją niewyćwiczoną  
a słabą i niezdolną do przeniesienia długich trudów i do po-  
zytecznej pracy zostawimy na stronie, to znajdziemy, że wiel-  
ka liczba kobiet pracujących igłą, otrzymuje wynagrodzenie  
niewysokie, ale wystarczające na życie; z tych np. które pracu-  
ją w zakładach gotowego odzienia,  $\frac{2}{3}$  zarabiają po 2 fr.  
25 cent.,  $\frac{1}{5}$  tylko otrzymuje mniej niż 2 fr. a  $\frac{1}{6}$  bierze  
po 3 fr. albo więcej. Jestto jedno z rzemiosł najpopłatniej-  
szych w Paryżu, jeśli nas nie myli statystyka 1860 r.; mamy  
jednak i późniejsze wskazówki, które utwierdzają nas w tém  
przekonaniu. Według wiadomości podanych w 1867 r. do  
statystyki 10 oddziału wystawy powszechnej, dom *la Belle*  
*Jardinière*, w którym pracuje 1,500 kobiet, płacił po 3 fr.  
50, albo 4 fr. dobrym robotnicom a po 2 fr. albo 3 fr. 50 cent.  
drugorzędnym. Jednocześnie dom Dusautoy podawał, że ro-  
botnice jego w liczbie 2,000 otrzymują od 2 fr. 50—4 fr.  
My sami, w nowszym już czasie, dowiedzieliśmy się od dozor-  
czyni domu Godillot, że kilka tysięcy kobiet tam pracujących



pobiera od 2 fr. 50 cen. do 3 fr. 50 cent. Takie same prawie cyfry podał nam den Hayem. Nie przeczymy, że z tych wskazywek optymistycznych, które zawięzamy ludziom stojącym na czele przemysłu, lub ich zastępcom, należy cośkolwiek ująć; śmiało jednak utrzymywać możemy, że szyciem, każda kobięta niezbyt nawet w niem biegła, ale posiadająca choć trochę umiejętności, niejakię stosunki i zdolnośc kierowania, zarobić może 2 fr. dziennie, a najczęściej i więcj. Biada tylko tym, które nie mają stalego miejsca, tym które w ostatecznej chwili, bez przewodnika rzucają się w szranki robotnic. Takie zaledwo mogą zdobyć chleba kawałek.

Trzeci oddział robotnic paryzkich, który wymienić chcemy, stanowią kobiety zajmujące się nie szyciem, lecz innymi robotami domowemi, jakoto: praniem i prasowaniem bieleziny, farbowaniem, wywabianiem plam i t. p. Tu wynagrodzenia są mniej więcj stałe, z małemi tylko odmianami. Zpomiedzy praczek  $\frac{1}{3}$  zarabia po 2 fr. albo po 2 fr. 50 c. dziennie, i często prócz tego dostają porcją zupy, wina lub wódki. Wyższa, ale zarazem rozmaitsza jest płaca dla kobiet pracujących u farbiarzy i wywabiających plamy.  $\frac{1}{2}$  zpomiedzy nich otrzymują po 2 fr. albo i więcj, a połowa ma najmniej po 3 fr. Jestto jedyn z przemysłów najpłatniejszych w Paryżu, zważywszy mianowicie że połowa przynajmniej robotnic, które zarabiają w nim mniej niż po 2 fr. dziennie, ma za to utrzymanie i pomieszczenie u swego pryncypała. Oddział ten mieści do 12,000 kobiet.

Czwarty oddział składa się z robotnic zajmujących się artykułami paryzkimi, jubilerstwem i różnemi kunsztami zbytkowemi. Tu zarobek dochodzi najwyższej ceny, a jednak bardzo rzadko spotykają się robotnice z prawdziwym talentem, któreby można uważać za artystki. Kobięty zajmują tu najniższy szczebel i używane są do robot najłatwiej-

szych, które wymagają nieco zręczności, lecz długiej nauki, ani męzącego terminatorstwa, ani też smaku wykształconego nie potrzebują; to też w tym artystycznym przemysle, wynagrodzenia kobiet chociaż stosunkowo wysokie, o wiele jednak niższe są od płacy pobieranej przez mężczyzn. W zbytkowych wyrobach paryzkich mnóstwo jest specjalności, robota jednak kobiet, zamykająca się w obrębie najprostszyc czynności, dośc jest jednostajną. Bardzo wiele ich trudi się polerowaniem metalów i marmuru, spotykamy je wię u rzeźbiarzy alabastru, w giserniach bronzowych, u fabrykantów pił, w fabrykach naczyń ołowianych i t. p. Wiele też kobiet trudi się wypalaniem i wernikowaniem; widzieć je można we wszystkich zakładach wyrobów metalicznych. W rzemiosłach tych robotnica mierna z łatwością zarabia po 2 fr. 50 na dzień, a dobra otrzymuje 3 fr., niekiedy 3 fr. 50 a nawet 4 fr. ale te ostatnie należą do wyjątków. Jubilerstwo dostarcza kobietom zajęć, chociaż zawsze łatwych, ale już nieco delikatniejszych, za które otrzymują wyższe wynagrodzenie; i tak kilka tysięcy robotnic użytych tu jest do wybijania naznaczonych ażurów, lub wyciskania kratkowych i cięgniomych ozdób na tarczach herbowych, kopertach od zegarków i różnych biżuteryach. Sąto roboty łatwe, niewymagające ani talentu, ani gustu, a przynoszą zarobku po 2 fr. 50—3 fr. dla mierniej robotnicy, dla dobrej zaś 4 fr. Tym które trudnią się zloceniem, emalowaniem i koloryzowaniem, płacą prawie tak samo jak poprzedaim. U fabrykantów instrumentów muzycznych, i we wszystkich gałęziach artykułów paryzkich często też spotykamy kobiety. Ogólne wynagrodzenie robotnic nalezących do 4-go oddziału wynosi 2 fr. 50, często 3 fr. a niekiedy 3 fr. 50, 4 fr. i więcj. Widzimy z tego że tu zręczność w ręku wysoko jest cenioną, wtedy nawet kiedy nie kieruje nią ani nauka, ani żadna zdolność umysłowa, jak

to bywa po większej części u wspomnianych robotnic. Inaczej rzecz się dzieje w kunsztach zbytkowych, wyłącznie kobiecych, jak kwaciarsstwo i stroje z piór. Trudniące się niemi, mają zwykle wiele smaku i prawdziwie cudów dokazują w swoim zawodzie. Do zręczności i biegłości palców łączą zdolność upiększania i urozmaicania swoich wyrobów z niepospolitym wdziękiem. To też połowa prawie kobiet zajmujących się strojami z piór, otrzymuje po 3 fr. i więcej. Kwiaty sztuczne przynoszą często tyleż, czasami nawet choć rzadko dają po 4, 5 i 6 fr. a niektóre robotnice zarabiają do 10 fr.<sup>1</sup> Świąto wyroby, nietylko zaspakajające potrzeby kobiet trudniących się niemi, ale dające nawet pewien dobrobyt biegłym robotnicom. Spelniające więc obowiązki społeczny, który polega na tém, żeby dogadzać nieszkodliwym zachęceniom magnatów, wspomagać klasę pracującą i zapewnić dach, chleb, nawet nieco dostatku i swobody tym, którzy owocami swój pracy pieszcą i zabawiają oczy nasze.

Ostatni oddział robotnic paryżkich o którym mówić będziemy, składają kobiety różnego wieku i pochodzenia, stare i dzieci, z których jedne zaznały dostatku i pomyślności, inne zrodzone były w nędzy, a wszystkie dziś bez środków do życia, stosunków i umiejętności, przykute są nieudolnością swoją do robot łatwych, grubych i nieopłatnych. Większa ich część nie ma żadnego stałego zawodu i poświęca swe niewprawne ręce i umysł niewykształcony pierwszej lepszej pracy, która się trafi. Jestto kategoria kobiet nieudolnych, bez fachu i stanowiska, nędznych nieszczęśliwych, żyjących częścią z miłosierdzia publicznego, częścią z niewdzięcznej pracy swojej, częścią zaś z występku i poniżenia. Tu się spotyka tysiące istot

<sup>1</sup> Według statystyki 1860 roku 5 tylko kwaciarek na 6,000 zarabiają 10 fr.

oddanych niby różnym zajęciom, skazanych jednak na nędzę materialną i narażonych na ciężkie próby moralne. Kobiety te pobierają tak małą zapłatę, że istotnie pojąć niepodobna jakby ona mogła im na życie wystarczyć. Najwięcej tych biednych wyrobnie spotkać można przy fabrykach chemicznych, w oddziale przędzy i tkania, i w tych wszystkich zawodach nieokreślonych, których tyle zawsze się znajduje w wielkich miastach. U fabrykantów zapalek chemicznych, świec, lamp, knotów, żelatyny albo kleju, w fabrykach gutaperki, w dystylarniach oleju i tłuściości, największą część robotnic otrzymuje 1 fr. 25 albo 1 fr. 50 i 1 fr. 75 c. na dzień<sup>1</sup>. Dodajmy jeszcze, że wszystko to są rzemiosła najwstrętniejsze. Wyrób kolder i bał, przedzenie jedwabiu, przedzenie i wykręcanie bawełny, wyrób szalów i t. d. niewięcej dają zarobku kobietom<sup>2</sup>. Średnia cyfra płacy ich wynosi tu najczęściiej tylko 1 fr. 50 dziennie. W fabryce szalów w Paryżu, kobietom zakładającym osnowę, płacono w 1860 r. po 8 fr. na tydzień, robotnicom używanym do berda, mniej jeszcze<sup>3</sup>. Rozskubywaniem wełny, około r. 1860, trudniło się w Paryżu 1,155 kobiet, wszystkie w pracowniach ogólnych. Z tych 110 zarabiała 1 fr. na dzień, 550 1 fr. 25, 420 1 fr. 50, a tylko 75 otrzymywało więcej. W przemyśle tym zatem, większość robotnic miała nie więcej jak 1 fr. 25 dziennie<sup>4</sup>. Przędzalnia ubogich, założenie której statystyka 1860 r. zamieszcza w rzędzie usług publicznych, liczy 1,250 robotnic, z tych

<sup>1</sup> Patrz: L'enquête de 1860, les industries 166, 169, 170, 176 i 179.

<sup>2</sup> Patrz: L'enquête de 1860, les industries 96, 98, 104, 105, 108, 110 i t. d.

<sup>3</sup> Patrz: *Les Ouvriers des deux mondes*, tom I, str. 359 i 360. *Monographie du tissage en châte.*

<sup>4</sup> Patrz: L'enquête, l'industrie 102.

1,220 zarabia po 40—60 cent; a najlepsze prządki tego filantropijnego zakładu otrzymują 1 frank 25 albo 1 fr. 50. Jakkolwiek mniemanie to zdawać się może paradoksalnym, nie ulega wszakże zaprzeczeniu, że w pewnych gałęziach przemysłu, robotnica mniejsze pobiera wynagrodzenie w Paryżu, niż na prowincyi; to też zakłady te mieszczą najczęściej zbiór robotników bardzo podejrzanej uczciwości, i stanowią przyczynę nieuctwa, lenistwa i rozpusty. Statystyka zaznaczyła fakt zdumiewający, że dziewczęta niemające 16 lat, użyte przy fabrykach zapalek chemicznych, w liczbie 181 wszystkie bez wyjątku czytać ani pisać nie umiały. Za przędzenie i gremplowanie wełny połowa robotnic pobiera w Paryżu tylko od 1 franka 25—1 franka 50 cent., a przemysłowcy uskarżają się na przyjęty tu zwyczaj świątkowania niedziel. Mycie i przebiekanie gałganów, wyrób skór i safiarów, wyplatanie mat, robienie zabawek dziecięcych i t. p. zajęcia, przynoszą równie małe wynagrodzenie jak nawijanie cewek, wyjmowanie plam, polewanie ulic i oczyszczanie ścieków. Zarobek biednych pracownic, według podania statystyki 1860 r. krąży tu między 1 fr. i 1 fr. 50 cent. Taki jest skład ostatniej kategorii robotnic paryżkich, kategorii kobiet niczego gruntownie nieumiejących, do której dodać jeszcze należy wiele innych, nieokreślonych profesyi, jako to: kobiety sprzedające ciasto, pokazujące zabawki na publicznej drodze i t. d. Nieszczęśliwych tych istot Paryż liczy niemniej jak 15 tysięcy. Z wiadomości zebranych przez izbę handlową, dowiadujemy się, że najwięcej pomiędzy nimi jest Niemek i Flamandek, które los nieszczęśliwy rzucił na bruk Paryża bez środka do życia, bez stosunków i talentu. Zamiatających ulice najwięcej Niemek i Alzatek.

Wymieniłszy pięć kategorii robotnic paryżkich, które podzieliłby jeszcze można na tysiące; a chcąc sprawiedliwie oce-

nić dochody tych kobiet, musimy, nieoprzestając na oznaczeniu ich dziennego zarobku, wzięść jeszcze w uwagę przymusowe świętowania, któremu ulegają wszystkie gałęzie przemysłu, w pewnych porach roku. Świętowania te czyli bezrobocia stanowią prawdziwą klęskę drobnego przemysłu i czas ich trwania nazywa się *martwą porą* (morte saison). Straszna ta nazwa określa dobrze czas, w którym wysychają wszelkie źródła zarobku, chociaż potrzeby życia biednych wyrobników zostają te same. *Martwa pora* stanowi chorobę i tłumność społeczną. Lepsze urządzenie przemysłu i racjonalniejsza, że tak powiem, higiena socyalna, silnie i skutecznie oddziałują dziś przeciwnie temu cierpieniu; wielki przemysł położył znaczne zasługi w tym względzie, bo skrócił, a nawet w wielu gałęziach pracy, całkiem skasował *martwą porę*. W wyrobniectwie paryżkiem jednak istnieje ona dotąd i chcemy właśnie określić jej rozmiary.

Statystyka 1860 r. z drobiazgową dokładnością podaje liczbę przemysłowców podlegających *martwej porze* i tych którzy są od niej swobodni; należy tylko zwrócić uwagę, że wiadomości te zebrała ona od samychże przemysłowców, z których niejednemu mogło zależeć na tém, żeby zakład jego uchodził za czynny bez przerwy przez rok cały. Jakkolwiekbądź, na 101,171 przemysłowców, zamieszczonych w statystyce, 36,356 oświadczyło, że podlegają corocznie *martwej porze*, a 64,815, że są od niej swobodni. Z tego wynika iż rzemiosł podlegających bezrobociu jest 36%, niepodlegających 64%. Minimum *martwej pory* 5% podane jest w oddziale żywności. Maximum 67% w budowniczym, za którym następuje oddział wyrobów paryżkich. Niektóre rzemiosła kobiece szczególniejszą są zarażone tą chorobą. W oddziale żywności, cukiernicy tylko przez sierpień, wrzesień i październik mają wiele zajęcia. W oddziale ubrań  $\frac{3}{4}$  szwaczek, krawczyń i modniarek uskarżają się że u nich bezrobocia trwają od 4-eh do 6-ciu



miesiący na rok i rozdzielają się na dwa peryody: od stycznia do marca, i od lipca do września. Dla wykwinnych praczek pora martwa trwa przez pięć miesięcy od maja do września, czyli przez cały czas, na który klientela ich opuszcza miasto; w fabrykach słomkowych kapeluszków roboty ustają prawie na pół roku. Fabryki szalów podlegają bezrobociu, które dzieląc się na dwa peryody, trwa 4 albo 5 miesięcy i cięży prawie na połowie tych zakładów. Koronki i szmulkierszczyzny doświadczają tój kłęski przez 4 miesiące, toż samo dzieje się z większą częścią (58%) pracowni, gdzie drogie kruszce przetwarzają. Najwięcej bezrobocie przesładuje jubilerów; tómaczy się to tём, że przemysł ich głównie podscany jest handlem wywozowym, który przez pewną część roku ulega zupełnej stagnacyi, a tylko za zbliżaniem się zimy potrzebowanie jest wielkie; ztąd i robotnic niezawsze tu w jednej ilości potrzebują. W wielu innych rzemiosłach zwykle czwarta część lub  $\frac{2}{3}$  zakładów ulegają bezrobociu w ciągu trzech miesięcy. W oddziale artykułów paryzkich kłęska ta najwięcej dosięga fabrykantów szychu, kwiatów sztucznych i strojów z piór.

Dla kobiet to przymusowe świętowania, ciężące głównie nad rzemiosłami, którym się one oddają, są prawdziwą kłęską. Pocieszamy się jednak tём, że  $\frac{2}{3}$  przemysłowców czują się wolnymi od bezrobocia. Dowodzi to, że zmiany zaprowadzone w przemyśle skutecznie działają przeciw tój groźnej chorobie. W rzeczy samėj ustanowienie wielkich składów *gotowych wyrobów* (les grandes maisons de confection), muszą koniecznie przykrócić to przymusowe zawieszenie robót. Dążnością dzisiejszego przemysłu jest przygotowywać wyroby zawczasu, bez zamówień i w wielkich masach wystawiać na sprzedaż przedmioty służące do użytku ogólnego, lub do zbytku przystępnego dla wielu. We Francyi domy mające podstawę trwałości, kapitał kredyt, wstępują śmiało na tę nową drogę.

Wzrost ludności kupującej, dla której, przy znizonych cenach, przedmioty zbytkowe stały się przystępniejsze, wspiera i przyspiesza ten ruch handlowy. Tym sposobem i w drobnym nawet przemyśle mniej częste i długie bywają bezrobocia, i dziś już tylko zakłady mające samą wyborową klientelę nie idą za tym prądem, a takich mamy bardzo mało, i niewielka liczba robotnic tam pracujących sownie jest opłacaną. To nam objaśnia, dla czego 64% przemysłowców paryzkich okazało się swobodnymi od martwój pory.

Znacznie tём zmniejsza w Paryżu doniosłość bezrobocia peryodycznego, wynikającego głównie w skutek wyjeżdżania na lato z miasta bogatych jego mieszkańców, napływ cudzoziemców i mieszkańców prowincyi, których piękna pora przyciąga do stolicy. Przesadą np. jest wielką utrzymywać, że praczki wykwinne pozbawione są roboty od lipca do listopada. Najprzód, że tylko mała liczba bogatej publiczności może się oddalać z miasta aż na 5 miesięcy, a potem, nie wzięto tu w uwagę ludności napływowej, która w owym czasie napelnia hotele paryzkie i dostarcza roboty praczkom.

I wiele jeszcze dałoby się sprostować w tym względzie, ale jedną z głównych pomyłek jest mniemanie, że robotnice z zakładów, w których roboty czasowie ustają, przez cały ten czas wszystkie pozbawione są pracy. Martwa pora nie jest zupełnym ustaniem robot, lecz tylko ich zmniejszeniem, w skutek którego albo uszczupla się grono robotnic, albo, jeśli liczba ich zostaje tą samą, to każda znacznie mniej ma zajęcia niż przed tём, lecz nigdy nie są wszystkie pozbawione pracy. Statystyka 1860 r. potwierdza nasze dowodzenia. Podając w spisie 904 robotników z fabryki kapeluszków słomianych, zwraca uwagę, iż według wskazówek kilku przemysłowców, rzeczywista liczba tych robotników powinna wynosić 2,500 i że taka różnica tój cyfry z poprzedzającą wynika ztąd, iż spis ów ro-

biony był w ciągu martwej pory. Skutkiem więc bezrobocia było zmniejszenie się o  $\frac{1}{2}$  liczby robotników<sup>1</sup>. Juliusz Simon, mówiąc o robotnicach wybijających ażury w wyrobach metalicznych, powiada, że one przez 3 miesiące w roku, tylko dwa dni w tygodniu pracują.

Równą też przesadą byłoby twierdzić, że skoro dla przemysłu jakiego nastanie martwa pora, kobiety w nim pracujące pozbawiają się wszelkich dochodów; one pod tym względem szczęśliwsze są od mężczyzn, mogą się zwrócić do robót, choć mniej popłatnych, dających im wszakże pewne wynagrodzenie. Statystyka izby handlowej powiada, że robotnice słomianych kapeluszków w czasie bezrobocia najczęściej się oddają innemu przemysłowi. Z teźże statystyki dowiadujemy się, że krawczyźnie szyczące na zamówienia, które dawniej podlegały świętowaniu przez 6 miesięcy, obecnie pracują przez ten czas w fabrykach gotowego odzienia. Szwaczki koszul zajmują się przez ciąg bezrobocia szyciem bielizny domowej, jakoto: prześcieradeł, obrusów i serwet. Biegłe haftarki przygotowują przez martwą porę wstawki i kołnierze, zwane *cols Marie*. Nie skończyłybyśmy nigdy, gdybyśmy chcieli przytaczać wszystkie podobne przykłady. Jest pewna liczba rzemiosł, stanowiących jakby szereg zastępców wyższego i znacniejszego przemysłu, ztądto pochodzą tak bardzo niskie płace, spotykane w niektórych zakładach; nie mają one bowiem stałego grona robotników, a przyjmują tych, którzy tracąc zwykłe miejsce, szukają pracy tymczasowej tylko i biorą ją za małe nawet wynagrodzenie. Widzimy więc, że martwa pora nie jest nigdy zupełnie nieprodukcyjną. Przemysł, to jak rola w kraju, gdzie rolnictwo kwitnie, odłogiem ona nigdy nie leży, ale plony jego bywają większe i mniejsze.

<sup>1</sup> Patrz: L'enquête de 1860, industrie 71.

Sąto okoliczności, często wymykające się uwadze tych, co mówią o *martwej porze*. Ale pomimo tego wszystkiego, bezrobocie jest klęską, której bodajby jak najprędzej zaradził rozwój wielkiego przemysłu, i system przysposabiania wyrobów gotowych. Sprowadzona do rozmiarów, któreśmy wskazali, pora martwa zostawia wprawdzie kobietom sposób zarabiania, ale zarobek ten bywa o połowę niższy, niż w innym czasie. Jakby dla zrównoważenia uszczerbku, jaki martwa pora przynosi zarobkom w pewnych gałęziach przemysłu, mianowicie w tych które się stosują do mody i gdzie właśnie to świętowanie przymusowe bywa najdłuższe, ustanowiono godziny dodatnie. Zgadzano się że równowaga ta nie jest zupełną, ale na ileż oszacować mamy deficyt? Sądziły że zważywszy wszystkie wyżej wymienione okoliczności, na trzy miesiące świętowania odliczyć można z rocznego dochodu 30-to dniowy zarobek robotnic. I tak, dla wyrobniicy paryżkiej, której średnie wynagrodzenie stanowi 2 fr. dziennie, trzeba byłoby rachować 280 dni roboczych w roku, a jeśli odliczymy dni 10 na przypadek niezdrowia, to pozostanie 270 dni, co znaczy 540 fr. dochodu rocznego. Jeśli suma ta wejdzie do domu podtrzymywanego już pracą męża, to może zapewnić dobrobyt; jeśli stanowi jedyny dochód kobiety jednej, wdowy lub dziewczyny, musi ona wiele zmieść zmarłowień, wiele mieć mocy nad sobą i umiejętności życia, żeby te skromne środki wystarczyć mogły na zaspokojenie wszystkich wydatków, w mieście takim jak Paryż. Ale kiedy los przeznaczył z takimi zasobami żyć wdowie dziećmi obarczonej, to udziałem tej nieszczęśliwej musi koniecznie stać się głęda, jałmużna, występki, lub najstraszliwsze męczarnie ubóstwa.

## ROZDZIAŁ V.

O przyczynach nierówności wynagrodzeń dla mężczyzn i kobiet.—  
Różne uwagi odnoszące się do rzemiosł kobiecych.

Od wieków, między wynagrodzeniem kobiet i mężczyzn istniała znaczna różnica. Dla czego praca kobiet mniej jest cenioną niż mężka? Zkąd różnica ta pochodzi? Czy ma naturalną, nienukioną i niepokonalną przyczynę, czy też wpływa tylko z przypadkowych i przechodnich okoliczności? Czy kobieta o krzywdę swoją ma się upomnieć u społeczeństwa, u natury czy u siebie samej? Czy różnicę tę uważać mamy jako przeznaczoną na wieczne trwanie, czy owszem wierzyć że ustąpić musi, a przynajmniej oczekiwać jej umniejszenia? Sąto ważne pytania, przed którymi cofnąć się mogą bojaźliwe umysły, a które jednak należy objaśnić przy świetle rozważli i doświadczenia.

Niektórzy ekonomiści starają się wytłómaczyć różnicę płacy dla obu płci, opierając się na zasadzie, że ona stosuje się do potrzeb robotnika; a że potrzeby kobiety mniejsze są niż mężczyzny, więc i zapłata pierwszej musi być niższą. Tłómaczenie to jest bardzo nieuzasadnione; wysokość wynagrodzenia nie zależy bynajmniej od potrzeb tego, który je otrzymuje. Bo i jakże ograniczyć stale potrzeby czyto mężczyzny czy ko-

biety. U nas potrzeba jest jadać mięso dwa razy na dzień, gdzieindziej tylko w dnie świąteczne, albo dwa razy na tydzień, a jeszcze dalej kasztany i placki tatarczane zaspakajają wymagania. W jednej miejscowości robotnik potrzebuje mieć dobrą odzież mieszczkańską, w drugiej zadawalnia się łachmanami. Nie potrzeby więc stanowią miarę wynagrodzenia, ale wynagrodzenie wpływa na powstawanie i rozwijanie się potrzeb. Gdyby zresztą one stanowiły jedyną lub główną przyczynę nierówności płacy kobiet i mężczyzn, nierówność ta nie byłaby tak wielką. Różnica potrzeb dwóch płci istnieje rzeczywiście tylko w ilości pożywienia, bo odzienie, mieszkanie i opał, kosztują prawie jednostajnie jak jednym tak drugim. Pożywienie zaś nie może stanowić więcej jak połowę wydatku, choćby najskromniejszego. Przypóm różnica w ilości pokarmu potrzebnego kobiecie i mężczyźnie nie może być większą jak o  $\frac{1}{3}$  <sup>1</sup>. Potrzeby więc kobiet byłyby mniejsze tylko o  $\frac{1}{6}$  od potrzeb mężczyzn, tymczasem zapłatą otrzymują one o połowę, albo we dwoje niższą stosownie do rzemiosła i kraju w jakim zostają <sup>2</sup>. Dowód jasny że nierówność wynagrodzenia nie

<sup>1</sup> W Loźdve obliczono przed 10 laty, że pożywienie mężczyzny kosztowało 75 cent. a kobiety 65 c. na dzień. W Elbeuf, w tymże samym czasie na wyżywienie robotnicy rachowano 60 albo 80 c. dziennie, na wyrobnika zaś 90 c. albo 1 fr. (Patz: Reyband, *La laine* str. 71 i 121).

<sup>2</sup> Oto jest kilka cyfr, wyjętych z dzieła L. Reyband o wełnie. W Amiens, we wspólnej pracowni, kobiety zarabiają 1 fr. 25, 1 fr. 50, 1 fr. 75 i 2 fr.; mężczyźni 2 fr. 50, 3 fr., 3 fr. 50. W Roubaix w przędzalni męskiej bierze 2 fr. 50, kobieta 1 fr. 60. W Fournies, téż w przędzalni, kobiecie płacą 1 fr. 30—1 fr. 50; dobry robotnik zaś bierze 4 fr. Cyfry te wzięliśmy bez wyboru z dzieła Reyband, *La laine*, na stronkach 393, 238 i 182. Malo to stanowi jeśli dziś się zmieniły. W Paryżu według ostatniej statystyki średni zarobek robotnika wynosi więcej niż dwa razy tyle co średni zarobek robotnicy. Pierwszy liczy się 4 fr. 57, a ostatni 2 fr. 14 cent.



jest odpowiednią do różnicy potrzeb. Zresztą, czémże potrzeby tkacki od warsztatu mechanicznego, większe są od potrzeb koronarki? albo potrzeby szwaczki maszynowej, od potrzeb szwaczki ręcznej?

Jakaż zatem przyczyna, że mężczyznom płacą drożej niż kobietom? Sądzimy że jedynie słuszne objaśnienie tej różnicy polega w tém, że praca ludzka jest towar, który się opłaca tém lepiej, im więcej jest potrzebowany, a mniej się nastrocza. Każdy niezbyt nawet wielki ekonomista zrozumie, że im liczniejsze są drogi zbytu, i handel obszerniejszy, tém wyżej ceni się towar. Toż samo dzieje się z pracą: im szersze ma pole przed sobą, *the field of employment*, jak mówią Anglicy, tém więcej może się podnosić jej wartość, czyli opłata za nią. Otóż dla mężczyzny otwarte jest pole pracy bezgraniczne prawie; przystępne są dla nich wszelkie roboty wymagające siły, jak również te, gdzie potrzeba zręczności tylko: w Belgii widzimy mężczyzny, a przynajmniej młodych chłopców robiących koronki; w Szwajcaryi spotykamy pasterzy z haftem w ręku, a na południu wszędzie wyrób jedwabiu zajmuje robotników tyleż prawie co robotnic. Kobiety niezdolne do robót ciężkich, gdzie siły potrzeba, musiały poprzestać na drugich, t. j. tych, które zręczności tylko wymagają. A tém ciasniejszy był dotąd zakres ich pracy, że ewilizacya nasza nieokrzesała jeszcze i mało wspierana nauką, nierównie więcej użytkowywała dzieł siły niż zręczności. Nadto, do przyrodzonej słabości fizycznej kobiet łączy się jeszcze brak wykształcenia. Wychowanie ich stoi nierównie niżej i zdolności są mniej rozwijane. Usunięte od większej części zajęć wymagających siły, dla niezdatności przyrodzonej, w innych, prawie zawsze ubiegane bywają przez mężczyzn, więcej od nich nauki posiadających. Powtarzamy więc, że powód poniżenia zarobku kobiet spoczywa w tém, iż mało mają dróg przed sobą otwartych, i całym tłumem rzucają się na

nie, a brak rozwoju umysłowego, nieumiejętność rzemiosła i na tych dostępnych drogach, stawia je na ostatnim szczeblu. Miejsca otwarte kobietom zawsze są natłoczone, targowisko pracy ich zawsze przepełnione, *overstocked*, jak mówią Anglicy, i dla tego robota ich mniej się ceni. Na poparcie naszego twierdzenia użyjemy kilku przykładów: Przypuśćmy że jeśli koronki dają dziś nie więcej jak 60 — 80 c. koroniarce z Auvergne albo Normandyi, a haft 1 fr. haftarkom lotaryjskim, to dla tego tylko, że robotnice te ograniczone mają wydatki. Gdyby jednak potrzeby ich nagle urosły, to i płacę podniesionoby zaraz. Zgoda. Ale kiedy w przemyśle tym 80% ceny wyrobu odlicza się na robotnika, to z podniesieniem zapłaty musiano by i cenę towaru podnieść stosownie, co by pociągnęło za sobą zmniejszenie odbytu i spowodziło albo świętowanie przymusowe, albo przywrócenie dawnych cen robotnicom. Często jeszcze, szczupłość płacy robotnic objaśniają tém, że znaczna ich część, mając utrzymać od mężów lub krewnych, nie żąda wiele i przez to psują cenę wszystkimi kobietom, które trudnią się tém samym co one rzemiosłem. Przypuśćmy że naraz wszystkie haftarki i koronarki domagają się wynagrodzenia jak najwyższego. Chcąc zadowolnić ich żądania, musiano by naznaczyć wyższą cenę wyrobów, co pociągnęłoby koniecznie zmniejszenie odbytu, takich mianowicie przedmiotów zbytkowych jak hafty i koronki. Żeby więc dla haftarek i koroniarek podnieść zapłatę, trzeba koniecznie albo liczbę robotnic zmniejszyć, tak iżby wszystkie mogły mieć zajęcie, choć przy mniejszem, w skutek podrożenia, potrzebowaniu wyrobów; albo wyrabiać je w lepszym gatunku i tém zachęcać kupujących do dawania wyższej zapłaty; albo nakoniec trzeba żeby wzrost bogactwa ogólnego i zamilowanie zbytku, wywołały większe potrzebowanie tych przedmiotów; inaczej zarobek haftarek i koroniarek nie może podnieść się na długo. Widzi-

my tedy raz jeszcze, że niskie wynagrodzenie robotnic wpływa nie z ograniczonych ich potrzeb, nie z położenia rodzinnego wielu z nich, ale z braku dróg otwartych dla pracy kobiecej.

Ekonomista, przyzwyczajony do szczegółowych badań, odkrywa jeszcze inne przyczyny szczupłości płacy kobiet. Dotąd nie zwróciliśmy uwagi na dość ważną okoliczność, że w rzemiosłach wyłącznie kobiecych praca rzadko kiedy bywa podzieloną i wykonywaną zapomocą maszyny. Koroniarzka albo haftarka odrabia jedną całą koronkę lub haft, od początku do końca, a jeśli nawet niekiedy robota rozdziela się, jak np. w koronkach alansońskich lub hafcie Nancy, to maszyny nie wchodzą tu nigdy w zastosowanie. Na cenę pracy wywiera to wpływ wielki; przemysł nie znający maszyn, nie może być postępowym, nie rozszerza się i nie ulepsza. Nadto w przemyśle takim cena roboty wyłącznie prawie stanowi o cenie wyrobu, jak to już widzieliśmy w koroniarstwie i haftarstwie, co dla zarobku jest bardzo niedogodnym. W takich rzemiosłach, gdzie ceny wyrobów zależą od ceny pracy, podniesienie zapłaty, jeśli nie jest zupełnym niepodobieństwem, to przedstawia ogromne trudności, bo podwyższenie cen (wyjąwszy wypadek ogólnego wzrostu bogactwa) zmniejsza potrzebowanie, a mniejsze potrzebowanie wywołać musi zmniejszenie produkcji. Jeśli teraz zechemy zastanowić się i porównać, zobaczymy, że zupełnie inaczej rzecz się ma z większą częścią rzemiosł męzkich. Weźmijmy np. przemysł żelazny; tu w ogólnym oszacowaniu wyrobów cena roboty stanowi bardzo mało; płaca robotników może się podnosić niesprowadzając odpowiedniego podwyższenia wartości przedmiotów przez nich wykonanych; mogą tu nawet jednocześnie podnosić się wynagrodzenia i spadać ceny produkcji. Pochodzi to ztąd, że w przemyśle żelaznym wszystkie prawie roboty wykonywają się zapomocą maszyn, każde więc ulepszenie w mechanice, oszczędność opału, lub tysiące innych okoliczności mogą nagro-

dzić podwyższenie płacy robotnikom. Zwracamy tedy baczną uwagę czytelnika na to postrzeżenie, którego dotąd nie spotykaliśmy nigdzie, że im w przemyśle jakina robota bardziej jest podzieloną, im szerzej zastosowana w nim mechanika, im więcej on jest postępowym, tém prędzej robotnik może się w nim spodziewać podwyższenia zapłaty, przy ciągłych ulepszeniach w sposobach i środkach wyrobniczych. Jeśli zaś w rzemiośle jakim, robota jest mało, albo wcale niepodzielona i maszyny nieużywane, kiedy, jednem słowem cały wyrób zależy w nim od pracy robotników, wtedy trudno iżby się wynagrodzenia ich podniosły. W położeniu tém, niestety, znajduje się większa część rzemiosł kobiecych, i to jest przyczyna, na którą mało zwracano dotąd uwagi, że nędzna płaca robotnic trwa ciągle w jednej mierze, mimo skarg i zabiegów tak samych obżalowanych, jak i wielu filantropów naszych.

Jako jedną jeszcze z przyczyn niższej opłaty dla kobiet, stawiliśmy wyżej brak ich wykształcenia. W samej rzeczy, kobiety, nawet w podzielonych i postępowych rzemiosłach, zajmują zwykle szczeble niższe, bo zdolne są do robót takich tylko, które najmniej wymagają rozwinięcia i nauki. Na dowód przytaczamy kilka przykładów: w Paryżu jubilerowie i złotnicy przyjmują zarówno mężczyzn i kobiety. Zobaczmyż jakie miejsca jedni i drugie zajmują? Oto kobiety służą zwykle do wybierania ażurów już naznaczonych, polerowania, wygładzania, wyciskania ozdób kratkowych lub t. p. zajęć łatwych, niewymagających ani sztuki, ani też wiele nauki. Mężczyźni nie tylko współzawodniczą z kobietami w tych prostych i łatwych robotach, ale są nadto rytownikami, rysownikami, robią modele, wyrzynają emalii, oprawiają drogie kamienie i t. d.<sup>1</sup> Aptekar-

<sup>1</sup> Enquête de 1860, industries 158, i następnę; również industries 205, 212.

stwo i zielnictwo t d dla obu plemi s  otwarte, ale m czczyźni s  tu prowizorami, zajmuj  si  przygotowaniem lekarstw i u ywani bywaj  w laboratoriach; kobiety tylko przebijaj  i zawijaj  zioła, lub przyklejaj  nadpisy <sup>1</sup>. W fabrykach porcelany kobiety zajmuj  si  szmelcowaniem i dekalografi ; m czczyźni s  malarzami, wyrabiaj  kwiaty, figury i herby <sup>2</sup>. W drukarniach kobiety najcz ściej odznaczaj  marginesy, liniuj , składaj  i zszywaj  arkusze; m czczyźni ukłdaj  stronicę, s  protami, zecerami i korektorami. W fotografii, pierwsze naklejaj  i retuszuj , drudzy s  malarzami i miniaturzystami. Dość przejrz e w statystyce izby handlowej paryskiej rzemiosła skłdaj ce oddział VII (złoto, srebro i platyna), oddział IX (drukarnictwo, rytownictwo, piernictwo), pierwsz  gał z X oddziału (instrumenta muzyczne i zegarmistrzostwo) i pi t  gał z tego samego oddziału (artykuły paryskie),  eby si  przekonać i  we wszystkich tych rzemiosłach, choć wiele si  kobiet zajmuje, ale zawsze u yte s  do robót najłatwiejszych i najprostszych, wszystkie zaś czynnoœci, wymagaj ce nauki i przygotowania, wykonywaj  m czczyźni.

Wykazawszy g wne przyczyny nierównoci wynagrodzeń dla obu plemi, pozostaje nam rozwi zac wa ne pytanie: jak dluo nierównoœć ta trwać mo e w przyszłości? Powiedzieliœmy wy żej, i  dla m czczyzna zakres pracy zawsze by  daleko obszerniejszym ni  dla kobiet, a jako przyczynę postawiliœmy najpr d stan cywilizacji naszej, która nieokresana i mało wspierana nauką, u ywa dot d jeszcze nierównie wi cej dzieł siły ni  zr cznoœci. Powtóre stan obyczajowy, w skutek którego wychowanie dziewcz t by o dot d daleko bardziej ograniczone, ni  wychowanie chłopc w; czas nauki ich kr tszy i wykształce-

<sup>1</sup> Patrz: L'enquête, l'industrie 183.

<sup>2</sup> Tam : industries 184 et 185.

nie fachowe ciaœniejsze. Czy okolicznoœci tak nieprzyjazne dla kobiet s  normalne, niezb dne w społeczeñstwie ludzkim? Czy trwać maj  zawsze? S dzimy  e nie, i  e różnica zarobku kobiet i m czczyza musi osłabnać i por wnać si  z czasem. A nie s  to przypuszczenia nieuzasadnione. Prosty rzut oka na post p przemysłu i cywilizacji mo e nas przekonać  e d żnoœć ta istnieje w sam j rzeczy, i z dniem ka dym bardziej si  uwydatnia.

Cywilizacja post puje coraz dalej i coraz wi cej czerpie œwiatła z nauki, roboty wymagaj ce siły coraz bardziej ust puj  przed temi, które zr cznoœci tylko wymagaj . Przy machinach, wykonywuj cych ci żkie roboty, nadz r, bacznoœć i bieoœć, codzień staj  si  potrzebniejszymi, a do tego kobieta niemniej wcale jest zdoln  od m czczyźny. Od chwili kiedy zamiast podnoszenia ci żar w r kami i popychania zapomoc  kolan ci żkich przyrz d w, doœć jest lekkiego ruchu palc w,  eby tylko wi zacz i r wnać nitki, kobieta stan ła na r wni, a niekiedy przewy sza nawet m czczyznę, jak to widzimy w wielkim przemyœle. Kiedyœ w hrabstwie York w przysłowie weszło,  e wyr b wełny jest robot  m czczyźny; dziœ dzieje si  inaczej. Mechaniczne tkalnie, tak wełny jak lnu, zajmuj  wi cej kobiet ni  m czczyzn i ci ostatni og lnie mniej w nich zarabiaj . Jeden z wielkich przemysłowc w opowiadał nam  e u niego w tkalni lnianej jest 12 kobiet, kieruj cych dw ma warsztatami, a ani jednego m czczyźny, któryby m gł lub chcia  to uczynić.

Jedn  z wielkich dźwigni por wnania zarobku kobiet i m czczyzn jest placa od sztuki lub roboty, coraz og lniej wprowadzona we wszystkich rzemiosłach i czynnoœciach fabrycznych. Wobec t j zmiany ust puje wszelka nierównoœć połozenia obu plemi; nie ma ju  mowy o r żnicy potrzeb ani stanowiska w społeczeñstwie lub rodzinie. Robota na sztuki z niewzru-



szoną bezstronnością nagradza każdego, męzczyznę czy kobietę, według zasług jego; jest to prawo ślepej sprawiedliwości, nieublagane i niedające się przekupić. Dziś już nierzadko się trafia, że młoda dziewczyna zarabia więcej niż ojciec jej w sile wieku będący, a żona, więcej od męża przyczynia się do utrzymania rodziny. W księgach tkalni mechanicznych znaleźć można wiele podobnych przykładów.

Nierówność w wychowaniu dwóch płci też dąży już do zatarcia się, a przynajmniej do zmniejszenia, i to są powody, dla których wierzymy, że różnica wynagrodzeń musi zesłać stopniowo. Ruch ten rozpoczął się już nawet, a wielki przemysł produkuje mu. Kiedy w drobnym przemyśle, jak to widać ze statystyki paryżkiej izby handlowej, średnie wynagrodzenie męzczyzn we dwoje prawie większym jest dotąd niż kobiet, w przedsiębiorstwach różnica ta wynosi ledwo  $\frac{1}{3}$ , a w tkalniach mechanicznych niknie zupełnie, lub przeważa na stronę kobiet.

Tak więc wielki przemysł stał się prawdziwym dobroczyńcą kobiet pod względem zarobku; podniósł ich położenie prawie na równi z położeniem męzczyzn; przypuścił do robót, które nie tylko dziś dają im znaczne wynagrodzenie, ale doskonalą się ciągle, obiecują świetniejszą jeszcze przyszłość. Kiedy koroniarka i haftarka, trudniące się rzemiosłem, stojącym ciągle na miejscu, nie mogą oczekiwać żadnego polepszenia w swym bycie, tkaczka, oddana przemysłowi postępowemu, gdzie każdy dzień niemal nowe przynosi udoskonalenia, spodziewać się powinna, że przy coraz większym ułatwieniu i pośpiechu w robocie, obniżą się ceny wyrobów, zwiększy się potrzebowanie i płaca podniesie. Jeśli robotnica zamiast jednym, zaczęła kierować dwoma warsztatami, nie ulega wątpliwości, że zarobi więcej, a jeśli warsztat zamiast 140 ruchów na minutę, w tym samym czasie będzie robił ich 180 albo 240, to wynagrodzenie znowu się podniesie. Różnica więc jest ogromna

między losem robotnicy, przykutęj do rzemiosła stojącego zawsze na jednym miejscu, bez zmian i ulepszeń, a losem tej, która bierze udział w przemyśle postępowym, idącym ciągle naprzód. Ta sama skazana jest na dźwiganie ciężkiego i wiecznie jednostajnego przeznaczenia, ta, dziś już szczęśliwsza, widzi przed sobą nadzieję coraz lepszego bytu.

Powiedziawszy o wpływie, jaki fabryka wywarła na los robotnic przez nią użytych, obaczmy jeszcze jak wyszły na jej założeniu te, które poza obrębem jej pracują. Powiadają że fabryka uniemożliwia domową robotę kobiet i zarobek ich sprowadza prawie do zera. Uwaga to niezupełnie sprawiedliwa. Prawda że konkurencja pracy ręcznej z maszynową jest niemożliwą, że dziś niepodobna pruć w zrzecionem lub na kolowrotku, czasąc welny zapomocą dawniejszych prostych przyrządów, że wkrótce zaniechają motać przędę i zwiąże na cewki po domach; proste roboty igielkowe staną się bardziej jeszcze nieopłacalnemi niż są dzisiaj, ale nie idzie zatem, żeby wszystkie rzemiosła domowe upadły za wprowadzeniem fabryk. Owszem, przemysł domowy, który bezpośrednio nie współzawodniczy z przemysłem fabrycznym, raczej zyskuje niż traci na sąsiedztwie fabryk. Jeśli np. przedsiębiorca lub tkalnia zakłada się w okolicy haftarek i koroniarek, to one muszą koniecznie wygrać na tym, bo fabryki odrywając pewną liczbę kobiet od ich rzemiosła, oswobodzają je od przeludnienia; robotnicze ręce, mniej liczne, będą mogły otrzymywać nieco wyższy zarobek. Nie ulega wątpliwości, że w Belgii założenie po gminach szkół, gdzie uczą tkactwa, zbawiennie wpłynęło na los koroniarek, tak jak w Le Nord, Wogezach i Calvados, także szkoły poprawiły byt haftarek. Fabryka szubina jest tylko dla tych rzemiosł domowych, które z nią współzawodniczą, a inne chyba podnieść może.

## ROZDZIAŁ VI.

O nauce kobiet użytych w przemyśle.

Jeśli prawdą jest, że nie samym chlebem żyje człowiek, to do kobiety słowa te zastosować można w szczególności. Żeby potrafiła doścignąć rozwinięcia zakreślonego jej od natury, żeby godnie spełnić mogła liczne obowiązki jakie na nią niebo włożyło, trzeba jej coś innego niż sowita zapłata; trzeba jej nauki jeśli nie obszernej, to przynajmniej różnaitej; trzeba jej tysiącznych wiadomości nabytych, których ani uczucie, ani instynkt wrodzony zastąpić nie mogą. Żona i matka, od natury na gospodynię i mistrzynią przeznaczona, powinna nauczyć się przygotować do tego powołania. Kobięta, żeby spełnić godnie swój zawód: być żoną użyteczną, matką zdolną, musi koniecznię nauczyć się wiele i wiele spamiętać w swém życiu.

Tak powinniśmy pojmować cel i znaczenie nauki dla kobiet. Trzeba być bardzo ciasnego umysłu i pospolitych uczuć człowiekiem, żeby sądzić, iż skoro kobięta umie czytać i pisać, zna cztery działania, geografiją i pisownię, nie pozostaje już nic do żądania. Zapewne nie mogą nas posądzić czytelnicy o niechęć, ani nawet obojętność dla nauk szkolnych, a jednak góby kazano nam wybierać między wzbogacenię umysłu kobiety wszystkimi wiadomościami, jakich tylko można w szkołach naszych

zaczępnąć, a wykształcenię jej w praktycznych życiowych naukach, w niezbędnę sztuce kucharstwa, szycia, gospodarstwa, utrzymańu ładu domowego, w znajomości higieny, w umiętności hodowania fizycznie i moralnie swych dzieci; w wyborze takim nie wahałibymy się ani chwili jednę; i niezawodnie kobięta, któraby posiadając te tak proste a trudne jednak nauki, nie umiała przytęm ani jednego wiersza przesy-labizować, ani najłatwiejszego rachunku zrobić, uważalibymy za mniej niedoskonałą, od tęj któraby, znając nauki szkolne, o drugich nie wiedziała.

Nauka zatem kobiet, czyli zbiór wiadomości im potrzebnych, by mogły godnie spełniać powołanie swoje, zupełnie inny ma zakres, niż nauka męczyzn. Nie idzie zatem żeby jak dla jednych tak dla drugich nie było rzeczą użyteczną, a nawet konieczną, umieć czytać, pisać i rachować, ale dla kobiet wychowanie domowe daleko jest ważniejszém niż nauki szkolne. Dla tego w badaniach naszych nad wykształcenię kobiet użytych w przemyśle, ustanowimy dwa oddziały: jeden poświęcimy nauczanię szkolnemu, którego celem są pewne określone wiadomości, drugi zaś wychowanię domowemu, przedmiot którego stanowi nauka życia rodzinnego.

Statystyk wychowania elementarnego tyle zebrano we wszystkich krajach, że długi czas nie mogliśmy się zgodzić, żeby nam zabraknęło miło wskazówek potrzebnych do zbadania zajmującego nas przedmiotu, wychowania robotnie w wielkim i małym przemyśle. Szukalibymy ich wszędy, kolatalibymy do wszystkich drzwi, prosilibymy ministra żeby nam przedstawił tablice statystyczne, porównyujące wychowanie ludności mieszczanskięj i przemysłowęj z wychowaniem klasy wiejskięj i rolniczej, ale ten, mimo najlepszych chęci, za które mu prawdziwie wdzięczni jesteśmy, mógł nam dostarczyć tylko nierównie bardziej ogólowych wskazówek bez poddzielenia, jakiegośmy żądali. Udawalibymy się

do przemysłowych towarzystw kilku wielkich miast fabrycznych o wykazanie nam jaki jest stosunek liczby robotnic piśmiennych do niepiśmiennych w zakładach, mieszczących się w prowincjach, gdzie się towarzystwa te zawiązały, ale, niestety, i tam znaleźliśmy więcej gotowości do odpowiedzi, niż danych, mogących nas oświecić. Czytaliśmy wreszcie wszystkie dokumenta nowo wyszłe z ministerium oświecenia, czyli dwie wielkie statystyki wychowania elementarnego, z 1863 i 1866 r., sprawozdanie inspekyi naznaczonej do wykazania *stanu wychowania elementarnego* w 1864, *statystykę wyższych kursów naukowych* z 1868 r., wiadomości statystyczne o wychowaniu profesjonalnym; czerpaliśmy wskazówki ze świadectw zagranicznych, mianowicie z wielkiej statystyki angielskiej z 1861 r., przeglądaliśmy różne ogłoszenia prywatne i tylko jeden znaleźliśmy dokument, wykazujący nam cyframi dokładny stosunek ilości robotnic piśmiennych i niepiśmiennych; sąto statystyczne poszukiwania izby handlowej, odnoszące się do przemysłu paryzkiego 1860 r. Statystyka, opierająca się na danych najogólniejszych i najprostszych, może nam z łatwością przedstawić liczbę popisowych piśmiennych i niepiśmiennych w każdym departamencie, kobiet które mogły lub nie mogły podpisać własnoręcznie kontraktu małżeńskiego, ilość więźniów umiejących i nieumiejących czytać i pisać, ale niezagłębiając się w dalsze powikłania życiowe, każe nam drogą indukcyi dochodzić wypadków więcej zagmatwanych, do odkrycia i wykazania których potrzeba dłuższej pracy, cierpliwości i rozważy. Studya nad stopniem oświaty robotnic użytych w przemyśle, podzielić można na trzy części: 1-sza zawierać będzie ogólne porównanie wykształcenia kobiet z wykształceniem mężczyzn; 2-ga wykształcenia rzemieślniczek i robotnic pracujących około roli; 3-cia nakoniec, wychowania kobiet trudniących się wielkim i drobnym przemysłem. Skoro zesta-

my z sobą stopień oświaty mężczyzn i kobiet, niższość tych ostatnich uderzy nas w sposób najboleśniejszy. Z jakiegokolwiek źródła zaczerpnęliśmy wiadomości, wszędzie widzimy to samo: wszędzie dziewczęta mniżej umieją od chłopców, robotnice są ciemniejsze od robotników. Ze świadectw ministerjalnych 1867 r. widzimy, że przy podpisywaniu kontraktów małżeńskich, mężczyźni nieumiejących podpisać swych nazwisk było 25% a kobiet 41%. Statystyka wykładów naukowych dla dorosłych osób z 1868 r. podaje, że mężczyźni uczęszczających na nie było 684,092 a kobiet 95,281. Ze statystyki angielskiej z 1861 r. widać że w tym czasie do szkół elementarnych w Anglii i ks. Walii, uczęszczało 827,801 chłopców a dziewcząt 721,511. Wprawdzie w szkołach niedzielnych (*sunday schools*) na 1,210,297 dziewcząt, liczone 1,178,100 chłopców, ale niebiorąc nawet w rachunek niższego nauczania w *sunday schools*, niż w *Weekday schools*, widzimy że i tak równowaga nie jest przywróconą i liczba dziewcząt pobierających nauki, tak w Anglii jak we Francyi pozostaje zawsze mniejszą od liczby uczących się chłopców.

Przyczyny téj różnicy w wychowaniu dwóch plei łatwe są do objaśnienia; dziewczyna nierównie więcej, a mianowicie wczesniej od chłopców zdolną jest do uslug. Umysł jej rozwija się wczesniej, charakter ma twardszy i uleglejszy, zaraz prawie, skoro umie już chodzić o własnych siłach, staje się użyteczną matce, i może ją poniekąd zastąpić w zachodzie około domu. Rozzwiewiający prawdziwie widok przedstawia siostra starsza, sama wąta i drobna jeszcze, otaczająca już troskliwością młodsze rodzeństwo, strzegąca ogniska domowego i z największym staraniem wypełniająca tysiące pożytecznych czynności. Bolesnym jest tylko i niesprawiedliwym że właśnie w skutek dobroci swój i wczesnego rozwinięcia, dziecię to zbyt często pozbawionem zostaje wychowania szkolnego, wtedy kiedy chłopcy niespokojnym wy-



kle i niepodległym charakterem przynaglają rodziców, że ich chętniej i wcześniej posyłają do szkoły. Książę Albert angielski, który pilnie zajmował się kwestją wychowania, w adresie swoim do kongresu edukacyjnego 22 czerwca 1857 słusznie powiedział: „Dzieci w rodzinie wyrobnika stanowią nietylko potomstwo jój, ale oraz część siły produkcyjnej i pracują razem na zaspokojenie potrzeb życia. Córki zwłaszcza są sługami domu, pomocnicami matki, dozorczyniami dzieci, chorych i starych.” To też im rodzina jest liczniejszą, tém pewniej najstarsza siostra nie pojździe do szkoły. We Francyi, do tój głównej przyczyny łączą się jeszcze inne, jako to: że w wielu gminach nie ma szkółek żeńskich, tylko męzkie, albo wspólne, co zniechęca rodziców do posyłania tam córek, powtórę, mniemanie jest ogólne że szkoły bardziej są dla chłopców niż dla dziewcząt przeznaczane, a nareszcie, rodzice w ogóle mniej są ambitni dla córek, niżeli dla synów, i skłonniejsi do odmówienia wykształcenia pierwszym niż drugim.

Postaramy się teraz rozwiązać pytanie, czy różnica w wychowaniu kobiet i męzczyzn skłania się do upadku, do wzrostu, albo tąd do pozostania w jednej mierze? Mybyśmy sądzili że do upadku. Wprawdzie cyfry statystyczne na pierwszy rzut oka nie potwierdzają tego mniemania. W 1853 r. na 100 małżeństw było 33,70 małżonków i 54,75 żon nieumiejących podpisać swego nazwiska; liczba zatem żon niepiśmiennych była o 63% wyższą od liczby niepiśmiennych mężów. Według świadectw złożonych w ministerjum w r. 1867, w ostatnich latach na 100 małżeństw było 25 męzczyzn a 41 kobiet nieumiejących pisać, znowu o 63% więcej żon niż mężów niepiśmiennych. Taka ścisła jednolajność stosunku po 13-tu latach, zdaje się dowodzić najjawniej że jeśli ciemnota zmniejsza się z postępcem czasu, to w sposób najzupełniej odpowiedni dla obu płci, tak że pierwszy stosunek (3 męz. niepiśmiennych

na 5 kobiet) pozostał niezmiennym. A jednak wierzymy że w niedalekiej przyszłości, nauki elementarne będą tak samo rozpowszechnione między kobietami jak i między męzczyznami. Wierzymy w to, najprzód dla tego, że różnica w wychowaniu elementarnem daleko mniejszą jest w miastach niż po wsiach, ponieważ zaś ludności miejskiej przybywa nierównie więcej niż wiejskiej, więc już z tego względu wychowanie elementarne dąży do porównania dla obu płci. Powtórę, prawo 1867 r. obowiązujące wszystkie gminy gdzie jest więcej niż 500 dusz, do zakładania szkółek żeńskich, podnieść musi bardzo wychowanie kobiet po wsiach; potrzebie, jeszcze przed wyjściem tego dobroczynnego postanowienia, inspektor naukowych zakładów Niższej Sekwany w sprawozdaniu o postępach zaszłych w jego departamencie, powiada, że równo z założeniem po niektórych gminach osobnych szkółek dla dziewcząt, gdzie rodzice mieli możność powierzać kobietom wychowanie córek, *szkółki dziewcząt zaczęły być prawie zawsze więcej uczęszczane niż szkółki chłopców*. Poczwarte, że statystyki wykładów naukowych dla dorosłych osób, za rok 1868, widzimy że w roku tym liczba ich dla kobiet znacznie urosła, a dla męzczyzn umniejszyła się nieco. Wszystkie te okoliczności razem związane, każą nam wierzyć, że różnica w elementarnem wychowaniu kobiet i męzczyzn dąży do zmniejszenia.

Jeśli teraz porównamy stopień oświaty ludności przemysłowej i rolniczej, przekonamy się że przewaga zostaje po stronie przemysłowej klasy, mianowicie co się tyczy kobiet. Nie ulega zaprzeczeniu że wyrobnice miastowe ogólnie więcej są oświecone od wiejskich. W urzędowym ogłoszeniu poprzedzającym statystykę wykładów naukowych dla dorosłych, za rok 1868 mieści się zaskarżenie na *przesady które dotąd po wsiach zwłaszcza, przedstawiały nauczanie kobiet jako rzecz niebezpieczną*. Z drugiej strony, śledząc uważnie i porównując z so-

bą dwa urzędowe spisy departamentów, z których jeden ułożony jest według ilości małżonków niepiśmiennych, a drugi, według liczby żon równie nieumiejętnych, przekonywamy się że wszystkie bez wyjątku departamenty przemysłowe wyższy jeszcze rząd zajmują w drugim spisie niż w pierwszym, co dowodzi jasno, iż oświata kobiet wyżej stoi w przemysłowych niż rolniczych departamentach. Departament Wyższego Renu np. ósmym jest ze względu na oświatę mężczyzn a szóstym co do oświaty kobiet; departament Wogezów zajmuje czwarte miejsce co do wychowania mężczyzn a trzecie co do wychowania kobiet, i tak wszystkie departamenty przemysłowe: la Somme, Seine-Inférieure, Pas-de-Calais, le Nord, gdzie kobiety największy biorą udział w przemyśle, na liście oświaty kobiety stoją pod liczbami 27, 28, 30 i 42, na liście zaś wychowania mężczyźni zajmują 31, 37, 42 i 53 miejsce. Dodajmy że nie jest to bynajmniej przypadkowy zbieg okoliczności, ale fakt stały i godny uwagi.

Zagranicą tak samo jak we Francji wyżej stoi oświata ludności przemysłowej niż rolniczej. Jako dowód dość byłoby przytoczyć słowa Edwina Chadwick: „W Anglii, powiada ten znakomity moralista <sup>1</sup>, w obwodach fabrycznych, spodziewam się że wkrótce będziemy mieli milion dzieci wychowanych według systemu *half-time*. Ludzie, wyznaczeni do zbadania jakie zastosowanie znalazł ten system pomiędzy ludnością rolniczą, przerażeni są przeludnieniem napotykanem w wielu bardzo mieszkanicach wieśniaczych, sądzą że takie skupienie w jednej izbietylu kobiet i mężczyzn, w niwecz obróci wszelkie starania przedsięwzięte w celu polepszenia moralnego i umysłowego wy-

<sup>1</sup> *Sciences et travaux de l'Académie des sciences morales* (octobre 1868).

kształcenia tych ludzi.“ Tak więc jeden z ludzi najbardziej oświadczeniowych w tym względzie potwierdza, że wyrobniicy wiejscy niżej stoją od miastowych, co do wychowania szkolnego, a nawet poniekąd co do obyczajowego i materyjalnego stanu. W r. 1867, zarządzone pod zawiadywaniem parlamentu, drobniejsze badania, odnoszące się do osobnego sposobu urzędzenia pracy rolnej, zwanego, *the agricultural gangs*; urządzenie to rozpowszechnione w niektórych hrabstwach, ma tę szczególność że w większej części robót około roli, zastępuje mężczyzn, kobietami i dziećmi, mianowicie dziewczętami. Dowiedziano się z tych badań że młodzi ci robotnicy, wszyscy prawie płci żeńskiej, zostawali w stanie zupełnej ciemnoty i stali nierównie niżej od wyrobniików fabrycznych. Takież samo zaniedbanie szkół spotykamy we Francji, w niektórych osadach wiejskich, gdzie młodzież obu płci weześnie bardzo zaprzęganą bywa do robót rolnych. W czwartym tomie *Ouvriers des deux mondes* można znaleźć opis włościanina z Laonnais, dostarczający ciekawych w tym względzie szczegółów. Skupienie rolników obu płci w wielkich zakładach przedstawia trzy główne korzyści dla postępu oświaty ludowej: najprzód, dopuszcza wdanie się prawa, które może przed wejściem dzieci do fabryk domagać się złożenia świadectwa że uczęszczały pilnie do szkoły; powtóre, ułatwia podawanie tańszym sposobem szerszego wychowania dla klasy robotczej; nakoniec daje możność wprowadzenia ulepszeń w sposobach uczenia, dzięki którym uczeń nierównie prędsze i większe robi postępy. W Anglii główne fabryki korzystają obecnie ze wszystkich tych danych, to też wychowanie obu płci, a mianowicie kobiet, stoi tam daleko wyżej, niż w innych częściach królestwa W. Brytanii. Nowe ustawy, które tu znacznie udoskonaliły dawne prawodawstwo, obostrzyły bardzo i wprowadziły w ściślejsze wykonanie, przymus prawny w naukach szkolnych dla młodzieży przyjmowanej do fabryk. Zresztą,

zauważano już wyżej, że dzieci zapisane do szkoły w okręgach fabrycznych okazywały się daleko pilniejszymi niż w okolicach rolniczych. Według statystyki 1861 r. pilność ich najwyżej stała w miastach fabrycznych, a najniżej w hrabstwach Devon, Somerset i Hereford, wyłącznie rolnictwu oddanych. Tak więc, widzimy, że przy istnieniu prawa obowiązującego wszystkie dzieci przyjmowane do fabryk, uczęszczać do szkoły, prawa, które potwierdzonem zostało i skutecznie zastosowanem przez nowe ustawy, młodzi wyrobnicy fabryczni, po większej części dziewczęta, nierównie więcej korzystają w Anglii z oświaty, niż ludność rolnicza. Dorośli robotnicy też mają tu więcej sposobności podtrzymywać i rozwijać swoje pierwotne wychowanie; i wszelkie wskazówki pozwalają nam wnosić, że korzystają oni z tych ułatwień. Dwaj urzędnicy francuzcy z wydziału wychowania publicznego, którym polecono było zebrać wiadomości o stanie oświaty klasy średniej w Anglii, piszą: „Szkoła dziewcząt, która stanowi trzeci oddział *Mechanics' institute* wysoko jest cenioną w Manchester i, jak powiadają, zbawienny wpływ wywiera na moralny stan ludności wyrobniczej. Szczególnie godne są uwagi w tej szkole osobne wykłady, odbywające się w godzinach popołudniowych, dla kobiet zamężnych, którym zajęcia domowe na uczenie się mało zostawiają czasu. Wiele dorosłych dziewcząt i kobiet przechodzi tu w wolnych chwilach dnia, dla nabycia nauk elementarnych, oraz wiadomości z higieny i gospodarstwa domowego. To dopełnienie szkoły żeńskiej w Manchester nabyło wiele rozgłosu, i zaczyna być naśladowanem w całej Anglii”<sup>1</sup>. Nakoniec ulepszenia zaprowadzone w sposobach nauczania, też znacznie się przyczyniły do postępu oświaty robotników w fabrykach angielskich. System *half-time*,

<sup>1</sup> *De l'enseignement des classes moyennes et des classes ouvrières en Angleterre*, par Marguerite et Mothéré, str. 181.

który zależy na kolejnym podziale czasu między pracą ręczną a umysłową, wydał najpomysłniejsze owoce i ogólnie zalecany i szerzony jest w królestwie W. Brytanii. Lord Brougham, w mowie którą miał jako prezydent, na zgromadzeniu angielskiego towarzystwa postępu oświaty społecznej, powiedział że zastosowanie w szkole systemu *half-time*, jest dla pedagogicznej nauki tém, czém nowy wynalazek dla mechaniki. Ludzie najdoświadczeńsi w tym względzie, Chadwick i profesor Fawcett, utrzymują że uczeń wychowany według tego systemu, więcej może nauczyć się i spamiętać w ciągu trzech, niż inne dzieci przez sześć godzin. Wszystkim tym okolicznościom, to jest przymusowi prawnemu, tworzeniu jak największej liczby zakładów naukowych, ulepszeniu w sposobie uczenia, przypisać należy że robotnicy w fabrykach angielskich (a kobiety zajmują między niemi<sup>2</sup>), posiadają dziś więcej wiadomości szkolnych od otaczającej ludności rolniczej.

Jeśli z Anglii przejdziemy do Belgii, przekonamy się że i tu fabryka zbawiennie wpłynęła na oświatę ubogiej ludności. Flandrya, trapiąca tradycjonalnym pauperyzmem, powzięła myśl szczęśliwą założenia szkółek tkackich, gdzie najmłodszej dziewcząt oddawano. Ze sprawozdań urzędowych, ogłoszonych w Bruges, 1863 r. widzimy że środek ten sprowadził znaczny postęp w oświacie i obyczajach młodzieży obojga płci, należącej do klasy wyrobniczej. Uczniowie tych zakładów, czytany w urzędowym sprawozdaniu, muszą zwykle uczęszczać na dwie godziny do szkoły, gdzie obok wytchnienia po pracy, znajdują sposobność nabycia powszechnych wiadomości. Doświadczenie przekonało, że wychowanie naukowe i moralne najłatwiej przyjmuje się w tych pracowniach komunalnych, w których przedtém nie było w zastosowaniu i najlepszy wpływ wywiera na charakter i obyczaje młodych robotników. Zauważano nawet że uczniowie uczęszczający do pracowni



przez czas poświęcony nauce czytania, pisania i pierwszych zasad arytmetycznych, wyczuają się prawie równie prędko jak te dzieci, którym każą dzień cały siedzieć w szkole. Postrzeżenie to zgadza się z temi, jakie w Anglii zrobiono o pracy według systemu *half-time*<sup>1</sup>. Tak więc w Belgii jak w Anglii wielki przemysł posunął i rozwinął oświatę robotników; a że w tkalniach najwięcej mieści się kobiet, oneto najbardziej skorzystały z tego postępu.

We Francji, widzimy też samo; mimo że założenie pierwszych fabryk odbyło się tu w czasie bardzo niepomysłnym, widziano wszędzie wielkich przemysłowców wprowadzających i podtrzymujących szkoły, przytulki i domy robocze; miasta fabryczne składały ofiary dla ustanowienia wychowania bezpłatnego, i ogół ludności odpowiedział tym chwalebnyemu usiłowaniu. W sprawozdania które Karol Thierry Mieg przedstawił w r. 1861 towarzystwu przemysłowemu z Mulhouse czytamy co następuje: „Znaczną część ludności roboczej w Mulhouse składają przybysze z departamentów sąsiednich i wsi, odległych nieraz o mil pięćdziesiąt od tego miasta. Robotnicy zrodzeni w Mulhouse, otrzymali wszyscy wychowanie elementarne, ale z nowoprzybyłymi rzeczą dzieje się inaczej.“ Jeśli więc w wielu miastach przemysłowych spotykamy jeszcze ślady ciemnoty i nienetwa, to zwykle nie wśród młodzieży miejscowej, lecz w tłumach wędrownych przybyszów, pochodzących z osad wiejskich. Sprawozdania inspektorów wychowania elementarnego w departamencie le Nord nie zostawiają wątpliwości w tym względzie. W uczonych swoich studiach nad ludnością przemysłową, Ludwik Reybaud tysiącrotnie oddaje sprawiedliwość obecnemu wychowaniu naszych robotników i robotnic fabrycznych. „W Reims, powiada, nie wielu jest chłop-

<sup>1</sup> *Rapport de la commission de l'enseignement technique*. Przypis str. 125.

ców i dziewcząt lat 20, któreby nie umiały czytać i pisać. Przymus, widzimy jedynie w biurach dobroczynności i towarzystw miłosiernych, gdzie nie udzielają wsparcia przed złożeniem dowodu, że dzieci chodzą do szkółek. Szkółki gminne dobrze są utrzymane i sowiec uposażone. W starannie wyporządkowanych pomieszczeniach zbiera się 5,000 uczniów a 2,000 dzieci mieści się w ochronkach<sup>2</sup>. W Mulhouse, Reybaud najwięcej chwali ochronki i domy robocze dla dziewcząt. „Wpływ, jaki ochronki, domy roboty i szkółki fabryczne wywierają na młode pokolenie, potężny jest już dzisiaj, a w przyszłości śmiało oczekiwać możemy świetniejszych jeszcze rezultatów. Wychowanie bezpłatne w Mulhouse ma głównie na celu, żeby żadnej władzy umysłu uczniów nie zostawić odlogiem i każdemu z nich dać możność pójścia za swoim powołaniem“<sup>3</sup>. A Mulhouse nie stanowi wyjątku między miastami francuskimi, wiele z nich poszło za jego przykładem; Alzacya przepelniona jest podobnymi zakładami. Miasta w le Nord choć znajdują się w mniej przyjaznych okolicznościach, idą także za ogólnym kierunkiem. „W Amiens, powiada Reybaud, Vilerne podawał stosunek robotników niepiśmiennych w dziesięcioletnim peryodzie od 1827—1836 r. 60 i 50 na 100; później, stosunek ten zmniejszył się do 30 na 100, licząc w to ludność spisaną w 1836; w teraźniejszym pokoleniu liczba niepiśmiennych jest prawie nieznaczącą“<sup>3</sup>. Toż samo Reybaud mówi o Roubaix. Lodève i Tarare nienaprawdę także usiłują dorównać pod tym względem innym miastom. Nowsze wskazówki i dowody potwierdzają wyżej wymienione fakta. Według wiadomości podanych przez Jana Dollfus, wychowanie kobiet w Mulhouse staje

<sup>1</sup> Reybaud. *La Laine*, str. 155.

<sup>2</sup> Tenze. *Le Coton*, str. 69 i 70.

<sup>3</sup> Tenze. *La Laine*, str. 244.

dziś prawie na równi z wychowaniem mężczyzn. Inspektorowie zakładów naukowych w departamencie le Nord, powiadają w swych sprawozdaniach że tam osobne są klasy dla dzieci pracujących przy fabrykach i przy kopalniach, i ubolewają iż rolnictwo i koronkarstwo nie mają swoich wydziałów<sup>1</sup>. Sprawozdanie, poprzedzające statystykę wykładów dla osób dorosłych za 1868 r., podaje że z pomiędzy 300 kobiet uczęszczających w Sedanie na te wykłady, 57 tylko nie umiało czytać i pisać, inne chciały tylko dopełnić dawniej otrzymane wychowanie, a wiele znało już na tyle pisownię i arytmetykę, że mogły prowadzić korespondencję i proste rachunki handlowe<sup>2</sup>. Kto tylko sumiennie śledzi za bieżącymi wypadkami, ten nie może zaprzeczyć, że przez zakładanie szkółek bezpłatnych, w fabrykach lub obok nich, przez rozbudzenie w umyśle robotników pojęcia o potrzebie nauki i przez nadanie popędu do dzieł filantropijnych i dobroczynnych, przemysł wielki ogromnie przyczynił się do posunięcia oświaty młodzieży obu płci, a mianowicie kobiet.

Nie sądzony jednak, by postęp zrobiony pozwalał nam zamknąć oczy na dzisiejsze niedostatki. Bynajmniej. Przewodawstwo, aż do ostatnich czasów źle stosowane do pracy dziecięcej i nieprawny zwyczaj roboty nocnej, niemało szkody przyniosły pod pewnemi względami wychowaniu młodych robotników. Opiekunowie wychowania publicznego zaznaczają szczególnie te wypadki w niektórych departamentach; w papierniach np. gdzie młode dziewczęta użyte są w wielkiej liczbie, nadużycie pracy nocnej powtarza się często i ważną stanowi przeszkodę w wychowaniu dzieci obojga

<sup>1</sup> *État de l'instruction primaire en 1864*. Tome I. Département du Nord.

<sup>2</sup> *Statistique des cours d'adultes pour 1868*, str. 17.

płci<sup>1</sup>. Ale przy całej szkodliwości tych wykreceń, przynależało należeć że szkolne wykształcenie kobiet klasy wyrobniczej, bardzo się rozwinęło pod skrzydłem fabryki.

Szczególnie zawianny wpływ wywarły szkółki dziecinne. Sposoby oświecania kobiet i dziewcząt dojrzałych okazały się mniej wystarczające, z przyczyny niechęci z jaką rodzice lub opiekunowie posyłają młode dziewczęta do szkół wieczornych. Znakomity przemysłowiec z Alzacji, Bourcart de Guebwiller, jasno przedstawił złą pochodząca opieszałość. „Ustanawiając bibliotekę i odczyty w Guebwiller, powiada on, zacząłem też wprowadzać nauczanie młodych dziewcząt; zbierały się one trzy razy na tydzień w pomieszczeniu które najpierw dla odczytów. Młodzież męska była na te wieczory usuwana z zakładu, robotnice zaś uczyły się szycia, a razem słuchały zajmującego czytania, lub wykładów nauk elementarnych. Trwało to przez dwa lata, w końcu jednak musiano zaprzestać. Młoda dziewczyna wychodząc jedną wieczorem, naraża się zawsze na niebezpieczeństwo, rodzice zaś nie mogą każdą razą towarzyszyć córkom i przychodzić znowu żeby je odprowadzać; a jednak byłoby rzeczą bardzo pożądaną ułatwić im nabycie wiadomości szerszych nad te które ze szkół wynoszą”<sup>2</sup>. Przeszkodą więc w ustanowieniu odczytów dla robotnic dojrzałych, jest niemożność zgromadzenia ich wśród dnia kiedy zajęte są robotą przy fabrykach, względy obyczajowe zaś nie pozwalają przyzywać je wieczorami. Żeby zaradzić tym trudnościom, wspomniany wyżej przemysłowiec Guebwillerski, radzi w sobotę zaraz po południu uwalniać robotnice od pracy, jak to przyjęto

<sup>1</sup> *État de l'instruction primaire*, t. I, str. 273.

<sup>2</sup> *Enquête sur l'enseignement professionnel*, tom I, str. 284. Porównaj też spostrzeżenie w *Rapport de la Commission de l'enseignement technique*, str. 171, oraz w *Rapport sur la statistique des cours d'adultes de 1868*, str. 18.

już jest w W. Brytanii. Bourcart żąda nawet żeby postanowienie to prawem utwierdzić. Powtarzamy jednak raz jeszcze, że mimo tych wszystkich trudności, powstrzymujących rozwój oświaty, pod względem wiadomości szkolnych, robotnice fabryczne znacznie wyżej dziś stoją od kobiet trudniących się uprawą roli, a nawet w większej części miast naszych, od robotnic oddanych drobnemu przemysłowi.

Jeśli np. zestawimy z sobą umysłowy stan tkaczów maszynowych i tkaczów ręcznych, pierwsi koniecznie zyskają na tym porównaniu. Za warsztatem domowym robotnik pracuje więcej godzin w dniu, pozostaje mu więc mniej czasu na wypoczynek i naukę; powtórę, dzieci nierównie weseleńiej zaczynają pracować w domu niż w fabrykach. W okolicach gdzie tkactwo ręczne uprawiają, zwyczaj jest powszechny, że pięcioletnie dziewczęta i chłopaki służą już do rozskubywania kądzieli, nawijania na cewki, i motania przędzy. W *Ouvriers des deux mondes*<sup>1</sup> możecie znaleźć zajmujące opisanie tkacza z Sainte-Marie-aux-Mines. Autor jakkolwiek zdaje się nieprzychylnym wielkiemu przemysłowi, przyznaje jednak „że obecnie więcej uczęszczają do szkół dzieci, które przedtem zajmowano nawijaniem cewek, bo dziś maszyny wykonywają tę robotę.“ Tkacze ręczni i ich rodziny przedstawiają wszędzie obraz ciemnoty. W znakomitych swoich szkicach o *pauperyzmie*, Wiktor Modeste podaje jako fakt niezbity, że: „biedni ci wyrobicy, tak nędznie oplacani, stanowią klasę rzemieślników, którzy najbardziej usuwają dzieci swoje od wychowania elementarnego, żeby je zaprzężyć do pracy nad siłą“<sup>2</sup>. Przed 20 przeszło laty, położenie tych tkaczów ręcznych (*handloomweavers*), zubożonych zupełnie postępem mechaniki.

<sup>1</sup> *Ouvriers des deux mondes*, tom IV, str. 367.

<sup>2</sup> Modeste. *Le paupérisme*, str. 139.

zwróciło już baczność parlamentu angielskiego, który nakazał rzecz tę rozpatrzyć; sprawozdawca p. Nassau Senior, zmuszony był wyświetlić stan zupełnej ciemnoty w jakim się znajdowali. W późniejszych czasach na jednem z ostatnich posiedzeń angielskiego towarzystwa postępu nauk społecznych, pewien człowiek, wielce doświadczony, wykazał następstwa zbyt zapoznawane dotąd, jakie system pracy domowej (*piecework system at home*) pociąga za sobą, prowadząc rodziców do nadużywania sił małych dzieci i pozbawiania tych nieszczęśliwych istot (*the little ones*) godzin nauki i zabawy. Rzecz jest dowiedziona, że w tych okręgach Normandy i le Nord, gdzie przeważa praca za warsztatem domowym, oświata stoi równie nisko jak w okolicach tychże samych prowincyi, gdzie ręczna praca jest przyjętą. Flers i Laigle nie różnią się pod tym względem od Elbeuf i Louviers, a Saint-Quentin i Amiens nie wyprzedzają Sedanu ani Roubaix.

Przechodząc do rzemiosł wyłącznie kobiecych, haftów i koronek, przekonywamy się że po większej części robotnice tych wykwalifikowanych przedmiotów, mniej są oświecone niż tkaczki maszynowe. W opisie wyrobicy wozekielij August Cochin powiada że: „haftarstwo dając odrazu prawie, wynagrodzenie 10 i 12 letniom dziewczętom, przyciąga je tak, iż zrzekają się szkół i pozostawione w wiecznej ciemnocie, nie są w stanie prawie naprawić własnego odzienia. Po większej części ani czytać ani szyć nie umieją“<sup>1</sup>. Z urzędowego sprawozdania<sup>2</sup> inspektorów szkół w depart. le Nord, dowiadujemy się, iż koroniarki nie otrzymują wychowania, które zapewnione jest dzieciom pracującym przy fabrykach lub kopalniach. Liczny zastęp kobiet i dziewcząt w przemyśle jedwabniczym, zaprzężony jest także do przed-

<sup>1</sup> *Ouvriers des deux Mondes*, tom III, str. 49.

<sup>2</sup> *Etat de l'instruction primaire*, r. 1864, tom I.



wczesnej i długiej pracy, a oświata zaczyna tu przezierać dopiero od czasu jak wprowadzono system fabryczny.

W przemyśle domowym tedy, nieuctwo i ciemnotę uważać można jako ogólny stan kobiet. Koroniarki, haftarki, nawijające na cewki i motające przędzę, od kolebki prawie zaprzężone są do roboty; każda z nich skoro tylko umysł jęj zdolnym już jest choć do jakiejś takiej uwagi, trzyma w rękę igłę, szydelko, czołenko lub kołowrotek. „Zimą śnieg, latem robota, nie pozwalają wysyłać dzieci do szkół”<sup>1</sup>. Porównajmyż teraz, ten smutny obraz, z położeniem robotnic fabrycznych; weźmijmy np. wielką fabrykę p. Dollfus w Dornach. Zajmuje ona przeszło 1,300 kobiet; w ostatnim oddziale tego olbrzymiego zakładu w przędzalni, gdzie najwięcej jest robotnic wędrownych z obcych departamentów, na 543 mamy 166 tylko, czyli 30 na 100 kobiet nieumiejących czytać. Oddział wyciskania deseni zajmuje tu 364 kobiet i dziewcząt, z tych 237 jest piśmiennych; w tkackim zaś oddziale, głównie do kobiet należącym, ze 422 robotnic, tylko 59, czyli 13 na 100 jest nieczytających; 53, czyli 12 na 100 umieją czytać ale nie piszą, a 310, to jest 75 na 100 i czytają i piszą<sup>2</sup>; gdybyśmy liczyli tylko dziewczęta młode od lat 18, to stosunek ten wypadłby jeszcze koźrzystniej. Należy zwrócić uwagę, że większa część kobiet biorących udział w wielkim przemyśle, tak w Anglii jak we Francyi, pracuje w tkalniach mechanicznych, gdzie położenie ich jest zadawalniające, tak pod względem materyalnym jak umysłowym, bo mają zapewnione wysokie wynagrodzenie i dobre wychowanie.

Teraz porównajmy tkactwo mechaniczne z tysiącem różnych rzemiosł, które w Paryżu zajmują przeszło 100,000 kobiet. Statystyka 1860 roku podaje, że z pomiędzy tych

<sup>1</sup> *Ouvriers des deux mondes*, tom III, str. 27.

<sup>2</sup> Wskazówki udzielone przez p. Dollfus.

robotnic, średnia liczba umiejących czytać i pisać, wynosi 87 na 100; byłyby to stosunek bardziej jeszcze zadawalniający niż w tkalniach p. Dollfus, gdzie tylko 75 na 100 posiadają obie te umiejętności; ale ktoś nie wie że w Paryżu jest tysiące zawodów dobrze płatnych, do których wchodzą osoby wykształcone, niemogące iść w porównanie z prostymi z ludu pochodzącymi wyrobnicami w Mulhouse? Trzeba tu usunąć z rachunku panny sklepowe, buchhalterki, kwieciearki, artystyczne modniarki, i całą tę arystokratyczną zbytkowców rzemiosł, w których pracują kobiety, wyszłe zupełnie z innego koła, niż wyrobnice fabryczne. Jeśli się weźmiemy do szczegółowego przeglądu, to w tym samym Paryżu znajdziemy setki zawodów, gdzie oświata mniej jest rozpowszechnioną niż w tkalniach mechanicznych. Już dwa oddziały: budowli i powozów, przedstawiają mniej zadawalniający stosunek piśmiennych do niepiśmiennych, niż tkalnie w Mulhouse; ale idźmy dalej: z pomiędzy kobiet użytych przez handlujących owocami, tylko 75 na 100 umieją czytać i pisać, z tych co się zajmują u mleczarzy, połowa nawet liter nie umie, na 1,236 kobiet służących w winiarniach, jest tylko 864 piśmiennych, co oznacza że 30 na 100 pozostają w nieuctwie; u fabrykantów zwierciadeł spotykamy więcej niż  $\frac{1}{3}$  robotnic niepiśmiennych; ze 170 kobiet mieszczących się u handlarzy obicia papierowego, 70 tylko umieją pisać i czytać; na 1,251 kobiet i dziewcząt pracujących u czapników, 887 jest piśmiennych; z zajętych zaś u kapeluszników,  $\frac{2}{3}$  tylko umieją pisać. Taki sam stosunek widzimy u robotnic pracujących w fabrykach waty; połowa prawie kobiet trzudniących się robieniem pistonów i osadek do piór zostaje w zupełnej nieświadomości. U fabrykantów świeć woskowych i innych, tudzież w fabrykach lamp nocnych w dystylarniach oleju i tłuszczu, stosunek robotnic niepiśmiennych krąży między  $\frac{1}{3}$  i połową; u fabrykantów płócien i papierów woskowanych wynosi  $\frac{1}{2}$ ; w fabry-

kach tektury i u piorących galgany  $\frac{2}{5}$ , u kuśnierzy jest ich więcej niż  $\frac{1}{3}$ . W oddziale potrzeb wojskowych 928 robotnic nieumieją czytać i pisać, a 491 nie umieją; u fabrykantów guzików rogowych i kościanych jest więcej niż 25 na 100 zupełnie nieoświeconych kobiet; nakoniec u ogrodników, *maraischerów*<sup>1</sup> i trzeźwów pilujących tarcie, tylko 158 kobiet umieją czytać i pisać, a 163 to jest większa część pozostaje w zupełnej ciemności<sup>2</sup>. Według wszelkiego zatem prawdopodobieństwa, we wszystkich tych rzemiosłach oświata mniej jest rozpowszechnioną niż między robotnicami w fabrykach naszych. Zrzucą nam może, żeśmy umyślnie wzięli rzemiosła najniższe i najmniej płatne? W istocie tak, ale czy sądzicie, że wyrobnice fabryczne pochodzą z wyższych warstw społecznych, niż zostające przy wymienionych fabrykach? Wszystko więc się składa na potwierdzenie naszego dowodzenia, że wychowanie wyżj stoi w zakładach fabrycznych, niż w domowych pracowniach, przy skrzypiących i złuzowanych warsztatach, albo w ciasnych i ciemnych izdebkach, z okopconemi i zczerniałemi od wilgoci ścianami, gdzie od świtu do późnej nocy widzieć można wynędzniałe postacie kobiet i dzieci, schylnych nad robotą z igłą w ręku.

Alte wychowanie szkolne nie jest, jakżeśmy mówili, wszystkim dla kobiety; potrzebne jej są jeszcze wiadomości rozmaitsze i praktyczniejsze. Otóż, ze smutkiem wyznać nam przychodzi, że tykto wiadomości braknie im bardziej jeszcze, niż umiejętności czytania i pisania, jakkolwiek i tu widzieliśmy wielkie niedostatki; że ogromna jest liczba kobiet, które nie umieją utrzymać czysto mieszkań swoich, zgotować rosolu dobrego, naprawić sobie odzienia, a nadewszystko niezdolne

<sup>1</sup> *Maraischer*, w Paryżu ogrodnik uprawiający grunta w nizinach.

<sup>2</sup> *Patrz: L'enquête de 1860, les industries 14, 17, 24, 52, 58, 60, 70, 73, 87, 108, 137, 169, 176, 180, 190, 195, 196, 225, 231, 248, 268, 270, 272.*

są wychować dzieci zdrowo i dobrze. Często widzieć można wyrobnicę noszącą bieliznę jedną i tę samą, aż nim nie opadnie z niej w łachmanach, bo nie umie jej wyprać ani naprawić<sup>1</sup>. Nie jedna dobrowolnie prawie sprawdza na dziecię własne śmierć przedwczesną, przeładowując je pokarmem. Potwierdza się tu prawda ta, że instykt wrodzony, przywiązanie, miłość na nie się nie zdadzą, jeśli zewnętrznymi oznakami tych uczuć nie kierują umiejętności i rozsądek. Przy najwyższym wynagrodzeniu wyrobnika, niedostatek i nędza nie wyjdą z domu jego, póki nie ma w nim ładu i umiejętności życia. Pożywienie ich jest złe, często szkodliwe, a kosztuje drogo, i nie raz rzemieślnik spółubięga się z bogatymi rodzinami o lepszy towar na rynku lub w sklepie handlarza. Odzienie mają brudne i podarte, choć nie stare i kosztowne, dzieci ich są słabe, chorowite, wynędzniałe, cierpiące na kość paćierzową; a matka je przecie kocha i usiłuje otoczyć wszelką troskliwością! Jednym słowem, kto się baczenie przypatrzy rodzinnemu życiu wyrobnika, uderzony zostanie dziwną mieszaniną nędzy i zbytku, ubóstwa i przesytu. Zdumień się trzeba nad stosunkiem wydatków i używania tych ludzi.

Dzięki Bogu złe to zmniejsza się stopniowo; widzimy już wielki postęp w tym względzie i byłoby niesprawiedliwością brać obraz przeszłego pokolenia, za dzisiejszy stan rzeczy, sądzić że co było przed 30 laty, to i obecnie się powtarza. Ochronki, szkoły, zakłady dobroczynne, chrześcijańskie i filantropiczne, starania zarządów miejskich, nauczelników przemysłu i różnych wyznań, wywarły najbławniejszy wpływ na zwyczaję naszego ludu. Dziewczęta uczą się w szkołkach i ochronkach żyć i cerować, a niekiedy nawet prac bieliznę; w zakładach więcej postępowych uczą je kuchar-

<sup>1</sup> Doktor Kuborn, w sprawozdaniu o pracy kobiet w głębi kopalni, przytacza, że pewnemu górnikowi żona kupiła w ciągu jednego roku 25 par podczoch, bo nigdy ich nie prała i nie cerowała.

stwa; a niektórzy przemysłowcy każą im odbywać początkowe kursa higieny i ekonomii domowej. Ale to wszystko są dopiero zasiewy, i trzeba czasu, żeby one weszły. Lord Russel powiedział kiedyś, że ćwierć wieku czekać trzeba, nim prosta myśl jaka przyjmie się w głowie ludu angielskiego. Oby Bóg dał, żeby głowy ludzkie nie potrzebowały dłuższego czasu na przyjęcie zdrowych i użytecznych pojęć. W każdym razie postęp jest już widocznym i nie może ujsć oka bezstronnego postrzegacza. Ludwik Reybaud tak się odzywa o domostwach wyrobników sedañskich: „Skoro wchodzisz do tych mieszkań, uderzony jesteś czystością i porządkiem. Sprząty tu są proste, nie wiele ich, ale wszystkie w dobrym stanie i starannie utrzymane, firanki u okien białe, miedź polyskująca od czystości; u najzamożniejszych widzieć można dywan rozestany na posadzce, a na ścianach ryciny, przedstawiające sceny z wojny lub z Pisma ś-go. Po tych drobnostkach poznasz naród który ma poczucie własnej godności i umie siebie szanować, nie znosi w domu bezładni i nie opuszcza się w ubraniu i zachowaniu się za domem. Trudno nie raz pojąć, jak gospodyni może wystarczyć na wszystko a jednak nie tu nie jest zaniedbane. Każda z nich prawie, przywiązana do fabryki lub jakiegokolwiek rzemiosła, na urzędanie się w domu ma tylko godziny przeznaczone na wypoczynek, i w tym czasie zdąży uprzątnąć mieszkanie, pomyć i opatrzyć dzieci, i przygotować posiłek. Wszystkiemu umie wystarczyć, i nieustrudzenie codziennie dokonywa tych cudów czynności”<sup>1</sup>. Pocieszający taki obraz nie w jednym Sedanie spotyka nasz moralista. W Roubaix także, chociaż istnieją jeszcze owe *forty*, które tak smutną zjednały sobie sławę, dziś służą już za schronienie tylko wędrownym robotnikom przybywającym z Belgii, i Ludwik Reybaud postrzega, iż w ogóle: „Robotnicy tutejsi

<sup>1</sup> Reybaud. *La laine*, str. 93.

usługują, żeby mieszkania ich nie ustępowały otaczającym pomieszkaniom drobnych handlarzy. Najdostatniejsi nie mają więcej nad dwa lub trzy pokoje; sprzęty stosowne są wszędzie do sumy otrzymywanego wynagrodzenia i przyzwyczajeni robotnika; niektórzy wkładają w nie znaczną część swoich oszczędności i pierwszą przyjemność znajdującą w przystrojeniu swego pomieszkania; niekiedy spotykałem się tu nawet z przedmiotami dozwolonego zbytku: z zegarami, zwierciadłami i krzesłami pokrytymi adamaszkiem”<sup>1</sup>.

Ale wracając do kobiet, które nie umieją utrzymać ładu i gospodarstwa domowego, musimy zwrócić uwagę, że spotykamy je nie tylko między wyrobnicami wielkiego przemysłu; jest to zło nierównie ogólniejsze. Niesłusznie rozpowszechniło się we Francji uprzedzenie, że wszelkie przywary i niedostatki ludności wyrobniczej, zrodziły się jednocześnie z wprowadzeniem fabryk. Przesąd ten powstał ztąd, że baczność klas wykształconych, mianowicie moralistów i polityków, zwróconą została na życie i zwyczaje wyrobników, dopiero za skupieniem się ich w wielkich zakładach przemysłowych. Wtedy to odkrył się stek nędzy, ciemoty i występku, nieznanych przedtém nikomu; uznano więc fabryki, za jedyny powód niezszczęść, które dopiero z ich założeniem na jaw wystąpiły. Byłoby dowodzenie nieuzasadnione, oparte na sofizmacie, zwanym w logice sofizmatem współczesności (*sophisme de concomitance*). Nie zwrócono nawet uwagi że większość tych nieszczęśliwych, pograżonych w ciemności i godnych politowania, nie należała do zakładów mechanicznych, ale jak tkacze z ulicy Étaques w Lille, albo jak dziś jeszcze większa część robotników w Saint-Quentin i Amiens, oddawali się pracy po domach. Błąd taki dozwolonym był jeszcze w pierwszych chwilach bolesnego wrażenia, wywołanego odkryciem tej strasznej choroby społeczeństwa,

<sup>1</sup> Reybaud. *La laine*, str. 210.



ale dziś nadeszła pora rozważyć i porównania; możemy i powinniśmy sprostować pojęcia mylące i niesprawiedliwe.

Rzemieślniczki domowe są równie nieświadome w sztuce gospodarskiej, jak wyrobnice fabryczne. „W Amiens, mówi Reyband, zaczynają już bardzo myśleć o prawie stosującym się do mieszkań niezdrowych; pobudowano cyrkuły, gdzie powietrza i przestrzeni nie braknie, a mieszkania nie drożeją są jak w starych, zrujnowanych domach. Przeszkodą największą w zaprowadzeniu tych ulepszeń, jest opór ludności. Mieszkańcy zdają się przykuć do miejsc, gdzie od dziadków i pradziadków żyć przywykli, i tak się zespolili z tępym siedliskiem, że nie czują ani potrzeby, ani chęci z niego się wyrwać. Nie pochodzi to z przyczyny, że robotnicy mało przebywają w mieszkaniach swoich, czas cały spędzając w pracowniach ogólnych; Amiens nie jest miastem fabrycznym, ale rzemieślniczym. Zaledwo jest tu kilka zakładów, gdzie wyrabiają aksamit utrechelski i tkaniny bawełniane za pomocą motorów parowych. Są ogromną ilość tkalni, tylko 600—700 warsztatów mechanicznych znaleźć tu można; najwięcej pracują przy warsztatach ręcznych nieopuszczając ogniska domowego. Ciekawy byłam porównać czystość i utrzymanie domów ciągle zajętych, ze stanem tych których mieszkańcy całe niemal dni spędzają w pracowniach ogólnych; ostatnie zyskały na tępym porównaniu; nie zastawione i nie przepalone wydają się nam lepsze, niż izby rzemieślników, gdzie warsztat zajmuje część miejsca przeznaczonego na sprzęt domowy<sup>1</sup>. W rzemiosłach wyłącznie kobiecych, robotnice również mało posiadają umiejętności utrzymania domu i spełniania obowiązków macierzyńskich. Widzieliśmy że haftarki wogóle nie są w stanie uszyć ani naprawić własnego odzienia; że ogólnie nie umieją ani czytać. Zauważano

<sup>1</sup> Reyband. *La laine*, str. 238.

nawet między niemi zupełnie szczególną nieumiejętność, którą warto jest podać do wiadomości. „Statystyka 1851 r. zaznaczyła ten osobliwy fakt, że: w pewnej wsi jednego ze wschodnich departamentów, dziewczęta co rano idą czesać się do fryzjera, bo same nie umieją<sup>1</sup>. Mowa tu o haftarkach a nie o robotnicach z tkalni i przędzalni. Różne statystyki angielskie potwierdzają także że młode dziewczęta, trudniące się haftarstwem nie umieją zgotować rosolu, ani utrzymać ładu domowego, ani nawet zaszyć cośkolwiek<sup>2</sup>. Nieumiejętność szycia jest zresztą bardzo pospolitą nawet w wielkich miastach, gdzie nie ma fabryk. Angielskiemu towarzystwu postępu oświaty społecznej, które zajęło się pilnie kwestyją pracy kobiet, na jednym z ostatnich posiedzeń udzielono bardzo zajmujących wiadomości o stanie wyrobnie dublińskich. Z wiadomości tych okazuje się, że wiele kobiet szukających w tępym miejscu zajęcia, nie umieją nawet trzymać igły w ręku. Tak samo rzecz się dzieje w Niemczech jak to zaznacza „*Neue Bahnen*,” organ wyzwolenia kobiet; nakoniec po wsiach naszych wychowanie ich ze względu na sztukę zarządu domowego bodaj że równie nisko stoi. W *Ouvriers des deux mondes*, autor monografii rolnika uprawiającego winnicę w Amiens powiada, że: „w rodzinie nie ucą tu gospodarstwa domowego, i pożytecznie byłoby założyć szkoły gospodarskie dla dziewcząt.“ Jeśli mamy wierzyć zawierającemu się w tym samym zbiorze opisowi stanu włościanina z Laonnais, to dzieci rolników w tej okolicy są równie źle hodowane, karmione i niedorzecznie pielęgnowane jak wśród rodzin wyrobników fabrycznych.

Z powyższych postrzeżeń wynika, że nie tylko w miastach fabrycznych, ale ogólnie w całej Francji znajomość zajęć domowych stoi również nisko między kobietami, jak znajomość

<sup>1</sup> *Ouvriers des deux mondes*, tom III, la brodeuse des Vosges. Notes.

<sup>2</sup> *Patricien*: L'enquête de 1843, str. 124, i następn.

nauk szkolnych. Więcej nawet jest takich które nie umieją nie uszyć i zgotować najprostszej potrawy, niż niepiśmiennych. Jestto stan potrzebujący silnych i pośpiesznych środków zaradczych. Już przed 50 laty p. Michał Chevalier słusznie się dziwił że nie myślą nad nauczaniem w ludowych szkołach gospodarstwa domowego, higieny i życia praktycznego. Wychowanie, czyli nauka obyczajowa, powinna być nieodłączną w oświacie ludowej. To też zaczynają już zwracać bacność na to. Rząd, ludzie stojący na czele przemysłu i prywatne stowarzyszenia, na wyścigi usiłują walczyć już nie tylko przeciw niezamomości elementarnych nauk, ale bardziej jeszcze przeciw gorszej klęsce wyrobników naszych: przeciw nieświadomości życia praktycznego, brakowi najprostszych i najpospolitszych umiejętności życiowych, przeciw niezdatności pokierowania zarządkiem domu i rodziny.

Na zakończenie tego rozdziału o umysłowym stanie robotnic naszych, pozostaje nam dodać słów kilka o wpływie jaki nań wywierają różne rodzaje przemysłu. Przed kilku laty rozpowszechniło się przekonanie ogólne, przyjęte nadto skwapliwie i bez rozważenia, że praca maszynowa i zbyt podzielona, poniża i przytępia umysłowe władze robotników. W mniemaniu tém było wiele lekkomyślności; nieco więcej zastanowienia i nauki, głębsza znajomość przemysłu zaczynają powoli leczyć ludzi, zdrowiej na rzeczy patrzących, z tych zastarzałych uprzedzeń.

Przeglądając się bacznie istotnym warunkom pracy w różnych fachach, z łatwością postrzegamy że zajęcia należące do wielkiego przemysłu nie mają w sobie nic, coby mogło poniżyć lub osłabić umysł wyrobnika. Najpierw trzeba usunąć fałszywe i utłudne barwy, w jakich pocią malują nam niektóre ulubione swoje zawody. Wierzyć, że pasterz który całe lata spędza wśród stada owiec, pozbawiony wszelkich stosunków

z ludźmi, albo pasterka pasącego wynędzniałą trzodę na chudych pastwiskach gminy, która odrywa się od tego wiecznie jednostajnego zajęcia po to tylko żeby uprzątnąć nieczystości z drogi, zanieść w góry brzemień chrustu na ramionach, lub holować statki na rzece, wierzyć że te nieszczęśliwe istoty żyją najzgodniej z prawami natury, że umysł ich jest najpodnoślejszy i dusza najskłonniejsza do jasnych poglądów, byłoby to brać urojenie za rzeczywistość, marzenie za prawdę. Dalecy jesteśmy od lekceważenia życia wieśniaka i rolnika, którego umysł obarczony jest tysiącem starań i kłopotów około uprawy roli, od osławiania gospodyni, oddanej najróżnorodniejszemu trudom około dobytku, nabielał i ogrodu; sąto czynności nie tylko korzystne materyjalnie, ale oraz zmuszające umysł do działania i wzbogacające go tysiącem pożytecznych wiadomości, które rozwijają władze mózgowe. Ale trzeba przyznać, że między zajęciami wiejskimi są i takie powołania męskie i kobiece, które tylko zacieśniają i obezwładniają pojęcie, gdzie ustaje wszelki rozwój ducha, sprężyna myśli zatrzymuje się i pęka. W badaniach 1861 r. odnoszących się do wychowania elementarnego w Anglii, jeden ze sprawozdawców w następnym sposobie opisuje stan znacznej części młodzieży obu płci po wsiach: „Długa i jałowa przerwa dzieli chwilę, w której dziecię po raz ostatni opuszcza ławkę szkolną, od czasu kiedy się rozpoczyna jego wychowanie fachowe. Od świtu idzie ono w pole odganiać ptastwo od wzrastających zasiewów i zostaje tam aż do zachodu słońca; to znowu wypęda na paszę trzodę chlewną i gęsi, albo pilnuje krów i owiec. Przy takich zajęciach, wiecznie jedną przestrzeń ma przed oczami, to samo stado wróbił odgania i jedne pola przechodzi; codzien o ten sam płot się opiera, usiada u stóp jednej zagrody! I to trwa miesiące, a może i lata całe. Zastój umysłowy musi być koniecznym następstwem podobnego życia. Nie raz słyszałem od ludzi zblizka temu się przypatrujących, jaka straszna

odrętwiałość opanowywa umysł, jaka ciemna chmura rozacza się nad całą istotą moralną takiego dziecka; traci ono wszelkie ślady wiadomości nabytych w szkole, oprócz może najbardziej zmysłowych i machinalnych.\* Poszukiwania z 1867 r., odnoszące się do *agricultural gangs*, razy dwadzieścia może wracają do bardziej jeszcze uderzających opisów umysłowego poniżenia tysięcy młodych robotników wiejskich we wschodnich hrabstwach W. Brytanii.

A drobny przemysł? czy sądzicie że on dostarcza zawsze zajęć więcej myślących? Czyż ręczne nawijanie cewek, motanie lub tkanie ma być bardziej umysłowe od tychże czynności wykonywanych za pomocą maszyn? Albo jakie można znowu mieć pojęcia o rozwoju umysłowym młodej dziewczyny, która dzień cały spędza za warsztatem tkackim na rzucaniu tam i napowrót czółenka, i to nie przez dwanaście, ale niekiedy przez czternaście i piętnaście godzin dziennie? Wiadomo także że między robotnicami trudniącymi się drobnym przemysłem, są takie, którym miesiące i lata całe schodzą na naklejanju różnokolorowych papierków na małych komódkach. Przypatrzwszy się zbliska wszystkim tajemnicom drobnego przemysłu, odkrylibyśmy tysiące podobnych zajęć, wечно jednostajnych, do których jedynie potrzebny jest ruch nawyknięcia i pewnego rodzaju machinalna uwaga. Czyż między szwaczkami nie ma mnóstwa kobiet, które całe życie nie robią nic prócz zachylania zakładek w przodach od koszul? Albo też w robocie rękawiczek czy do każdego szczegółu nie wyznaczono także osobnych robotnic? Jedne kroją, drugie zszywają, inne jeszcze rąbią rękawiczki. Najszczegółowszy podział pracy widzimy w drobnym przemyśle. W hafstarstwie osobne są nieraz robotnice do dziurek, osobne do dzierzgania, do sypanego ściegu, do kratki i t. d. Cudowne koronki alonsońskie przechodzą także przez ręce wielu robo-

tnic, z których każda ma jakąś ścisłą specjalność. W małym więc przemyśle istnieje podział pracy tak, jak i w wielkim. Cała różnica między tkaczką maszynową i robotnicami, któreś obecnie wymienili, polega najprzód na tem że pierwsza krócej zostaje przy robocie, a powtórę że potrzebuje ona baczniejszej uwagi i większej wprawy, żeby unikać wszelkich pomyłek w tkaninie, zapobiegać im i naprawiać; oraz dobrej woli i starania, żeby przedź wykonać robotę. Zresztą jednostajność zajęcia zupełnie nie ścięśnia i nie przytupia myśli, jeśli tylko nie trwa ono zbyt długo, to umysł owszem wypoczywa przy niem, praca wymagająca tylko machinalnej uwagi, pozwala robotnikowi oddać się myślowi zupełnie odrębnym; tak Spinoza kręcąc szkło na pręcie i pilnie zarabiając sobie utrzymanie tą monotonną pracą, ułożył system filozoficzny, który mimo błędów swoich jest jednym z cudownych tworów myśli ludzkiej; tak z drugiej strony w obrębie czynności praktycznej, tylu robotników wychowanych w tkalni lub przedziałni, wyszło na wynalazców, bogatych przemysłowców lub światłych filantropów.

Skończyliśmy już tedy przegląd umysłowego stanu robotnic, użytych w wielkim i drobnym przemyśle. Widzieliśmy i zaznaczyliśmy wiele niedostatków we względzie wiadomości szkolnych, a mianowicie w wychowaniu domowym i gospodarczym tych kobiet; ale z drugiej strony złożyliśmy dowód bezstronności, wymieniając dokonane ulepszenia. Uważaliśmy to za obowiązek nasz. Krytyka, która po naganiu nie oddaje zasłużonych pochwał i nie uznaje ulepszeń obok niedostatków, traci wiele ze swęj siły i wartości. Wynalezienie środków zaradczych przeciw wykazanym niedostatom, będzie zadaniem naszym w następujących częściach tego dzieła.



## CZEŚĆ DRUGA.

### O WDANIU SIĘ PRAWA DLA OGRANICZENIA I WZBRONIE- NIA PRACY KOBIEĆ W PRZEMYSŁE.

#### ROZDZIAŁ I.

Rozbiór zasad, w imię których rząd może się wdawać w umowy zawierane między poholetnikami.

W obec moralnej i materyalnej nędzy, jaką wyrobnice cierpią i dziś jeszcze, mimo wprowadzonych ulepszeń, każdy filantrop uczuwa chęć i potrzebę wynalezienia, zgodnych ze sprawiedliwością i skutecznych, środków zaradczych. Umysły królicowe, które nie mają dość cierpliwości, aby wyczekiwać na powolne i stopniowe ulepszenia, z charakteru najczęściej, a niekiedy z wyrozumowania, dają pierwszeństwo zawsze radykalnym i doraźnym zmianom, w nich jedynie upatrując skuteczny sposób osiągnięcia zamierzonego celu. Tak i dla podniesienia bytu wyrobnic, ci ludzie nie widzą innego środka nad wdanie się rządu i przymus prawny. Jedni z nich, posuwając się do ostatecznych granic, żądają aby władze publiczne jednym zamachem pióra stanowczo wzbronily kobietom trudnić się w pracowniach ogólnych; inni, jeszcze się nieco miarkując w zuchwałstwie swoim, domagają się tylko ustaw ograniczających; wszyscy zaś niezachwianie wierzą w sprawiedliwość i skutecz-

ność interwencji rządowej. Bez wątpienia, byłoby to bardzo wygodnie, gdyby kilka wierszy skreślonych na kawałku papieru, posiadało nadprzyrodzoną jakąś siłę, leczącą w jednej chwili i na zawsze, rany społeczeństwa. Niepodobna przypuścić, aby toż społeczeństwo mogło nie przyjąć lekarstwa tak łatwego do zastosowania i tak prędko działającego. Jednak, wszystkie umysły rozważne i doświadczone, którym znane są przejawy właściwe naturze ludzkiej i powikłania stosunków społecznych, nie tylko nie dowierzają skuteczności tych doraźnych i gwałtownych środków, ale przeciw użyciu ich protestują w imię sprawiedliwości i tych zasad najwyższych, które kierują i urządzają stosunki ogółu i jednostek.

Zakazać kobietom pracować w pracowniach zbiorowych, albo w jakich bądź specjalnych rzemiosłach, byłaby to niesprawiedliwość krzycząca i krzywda zadana swobodzie człowieka; a podtrzymywać i bronić takie prawo, mogą tylko ci, którzy w kobiecie widzą istotę niezupełną, niemogącą ani mającą prawa rozrządzać sobą dowolnie, szczególnego gatunku twór natury, niedochoodzący dojrzałości przez życie całe. Taki zakaz wkładałby na rząd ogromną odpowiedzialność, zobowiązania się nieskończone, których wagi i rozciągłości nie obliczyli chyba zwolennicy interwencji rządowej.

Zobaczmy najprzód, na czém ci ludzie opierają opinią swoją, a następnie pozostanie nam zblić jedno za drugim ich dowodzenia i wykazać na zasadach logiki, do czego by one w końcu doprowadzić musiały. „Obowiązkiem rodziny i społeczeństwa, pisał przed trzema laty doktor Kuborn w sprawozdaniu akademicznem, jest rozwijać w każdym a w nikim nie przytępiać, wrodzonych dobrych zdolności fizycznych i moralnych. Kobieta stworzona jest na matkę; przeznaczeniem jej strzedz ogniska domowego. Zajęcia które ją odrywają od tych przyrodzonych obowiązków i przeszkadzają rozwinięciu się jej sił fizycznych, powinny jej

być wzbronione." W imię tych zasad, doktor Kuborn domagał się aby rząd zakazał kobietom oddawać się robotom podziemnym w kopalniach. Belgijski medyk, doktor H. L. Lefèvre, z tegoż samego zapatrując się punktu, zachodzi dalej jeszcze i tak się wyraża: „Półośrodki na tój drodze pozostaną bez skutku prawie; bo jeśli ograniczymy się na zamknięciu kobietom wstępu do niektórych tylko zakładów, to ehęć zysku którą się wyróżniają, zaprowadzi je niebawem do pracowni pozostawionych dla nich otworem. Nie będziemy mieli społeczeństwa dobrze uorganizowanego, pokąd żony i córki nasze, z przyrodzenia słabe i potrzebujące opieki mężczyzny, będą miały zupełną swobodę oddawać się pracom wszelkiego rodzaju. Kobiety muszą być zaliczone do rzędu małoletnich.“ Nierównie logiczniejsi w tém od lekarzy rzemieślnicy domagali się tóż kilkakrotnie jak najszerszego zastosowania tych zasad. Typografowie brukselscy, przyjąwszy za hasło „kobięta w rodzinie“ (la femme dañs son ménage) głośno protestowali w obec *Europey drukarskiej* (devant l'Europe typographique) przeciw systemowi, któryby prowadził do spodlenia kobiety (à avilir la femme) przez użycie jęj do prac zecerckich. W Paryżu tkacze szalów wystąpili z podobną protestacją. Pewien publicysta rzemieślnik, odznaczający się talentem i wielką znajomością paryzkiego ludu, p. Corbon, w zajmującym swém dziele: „tajemnice ludu paryzkiego“ (le secret du peuple de Paris) bronil powyższej teoryi. Kiedy przed czterma laty, w *Vaux-Halle* otworzyły się pierwsze zgromadzenia publiczne, przez rząd *nieumocowane* (non autorisées), mające na celu roztrząsanie kwestyi pracy kobiet, wielu mówców wypowiedziało *ex cathedra* tóż same myśli i kilku z nich obstawało za wdaniem się rządu dla wzbronienia kobietom, już nie tylko pracy w kopalniach i przy maszynach poruszanych siłą hydrauliczną lub parową, ale w ogóle wszelkiej roboty w pracowniach ogólnych.

Na jedném z ostatnich posiedzeń angielskiego towarzystwa postępu nauk społecznych, niektórzy członkowie, jeśli nie wypowiedzieli wyraźnie tęj samęj myśli, to przynajmniej bardzo podobne zasady głosili i wielu się domagało, aby parlament wydał przepisy, ograniczające ściśle robotę szwaczek i modniarek. Są ludzie przejęci ezięią niemal bałwochwalczą dla wymarzonego ideału kobiety, którzy głoszą, iż wszelkie platne zajęcia powinny jęj być wzbronione a opierają się zawsze na tęp twierdzeniu, „że w dobrze uorganizowaném społeczeństwie, praca mężka powinna żywić całą rodzinę.“

Taki jest naturalny i prawidłowy rozwój teoryi dowodzącej potrzeby wdania się prawa w ograniczenie pracy kobiecej.

Napróżno zwolennicy tych przekonań próbują zatrzymać się na różnych stopniach pochyłości na którą wstąpili. Punkt wyjścia jest tu zawsze jeden, a pewien rodzaj logicznej konieczności, zmusza tego kto raz wszedł na tę drogę, z końcem w koniec ją przebieść. Przejrzyjmy z kolei, jednę po drugiej zasady, na których się opiera powyższa teorya; jest ich trzy. Pierwsza zamyka się cała w wyrazach: „dobrze urządzone społeczeństwo;“ słowa te, na pozór tak nieokreślone, i łatwo dające się naciągnąć w tę lub owę stronę, mają tu wszakże pewne ukryte znaczenie, które łatwo jest wyjaśnić. Wyrażenie to przeczy, iż społeczeństwo jesto istotą zupełną, niezależną, obdarzoną wolą, zrodzona i powstała z działania sił i dążeń indywidualnych, posiadająca w sobie samęj prawo ruchu i rozwoju. Przedstawia je natomiast jako ciało bierno, zależne zawsze od jakiegoś kierownika i organizatora; chce je mieć materyą bezwładną a podatną, której dany czynnik zewnętrzny może narzucić kształty dowolne. Jednym słowem, to wyrażenie: „społeczeństwo dobrze uorganizowane,“ nadaje jakiejś władzy, jakiejś inteligencyi wyższej nad tóż społeczeństwo, prawo naganiania go, przerabiania i urządzania według własnego poglądu, a pod tą

władzą, pod tą inteligencją wszechwiedną pojmuje rząd.

Drugą podstawą teoryi nad którą się zastanawiamy jest to, że: *zasadniczą jednostkę społeczeństwa stanowi nie indywidualum lecz rodzina*. Rodzinę uważa za całość, poza obrębem której indywidualum jest niczem. W rodzinie, każdy jej członek ma właściwy sobie zakres czynności, a władza która społeczeństwem rządzi, powinna czuwać nad tćm, aby każde kółko tćj maszyny obrzymieć, pozostało tam, gdzie mu przeznaczono, aby kobięta zamknęła działalność swą w domu, a mężczyzna sam jeden zarabiał tyle, iżby całą rodzinę wyżywił.

Trzecia nakoniec zasada, z porządku ekonomicznego płynąca, polega na tćm, że praca kobięca, współzawodnicząc z męską obniża jej wartość, a ztąd w logicznćm następstwie, dochód rodziny zamiast się powiększyć przez wspólną pracę, staje się owszem mniejszym, niż kiedy obowiązek zaopatrywania wspólnych potrzeb, wyłącznie tylko na męzczyźnie spoczywa.

Na takich to podstawach opartą jest teorya interwencyi rządowej w kwestyi kobięcej pracy. Być może, iż zwolennicy tćj teoryi nie mają dość odwagi czy logiki, żeby tak jasno i dobitnie głosić pojęcia swoje jakćśmy je tu rozwinęli. Zbyt często widzimy ludzi, niezdających sobie dokładnie sprawy z rzeczywistego znaczenia zasad bronionych przez nich, równie jak z następstw do których one prowadzą. Chwytają się danych pojęć, kierując się prostym popędem, niewydając się w ich rozbiór, oparty na rozwadze i rozumie. Ale mniejsza o to na teraz. Zwolennicy interwencyi rządowej, wszyscy bez wyjątku głoszą w sposób mniej lub więcej osłonięty albo jasny, że rząd powinien czuwać nad duszami, że każda jednostka powinna być poddaną rodzinie i przez rząd uważaną jedynie ze stanowiska stosunków rodzinnych; nakoniec, że gdyby usunięto lub ograniczono pracę kobięcą poza obrębem domu, praca męzka byłaby

popłatniejszą. Co do nas, wszystkie te pojęcia uważamy za równie szkodliwe jak błędne.

Najpierwię, fałszywćm jest mniemanie, jakoby celem władzy państwowej było urządzenie społeczeństwa według idealnego jakiegoś planu. Rząd nie jest istotą wyższą, nadludzką, wszechwiedną i wszechmocną; jest on raczej plodem tegoż społeczeństwa, którym kieruje, a z którego wypłynął,— jest pełnomocnikiem jego. Powołanie rządu i obowiązki jego nie są bezgraniczne; czynności jego, owszem, winny być określone ściśle, wytknięte jasno przez prawo naturalne a jaśnieję jeszcze przez prawo pisane; dźwigać zaś powinien te wyłącznie obowiązki którym pojedyncze osobistości nie mogłyby sprostać. Prawo rządu nad jednostkami ma granice swoje; stanowisko jakie względem nich zajmuje, niemal zawsze jest negatywne. Władza jego zatrzymuje się na granicy wolnej woli człowieka i wtedy tylko może się wtrącić, gdy ta wola wyuzdana wykracza przeciw naturze, depce wolną wolę bliźniego i jego bezpieczeństwu zagraża. Nie jest więc i nie może być powołaniem rządu krzewić cnotę, mądrość lub zdrowie. Czynności władzy stosują się głównie i jedynie do strzeżenia porządku publicznego, usuwania zawad materyalnych, których jednostki zwalczyć nie byłby w stanie; taki jest zakres jej działalności. Jeśli zaś niekiedy wkacza w granice duchowe i moralne, to powinien zachowywać jak największą powściągliwość i poszanowanie swobody osobistćj. Ta swoboda nienaruszalna, daje każdemu prawo żyć i postępować według własnej woli, pracować według upodobania, z rąk i myśli swoich robić jaki chce użytek, byle nie przestąpił granicy, to jest nie pogwałcił jawnie i bezpośrednio swobody drugićj jednostki.

Praca, jako własność podlega prawu, bo nie ma własność i którejby prawodawca nie objął przepisami<sup>1</sup> mówił przed trze-

<sup>1</sup> Le travail étant une propriété, relève de la loi. str. 197.



ma laty w parlamencie belgijskim pan Elhougue, wymowny deputowany. „Czyż z tej zasady, że własność materyalna, ubezpiecza się przepisami, można wyprowadzać wniosek, że i taką własność człowieka jak praca, godzi się prawem kłopotować?—odpowiedział na to słusznie pierwszy minister Belgii p. Frère Orban,—to tak jakbyśmy twierdzili, że jeśli możemy zabijać woły, powinno nam być wolno zabijać i ludzi. Wolność *człowieczeńska* nie podlega ograniczeniu prawnemu<sup>1</sup>. Odpowiedź ta, jakkolwiek słuszną, nie jest zupełną; bo samo nawet określenie własności materyjalnej nie jest dowolne i rząd nie może w tym względzie mieć władzy nieograniczonej; on nie tworzy, tylko przyznaje i uświęca prawo własności; nie może więc nigdy prawa tego znieść, może je określić ale nie może tamować. Wtedy nawet kiedy interes ogólny, uznany i stwierdzony przez wszystkich, wymaga żeby własność prywatna została oddaną na usługi publiczne, i wtedy się jeszcze prawo własności nie burzy; wynagrodzenie opłacone z góry właścicielowi, zamienia tylko przedmiot posiadany, nie odejmuje własności ale ją zastępuje inną, tej samej wartości. Bez wątplenia, były ciężkie czasy ciemnoty i gwałtu, w których zasady źle pojmovane ulegały codziennój przemocy; własność rzeczy równie mało szanowano jak i ową najpierwszą, najświętszą ze wszystkich, będącą podstawą i źródłem wszelkiej innej, własność pracy. Wtedy znano tylko prawo zaboru, niewolnictwa, grabieży i poddaństwa a prawo posiadania i wolnej pracy, długo uważane było jako regalia (comme des droits régaliens). Ale te czasy minęły. Dziś główną podstawą naszego prawodawstwa stało się prawo własności osobistej, niety-

<sup>1</sup> „De ce qu'on peut réglementer la propriété des choses, peut-on conclure qu'on peut réglementer la propriété de l'homme, le travail? Autant dire que puisqu'on peut abattre des bœufs, l'on doit pouvoir abattre des hommes. La liberté de l'homme est soustraite à la réglementation.“ str. 197.

kalnej nawet dla rządu, a z drugiej strony, jeszcze świętsze i niezależniejsze od pierwszego, prawo wolnej pracy. Jeśli tedy mogą zachodzić rzadkie wypadki, w których koniecznością jest niezbędną wyłączyć osobę prywatną z pewnej posiadłości, a raczej przedmiot posiadany przez nią, innym zamiarem w interesie publicznym, to w żadnym razie nie może być potrzebą, użyteczną ani nawet możebną odbierać człowiekowi wolną wolę, to jest swobodę osobistą, prawo wolnej pracy. Można znaleźć równoważnik danej posiadłości, ale nie ma rzeczy którąby mogła zastąpić wolność *człowieczeńską* a postanowienie, któreby znosiło lub ścieśniało dla pewnych jednostek czy pewnej kategorii ludzi prawo pracy, byłoby wywłaszczeniem bez wynagrodzenia, grabieżą prawdziwą. Rząd któryby wzbraniał jakiegobyż klasie społeczeństwa, jakiegobyż wydziału pracy, przekraczałby granice przyrodzone i prawne, nadużywałby władzy swojej i gwałcił obowiązki.

„Ale, powiadają niektórzy, nie osoba pojedyncza lecz rodzina stanowi prawdziwą jednostkę społeczną; jąto przedewszystkiem potrzeba mieć na względzie. Owóż w rodzinie mężczyzna jako silniejszy, powinien zaopatrywać potrzeby wspólne— a miejsce kobiety jest przy ognisku domowem. Nie poniosłaby więc krzywdy rodzina, gdyby zabroniono oddawać się pracy najemniczej, kobiecie, bo nietakie jest jej przeznaczenie naturalne; silniejszy i zdolniejszy od niej mężczyzna, powinien ją zastępować poza domem, gromadząc środki do wspólnego życia. Rodzina, dodając, jest uznana i uświęcona przez prawo, prawo więc powinno wyglądać, ażeby ona istniała nie z imienia tylko, lecz w rzeczywistości; gdzie zaś kobieta nie stoi przy ognisku domowem, tam nie ma prawdziwej rodziny. Kobieta zresztą będąc istotą słabą, dla tej słabości swojej powinna być strzeżoną przeciw własnym błędom. Wątpi moralnie tak jak i fizycznie, z natury swojej jest ona zawsze małoletnią; rząd

zatem powinien ubezpieczyć stosownymi przepisami tę małoletność przyrodzoną a tak, niegwałcaąc świętych praw natury, nadałby przez to rodzinie pożądaną jedność i żywotność."

Podobne zasady fałszywe są z punktu widzenia prawnego i w zupełnej zostają sprzeczności z naszym kodeksem cywilnym; zastosowanie ich cofnęłoby nas do barbarzyństwa. Tak! u nas nie jest i nie może być cechą rodziny, poniżenie jednej płci do stanu wiecznej małoletności. Podobne pojście spotkać można tylko u ludów starożytnych albo na Wschodzie. W obec cywilizacyi dzisiejszej, kobieta u nas nie jest uważana za istotę niedoskonałą i niższą; doszedłszy do lat posiada równe prawa z mężczyzną; mogąc jak on nabywać własność, na równi z nim może pracować. Słabsza fizycznie, nie wykazuje niczém, żeby moralnie lub umysłowie niższą była. Pokąd dobrowolnie nie zrzecze się części woli swojej, jest samowładną panią swojego losu. Zamiast ją uważać jako zawsze małoletnią, prawo w wielu razach robi ją opiekunką. Nietylko więc nie zaprzecza jój prawa rozrządzania swoją własnością, zaczynając od najpierwszj ze wszystkich: osoby swojej i pracy, ale nadto powierza jój często prawo i obowiązek czuwania nad własnością i osobą drugiej istoty. I tak według naszego prawodawstwa cywilnego, kobieta pełnoletnia jest osobą uzdolnioną i zupełną (capable et complete).

Nadto, u nas rodzina, jakkolwiek wielkie ma w społeczeństwie znaczenie, nie jest wszakże głównym pierwiastkiem jego (son élément primaire). Indywiduum tylko stanowi ten pierwiastek. Rodzina to ramy, ale ramy które nie obejmują wszystkich członków społeczeństwa. Wiele jest bowiem jednostek niemających rodziny; jedne nie miały jój nigdy, inne osamotnione zostały. Ogromna liczba wdów i starych panien, w wielkich miastach, równa się ilości kobiet zamężnych a niekiedy ją przewyższa. A wdowy te i panny muszą żyć i żyć najczęściej

z własnej pracy; czy więc podobna odebrać im zarobek niezapewniwszy wprzód zaspokojenia ich potrzeb? Niekiedy znów kobieta zostaje głową rodziny; zwykłać kołój rzeczy w razie jój wdowieństwa, choroby lub niedołęztwa ojca albo męża. Gdyby móz ograniczyć wolność pracy kobięć dla przypuszczalnego lub rzeczywistego dobra rodziny, trzeba by inaczj urządźć tę rodzinę. Trzeba żeby nie było kobięć opuszczonych, więc z konieczności niezależnych; trzeba żeby każda miała mężką rękę do podpory; żeby w razie śmierci lub choroby ojca czy męża, prawo obowiązywało brata, szwagra, syna, jedném słowem wszystkich krewnych z kolei a w braku ich, rząd narzęcie, do utrzymywania sieroty i wdowy. To znaczy że w miejsce rodziny jaką dziś posiadamy, pokolenie utworzyby trzeba. Ale pokąd są kobiety, które muszą utrzymywać się same, rząd nie może im zamykać jakiejbądź gałej pracy, niedając im korzystnego natomiast zajęcia w innym zakresie.

Równać kobiety z dziećmi dlatego, że jak jedne tak drugie słabe są fizycznie, i domagać się żeby prawa przepisujące reguła pracy dziecinnej, rozciągały się i do kobięć, jest to źle pojnować prawdziwe zasady, na jakich opiera się nasze cywilne i przemysłowe prawodawstwo. Prawo wdać się w urządzenie pracy dziecinnej, nietyle dla osłonięcia słabości fizycznej, ile raczej i przedewszystkiém dla tego, że dziecko moralnie jest istotą niedokonaną, zależną, która nie jest i nie może być w stanie rozrządzać samo sobą. Dla dziecka prawo nie tworzy niewoli i poddaństwa nowego, tylko powierza pieczy rządzą obowiązki ojca rodziny; nie ścieśnia swobody dziecka, nie od własnych zastrzega je bezprawia, ale zasłania przed możliwém nadużyciem ojca, lub krzywdą innych osób. Czyliż może tak samo postąpić z kobięć? Z pewnością nie! Kobieta, nawet zamężna, nie jest nigdy tak zależną jak dziecko. Gdy maż chce nad nią dopuścić się gwałtu, ona, może się udać pod

opiekę sądu, który dając rozłąkę (séparation de corps), przywraca jej zupełną swobodę. Tak więc, ograniczenie prawem pracy, które jest dobrodziejstwem dla dziecka, byłoby uciskiem dla kobiety.

Pozostaje nam jeszcze do rozbioru punkt trzeci, wyprowadzony z porządku ekonomicznego. Ten obwinia pracę kobiet o niżanie wartości pracy męskiej, uszczuplanie ich wynagrodzenia. Wielu robotników przyjęło to za aksjomat i widzieliśmy nieraz jak odwoływano się do niego, ilekroć fabrykanci chcieli przypuścić kobiety do rzemiosł, w których przedtém nie brały udziału. Niektórzy filantropowie, ze szczególnym upodobaniem przywiązują się do tej niby naukowej zasady i nie przeczymy że ma ona zwodniczy pozór prawdy, więc pojmujemy łatwo, że umysły nienawykłe do drobiazgowego rozbioru zjawisk ekonomicznych, dają się ułowić w te sidła.

Nie potrzebujemy wykazywać, że gdyby nawet ten wniosek miał za sobą naukową prawdę, byłoby niemniej krzywdzącą niesprawiedliwością, opierając się na nim, wzbronić kobietom pracy poza domowej. Konkurencja kobiet i mężczyzny jest naturalnym wynikiem i nikt przeszkadzać jej nie ma prawa. Usunięcie kobiety dla podniesienia zarobku mężczyzny, byłoby środkiem sztucznym i uciskającym; byłoby to wzięcie od jednych żeby dać drugim. A nadto nie widzimy, dlaczego praca kobięca miała psuć cenę pracy męskiej? Sądźmy przeciwnie, że mężczyzna otrzymywałby niechybnie niższe wynagrodzenie, gdyby prawo mogło skutecznie zabronić kobiecie pracy zarobkowej poza obrębem domowego ogniska.

Nie ma rzeczy mniej zrozumianej przez ogół jak teoria zarobku. Wszędzie powtarzają słowa Cobdena: „gdzie dwóch robotników ugania się za jednym panem, tam płaca ich się obniża; a gdzie dwóch panów ubiega się o jednego robotnika, tam ona się podnosi.” W słowach tych, bez wątplenia, jest wiele

prawdy, ale trzeba szukać głębiej, żeby odkryć źródło wynagrodzeń. Obok wniosku Cobdena, postawimy drugi, którego prawdziwość jeszcze powszechniej jest znana: jeśli w jakim kraju, produkcya w stosunku do ludności jest znaczna, praca oplaca się drogo; jeśli zaś produkcya jest mała, wtedy i wynagrodzenie staje się niskie. Bo podstawą wynagrodzeń jest sama produkcya i niedorzeczném byłoby twierdzić, że płaca robotników może się stale podnieść, kiedy produkcya się zmniejsza. Jakiż byłby więc skutek zalesienia pracy kobiecej poza obrębem domu? Oto umniejszenie a więc podrożenie wyrobów. A czyliż można przypuścić, żeby przy mniejszej liczbie a większej drożyznie wyrobów, wynagrodzenia były nie nominalnie lecz istotnie wyższe? Jestto niepodobieństwem. Przypuśćmy że rząd przez jakąś moc cudowną, której w nim nie widzimy, potrafił wygnać z fabryk miliony pracujących kobiet w Anglii; produkcya przemysłowa zmniejszyłaby się koniecznie o połowę. Chcąc ją podnieść do dawnego stanu, musiano by chyba oderwać tyluż mężczyzn od rolnictwa, a i wtedy nawet, produkcya fabryczna, choć już nie mniejsza, byłaby droższa; produkcya zaś rolnicza byłaby i droższa i mniejsza, chyba że w miejsce miliona mężczyzn powołanych do fabryk, użyłoby więcej niż milion kobiet do uprawy roli. Nieby tedy nie zyskano; kobiety wygnałoby z fabryk na pole, aleby ich nie wrócono domowemu ognisku. Żądać podniesienia płacy robotników przez usunięcie kobiet od pracy pozadomowej, jest najdziwaczniejszą zachcianką; jestto, liczbę gęb zostawiając tę samą, zmniejszyć o połowę ilość rąk które je żywify. Jeśli w przedziałni lub fabryce do wyciskania deseniowych tkanin, maszynista, robotnik kierujący samoczynnym warszatem lub wyciskający desenie, otrzymuje wysoką płacę, to pochodzi ztąd, że dodatnie zajęcia przygotowawcze lub wykończające, jak: wybijanie, oczyszczanie, nawijanie przędzy, tkanie i szlichtowanie materyi, niedro-



go kosztują; ale niechoń tylko roboty te podróżują, wynagrodzenia maszynisty i t. d. niepodobna będzie zachować tém samém. Fakta zresztą stwierdzają słusność tego dowodzenia; nigdzie mężczyźni nie otrzymują wynagrodzeń wyższych jak w Anglii; i nigdzie też nie ma więcej kobiet pracujących przy fabrykach.

W przedsiębiorstwach, gdzie przeszło połowa robotników składa się z kobiet, widzimy mężczyzn, zarabiających po 35 szylingów, czyli 43 fr. 25 cent. na tydzień, za 60 godzin pracy; to jest 75 cent. na godzinę. W prowincjach francuzkich, mężczyźni otrzymują najwyższą płacę w le Nord i Normandy gdzie przedsiębiorstwa i tkalnie napelnione są kobietami; a to dlatego, że produkcya w tych okolicach jest bardzo znaczna; gdyby kobiety usunięto z fabryk, produkcya byłaby zmniejszona i podróżowała a wynagrodzenie mężczyzn spadłoby niżej.

Tak tedy, żadna z trzech zasad, na których zwolennicy usunięcia kobiet z przemysłu opierają swoje dowodzenia, nie jest sprawiedliwą. Zadługo byłoby wyliczać wszystkie błędy filantropów zbyt skoro przyjmujących myśl upodobaną. Sądzą niektórzy iż oddalając kobiety z pracowni wielkiego przemysłu, wynagrodzą to, otwierając im wstęp do rzemiosł zbytkowych. Zapewne myśl otworzenia nowych dróg dla robotnic jest szczerą, przyklaskujemy jej szczerze; lecz przesadzając pojęcie o doniosłości tego środka, myślą się podwójnie; wszystkie te nowe rzemiosła, do których chcą przypuścić kobiety, bardzo niewiele robotników używają, niektóre wymagają wielkiego wykształcenia; trudno byłoby zresztą usunąć z nich mężczyzn zajmujących tu swoje miejsce od kilku pokoleń; obecność ich niezawsze da się zastąpić. Rzućmy okiem na statystykę 1860 r. artykuły paryżkie zajmują tylko 10,742 mężczyzn; drukarstwo, rytownictwo, papiernictwo 13,191; instrumenta muzyczne i zegarmistrzostwo liczą ich razem 10,005; 11,395 robo-

tników trudni się wyrobami ze złota, srebra i platyny, co razem wzięwszy wynosi około 45,000 posad; należy przypuścić że połowę ich zajmą słusnie mężczyźni, pozostaje więc 22,500 posad do zajęcia. Jakażto niewystarczająca cyfra, w obec setek tysięcy kobiet zarabiających na chleb przy fabrykach naszych. Ale drugi, większy jeszcze błąd popełniają ci, co wyobrażają sobie, że przez zamieszczenie kobiet w rzemiosłach zbytkowych, zapewnionoby życie rodzinne; dla niektórych, to prawda, ale nie dla wszystkich. Z pomiędzy 12,419 kobiet, pracujących w oddziale artykułów paryżkich, 8,889 czyli więcej niż trzy czwarte trudni się w warsztatach; toż samo widzimy w zegarmistrzostwie i instrumentach muzycznych. W drukarstwie, rytownictwie i papiernictwie, cztery piąte kobiet, wykonywują swoją robotę w pracowniach ogólnych. Wyroby złote, srebrne, platynowe, mniej jeszcze sprzyjają życiu rodzinnemu; więcej niż dziewięć dziesiątych robotnic zajmują się tu w ogólnych pracowniach; na 3,580 spotykamy tylko 303 pracujących w domu. Pożądaném byłoby zapewne, aby przyjmowano kobiety w drukarniach i pozwolono im zastąpić mężczyzn w sklepach gdzie praca nie jest męczącą. Ale trudno marzyć iżby zecerka lub sklepowa mogła oddać się życiu domowemu; mianowicie sklepowa która 14 do 15 godzin dziennie, bo od 7-mej rano do dziewiątej lub dziesiątej wieczorem, musi być za domem.

Koniecznym następstwem usunięcia kobiet z fabryk, byłoby podrożenie wyrobów i wzrost nędzy. Co się zaś tyczy podniesienia przez to życia rodzinnego, jestto nadzieja tylko, która jak sądzimy, bardzo jest blizką uludy. Czémże zresztą życie rodziny dla klasy uboższej, tam gdzie utrzymanie drogie i nędma panuje? Kobieta miałaby więcej czasu do latania odzieży swoich domowników, ale odzież tą byłoby zawsze nędzne łachmany, w skutek drożyzny materiałów; dłużej przebywałaby w domu, ale pod naciskiem nędzy, zmuszona oddawać się wszel-

kięj pracy możliwej, mniejby miała czasu na wytchnienie a mieszkanie jej zawsze zajęte, pozostałoby nędzne i bardziej jeszcze odrażające. Matka siedziałaby przy dziecku swoim, ale z igłą w rękę, powstrzymując pieszczoty, któreby opóźniały jej robotę; wychowanie dziecka musiałaby zaniechać, bo to odrywałoby ją od pracy zarobkowej. Jednym słowem kobieta stanęłaby przy ognisku domowym, ale przyciśnięta wiecznym głodem, przykuta do ciągłej, nużącej a niewdzięcznej pracy, nie przyniosłaby obecności swoją korzyści ani sobie, ani domownikom. A co by się wtedy stało z wdowami i sierotami niezamężnymi, temi nieszczęśliwymi które oprócz pracy rąk własnych, nie mają innych środków do życia? Jestto przerażające pytanie o którym pomyśleć nie można bez zgrozy i słusznego oburzenia, bo wszystkie te cierpienia fizyczne i moralne nie byłyby dziełem natury lub srogięgo i nieuniknionęgo fatalizmu ale tworem samowolnego prawodawstwa.

Pierwszy krok, zrobiony na tój drodze, zaprowadziłby dałej niż to przewidzieć można. Zamykając kobietom fabryki, rząd wziąłby na siebie moralne zobowiązanie dostarczyć im innego zajęcia i dać odpowiednie wynagrodzenie. Pewien lekarz belgijski, który domagał się aby władza usunęła kobiety od pracy fabrycznej, pisał przed trzema laty co następuje: „Spytaj mnie może kto będzie żywił 100,000 kobiet i dziewcząt które od 1-go stycznia 1872 roku, zostaną bez pracy; a nawet nie 100 lecz tylko 12 tysięcy robotnic pracujących dziś w kopalniach, jeśli nieszczęście będzie chciało, że zmiany ograniczą się tylko na tój kategorii wyrobnic, odpowiem bez wahania że: to nie do mnie należy.“ Słowa te dreszczem przejmują. Domagają się żeby 100,000 kobiet wygnano z fabryk, gdzie dziś uczciwie na chleb zarabiają, a nie troszczą się o to co się stanie z niemi. Filantropia taka byłaby zabójczą. „Jest rzecz straszniejsza niż praca bez chleba, powiedział wymó-

wnie Juliusz Simon; oto potrzeba, zdolność, chęć pracy bez pracy.“ My zaś dodajemy: jest rzecz straszniejsza jeszcze, kiedy brak pracy wypływa nie z natury rzeczy, nie z konieczności nieublaganej, ale z samowoli ludzkiej, z nakaza prawa. Odpowiedzialność, któraby w podobnym razie na rząd spadła, byłaby tak widoczna, iż trudno przypuścić żeby się od niej wywinął. Pan Kuborn żądając usunięcia kobiet z kopalń, dodał że: „trzeba pomnożyć liczbę domów ubezpieczeń (maisons de prévoyance), któreby mogły służyć zarówno potrzebującym pracy robotnikom, jak żołnierzom i urzędnikom wysłużonym.“ Nie trzeba nawet bardzo przenikliwego wzroku, żeby przewidzieć do czego ten system, dość zresztą logiczny, musiałby doprowadzić. Wdanie się rządu w pracę przemysłową pociągnęłoby koniecznie uznanie prawa pracy, prawa wspierania nędzy i prawa przytulku (la reconnaissance du droit au travail, du droit à l'assistance et du droit à la retraite). Lekarz francuzki doktor Weber, który w sprawozdaniu swoim do towarzystwa przemysłowego w Mulhouse, rozwijał myśl, że kobieta zamężna nie powinna odstępować ogniska domowego, robił zarazem następną uwagę: „Żeby osiągnąć ten cel, nie należy zezwalać na małżeństwo człowiekowi, który nie złoży dowodów że jest w stanie utrzymać żonę i dzieci. Trzeba najpierw żeby jego prowadzenie się było porządne, żeby jego zdolność do ożenienia się była stwierdzoną dowodnie przez zebrane oszczędności. Trzeba żeby małżeństwo było nagrodą.“ Trudno być konsekwentniejszym a mnięj praktycznym. Toż suno zdaje się myśleli Sismondi i Morogues. Dość tedy postawić nogę na granicę despotyzmu, żeby być przymuszonym wielkimi krokami postępować dalej i dałej po tój ślizkiej pochyłości. Pogwałciwszy w jednym względzie swobodę osobistą, trzeba ją gwałcić cotaz więcej; nie

*Przebieg  
11/7/71*

pomogą tu sztuczne półśrodki i zastrzeżenia, które owszem pociągają do coraz bardziej naciągniętych przepisów. Poza obrębem naturalnego porządku rzeczy, nie ma już twardego i stałego gruntu, każda pochyłość jest ślizką. Z przepisu w przepis przechodzi się tu w położenie tak powikłane i niebezpieczne, że społeczeństwo, ściśnione tyłu więzami, musi użyć gwałtownego wysiłku żeby odzyskać dawną żywotność, i przywrócić naturalny bieg rzeczy, jedynie racjonalny i zdrowy.

## ROZDZIAŁ II.

O fizycznym i moralnym stanie kobiet pracujących w przemyśle na wielką i małą skalę. O środkach prawnych, zamierzonych w celu poprawienia i zabezpieczenia zdrowia i moralności robotnic.

Organizm ludzki jest niezmiernie wagi i w skutek samęj doskonałości swojej, nadzwyczaj czuły na wszelkie wpływy zewnętrzne. Rodzaj życia, zwyczaj, ćwiczenia i trudy codzienne ogromnie nań oddziałują. Kobieta słabsza, drażliwszych nerwów niż mężczyzna, więcej jeszcze odczuwa czynniki zewnętrzne i wyraźniejsze nosi cechy codziennych zajęć jakim się oddaje. Każdy zawód uprawiany odbija się na organizmie człowieka, bądź sprzyjając regularnemu spełnianiu jego funkcji życiowych, bądź wstrzymując lub przyspieszając rozwój naturalny, bądź nakoniec kalecząc i burząc normalną harmonią różnych organów i członków.

Lekarze zastanawiali się szczególnie nad ustrojem kobiety, nad względami i troskliwością jakich ta natura wagi wymaga: *Mulier, propter uterum, id est, quod est*, powiedzieli oni i rozwinęli w różnych postaciach ten aksjomat medyczny. Przeszedłszy dziecięstwo kobiety, wykazali następnie trzy główne peryody w jej życiu: menstruacyjny, porożenie i karmienie płodu; nie trudno im było przedstawić ile istota tak słaba, nerwowa,



narażona na tak częste i tak ważne przejścia, potrzebuje dla zachowania włego zdrowia, stosownej higieny, życia spokojnego, regularnego, w którymby wypoczynek i ruch były szczerliwie pogodzone. Doktor Weber w rozprawie, którą czytał towarzystwu przemysłowemu w Mulhouse, w porywających barwach odmalował położenie kobiety w obec przemysłu: „Że kobieta słabszą jest od mężczyzny, powiada, to prawda niezbita; ma ona tak jak dziecię większą żywość w ruchach i charakterze, ztąd długa jednostajność w zajęciu mężczy ją bardziej niż mężczyźnię; trawienie ma prędsze i mniej pokarmu przyjmuje naraz, a zatem częściej zmuszona jest przerywać sobie pracę żeby wziąć pożywienie. Ta potrzeba częstszego wypoczynku i pokarmu, wynika jeszcze z przyrodzonych jej zdolności. Kobieta jest więcej rzeźka i zwinna niż mężczyzna; w tym samym czasie może odbyć więcej poruszeń; to też w miarę jak mechaniczne motory coraz potężniejszej siły dostarczają, kobieta częściej powoływana jest do fabryk, gdzie łatwość i szybkość jej ruchu, harmonizuje tak dobrze z automatyczną siłą obrzymym mechanicznym. Niemniej wszakże te ruchy wyczerpują bardzo kobietę; jest to samo co przejść zwolna lub przebież równą przestrzeń. Ale co szczególnie szkodliwem jest dla kobiety przy warsztacie, to konieczność ciągłego niemal stania. Pozycya ta sama z siebie męcząca, bo wstrzymuje obieg krwi w dolnych członkach, dla kobiety musi być jeszcze przykrejszą niż dla mężczyzny, chociażby tylko ze względu na jej siły mniej rozwinięte; ale nadto są jeszcze szczególne przyczyny, które dla kobiety zwiększają niedogodność długiego stania. Ich regularność miesieczna, ciężarność, skóra mniej sprężysta niż u mężczyzny, system limfatyczny bardziej rozwinięty i układ miednicy sprawiają, że obieg krwi w niższej połowie ciała, powolniejszy jest u kobiet, a ztąd powstają narznięcia żył, wrzody i t. p. dolegliwości, oraz usposobienie

organów wewnętrznych do zbroceń, osłabień i zairytowania Gdybyżto jeszcze kobieta tak jak mężczyzna znajdowała wypoczynek wyszedłszy z pracowni, ale każda prawie ma jakąś małą gospodarke i dzieci potrzebujące jej starań.“ Takie uwagi doktor Weber przedstawił towarzystwu przemysłowemu w Mulhouse, odnośnie do pracy kobiet przy fabrykach, i niema sprawozdania dotyczącego się robotnic w przemyśle, któreby nie mieściło podobnego opisu, niekiedy w mniej prostej formie, bardziej deklamatorskiego, ale w gruncie wyrażającego toż samo. Znakomity historyk, który w najwyższym stopniu posiada sztukę strojenia w namiętne wyrazy myśli filantropijnych, Michelet, w popularnym jednym dziele, bardziej obrazowo i wrażliwie maluje, w jakiej sprzeczności z budową kobiety zostają trudy narzucone jej przez cywilizacyą naszą. Według niego kobieta jest ciąglą konwalescentką, której nieba dały mgła lub ojca jako przybocznego lekarza, opatrznosciowego stróża jej zdrowia. Podobne zdania stanowią ogólne tło wszystkich memoriałów, sprawozdań i statystyk, zebranych w ciągu trzydziestoletnich badań nad położeniem kobiety, przy dzisiejszej cywilizacji czynnej i pracowitej. Słabość przyrodzona i nieodstępnie towarzysząca biologia od wyjścia jej z dzieciństwa do początków starości, jest nigdy niewyczerpanym źródłem wymownych deklamacji filantropów, niechętnym okiem patrzących na przemysł dzisiejszy. Niech Bóg uchowa żebyśmy mieli być niesprawiedliwymi i zamykali oczy na głęboką prawdę zawartą w tych smutnych opisach; ale strzeżmy się oraz przesady, uniesienia i niedorzecznych wymysłów; umiejmy zachować jasność i prawdę w poglądach naszych. Nie żyjemy dziś w Olimpie Greków, gdzie istoty nadprzyrodzone mogły zająć się wyłączenie harmonijnem rozwijaniem władz duchowych i fizycznych, i gdzie boginie, żyjąc ambrozją i nektarem w wiecznej bezczynności, mogły z drobiażgów

pieczołowitością wystrzegać się wszelkiego ruchu szkodliwego bogactwu form, wykwiutności kształtów i piękności rysów. Mieszkamy na ziemi z natury jałowej, w społeczeństwie uciążliwym nędzą i troskami, gdzie nieublagana konieczność zarabiania na życie ciężką i ciągłą pracą, co rano jawi się przed każdą istotą ludzką, mężczyzną, kobietą i dzieckiem nawet. Dokoła nas toczy się walka o byt, co chwilę spotykamy starcia się, cierpienia i męki fizyczne lub moralne, które organizm nasz chciałby usunąć lub uprzędzić, ale które znośić i wytrzymać musimy dla wywalczenia najpierwszej z potrzeb człowieka, środków do życia. Śledzić więc czy praca taka szkodzi tej lub owej istocie ludzkiej, to dzieło zupełnie bezowocne, jeśli doń nie przyłączymy praktycznego wynalazku pracy zdrowszej, a równie korzystnej i niemniej przystępnej dla wszystkich.

Ale, niestety, powszechnie ograniczają się na pierwszej części zadania; wykazują złe co jest bardzo łatwem, często je nawet przesadzają; ale się nie pytają czy w innych zawodach mniej jest nędzy i cierpienia. Mamy przed oczami liczne badania nad stanem robotnic różnych kategorii. Jedne z nich odnoszą się do kobiet pracujących w kopalniach, inne do wyrobnic fabrycznych w ogólności, niektóre, i te niemniej są smutne, mówią o robotnicach z drobnego przemysłu, inne nakoniec, dają nam bolesne opisy losu rolniczek. Czytając te sprawozdania każde z osobna, serce się ściska, sądzisz żeś stanął u szczytu prób i boleści ludzkich; ale porównując między sobą te obrazy smutne i wrzuszające, przychodzimy do przekonania, że trudy i niebezpieczeństwa w nich odmalowane, nie są właściwe jednej jakiejś gałęzi przemysłu, lecz przywiązane są do pracy samą i nie dają się prawie od niej odłączyć.

Ważny uczone sprawozdanie doktora Kuborna o położeniu kobiet w kopalniach węgla ziemnego w Belgii, lub podanie

izby pruskiej o pracy kobiet w kopalniach szlązkich: któżby czytając je wątpił, że biędne owe robotnice to najniebezpieczniejsze istoty ludzkie? Obrócone są do przenoszenia przez najniższe galerie w dzień węgla, a w nocy ziemi i kamieni; do hamowania i przywiązania wozów na pochyłościach, stoją przy pompach, robotę rozpoczynają o czwartej lub piątej rano, i pracują od ośmiu do dwunastu godzin. W przerażający sposób malują nam ich ciężką i grubą pracę, kilkaset metrów pod powierzchnią ziemi w atmosferze zepsutej i nadzwyczaj zmiennej temperaturze, wśród niebezpieczeństw wszelkiego rodzaju; zwracają naszą uwagę na częste wypadki przedwczesnych porodów, zronienia w skutek długiego zostawania w pozycji stojącej, wysilenia ciągłego, uderzeń i upadków.

Przechodząc do badań nad losem robotnic fabrycznych, spotykamy niemniej smutne fakta. Pomijając pp. de Villermé i de Blanqui, doktor Weber, Lefèvre i wielu innych, wykazują choroby fabryczne. Mówią o suchotach bawelniarek, o wpływie warsztatu mechanicznego na piersi tkaczek, o gorącej temperaturze w salach, gdzie się wyciskają i szlichtują tkaniny.

Daléj idą sprawozdania o przemysle na mniejszą skalę rozwinętych; te usiłują zwrócić uwagę czytelnika, że roboty które dają wiele kurzu, zwłaszcza rzemiosło mularskie, rodzą choroby piersiowe i dodają, że w Szlązku wiele bardzo kobiet jest pomocniczkami mularzów. Zajmują się tkaczką lyońską, która pracując przy warsztacie à la Jacquard, rękami i nogami razem, zawieszona jest między pasami trzynastcie godzin dziennie. Przy robocie szalów pokazują nam młode dziewczęta od 10 do 12 lat liczące, które rzucają członko 13 do 14 godzin dziennie. W przemyśle jedwabniczym narzekają na rozwijanie kokonów i gremplowanie filozeli; pierwsze ma sprowadzać ból krtani (bassine), rzucanie się krwi piersiami, zgnięcie gorączki i suchoty; od gremplowania zaś dostają oftalmii. Daléj mówią

o szlifkach kryształu, które ustawicznie schylone nad kołem, ręce trzymają zawsze w wodzie i oddychają pyłkiem szklanym. Zatem idzie nabijanie materiałów i mieszanie kastorowych włósów z wełną na kapelusze, co jest szkodliwem na zdrowie, pomimo swojej prostoty. Doktor Espagne przedstawia straszny obraz chorób, pochodzących od zycia maszyną i wykazuje wpływ jaki czynność ta wywiera na menstruację i system rodny. Z drugiej strony doktor Haxo, obudza litość naszą malując obraz haftarki Vogezkiéj, schyłonéj w milczeniu nad robotą 19 godzin na dobę, która nawet jedząc chléb leżący na kolanach, nie wypuszcza z rąk igły z obawy, żeby i kwadransu czasu nie stracić. Inny opowiada o chorobach koroniarzek, jak osłabienie wzroku, w skutek słączenia nad delikatnym rysunkiem, zacierzenie powiek od pyłku blejwasowego i t. d. Inni nakoniec prawią nam o wyczerpującej pracy krawczyń, modniarek i szwaczek, o nocach które spędzają nad robotą bez przerwy i wypoczynku. I tak niema zawodu, w którymby szukając *tylko złéj strony*, nie można było wynaleźć obrazów, pobudzających wymowę opowiadającego i litość słuchacza.

Niedostatecznie jeszcze oceniamy i mało znamy nędzę pracownicę małego przemysłu; przytaczamy więc tu słowa, wyjęte z angielskich statystycznych wiadomości o pracy szwaczek i modniarek londyńskich; wypisujemy dosłownie długi ustęp, niechcąc brać na siebie odpowiedzialności przez obcinanie lub streszczenie podobnych sprawozdań:

„Rachują, że w Londynie jest 1,500 pracowni modniarek i szwaczek i że każda z nich mieści od 2 do 30 i 35 młodych dziewcząt; średnia liczba wynosi 10. To czyni razem około 15,000 robotnic, niezlicząc kobiet które pracują u siebie.

W niektórych zakładach, uchodzących za najlepiej utrzymywane, w porze strojów (fashionable), która obejmuje 4 miesiące w roku, zwyczajny dzień roboczy liczy 15 godzin; ale często by-

wa że się przedłuża i do osmnastu. W wielu zakładach, czas roboty w téj porze jest nieograniczony; robotnice mają zaledwie sześć, często cztery, niekiedy trzy a w danym razie tylko dwie godziny na dobę dla snu i odpoczynku, a nieraz nawet całą noc pracują (In many establishments the hours of work, during the season, are illimited; the young women never getting more than six, often not more than four, sometimes only three, and occasionally not more than two hours for rest and sleep, out of the twenty four, and very frequently they work all night). Panna Baker, przełożona zakładu modniarek, podaje że w domach gdzie dzień roboczy jest oznaczony, robotnice pracują zwykle od godziny 8 rano do 11 wieczorem; ale i tu nawet, jeśli są jakieś naglące zamówienia, to robota trwa do drugiej i trzeciej godziny po północy a w razie potrzeby i noc całą. W zakładach mniéj dobrane zarządzanych, zwyczajna praca przeciąga się do pierwszej i drugiej po północy. Panna Baker pracowała w jednym z takich domów, gdzie przez trzy miesiące z rzędu, nie miała nigdy więcej jak cztery godziny wypoczynku na dobę, kładąc się zwykle między dwunastą i pierwszą w nocy, a wstając o czwartej rano. Z powodu ogólnej żałoby po śmierci króla Wilhelma IV panna Baker pracowała niekładąc się ani razu od czwartku rano do pół do jedenastej w niedzielę; upewnia że przez cały ten czas nie spała wcale i żeby ją sen nie zmorzył, szła stojąc przez te trzy noce, siadając tylko na pół godziny dla wypoczynku. Toż samo było z innymi robotnicami w tym domu. Pani O'Neill, przełożona szwaczek, tak opowiada: „Na wiosnę dzień roboczy jest nieograniczony; pospolicie trwa od 6 rano do północy.“ P. O'Neill pracowała tak przez dwa czy trzy miesiące z kolei. Nie rzadko trafia się szwaczkom pracować przez noc całą; w porze najwięcej ożywionéj, zwykle trzy razy na tydzień, robota całą noc nie ustaje. W zakładach, które niby czuwają nad zdrowiem swoich robotnic, pracują wtedy pospolicie od 4 rano do 11 wie-



czorem, nigdy krócej. Młode dziewczęta, często dla wypoczynku, całą niedzielę spędzają w łóżku. Pewien lekarz pan Mac-Devonald, powiada, że przez 20 lat miał klientkę złożoną w wielkiej części z młodych szwaczek i modniarek; potwierdza on że w porze ożywionej roboty, czas wypoczynku ogólnie nie trwa dłużej jak cztery, a często trzy godziny, powiada jeszcze, że znał młode robotnice, które przez sześć miesięcy z rzędu, nie miały więcej jak dwie godziny wytchnienia na dobę. Pan Devonald utrzymuje, że w żadnym rzemiośle i żadnej fabryce, praca nie może iść w porównanie z pracą młodych szwaczek. Między mężczyznami niema wyrobników, którychby zajęcie tak długo trwało<sup>1</sup>.

Tak się wyraża statystyka angielska; podaje niemięcej nauce wskazówki o pracy młodych haftarek kołnierzyków, bielizny dziecięcej i muślinu na suknie. „W Irlandyi, czytamy tam, założono kilka szkółek haftarskich, gdzie młode dziewczęta przyjmowane są dla uczenia się tego rzemiosła; niektóre z nich umieszczane bywają rocznie i uczone darmo z tym warunkiem, że pracować muszą dla przełożonej; inne placą sześć pensów na tydzień za lekcje szycia i haftów. Młode dziewczęta zaczynają pracować od sześciu lub siedmiu lat wieku, i w polspocie zostają przy robocie dziesięć godzin dziennie, nie licząc w to dwóch godzin wyznaczonych na obiad. Siedzieć tak długie godziny na ławkach lub krzesłach, w niewygodnej pozycji, nad robotą męczącą dla oczu, to bez wątpienia, bardzo szkodliwe dla tak młodych dzieci. Zdaje się że w tych szkołkach nie uczą nic prócz haftu i szycia.“ Zatem mały przemysł ma także swoje ciemne strony, odpowiadające ciężkim warunkom przemysłu na wielką skalę. Odpowiedzą nam może, iż przytaczamy stare świadectwo i że od tego czasu stan rzeczy, zapewne, po-

<sup>1</sup> Patrz Children's *Employment commission*. Second Report of the Commissioners. Trades and manufactures, 1843, str. 114 i następne.

lepszyć się musiał. Dałby to Bóg! Nasze wskazówki, niestety, nie pozwalają nam przypuszczać wielkiej poprawy. Zajmując podanie doktora Jordana, czytane w Birmingham w r. 1868 na posiedzeniu angielskiego towarzystwa postępu nauk społecznych, dostarcza szczegółów o obecnym położeniu modniarek i szwaczek; wykazuje w jak niezdrowych warunkach utrzymywane są ich pracownice, w których brak powietrza spowodował bardzo częste suchooty. Inne sprawozdanie w tym samym przedmiocie, czytane w r. 1863 na posiedzeniu tegoż towarzystwa w Edyburgu powiada, że od r. 1843 stan rzeczy nie się nie poprawił. W r. 1855 hr. Shaftesbury, podał w izbie lordów wniosek żeby ograniczono liczbę godzin roboty w pracowniach i zarządzane z tój przyczyny badania wykryły, że u szwaczek i modniarek, nadzwyczaj długie trwanie roboty nie zmieniło się wcale. W czerwcu 1863 r. w jednym z głównych magazynów mód na Regent-street w Londynie, śmierć jednej młodej robotnicy spowodowała śledztwo i sędzia oświadczył, że do zgonu przyczynił się w znacznej części brak snu i nad miarę długa praca w izbach przepelnionych i nieprzewietrzanych. Nakoniec nowsze statystyki wykazały najwyraźniej, że ilość godzin podana w 1843 roku w większej części zakładów pozostała ta sama.

We Francyi, zdaje się że podobny jest stan rzeczy. Pomijając już szwaczki i modniarki, widzimy haftarki, które według badań izby handlowej 1860 r. pracują u siebie w domu po 16 godzin dziennie. Badanie, odnoszące się do wychowania fachowego zaznacza że od września do stycznia, rzemieślnicy artykułów paryzkich, których  $\frac{3}{5}$  stanowią kobiety, pracują do północy<sup>1</sup>. Wiele rzemiosł, jak zabawek dziecięcych, cacek

<sup>1</sup> Déposition du frère Baudime.

i cukiernictwa, od początku zimy do połowy stycznia, zajmują robotników przez całą noc.

Podobny przemysł, w szczególny sposób i przedwcześnie zużywa siły dziecięce; nie w ósmym lecz w szóstym roku zaczynają tu pospolicie pracować. Zanim pójdą do fabryk wiązać przędzę, długo ją przedtęm nawijają na cewki w domu. Doktor Kuborn robi spostrzeżenie, iż małe dziewczynki, które nie doszły jeszcze lat potrzebnych dla wstąpienia do kopalni, obracane są przez rodziców do zbierania węgla na powierzchni i przedstawia smutny obraz tej niewdzięcznej pracy. Stwierdzonem jest przez statystykę wychowania profesjonalnego, że umowy terminatorskie, nieustannie gwałcone są w Paryżu za zgodą rodziców i że dzieci obu płci pracują codziennie do godziny 10 wieczorem, a nadto jeszcze i w niedzielę, nie rzadko cały dzień. W Lionie gdzie jest przyjęty zwyczaj pracowania darmo na rzecz naczelnika zakładu, prądki terminujące dobrowolnie przedłużają o dwie lub cztery godziny codzienną robotę, żeby zarobić na skromne wynagrodzenie.

Sądzi kto może, iż roboty rolnicze wolne są od tych nadużyć i warunków szkodzących zdrowiu? Przejrzyjcie tylko ogromny zbiór wiadomości o *agricultural gangs*, z 1867 r. a przekonacie się że i w tym zawodzie kobiety wiele mają do przeniesienia. Dziewczynki od pięciu i sześciu lat wieku, używane są w Anglii do pielienia i sadzenia kartofli i wybierania kamieni i to przez 10 godzin dziennie. Dodajmy, że nim przyjdą na miejsce roboty i wrócą z niej do domu, muszą nieraz zrobić pięć albo sześć mil angielskich drogi. Statystyka angielska upewnia, że w czas roboczy, zwyczajną jest rzeczą dla tych dzieci wyjść z domu o 4 rano a wrócić dopiero o 9 lub 10 wieczorem. Przytęm wiele gałęzi rolnictwa szkodliwie działa na zdrowie. Moczenie konopi, tarcie lnu, roboty wyko-

nywane najczęściej przez kobiety, nie są zdrowsze od wszelkich robót fabrycznych.

Przejrawszy tak pokrótce wszystkie gałęzie kobiecej pracy, napotkaliśmy ciężkie i często nieuniknione cierpienia. Jakżż ztąd wniosek wyprowadzić należy? Jeden lekarz potępią tę robotę dla tego, że wymaga długiego stania; drugi potępią inną, że robotnicę zmusza siedzieć w jednej pozycji zgiętą i nachyloną przez 12 do 14 godzin. Jeden woła na szczerłość izb, w których pracują modniarki, szwaczki i robotnice artykułów paryzkich; drugi na szkodliwość roboty w polu, gdzie robotnica narażona jest na zmienność powietrza, wilgoć z traw i zboża pochodzącą i stanie w nachylonej postawie. I tak każdy zawód, jeśli go weźmiemy odrębnie i będziemy rozpatrywali na wszystkie strony, będzie wzywał opieki prawa dla urzędzenia lub wzbronięcia pracy, którą z kolei uznamy za szczególnie szkodliwą. Tu doktor Kuborn woła żeby rząd zakazał kobietom pracować w kopalniach; tam doktor Weber i dr. Lefèvre żądają tegoż samego dla fabryk; gdzieindziej, filantropi, którzy nie mogą powstrzymać zupełnie roboty modniarek i szwaczek, domagają się przynajmniej ograniczenia jej prawem; na koniec, wielka liczba sprawozdawców a nawet kilku komisarzy statystycznych wiadomości o *agricultural gangs*, chcą aby zabroniono kobietom, pracującym koło roli, pleć wilgotne zboże.

Widzimy ztąd, jak kwestya pracy kobiecej rozszerza się i wikła coraz bardziej, gdy na nią patrzymy z wysoka, gdy zamiast śledzić szczegółowo i, że tak powiemy, przez mikroskop badać osobno każdy jej oddział, osądzamy ją jednostronnie i ogółowo.

Tak samo prawie rzecz się ma, jeśli tę kwestyą rozpatrujemy pod względem moralnym. Śledząc odrębnie jedno z tysiącznych zajęć kobiecych, niechybnie znajdziemy w nięm niedostatki i nadużycia i nietrudno będzie, w żywych barwach

kreśląc złe, aż nadto prawdziwe niestety, obudzić zajęcie, li-  
tość, oburzenie nawet. Bez wątplenia chwalebniem i pożytecz-  
nem byłoby dziełem, rzucić światło na owe ciemne i nieznane  
schronienia występku, wyprowadzić na jaw te obyczaje naj-  
gęstszą mgłą okryte, otrząść to błoto okrywające najniższe  
warstwy społeczne, ale z warunkiem nie tracenia z oczu moral-  
nego stanu innych sfer towarzyswa. Od trzydziestu lat cała  
baczność moralistów zwrócona jest na ludność wyrobniczą;  
a zapominają wszyscy że są inne klasy towarzyskie, z których,  
gdyby uchylić zastłonę, znalazłoby się także aż nazbyt wiele  
występku i brudu. Zapewne ludność miejska więcej narażona  
jest na grube i niepoprawne błędy; młoda dziewczyna więcej  
spotyka tu pokus i przyczyna upadku. Lecz kiedy mimo wy-  
kształcenia, mimo powierzchownej skromności i pozorów przy-  
zwoitości, ściśle w wielkim świecie strzeżonych; mimo hańby  
i poniżenia jakim występki piętnuje kobiety wyższej klasy,  
tyle widzimy usterek w wykwinnych kołach towarzystwa,  
to czyż można się dziwić, że młoda dziewczyna z ludu, od ko-  
lebki bez opieki rzucona, pozabawiona tysiącznych słodczy,  
jakie daje umysł wykształcony i oglądzone towarzystwo, pocią-  
gana do występku pragnieniem zmysłów, próżnią ducha a czę-  
sto przytęm i żądzą złota, tak trudno zdobywanego przez pra-  
cę; popychana nieświadomością, niekiedy zaś nawet potrzebą,  
czy można się dziwić powtarzam, gdy taka istota upadnie?  
Ze społecznego stanowiska, kwestye moralności są ściśle  
odpowiednie; zadaniem jest nie to żeby się dowiedzieć czy ta-  
ka a taka kategoria wyrobnie podlega wielu błędom, ale  
żeby zbadać czy przyczyną tych błędów jest rodzaj pracy  
i urządzenie rzemiosła i czy można im zapobiedz zmianami  
praktycznemi?

Sluchając każdego z moralistów, który zajmuje się wy-  
łącznie pewną jakąś kategorią wyrobnie, zdawałoby się że

obyczaje kobiet studiowanych przez niego, są wyjątkowo złe  
i zepsute. W sprawozdaniu doktora Kuborna np. o pracownikach  
kopalni belgijskich, spotykamy najciemniejsze obrazy młodych  
dziewcząt uwiedzionych w 14 lub 15 roku życia, przez naczeln-  
ników robót jakim się oddają; oczom naszym przedstawiają się  
gromady kobiet i mężczyzn, wracających lub idących ponuro  
do roboty, a od nich odłączające się grupy, aby z wyuzdaniem  
i bezwstydem oddać się w oczach towarzyszy najprościej  
uciechom; a te izby gdzie mężczyźni i kobiety razem spoczy-  
wają, te oddzielne wypadki bezwstydną i występnej rozpusty,  
skreślone w najwyższych barwach, wzbudzają w nas bolesne  
uczucie smutku i politowania.

Ale za doktorem Kubornem przychodzi inny moralista,  
który badał wyłącznie przedziwo i tkactwo; ten usprawiedliwia  
wyrobnice z kopalni, uważając je za wielokroć lepsze od przą-  
dek i tkaczek i przedstawia takiż sam szereg odrażających obra-  
zów, wybranych i skreślonych po mistrzowsku, także przytacza  
dowody i wywołuje w sercach naszych też same bolesne uczucia.

Sądzicie może iż przemysł, który się nie posługuje  
siłą parową ani hydrauliczną i który tylko małą liczbę ro-  
botników zgromadza we wspólnych pracowniach, jest przez to  
mniej skażonym? Bynajmniej. Takieź barwami malują nam  
obyczaje terminujących tkaczek liońskich i powiadają że upa-  
dły tak nisko w mniemaniu ogólnem, iż trudno jest każdej  
z nich znaleźć człowieka, coby chciał zostać jej mężem. To sa-  
mo słyszemy o ręcznych tkaczkach szalowych. Domowe nawet  
rzemiosła nie są od zarzutów wolniejsze. Najprzód narzekają  
na nieuczciwość powszechną między wyrobnicami domowemi,  
które przywłaszczają sobie pospolicie część powierzzonego mate-  
ryału. Pod względem zaś obyczajów, nie zawsze stoją wyżej od  
robotnic fabrycznych. „Mylnem jest mniemanie, piszą o nich,  
jakoby wolne były od zepsucia; dostarczają one co najmniej



tylż ofiar co i wspólne zakłady. Stopień moralności ludzkiej zależy od ducha który nią rządzi. Gdzie jest wiele złego przykładu, gdzie wola nie jest kierowana surowymi zasadami, tam łađa okoliczność, choćby się najrzadziej trařala, sprowadzi niechybnie z drogi obowiązku." Jeřli bowiem rozpierzeħle domowe rzemiosła nie mają dozorców fabrycznych, którym tak łatwo jest uwieř robotnicę, to mają za to stręczycieli, tak zwanych faktorów, którzy rozładają i przyjmują robotę po chatach i używają nierównie więkřzej jeszcze władzy. Jeřli spotkania w pracowniach wspólnych, lub przy wyjřciu z nich, stanowić mogą istotne dla obyczajów niebezpieczeństwo, to z drugiej strony częřta bezczynność i przymusowe świętowanie, nienuknione w pracowniach domowych, niemniej im zagrażają. Pan Reybaud zrobił to spostrzeżenie, mówiąc o klasie roboczej w Amiens. Wiadomo że w tēm mieřcie, aż do ostatnich czasów, bardzo mała fabryk liczone i że ludność wyrobnicza pracuje tam najwięcej po domach; a jednak od jej obyczajów można byłoby więcej oczekiwać i wymagać, pisze Reybaud; niestety, zbyt wielu z pomiędzy tych robotników źle urządzają życie swoje; trwonią pieniądze wraz ze zdrowiem, oddają się rozpuciu bez przewidywania następstw jakie ona pociąga. Młode dziewczęta niedobrze są strzeżone i niedostatecznie same bronić się umieją przeciw słabości własnej i ponętom próżności. Wodze są puszczone namiętnościom ludzkim, a przyczyna leży w znacznej części w przymusowēm bezrobociu, na jakie pracujący po domach tak często bywają skazani. Większa równość w robocie, mogłaby wiele złego naprawić. Najwiękřszą bowiem rękojmnią dobrych obyczajów jest ciągła, obowiązkowa czynność<sup>1</sup>. Ogólnie narzekają moralieři na małe wynagrodzenie, długie bezrobocia, to znów wyczerpujące godziny pracy w prze-

<sup>1</sup> Reybaud, *La laine*, str. 245.

myśle na małą rozwinięty m skalę, a ztąd rodzącej się żądzy i niemal potrzebie gwałtownych uciech. Nadmierne zamilowanie strojów, które chciano w szczególności przypisać robotnikom fabrycznym, p. Juliusz Simon zarzuca również i liońskim, pracującym w małym przemysle. Každy ekonomista lub moralista, który badał obyczaje haftarek wozekkich, zwrócił baczość na ogólne u nich zepsucie. W *Ouvriers des deux mondes*<sup>1</sup> czytamy, iż złe prowadzenie się, zamilowanie zbytku i uciech, powszechnym stało się tam zwyczajem. Nakoniec na posiedzeniu angielskiego towarzystwa postępu nauk społecznych w r. 1868 kilku mówców, porównyując obyczaje robotnic birminghamskich, użytych w wielkiej liczbie do fabryk żelaznych, z obyczajami robotnic liverpoolskich, które nigdy prawie nie pracują poza domem, wykazało najdotobitniej moralną wyższość pierwszych.

Praca rolna, zdająca się wywierać wpływ tak dobroczynny pod každy m względem, także od zepsucia nie broni. Angielska statystyka *agricultural gangs* podaje nam smutny obraz obyczajów młodych rolniczek we wschodnich hrabstwach Anglii, gdzie młodzi chłopcy i dziewczęta, pozostawieni w polu bez żadnego dozoru, znajdują tysięczne schronienia w krzewach, rowach, stodołach i zbożu, które do ukrycia występku im służą. Przedstawia oraz cały szereg pojedynczych wypadków zebranych po kancelarych sądowych, a dowodzących że jeř nie ze względu na częřtość, to ze względu na charakter złego wie gorsze są moze niż miasta. Faktem jest często stwierdzanym, że miasteczka otaczające Manchester i łaki co okalają Cheshire, nie ustępują pod względem zepsucia obyczajów, tym wielkim miastom fabrycznym. W 1843 r. główny inżynier Hainaut dowodził w urzędowēm śledztwie, za pomoc następują-

<sup>1</sup> *Les ouvriers des deux mondes* t. III, str. 27, 66, a także 56 i 65.

cego wykazu, ułożonego według spisów zarządu cywilnego (état-civile), że stosunek liczby dzieci nieprawego i prawego urodzenia, bardziej jest niekorzystny w rolniczym okręgu *Tournai* niżeli w razem wziętych kantonach węglowych: Boussu, Dour, Paturages, Roeux, Charleroi, Gosselies i Seneffe, gdzie kobiety pracują w kopalniach. Oto jest ów wykaz:

	Ur. pr.	Ur. niepr.	Stos. ur. niepr. do pr.
R. 1841 { 1° Okręg Tournai . . .	6,954	622	0,090.
2° Wyżej wymienione kantony węglowe . . .	7,126	379	0,053.
R. 1842 { 1° Okręg Tournai . . .	6,328	567	0,089.
2° Miasta w Charleroi, Gosselies i Roeux . . .	436	35	0,080.

W r. 1866 według spisów zarządu cywilnego, w znakomitým mieście fabryczném w Verviers, gdzie tak wiele kobiet pracuje w fabrykach sukiennych, na 1289 dzieci nowonarodzonych liczone tylko 102 nieprawych co daje stosunek o 8% niższy od tego, jaki według powyższego wykazu przypada na rolniczy okręg Tournai.

Jeśli wierzyć różnym opisom z życia ludności wiejskiej, zepsucie w niej musi być ogromne. Oto jak pewien godny i uczciwy nauczyciel maluje obraz włościanina z Laonnais: „Zarząd gospodarstwa domowego, powiada on, między innemi i hodowanie dzieci, które gdzieindziej stanowią główne zajęcie matki rodziny, tu zajmują miejsce podrzędne, i są zupełnie zależne od czynności rolniczych. We wsiach Laonnais, dziecię skoro na świat przyjdzie, staje się dla matki ciężarem, bo jej nie pozwala pracować około roli; ale to trwa niedługo. Chcąc prędzej wrócić do zwykłych zajęć, kobieta wkrótce odłącza

dziecko, porzuca je przede dnem, zostawia w domu samo, a jeśli obawia się wypadku, to przywiązuje do kolebki<sup>1</sup>. Opis życia rolników w Champagnes, niemniej smutne robi odkrycia; widzimy tu stosunkowo zającą matkę rodziny, która „pozostawia córki swe bez dozoru, pomiędzy robotnikami mieszkającymi pod jej dachem, którym pozwala nawet, żeby nie stracić zysku, wprowadzać do domu, w oczach tychże córek, kobiety złego prowadzenia, z kłaniami żyjąc wspólnie<sup>2</sup>. Dalej spotykamy opowiadanie, że w Landach widziano młode dziewczęta i kobiety pracujące wraz z mężczyznami, przy ziemnych robotach kolei żelaznych, nocujące z nimi w jednych, na przędce skleconych szalaszach, i nierobiące skrupułu we wspólném prawie pożyciu. To wszystko, dodają, wywołało najopłakawsze następstwa obyczajowe i higieniczne, zagroziło przyszłości tych robotników istotném niebezpieczeństwem, rozsiewając między nim, najstraszniejszych chorób objawy<sup>3</sup>. To mówią o ludności rolniczej; o stronach, które nie mają najmniejszej styczności z przemysłem. W opisie kobiet handlujących płótnem w Lille, spotykamy niemniej opłakane dowody zepsucia wieśniaków. „Byłoby niestuszném, powiada ów opis, przypisywać wyłącznie przemysłowi zepsucie obyczajów, jakie zauważono w departamencie le Nord; dziewczęta wiejskie równie słabe są jak miejskie, a co smutniejsza jeszcze, to że większość ich stara się uwikłać młodych włościan bogatych, ażeby ich zmusić do ożenienia. Ztąd wielka liczba nieprawych dzieci, które niski interes rzadko pozwala uprawnić przez małżeństwo. W r. 1856 w gminie R. w okolicach Lille, liczącą około 800 mieszkańców, było 16 dziewcząt ciężarnych<sup>4</sup>. Moglibyśmy przedłużyć do

<sup>1</sup> *Ouvriers des deux mondes*, t. IV str. 74.

<sup>2</sup> Tamże t. I, str. 72 i 104.

<sup>3</sup> Tamże.

<sup>4</sup> Tamże t. III, str. 268.

nieskończoności podobne przytoczenia, ale na cóż się to przyda? Celem naszym nie jest wytoczyć sprawę ludności wiejskiej, lub usprawiedliwić klasę rzemieślniczą; chcemy wykazać że złe moralne, niestety, jest wszędzie, chociaż w różnych stopniach; chcemy dowieść że nie należy wierzyć ślepo tym studiom i poszukiwaniom, zajmującym się wyłącznie jedną jakąś gałęzią robotnic, jedném rzemiosłem; że nie trudno jest wcale wykazać istotne zgorznienie, zebrać głośne wypadki zepsucia i że wniossek, wyprowadzony z tych opisów i zdarzeń pojedynczych, bywa niekiedy zbyt bezwarunkowy a zatem niezawsze zgodny z prawdą.

Nie będziemy zresztą przeczyli, że zepsucie większóm jest w środkowych punktach przemysłu, niżej po wsiach i małych miasteczkach; błędy są tu niezawodnie liczniejsze. Wiele przyczyn ten fakt tłómaczy, a mianowicie iż życie w miastach jest więcej ukryte, a zatem odpowiedzialności uniknąć łatwiej; mężczyźni rzadziej tu dźwigają ciężar i następstwa upadku, do którego pociągają kobiety. Powtóre, klasa bogatych próżniaków liczniejszą jest zawsze w miastach. Zresztą wielkie grody są zwykłym zbiegowiskiem, gdzie wszelkie żywioły zepsucia szukają przytułku i ukrycia. Fabryka raczej przyciąga, niż tworzy wstępek. Pamiętamy że wielki przemysł niedawno jeszcze zaczął się rozwijać we Francji; wszystkie nasze tkalnie mechaniczne, bardzo jeszcze świeżo powstały. Wiele zakładów tutejszych, do nadawania dychtu tkaninom i czesania wełny, od wczoraj dopiero rachują swe życie. Przybywają tędy w okolice, w których dotąd były nieznanne, rzemiosła fabryczne musiały wezwać cały zastęp koczujących kobiet i mężczyzn z obcych miejscowości, i między temi właśnie zepsucie jest najwięcej; ale obecność robotników koczujących, nieunikniona przy powstawaniu wielkiego przemysłu, nie jest wcale warunkiem jego istnienia. Powoli ludność ta osiedla się,

zakorzenia w kraju i stopniowo się poprawia. Faktem jest niezawodnym, że ludność rzemieślnicza podniosła się moralnie od pewnego czasu.

Czegóż to nie mówiono i nie pisano o zepsuciu obyczajów w Reims? P. Villermé przedstawiał to ognisko przemysłowe, jako liveranta prostytutki paryżkiej; a jednak godném jest zastanowienia, że w owym czasie, to jest przeszło przed 30 laty, fabryk istniało w Reims bardzo niewiele, a liczba robotnic fabrycznych niezmiernie ograniczoną była. Ręczne czesanie przędzy zajmowało wtedy blisko dziesięć tysięcy robotnic pracujących po domach; tkactwo mechaniczne jeszcze nie było rozpowszechnione w téj okolicy, prządki więc tylko zbierały się we wspólnych pracowniach. Od tego czasu liczba kobiet pracujących w fabrykach powiększyła się. Maszyny do czesania Heillmanna i Hubnera, w olbrzymich rozmiarach rozwinęły przemysł mechaniczny. Tkactwo z pod strzechy przeszło do fabryk. Pytanie czy zepsucie z tém się powiększyło? Wszelkie wskazówki jakie mamy w tym względzie, każą nam sądzić przeciwnie. P. Juliusz Simon na posiedzeniu Ciała prawodawczego w r. 1869 przyznał, że obyczaje się poprawiły. Mówiono też wiele o upadku moralności w Saint-Quentin; ale i to miasto, aż do ostatnich czasów oddawało się wyłącznie pracy domowej. W większój części miast fabrycznych, badacze bezstronni przyznają jeśli nie zupełnie pożądany stan moralności, to przynajmniej znaczne w tym względzie polepszenie. „Obyczaje w Roubaix są dobre, powiada Ludwik Reybaud; małżeństwa wczesne; na 55,000 ludności, liczono w r. 1864 tylko 69 par żyjących w związku nieprawym i 55 nieprawie urodzonych dzieci”<sup>1</sup>. Znany jest pocieszający stan obyczajów w Sedanie. Wielki przemysłowiec z Wesserling, p. Aimé Gros, w którego

<sup>1</sup> L. Reybaud, *La laine*, str. 212.



zakładach pracuje więcej niż 6,000 robotników, podawał w statystyce wychowania profesjonalnego, że w jego kantonie nie było ani jednego małżeństwa fikcyjnego<sup>1</sup>. Drugi znakomity przemysłowiec alzacki, Bourcart z Guebviller, który wcale nie szczędził nagany robotnicom, przyznał wszakże iż wspólne pożycie mężczyzny i kobiet niezwiązanych małżeństwem, prawie nieznanne było w tym mieście, a skoro trafił się podobny wypadek, to robotnicy sami starali się urządzić w ten sposób, iżby przestępcy musieli zmienić tryb życia, pod karą wygnania z grona towarzyszy. Wierzmy że w pochwałach tych może być nieco przesady, tak jak i było w naganach. W wielu miastach położenie jest jeszcze oplakane, a prawie we wszystkich pozostawia coś do życzenia. Że jednak zaszło polepszenie, widzimy ze statystycznego wykazu nieprawie rodzących się dzieci, wyjątego z dzieła p. Legoyt, głównego redaktora ogólnej statystyki francuskiej.

## Dzieci nieprawie na 100 urodzin:

R. 1851—r. 1856      R. 1856—r. 1866.

Sekwana	26,92	26,32
Miasta	12,21	11,49
Wsie	4,03	4,39

Tak więc, dodaje Legoyt, liczba nieprawych dzieci na wsi tylko się powiększyła<sup>2</sup>. W miastach ta liczba zmniejszyła się znacznie, co tym bardziej godnym jest uwagi, że w dziesięcioleciu peryodzie, od 1856 do 1866 r., przemysł na wielką skalę ogromnie się posunął naprzód i coraz więcej kobiet powoływał do swych pracowni. Przed 1856 r. bardzo mało tkalni mechanicznych istniało we Francji. W jednej Alzacyi od r. 1856 do 1862, liczba mechanicznych warsztatów tkackich urosła co

<sup>1</sup> Statystyki t. I str. 369.

<sup>2</sup> Rocznik ekonomii politycznej za r. 1869, str. 9.

najmniej o dwie trzecie, czyli z 14,000 na 25,000. Wzrost ten jeszcze większy był w le Nord, a wiadomo że głównie tkactwo mechaniczne przyciąga kobiety do wspólnych pracowni. Liczba i znaczenie warsztatów szlichtarskich również urosły w ogromnych rozmiarach. Śmiało więc rachować można że w r. 1866 kobiet pracujących w fabrykach musiało być dwa razy tyle co w 1851, a jednak stosunek nieprawych urodzin nie tylko nie powiększył się w miastach, ale się zmniejszył; zjawisko to godne uwagi.

W Anglii także spostrzeżono poprawę obyczajów robotnic przemysłowych. Na jednym z ostatnich zgromadzeń angielskiego towarzystwa postępu nauk społecznych, przez oddziału ekonomii politycznej, profesor Fawcett, członek parlamentu, potwierdzając zdanie różnych mówców, oświadczył że znał bardzo dobrze ludność w Cornouaille, gdzie ogólnie przyjęty jest zwyczaj posyłania młodych dziewcząt do robót kopalnych na powierzchni ziemi, i wykazuje fakt godny uwagi, iż nigdzie obyczaje kobiet nie stoją wyżej jak między temi dziewczętami; występek i płochę związki nieznanne są między tą ludnością. Cały ów postęp dokonany został bez najmniejszego uczestnictwa prawa i zasługę jego przypisać należy wyłącznie wielkiemu ruchowi religijnemu i umysłowemu, jaki powstał niegdyś w Cornouaille za pojawieniem się Wesleya, który cudownie spełnił tutaj powołanie misjonarza.

Nietrzeba więc brać dosłownie wszystkich ponurych a starych obrazów, malujących obyczaje robotnic przemysłowych. W opisach tych pospolicie jest wiele przesady, a nadewszystko wiele rysów, które istniały niegdyś ale dziś już się zataryły. Postęp widoczny niemal wszędzie, w niektórych zaś miejscowościach jest ogromny. Przyczyny tego polepszenia są różne; najprzód przemysł ustalił się i urządził lepij; pozbył się tych robotników, zebranych z samych wyrzutków społeczeństwa, których

w początkach nieodzownie użyć musiał. Dziś oni się osiedlili i koczących mamy już mniej daleko; uwaga ogółu, przemysłowców, towarzystw filantropijnych, dobroczynnych i religijnych zwrócona jest obecnie na stan robotników w wielkim przemyśle. Od dwudziestu lat wszczął się wielki i skuteczny ruch na drodze oświaty owęj warstwy ludności. Czy środki prawne mogły przyczynić się do tego polepszenia? jakiż wpływ wywierały w przeszłości? jaki wyrzec mają na przyszłość? Nad tém właśnie zastanowić się chcemy.

### ROZDZIAŁ III.

O prawach i zwyczajach, rządzących pracą kobiet poza granicami Francji.

Rozmaite mogą być sposoby wdawania się rządu w pracę kobięcą. Może wydać prawo ogólne, zabraniające im brać jakibądź udział w pracach przemysłowych, albo zakazać jakiegoś rzemiosła w szczególności. Może też ów zakaz zastosować tylko do pewnej kategorii kobiet, np. do zamężnych i młodych matek, albo też do dziewcząt małoletnich. Jeśli zaś prawodawca nie zechce wydać takiego zakazu, to może przepisać godziny lub warunki roboty, może zarządzić pewne zastrzeżenia, uznane jako potrzebne dla zdrowia lub obyczajów robotnic; np. zamykać maszyny i pasy w pudłach, odłączać kobiety od mężczyzn, bądźto w pracowniach, bądź przy wyjściu z nich i naznaczyć dozorczyźnie zamiast dozorców dla robotnic. Takiego różnych sposobów wdania się rządowego domagali się moralści.

Ale w całej tój sprawie góruje jedna okoliczność, a to że nigdy i w żadnym kraju nie było na prawdę mowy o usunięciu z wielkiego przemysłu nie tylko ogółu kobiet, ale ani nawet pewnych kategorii, jak np. młodych matek. Pomysł ów nie był nigdy wniesionym na żadnym parlamencie; nie znalazł się ani jeden deputowany dość śmiały aby go podać, chociaż wielu publicystów, a z tych niektórzy cieszący się dość wielką

sławą, domagali się kroku takiego. Ale tam gdzie publicysta wchodzi bez obawy, mąż stanu cofa się przerażony; odpowiedzialność bowiem ciąży na tym, kto stanowi i pisze prawo, nie zaś na tym, który się tego prawa domaga.

Poza obrębem tego bezwzględnie zakazu, wszelkie inne sposoby wdania się rządu w pracę kobiecą były i probowane i używane.

Najbardziej zaborczym w tym względzie okazało się prawodawstwo angielskie, a raczej ono jedno wynalazło osobny system obostrzenia pracy kobiecój w przemyśle. Na pierwszy rzut oka może to wydać się dziwnem; ale kto przywykł głęboko w przedmiot spoglądać, badać wszystko gruntownie i wszechstronnie, ten zrozumie dobrze jakie powody skłoniły parlament zająć się z taką drobiazgowością pracą kobiet. Jedną z tych przyczyn, główną nawet, jest właśnie to cechujące Anglików, głębokie poszanowanie swobody. Prawodawca angielski nigdy nie pozwolił sobie ograniczać ani krepować pracy człowieka pełnoletniego; nie było więc żadnego postanowienia, tak jak we Francji lub w Niemczech, ograniczającego pracę robotników fabrycznych. Ale dzięki owemu zmysłowi przebiegłości praktycznej, który natchnął Anglików, iż w prawodawstwie cywilnym obok trybunału ścisłego prawa, postawili trybunał słuszności, mężowie stanu mogli tu ściślenić pracę fabryczną, bez najmniejszej ujmą dla swobody obywatelskiej. Obostrzając przepisami robotę kobiet, w gruncie rzeczy i przez to samo obostrzyli pracę robotników fabrycznych; gdy bowiem w większej części rzemioł, mężczyźni i kobiety zajmują się razem w tych samych pracowniach, niepodobna powstrzymać robotę jednych, a drugich z korzyścią prowadzić. Nawet rzemiosła uprawiane wyłącznie przez mężczyzn, odczuły skutek przepisów wydanych dla kobiet, bo kiedy w fabrykach bawełnianych, lnianych, wełnianych i jedwabnych, oznaczono ilość

godzin roboty, naturalnie że wyrobicy z zakładów kruszcowych poczuli się także w prawie odmówić dłuższej pracy. W istocie więc parlament przepisując prawidła dla pracy kobiet, przepisał je tém samym i dla pracy męskiej, a my upatrujemy tu nie przypadkowe i nieprzewidziane następstwo, ale umyślny cel *factory acts*.

Z drugiej strony jeśli parlament mniemał że nie przekracza swęgu zakresu, obejmując przepisami pracę robotnic, to dla tego iż w Anglii kobieta, pod pewnemi względami, uważana jest jako małoletnia. Kodeks angielski nie daje jęj pełności praw, jaką przyznają kobiecie ustawy francuzkie. W wielu okolicznościach obchodzi się z nią jak z istotą słabą, potrzebującą opieki. Dziewczynę prawo zaślania od uwodziciela, uznając przez to jęj słabość moralną; kobieta zamężna pozbawiona tu jest wszelkich praw, które jęj kodeks francuzki nadaje; władza mężowska w ugniatający sposób ciąży nad żoną, a bardziej jeszcze nad jęj funduszem<sup>1</sup>. Dziś Anglicy dążą wyraźnie do zmienienia tego stanu rzeczy. Dotąd wszakże, gdy uważali kobiety za małoletnią, nie tylko co do funduszu ale i pod moralnym względem, nie dziw że w zakresie pracy otoczyli ją prawną opieką. Wprawdzie ta opieka jest złagodzona i ostróżna; ogranicza pracę, ale nie odsuwa od niej kobiety.

Wiadomo w jaki sposób postępować zwykli prawodawcy angielscy; nie usiłują nigdy przepisywać ustaw na wieczność całą i na wszystkie stosunki społeczne. Obierają skromniejszą i mędrszą drogę; ustanawiają przepisy na pewną tylko liczbę ściśle określonych wypadków; po kilku latach doświadczenia, wnoszą poprawki i rozszerzają zastosowanie prawa; a tak ustawy, przychodząc jedna za drugą, nie kasują dawnych, tylko je rozwijają i dopełniają. Ułożone tak jedna po drugiej, ustawy te

<sup>1</sup> Zobacz o tym przedmiocie: *A brief summary of the laws of England, concerning women*, by Barbara Bodichon. 1869.



wyglądają naksztalt geologicznych pokładów, które nie powstały razem, ale tworzyły się długo i stopniowo. Ten sposób tak mądry w zastosowaniu, dla badacza przedstawia pewne trudności. Nie ma nie bardziej zmiennego i powikłanego, jak takie prawodawstwo. Trzeba je brać w samym zarodku i śledzić za różnemi ich przemianami, w naturalnym i logicznym rozwoju. W rzeczy samej, prawodawstwo angielskie nigdy nie stoi na miejscu; ciągle się tworzy i postępuje. Jestto ciało żyjące, którego rozwój nie wstrzymuje się nigdy.

Pierwsze wtrącenie się prawa w pracę wielkiego przemysłu sięga początków bieżącego stulecia. Sir Robert Peel, wielki fabrykant, pierwszy przeprowadził ustawę 42 Jerzy III (rozdział LXXIII) względem utrzymania zdrowia i dobrych obyczajów młodych robotnic, z fabryk wełnianych i bawełnianych. Zabroniono im pracować dłużej nad 12 godzin. Nieco później, w r. 1819 nowy bill, wnosząc poprawkę do pierwszego, zakazał w tychże fabrykach używać dzieci, niemających lat dziewięciu. To są pierwsze próbki prawodawstwa przemysłowego w Anglii, skromne pokuszenia, które stopniowo miały doprowadzić do środków bardziej radykalnych i zrozumiałych. Należy zwrócić uwagę, że te pierwsze postanowienia stosowały się jedynie do dzieci, lecz bynajmniej nie do mężczyzn i kobiet pełnoletnich; powtóre że obowiązywały tylko fabryki bawełniane i wełniane, pomijając wszystkie inne. Rozporządzenia te były prawie bezskuteczne. Nie ustanowiono osobnych urzędników dla ich wykonania, powierzając ten obowiązek sędziom pokoju (*justices of the peace*) a raczej poruczając im wybrać w każdym hrabstwie po dwie osoby, dla zwiędzenia zakładów objętych tym prawem i upominania się o jego zastosowanie. Lecz środek ten okazał się niewystarczającym.

Po długim więc doświadczeniu i ścisłej rozprawie, parlament postanowił zrobić ważny krok naprzód. W r. 1833 wy-

dał postanowienie, przepisujące pracę dzieci i młodzieńców w fabrykach i zakładach W. Brytanii i Irlandyi, o wiele śmielsze od poprzedzających. Zabraniało ono każdemu co nie miał lat 18 pracować w noc, to jest po 8 wieczorem do pół do szóstej rano. Dla osób mających 18 lat skończonych, określało czas roboty na 12 godzin dziennie, prócz soboty, w której wolno było pracować tylko 9 godzin. Przewidując zaś zepsucie maszyny, co w przypuszczeniu mogło powstrzymać robotę przez trzy godziny, prawo pozwalało w następnne dni przedłużać pracę o jedną godzinę, żeby odzyskać czas stracony. Dla osób pracujących 12 godzin, wyznaczało 1½ godziny na posiłek. Potwierdzając rozporządzenie z 1819 r., które wzbierało przyjmować do fabryk dzieci, niemające 9 lat skończonych, prawo z 1833 r. dodawało iż dziecko nieliczące lat jedenastu, nie może pracować dłużej nad 48 godzin na tydzień a 9 na dzień (w sobotę mniej). Nakoniec akt ten ustanawia nadzór nad wykonaniem rozporządzeń powyższych.

Rozszerzyliśmy się nad nim, bo onto jest podstawą prawodawstwa dzisiejszego i pierwszym dokumentem zwanym: *factory acts*, na który powołują się wszystkie późniejsze. Nie czyni on wzmianki o kobietach, które równie jak mężczyźni pełnoletni, nie podlegały jeszcze żadnym przepisom, ale robi wyraźne rozróżnienie między dwoma oddziałami osób, objętych ustawą. Jedne, od lat 9 do 11 nazwane są dziećmi (*children*) i dla nich robota nie może trwać dłużej nad 9 godzin dziennie. Drugi oddział stanowią młodzieńcy (*young persons*) od lat 11 do 18 liczący i ci mają naznaczonych 12 godzin pracy na dzień, a 69 na tydzień, bo w sobotę pracują o 3 godziny krócej. Dzięki temu mądrymu rozdzieleniu na dwie klasy osób objętych opieką prawa, i dla kobiety ograniczono wkrótce liczbę godzin roboczych.

W samej rzeczy, akt 7 i 8 (Wiktorya rozd. XV) nazwany: *An act to amend the laws relating to labour in factories*, wpro-

wadziwszy różne poprawki do poprzednich bilów, dodał co następuje do paragrafu 32. „Rozkazano jest aby żadna kobieta, mająca *wyżej* nad lat 18 nie pracowała w fabryce w inny sposób ani dłużej, nad czas oznaczony dla młodzieńców (*young persons*) i aby, komu tylko będzie dowiedziono użycie do pracy kobiet mających *wyżej* nad lat 18 przez dłuższy czas, lub w inny sposób, za każde podobne przestępstwo skazany był na karę przepisaną za użycie młodzieńców, wbrew postanowieniu prawa.“ Tak tedy ważne postanowienie poddania kobiet dojrzałych i pełnoletnich pod przepisy, od których mężczyźni byli wolni, wprowadzono prawie podstępnie w prawodawstwo angielskie przez prosty i krótki artykuł bez wstępu, zatracony w całości ogromnego bilu. Dość było wśród niezliczonych przepisów drobiazgowych oświadczyć nagle, że kobiety mające *wyżej* nad lat 18 powinny być przyłączone do młodzieńców niemających tego wieku. Taki był akt zatwierdzony prawie ukradkiem 1844 r. W zastosowaniu, dodano mu jeszcze inną znaczącą poprawkę. Według paragrafu 35, dzieci i młodzieńców (*young persons*), a zatem i kobiet wszelkiego wieku, zaliczonych grzesznie do młodzieńców, bez względu na lata, niemożna było w sobotę zatrzymywać przy robocie dłużej niż do pół do piątej wieczorem. Należy tu zwrócić uwagę, że akt 1844 r. pozwalając, zgodnie z aktem z 1833 r., nagradzać czas stracony przez zepsucie maszyny, lub zatrzymanie siły hydraulicznej, dodawaniem po godzinie pracy w dni następne, zrobił wyraźny wyjątek dla soboty, w którymto dniu robota, bądź co bądź, musiała się kończyć o pół do piątej.

Według tego postanowienia, kobiety dojrzałe mogły pracować przez pierwsze pięć dni w tygodniu po 12 godzin a w sobotę 9. Robota w nocy była im wzbroniona zupełnie. Wkrótce przepisy te uznano za niewystarczające.

Akt z 1850 r. nazwany: *An act to amend the acts relating to labour in factories*, zabronił młodzieńcom i kobietom pracować w fabrykach przed 6 rano i po 6 wieczorem, przez pierwsze pięć dni w tygodniu, a po drugiej z południa w sobotę. Na posilek, jak przed tém wyznaczone było półtóry godziny; zatem rzeczywistych roboczych, pozostawało dziesięć i pół w dni zwykajne a siedem w sobotę, czyli 60 godzin w tygodniu. Dla wynagrodzenia zaś czasu straconego w skutek ustania maszyny lub siły hydraulicznej, młodzieńcy i kobiety niemożna było zatrzymywać przy robocie dłużej niż do 7 wieczorem. Zabieranie zaś ich do pracy w godzinach przeznaczonych na posilek, również miało się uważać jako przekroczenie prawa. Za tym bilem idzie wiele innych, nad którymi warto zastanowić się nieco.

Należy zwrócić uwagę, że te akta któreśny wymienili i objaśnili, nie stosowały się do wszystkich fabryk angielskich i irlandzkich, lecz tylko do przedziału i tkalni wełnianych i bawełnianych, tkanin mieszanych, konopnych, lnianych, pączesnych (*d'étoupes*) i jedwabnych. Dodajmy jeszcze, że w fabrykach tu wymienionych prawo obejmowało tylko pracownie wyrobów w ściśłem znaczeniu (*les seuls ateliers de fabrication proprement dite*). Czynnici zaś przygotowawcze, lub dopełniające, jak: rozpakowywanie, pakowanie, wykończanie, i wiele innych, wyjęte były z pod wszelkiego ograniczenia. Pod natchnieniem niepokonanej logiki, parlament uznał za potrzebne dopełnić dzieło rozpoczęte.

Jakoż akt z 1845 r. (8 i 9 Wiktorya, rozdział XXIX) poprzednim, a mających stopniowo poddać wszystkie pracownie W. Brytanii pod prawodawstwo ustanowione z razu tylko dla fabryk bawełnianych, wełnianych i t. d. Ten akt z 1845 r. stosował się do zakładów odbijania desenów na tkaninach (*print works*), i ustanawiał opiekę nad kobietami tu pracującymi w podobnych, acz trochę odmiennych przepisach jak powyższe. Późniejszy bil

z 1855 r. obejmuje ustawy dla zakładów blechowych, szlichtujących i farbujących materye. Akt ten zaczynał się od najdokładniejszego wyliczenia wszystkich pracowni, lub miejsc gdzie się wykonywały roboty, które urządził i przepisował. Niebyłyto już tylko zamknięte i zakryte izby, ale oraz szopy, podwórza, pola, czyli kawały ziemi przeznaczone do zajęć około blechu, szlichtowania i farbowania, któreto prace miały być objęte przepisami prawa. Tylko pracownia domowa, w ścisłym tego słowa znaczeniu, gdzie dzieci pracuje u własnych rodziców, pozostała od opieki wolna. Praca kobiet w rzemiosłach rządzonych przez *bleachers act 1855 r.* poddaną była zupełnie takim samym prawidłom, jakie wydane były dla fabryk bawełnianych, wełnianych i t. d. to jest musiała się wykonywać od 6 rano do 6 wieczorem, z półtoragodzinną przerwą na jedzenie zostawioną. Zatem na rzeczywistą robotę pozostawało godzin 10<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, a że w sobotę kobiety powinny były być uwalniane o 2 po południu, więc praca ich trwać miała najwyżej 60 godzin w tygodniu. Jakkolwiek dokładne i zrozumiałe było wyliczenie miejsc i pomieszczeń objętych tym aktem, okazał się on jeszcze niedostatecznym i w niektórych miejscach dwuznacznym. To wywołało dwa bile późniejsze z lat 1860 i 1861, żeby poddać przepisom (*factory acts*) wszystkie pracownie trudniące się blechem, szlichtowaniem i farbowaniem.

Czytelnik zauważył pewno, że wszystkie rozbiране tu akta odnosiły się do zakładów, zostających w ścisłym stosunku z wyrobem materyałów przedziałnych i które ostatecznie były tylko przynależnościami przedziałni i tkalni bawełny, wełny, lnu i t. d. Ale z ogromnym rozwinięciem się przemysłu w Anglii, zaczęto prócz tkanin właściwych, wykonywać mnóstwo innych wyrobów w olbrzymich fabrykach. Parlament poczuł zatem potrzebę rozszerzyć znowu zastosowanie *factory acts* i objąć przepisami, wszelkiego rodzaju zbiorową pracę. Spotkał jednak

niemałą trudność w nakazaniu tak rozmaitym wyrobom, równie ścisłych prawideł jak wyżej wymienione i uznał że przedsięwzięcie też same środki, należały zaprowadzić znaczne zmiany w ich formie. Pierwszóm z rzemiosł objętych temi nowymi ustawami był wyrób tiulu i fabrycznych koronek. Widzieliśmy już w jak znacznych rozmiarach rozwinęła się ta gałąź przemysłu w pierwszej połowie naszego wieku. Nottingham, główne jęj siedlisko, zawdzięcza jęj swój wzrost szybki i trwały. W r. 1860 liczone 4,000 maszyn do robienia koronek; przedstawiały one kapitał 100,000 franków. Zdawało się że w tych fabrykach robota nie da się tak uregulować. Naśladownictwo koronek jest to wyrób zbytkowy, zależny od kaprysu mody; żądania więc na ten produkt przybywają zwykle jednoczasowie. Parlament się jednak nie cofnął przed żadną trudnością. Bil z r. 1861 zabrania kobietom pracować w fabrykach koronek dłużej niż w przedziałniach i tkalniach objętych dawniej prawem. Młodzieńcy od lat 16 do 18 (*youths*) nie mogli nawet być zatrudniani dłużej nad 9 godzin dziennie. Z drugiej strony fabryki koronek, wbrew prawidłom rządzącym w innych zakładach, mogły rozpoczynać robotę od 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> r. i przeciągać ją do 10 wieczorem, z tym jedynie warunkiem, aby nie wymagano od kobiet i młodzieńców więcej godzin pracy niż prawo pozwalało. Tak więc tej gałęzi przemysłu zostawiona była swoboda, której nie miały inne. Nowe bile dopełniały stopniowo to powolne prawodawstwo i obejmowały przepisami zwanemi *factory acts* kilka świeżo powstałych rzemiosł, zajmując się nadto zarządzeniem pewnych ostryżności sanitarnych. Nie poprzestano już na określeniu ile godzin mają pracować kobiety, lecz do niektórych robót wcale używać ich zabroniono. *Factory acts extension* z 1864 roku zawierał kilka zastrzeżeń względem przewietrzania fabryk i innych środków sanitarnych. Dalej zabraniał dzieciom, młodzieńcom i kobietom, przyjmować pokarmy w tych częściach fabryk



zapalek chemicznych, gdzie się odbywała jakabądź czynność fabryczna, oprócz pilowania drzewa. Żadnej podobnej ostrożności nie przedsięwzięto dla mężczyzny. *Factory acts extension* z 1867 r. miał znowuż na celu fabryki papieru, szkła, kryształu, tytanu i kauczuku, zastosowując do nich przepisy, ograniczające godziny robocze dla kobiet i zarządzając niektóre środki sanitarne szczególnie mające je na widoku. Dla czuwania nad wykonaniem tych wszystkich postanowień, inny bil *the sanitary act* tworzył osobną komisją zwaną: *Nuisance authority*, upoważnioną wchodzić w każdej porze dnia i nocy do zakładów objętych wszystkimi powyższemi aktami, dla przekonania się naocznie czy nakazane ustawy nie są pogwałcone?

*Factory acts extension act* 1867 r., stosował się wyłącznie do zakładów gdzie pracuje 50 osób lub więcej. Prawodawstwo angielskie uznało za konieczne posunąć dalej rozporządzenia, które zdały mu się pożytecznymi. Postępując ciągle i coraz dalej według raz przed sześćdziesięciu laty przyjętej zasady, wydał nakoniec *the workshops regulation act* 1867 (akt z r. 1867, przepisujący reguły dla pracowni). Wierny swemu tradycyjalnemu zwyczajowi przestrzegania dokładności i jasności, prawodawca londyński zaczął od wytlómaczenia wyrazów jakich miał użyć. „Wyraz *handi-craft* (rzemiosło), powiada on w przedmowie, będzie stosował się tylko do wszelkiego rodzaju roboty, wykonywanej w celu zarobku lub handlu i polegającej na wyrobieniu jakiegobądź przedmiotu lub części jego, na przerobieniu, przygotowaniu, ozdobieniu, jeduém słowem na przysposobieniu danego przedmiotu do handlu. Wyraz *workshop* (pracownia) stosować się ma do każdego izby lub jakiegobądź miejsca, czyli zakrytego czy na wolném powietrzu, gdzie rzemiosło (*handi-craft*), wykonywa dziecko, młoda osoba lub kobieta, i do którejto izby lub miejsca właściciel (le patron) ma prawo wstępu i nadzoru.“ Zatem wyraz *workshop*, obejmował wszystko prócz

strzechy domowej, pod którą właściciel nie mógł wchodzić i rozpatrywać roboty. Dawszy takie objaśnienie, akt zabrania we wszystkich rzemiosłach (*handicraft*) używać dzieci mających mniej niż ośm lat; dla dzieci od 8 do 13 roku, ogranicza czas roboczy do sześciu i pół godzin dziennie i nie pozwala im pracować inaczej jak od szóstej rano do ósmej wieczorem. Młodzieńców i kobiety zabrania zajmować dłużej nad dwanaście godzin, z których należy wytrącić półtora godziny na posiłek, pozostaje zatem 10½ godzin rzetelnej pracy. Pomienione osoby nie mogą być powoływane do roboty przed piątą rano ani zatrzymywane później jak do dziewiątej wieczorem; nakoniec dzieci, młodzieńcy i kobiety nie powinni być używani do roboty w niedzielę ani od godziny drugiej po południu w sobotę, chyba tylko w tych zakładach, gdzie pracuje nie więcej jak pięć osób i gdzie robota polega jedynie na wyrabianiu lub naprawianiu przedmiotów, mających częściowo na miejscu się sprzedawać.

Takie są rozporządzenia zawarte w *workshops regulation act* 1867. Zaslugują one na najwyższą uwagę. Już tu nie tylko przemysł na wielką skalę, nie tylko zakłady o motorach hydraulicznych i ogniowych, ale oraz niezliczoną różnorodność drobnych rzemiosł wszystkich bez wyjątku, objęto przepisami prawa. Pracownie najbardziej ukryte, niemające więcej nad dwóch lub trzech robotników, uległy ograniczeniu godzin pracy dla kobiet, dzieci i młodzieńców. Próba to odważna i śmiała, której skuteczność doświadczenie tylko pokaże. Tak tedy w całej dziedzinie przemysłu angielskiego, zaczawszy od przedziałni bawełny do najskromniejszej pracowni szyjących igłą, robotnica pełnoletnia nie powinna i nie może pracować dłużej nad dziesięć i pół godzin dziennie a sześćdziesiąt na tydzień.

Wszakże prawodawstwo angielskie nie poprzestało jeszcze i na tym akcie, jakkolwiek wydaje się on nawet rozległym i zuchwałym

i przedsięwzięciu niedawno drugą, bardziej jeszcze zdumiewającą próbę. Od rzemiołstwa umyślono przejść do rolnictwa. We wschodnich hrabstwach Anglii istnieje osobne, szczególne i nieskończone ciekawe urządzenie pracy rolniczej. Przedsiębiorcy jej zwani *gang masters* (chefs de bande) werbują na kilka miesięcy, a nawet i rok cały, kobiety i dzieci, które łączą w zorganizowane gromady. Później umawiają się ryczałtowie z dzierżawcami lub właścicielami okolicznych wydzierżawionych pól, jak opielenie zboża, żniwo, i t. d. i przenoszą się z całym zastępem swych robotników, na miejsce gdzie praca ma się wykonać. Parlament wejrzał w ten szczególny i całkiem nowy ustrój robot rolniczych. *Agricultural gangs act*, między innymi przepisami, zabrania pomieszczać kobiety i mężczyzn w jednej gromadzie; nie pozwala również kobiecie przyłączać się do gromady dowodzonej przez mężczyznę, chyba że druga kobieta, godna szacunku i upoważniona przez zarząd hrabstwa, już tam zostaje. *Agricultural gangs act* obejmuje nadto prawidła co do przesłuzania, jakie mogą przebywać kobiety, zostające w takich kożuchujących gromadach i czasu, który pracy poświęcić mają.

Na dokończenie obrazu prawodawstwa angielskiego, stosującego się do robotnic, pozostaje nam jeszcze przytoczyć postanowienie o wiele dawniejsze od poprzedzających, które, jako odnoszące się do przemysłu zupełnie oddzielnego, a z drugiej strony jako przesiątkie duchem radykalizmu, jakiego nie spotykamy gdzie indziej, kładziemy na końcu, pomijając porządek chronologiczny. Chcemy mówić o akcie z 10 sierpnia 1842 r. (5 i 6 Wiktorja, roz. XCIX). Zabrania on stanowczo używania kobiet i dzieci do prac w kopalniach, dozwalając im tylko robotę na powierzchni, z wyjątkiem bardzo ciężkich i niebezpiecznych. Jakoż od dnia 1 marca 1843 r. wstęp do kopalń dla kobiet i dzieci zamkniętym został. Taki jest rozwój prawodawstwa angielskiego względem pracy kobiet dojrzałych.

Widzieliśmy jak za pomocą rozdzielenia pracujących na dwie kategorie, oddane pod opiekę prawa, dzieci i młodzieńców do lat 18, przyszło w r. 1844 do narzucenia przepisów pracy kobiet pełnoletnich, przez proste przyłączenie ich do młodzieńców (*young persons*). Raz dopełniwszy tego zlania, pozostawiono je na zawsze. Odtąd prawodawstwo rozwijało się w dwóch kierunkach: z jednej strony za każdym nowym bilem rozszerzało się, podciągając coraz to więcej rzemiołstwa pod przepisy swoje; z drugiej zaś wnikało coraz głębiej w organizację pracy, skracając stopniowo godziny robocze pięciu pierwszych dni w tygodniu, a zawieszając je całkowicie w sobotę po południu. Skutkiem tego ruchu, w dwóch jednocześnie kierunkach, były następne przepisy dla wszystkich robotnic W. Brytanii i Irlandyi, tak w wielkim jak drobnym przemyśle: 1° zakaz pracowania w noc; 2° skrócenie roboty do 10<sup>1</sup>/<sub>2</sub> godzin dziennie, przez pięć pierwszych dni w tygodniu; 3° zamykanie zakładów w sobotę od południa i przez całą niedzielę.

Robert Baker, inspektor fabryk angielskich, zamknął ducha i znaczenie tego prawodawstwa w następnych wyrazach: *Factory acts*, powiada, ochraniają siły fizyczne, ograniczając godziny pracy i ułatwiają rozwijanie zdolności umysłowych w robotnikach, zostawiając im czas na wychowanie publiczne i domowe; ale nie przedsięwzięją żadnych środków dla fizycznego lub moralnego dozoru nad niemi, nie postrzegają żadnego niebezpieczeństwa dla obywateli w pomieszaniu obu płci razem; nie strzegą uszu dziecięcych od sprośnych rozmów, jakie mogą w fabrykach słyszeć. Zalecane przez nie ostróżności sanitarne są niewystarczające; nie wspomagają niczym ekonomii przemysłowej i nie dają enocnie żadnej osłony wobec występnych pokuszeń i zwyczajów. Tych wszystkich szczegółów, tak ważnych w zdrowo pojętej karności, prawo pisane nie objęło a większa część fabrykantów nie przyjmuje w rachubę, mimo ważnego

wplywu jaki wyrzeźbiły mogły na produktywność pracy. Moralną tę i społeczną powinność pozostawiono każdemu do wypełnienia z własnej woli, przez poczucie obowiązku lub z religijnych przekonań<sup>1</sup>. Takie są słowa p. Bakera, taki sąd jego cierpki i surowy. Tak więc prawodawstwo angielskie nie zdołało zaspokoić oczekiwania i wymagań dość licznej szkoły, przejętej podobnym duchem jak i technie ze słów powyżej przytoczonych. Poprzestalo bowiem na przepisaniu godzin pracy, nie podejmując się czuwać nad obyczajami. Ale czy prawodawca mógł, czy powinien był iść dalej? Najpierwsi, najlepsi myśliciele angielscy sądzili że nie, i my ich sąd podzielamy. Cnota nie nakazuje się prawem; moralny wpływ sam jeden tylko może usunąć i stłumić występki.

Zatrzymując się na tym punkcie widzenia, z którego patrzył prawodawca angielski, musimy zapytać siebie, czy dzieło jego skuteczném było? Czy przepisy prawa były dobrze wykonane? czy były dobrze zarządzane i w związku między sobą? czy osiągnęło cel zamierzony? Na te trzy pytania odpowiemy przez trzy przytoczenia, wyjęte ze sprawozdań inspektorów fabryk angielskich.

P. Horner, jeden z nich, w sprawozdaniu z r. 1860 o zastosowaniu przepisów *factory acts*, tak się wyraża: „Przestępstwem dla którego nie ma usprawiedliwienia, bo się popełnia zawsze ze świadomością rzeczy i w celu osobistego zysku, jest zatrzymywanie przy robocie, dzieci, młodzieńców i kobiet dłużej nad czas prawem oznaczony. Stwierdziłem już częstotliwość tego wykroczenia w sprawozdaniach moich do Sekretarza państwa. Podinspektorowie (*les sous-inspecteurs*) usiłowali wykorzystać ten zwyczaj, używając władzy, jaką im prawo nadaje w podobnych razach; ale ta jest zbyt ograniczona, i z wyjąt-

<sup>1</sup> Sprawozdanie R. Bakera, inspektora fabryk angielskich r. 1867

kiem wypadków, w których szczególne okoliczności do pomocy stawały, wszelkie usiłowania inspekcji dla wykrycia i stwierdzenia tych nadużyć, okazały się bezowocne i pozostaną takimi, pókiąd *factory acts* dają taką łatwość obchodzenia przepisów. Jestto fakt który niejednokrotnie już zaznaczałem.“ Od czasu kiedy to pisał p. Horner, parlament unocnił owe przepisy nowymi rozporządzeniami, mianowicie: *sanitary act* z r. 1866. Prawa inspekcji zostały rozszerzone i nie ulega zdaje się zaprzeczeniu, że zastosowanie *factory acts* odezwało to wyraźnie. Na pytanie czy wykonanie przepisów stało się ogólnem, nie wahamy się odpowiedzieć twierdząco co do wielkich fabryk, do których odnosiły się postanowienia pierwszych *factory acts*. Inaczej wszakże sądzimy o rozmaitych rzemiosłach objętych aktami wydanymi po 1860 r. W fabrykach koronek naprzykład, gdzie robota może się zaczynać o czwartej rano i trwać do dziesiątej wieczorem, z warunkiem żeby kobiety nie pracowały dłużej nad 10 1/2 godzin w dniu, prawdopodobnie, warunek ów nader często pomijany bywa. Ale do najliczniejszych nadużyć drogę pozostawia: *workshops regulation act*. Zapewne, łatwe to przedsięwzięcie przepisać ustawą parlamentu prawidła pracy dla kobiet, w niezliczonym mnóstwie pracowni drobnego przemysłu, ale nierównie trudniej dopilnować wykonania tych rozporządzeń po wszystkich ukrytych i nieznanych nieraz pracowniach, które na tysiące liczyć trzeba. Należałoby mieć chyba całe wojsko Argusów i nieskończone mnóstwo policyjnych sądów, aby mózł dowieść nadużycia i wymierzyć karę za nie. I wtedy jeszcze wielu by się wymykało z rąk sprawiedliwości. W zakładach należących do przemysłu na wielką skalę, gdzie warsztaty poruszane są siłą wody lub pary, panuje mechaniczna regularność, jak w zegarach. Lecz małe pracownie, w skutek mnogości swojej i nierównie zmienniejszych warunków roboty, unykają zpod nadzoru zewnętrznego, jaki im chce



narzucić. Kto tylko zajmował się terminatorstwem, ten wie jak niezmiernie trudno jest wprowadzić w wykonanie, prawa i przepisy do niego się odnoszące. Statystyka wychowania profesjonalnego, pełno w tym względzie podaje zgodnych między sobą świadectw. Rodzice a niekiedy i dzieci same wchodzi w znowę z majstrami i paraliżują przez to wszelki nadzór. O ileż trudniejszym jest jeszcze zadanie, gdy idzie nie o dzieci ale o kobiety dorosłe. Dobrowolnie przyjmują one zabijające długie godziny roboty i pierwsze powstają przeciw urzędnikowi, któryby chciał wyrzucić im z rąk haft, szal lub suknię nad którym pracują. Widzimy więc że *workshops regulation act* aż nazbyt często pozostaje bezsilnym. Gdyby w sposób, jakiego nie możemy przewidzieć, potrafiłono zastosować go dosłownie we wszystkich pracowniach drobnych rzemioł, których tysiące liczy każdy kraj przemysłowy, niewieleby to poprawiło los robotnic. Przedmioty którymi we wspólnej pracowni mogłyby się zająć tylko przez pewien czas oznaczony, przenosiłyby do siebie, to jest w miejsca często bardziej jeszcze niezdrowe, gdzie braknie światła i ognia, i przedłużałyby w gorszych warunkach robotę, od której rząd chciałby je ochronić.

Przechodzimy teraz do drugiego pytania, czy jest związek między różnemi przepisami, zawartemi w długim szeregu *factory acts*? W tym względzie inspektor fabryk angielskich Robert Baker, na świadectwo którego powoływaliśmy się wyżej, tak się wyraża w sprawozdaniu z r. 1867. „Niejednokrotnie domagałem się zaprowadzenia zmian w aktach następujących: 1° *print works act* (dotyczące zakładów wyciskania deseniów na tkaninach); 2° *bleaching and dyeing works act* (o zakładach blechu i farbierni), 3° *calendering and finishing act* (o fabrykach koronek) i nakoniec 4° *for extending the provisions of the bleaching and dyeing works acts* (rozszerzające przepisy dotyczące zakładów blechu i farbierni). Wszystkie te ustawy,

nalegałyby odwołać, a pracownice podlegające im obecnie, jak i te, któreby pod nie podciągnąć chciało i objąć przepisami *factory acts extension act*, uwzględniając wszakże szczególne warunki, któreby mogły być wymagane przez taką lub inną gałąź przemysłu. W obecnym stanie rzeczy *factory acts* właściwe i późniejsze ustawy, któreśmy wyliczyli a którebyśmy życzyli widzieć odwołanemi, chcą w jednaki sposób ograniczyć godziny pracy dla robotników wszystkich pokrewnych między sobą kategori. Ale taka jednostajność pozostaje na papierze, a w zastosowaniu zmienia się w wielką rozmaitość przepisów. Wszystkie te ustawy różnią się mniej lub więcej w warunkach, co utrudnia bardzo ich wykonanie a nie przedstawia korzyści, mogących trudność tę wynagrodzić. Każda z nich wymaga osobnego przepisu, każda jest tłumaczona właściwym jęz. sposobem. Jeden prywatny zakład przemysłowy może obejmować cztery lub pięć odrębnych działów, z których każdy ma osobne prawidła i podlega innym przepisom prawnym. Taki stan rzeczy pociąga za sobą największe niedogodności.“ Zwykła to słaba strona prawodawstwa zbyt drobnostkowego; uproszczenie jest tu pożądanem ale często niemożliwem. Rozmaitość stanowi życie, a jednostajność byłaby śmiercią. Stopniowanie, zrozumiałość i różnorodność sąto cechy prawodawstwa angielskiego; tworzyło się ono powoli, rozszerzało się w miarę potrzeb czasu. Objąwszy wszystkie gałęzie przemysłu, a obawiając się skrzywdzenia którejkolwiek z nich, starało się uwzględnić właściwe każdej wymagania. Ta sama jednak zaleta, z innego względu zamienia się w wadę, bo przez nią prawodawstwo staje się zawikłanem, pełnem delikatnych odcieni i rozróżnień. Kto chce ustanawiać przepisy dla rzeczy tak zmiennych w przestrzeni i czasie jak przemysł, temu z trudnością udaje się wyznaczyć ten szkopuł. Najbezpieczniej i najpraktyczniej być powściągliwym w postanowieniach, żeby mózż je skuteczniej wykonywać. Naszém zdaniem prawo-

dawstwo angielskie niekiedy wychodzi z tych granic; *workshops regulation act* może na zawsze pozostać martwą literą.

Alie obaczmy jakie skutki prawa angielskie wywarły w tych gałęziach przemysłu, w których weszły w zastosowanie. Czy owoce te odpowiedziały oczekiwaniom prawodawcy, czy go zawiodły? Odpowiedź na to znajdujemy w słowach wspomnionego wyżej inspektora fabryk p. R. Bakera, który powiada: „Do r. 1830 (przed wydaniem aktu 3 i 4 Wilhelm IV), noga urwana w fabryce i zwichnięta kość pacierzowa (curved spine) weszły były w przysłowie, zamykające rodzaj protestacyi, w przemysłowych obwodach Lankashire i Yorkshire. Były wprawdzie hrabstwa fabryczne, gdzie nie spotykano wcale kalek, bo tam dzieci, a nawet dorosłe kobiety rzadko trzymano przy robocie przez długie godziny, ale tych wyjątków szczęśliwych było nader mało. O ileż bardziej pocieszającym jest obecny stan rzeczy! Przysłowie o kalekach fabrycznych zginęło samo z siebie i protestacya już nie ma powodu istnienia. Dziś we wszystkich naszych obwodach fabrycznych spotkać nogę skaleczoną, lub pacierzową kość zwichniętą w skutek pracy przy fabrykach, zdarzy się chyba u którego starca jako zabytek dawnych czasów. Twarze niegdyś blade, z dźwiękiem wejreniem, dziś zmieniły się w zdrowe i wesołe; postacie suche i kościste, nabrały pełnych i zaokrąglonych kształtów; wesołość przebija się w ruchach, szczęście w całym zachowaniu się robotników. Fizyczny stan kobiet zostających przy fabrykach, można obecnie porównać ze stanem mieszkanek każdej wioski i jestto bodaj najważniejszy i najżywotniejszy fakt dla handlowej przyszłości Anglii.“ W r. 1833 co najmniej 200,000 kobiet pracowało przy fabrykach W. Brytanii i Irlandyi. Byłyto mizerne i wynędzniałe postacie, z wyrazem zniechęcenia na twarzy. Według słów doktora Smitha, znakomitego chirurga z Leeds, ramiona ich były ostre, głowy pochylone, na twarzach ani zdro-

wia, ani szczęścia tam nie czytałeś. Dziś jest ich 400,000, a tenże doktor Smith powiada, że są piękne, kwitnące, silne, muskularne, wesołe i szczęśliwe. Takie są jednogłośnie świadectwa chirurgów, którzy trudnili się badaniem tych fabryk, gdzie 70,000 osób, a w téj liczbie 40,000 kobiet trudni się przygotowaniem materiałów przedziałnych. Mylilby się wszakże, toby sądził że cały ten postęp przypisać należy wdaniu się prawa; warunki robót fabrycznych poprawiły się znacznie z samego porządku rzeczy, w skutek odkryć mechanicznych i chemicznych; pracownie pobudowano większe i z lepszą wentylacją. Należy jednak oddać sprawiedliwość i prawodawstwu, gdyż skrócenie dnia roboczego wiele się przyczyniło do tych zmian pocieszających.

Zanim opuścimy Anglię, chcielibyśmy jeszcze w kilku słowach przedstawić stan opinii publicznej w tym kraju względem zajmującej nas kwestyi. Widzieliśmy iż prawo angielskie, z małemi wyjątkami, nie usunęło kobiet z jakiegobądź wydziału pracy, tylko ograniczyło dla nich liczbę godzin roboczych. Czy powinno iść dalej? Pytanie to w ciągu lat ostatnich kilkakrotnie stawione było wobec angielskiego towarzystwa postępu nauk społecznych. Wiadomo czém są kongresy i towarzystwa filantropijne; nie powściągliwą przezornością kierować się one zwykły, ale skłaniają się raczej do radykalnych poglądów i środków. Zapominają najczęściej, że dla zaradzenia chorobom społecznym, trzeba czegoś więcej niż głołosłownych frazesów, i wolą wygodnie poprzestać na wyrzeczeniu kilku zdań, bez użycia żadnych środków czynnych, lub wołaniu o sposoby gwałtowne i doraźne, bez troski i zastanowienia jakie ich następstwa będą? Tak też nie brakło nigdy głosów, żądających usunięcia z wielkiego przemysłu, bądź wszystkich kobiet, bądź młodych matek przynajmniej; lecz przynależało, że towarzystwo nauk społecznych w Anglii nie dało się uwieść

temi projektami. Na zapytanie, co sądzi o używaniu kobiet i dziewcząt do fabryki i pracowni, wydział ekonomii politycznej i handlu jednogłośnie prawie uznał, że mimo pewnych niedogodności, jakie pociąga za sobą fabryczna praca kobiet a zwłaszcza młodych mężatek, w ogóle przynosi ona owoce pożyteczne, jeśli jest umiejętnie kierowana i zarządzana sprawiedliwie.<sup>1</sup> Sądzimy że to jest wyrażeniem opinii publicznej w Anglii, a wszyscy moralści i przyjaciele ludzkości, istotnie praktyczni, powinni się zgodzić na ten sprawiedliwy i umiarkowany pogląd. Co się tyczy długości pracy, domagają się ograniczenia jej dla kobiety do dziewięciu godzin dziennie. Znakomity członek dzisiejszego ministerium, p. Forster, w mowie do wyborców swoich mianej we wrześniu 1872 roku, uznał słusznym ich żądanie, ale oraz wyraził wątpliwość, ażeby dla przeprowadzenia tej zmiany potrzebnym było wdanie się prawa.

Z Anglii przechodząc do lądowych państw europejskich, zanim się weźmiemy do szczegółowego rozbióra naszej kwestyi, musimy wprzód wykazać ogólne różnice, zachodzące między postępowaniem odwiecznym rządu W. Brytanii i władz stałego lądu, względem interesów prywatnych. W Anglii wszystko się robi i urządza przez prawo; ono wnika w szczególności najdrobniejsze, przewiduje wszystko, określa wszystko, nie pozostawia nic samowoli wykonawców. Na stałym lądzie przeciwnie, porzeczają zawsze niemal na ogółowych i niedokładnych przepisach, a urzędnicy, obowiązani stosować takowe, muszą wyznajdywać właściwe środki administracyjne, jeśli chcą literę prawa w życie i pożytek przyoblec. Prawodawca zadowolnia się ukazaniem celu; wykonawcy wynajdują drogi do niego. W tém głównie leży różnica, na którą usiłujemy uwagę zwrócić.

Ze wszystkich krajów Europy, Prusy najwięcej ulegają przewadze tak zwaney biurokracyi, czyli zarządu. Właśnie

<sup>1</sup> *Transactions of the national association for the promotion of social science*, rok 1868, posiedzenie w Birminghamie, str. 34.

mamy w ręku bardzo ciekawy zbiór praw i okólników ministerjalnych, odnoszących się do robotników przy fabrykach, budowie dróg żelaznych, kopalniach, żupach solnych i t. d.<sup>1</sup> Wziąwszy same prawo, we właściwym znaczeniu tego wyrazu, nie spotykamy w niem żadnej wzmianki o kobietach. Pisano kilkakrotnie w Prusiech o pracy dziecińskiej, ale nie zajmowano się nigdy robotniczą dorosłą. Gdy jednak weźmiemy do rąk okólniki ministrów, tłómaczące osnovę praw, i ukazujące wykonawcom władzy prawidła jakich mają się trzymać w zastosowaniu, znajdziemy tam kilka przepisów, dotyczących się pracy kobiety, a niektóre z nich nawet dość znaczące. Okólnik ministra handlu i robót publicznych z dnia 18 sierpnia r. 1853, poleca dozorcóm fabryk czuwać nad tém, żeby dziewczęta niemające lat 16, nie pracowały razem z chlopcami lub mężczyznami, wyjąwszy tylko wypadki nadzwyczajnej konieczności, szczególną zaś w tym względzie uwagę zwraca na drukarnie i fabryki tytoniu. Tenże sam okólnik wkłada na dozorców obowiązek przestrzegania przyzwoitości robotników, w drodze do fabryk i napowrót. Przepisy te nie mają wielkiego znaczenia. Oto jest jeden godniejszy uwagi. Rozporządzenie królewskie z 21 grudnia 1846 r. względem robotników pracujących przy budowie dróg żelaznych, następnym ustępem zawiera: „Kobiety powinny być używane tylko w razach wyjątkowych i z upoważnienia miejscowej władzy policyjnej, a i wtedy jeszcze należy im wyznaczyć zajęcie, oddzielające je od robotników płci męskiej.“ Ten ustęp większą ma wagę ze względu na dążność jaką wykazuje, niż na własne swoje znaczenie. Szczególną jednak baczość zwrócił zarząd pruski na pracę kobiet w kopalniach. Zgromadzenie kopalniowe, w okręgu Bonn, rozporządzeniem administracyjnym z d. 9 lutego 1827 r., zabroniło kobietom pracować w podziemiach. Godne są objaśnienia przyczyny tego zakazu. Nie pochodził on z troskliwości o kobiety lub rodzinę, ale z całkiem innych pobu-

<sup>1</sup> Ogłoszony przez Kletke, 1864.



dek. Praca kobięca w kopalniach, powiadano, nie tylko naraża ich własne zdrowie i życie, ale téż wszystkich innych robotników. Obecność ich pomnaża niebezpieczeństwo i wypadki. Tak mówiono w skutek wypadku, spowodowanego przez nieostrożność jednę z robotnic. Wtedy wydano ów zakaz, który z czasem rozpowszechnił się w całym państwie pruskiem. Rada kopalniowa wrocławska, postanowieniem z dnia 20 października 1868 r. rozciągnęła na Szląsk zakaz używania kobiet do robót podziemnych. Jeden z właścicieli kopalni zaprotestował i udał się do ministra o odroczenie rozporządzenia królewskiej dyrekcji kopalń we Wrocławiu, a nieotrzymawszy skutku swojego żądania, podał tę kwestyę, w formie prośby, do izby deputowanych. Komisja izby zatwierdziła rozporządzenie dyrekcji, a nadto uradziła jednomyślnie, z wyjątkiem jednego tylko głosu, aby władza zarządziła śledztwo, dla zbadania czy należy ograniczyć prawem roboty kobiet i dziewcząt w kopalniach, fabrykach i około pieców do topienia żelaza. Już przy ustanowieniu prawa w r. 1853 o pracy dziecinnej, była mowa o wprowadzeniu także pewnych przepisów, tyczących się pracy kobięcej, ale wkrótce zapadł wyrok, orzekający, iż potrzeba opieki prawa nad kobietami, niedostatecznie wykazaną została. Czy obecnie potrzeba ta dowiedziona jest lepiej? Tak musiała osądzić komisja izby pruskiej. O zamknięciu jednak robotnicom wstępu do fabryk nigdy mowy nie było, i wnosić można że nie będzie, chyba tylko o skróceniu godzin roboczych i wzbronieniu pracy nocnej.

Austria uboższą jest jeszcze niż Prusy w dokumenta, tyczące się pracy kobiet. Prawo o kopalniach, wyszłe 23 marca 1854 r., nie zawiera żadnych szczególnych w tym względzie przepisów. Paragraf 200 zdaje się tylko ukazywać, oddając to zresztą sumieniu właścicieli kopalń, iż byłoby do życzenia, aby mężczyźni i kobiety pracowali osobno. Co się tyczy

fabryk, tych jeszcze bardzo niewiele jest w Austrii. Lecz dalekie od nieufności względem zakładów fabrycznych, Niemcy południowe i Węgry, uskarżają się owszem na brak takowych. Rzecz to szczególna i godna uwagi; podczas gdy we Francji i w Anglii niektórzy moralisci chcą poprawić los kobiet, zamykając im wstęp do zakładów fabrycznych, w Austrii moralisci i przyjaciele ludzkości, jedyny sposób podniesienia stanowiska robotnicy, upatrują w pobudowaniu wielkich rękodzielni, do którychby i kobiety powolano. Bardzo ciekawe dzieło doktora Tomasza Richtera<sup>1</sup> wiele nas uczy w tym względzie. Opisuje nędzne i upodlające zajęcia kobiet w okolicach, w których nie zakwitł jeszcze przemysł na wielką skalę, i jak o błogosławieństwo niebios wzywa, o zakładanie tych fabryk, na które się wdryga pewien oddział naszych filantropów. Na północnym krańcu Niemiec, wyszło inne dzieło niedawno, które nabyło pewnego rozgłosu<sup>2</sup> i z podobnymże uniesieniem, mówi o pracy fabrycznej, dla słabszej połowy rodzaju ludzkiego. Nakoniec, dziennik niemiecki, podtrzymujący kwestyę kobięca, *Neue Bahnen*, niemiecki hojne sypie pochwały dla fabryk, których rozwój tak wysoce przyczynił się być jęj przeznaczonym na zawsze. W istocie nęda i upodlenie robotnicy, największe są w tych okolicach, w których przemysł mało się jeszcze rozwinął. W chwili gdy piszemy te słowa, znajdujemy się w Toskanii. Piękna ta okolica liczy wiele papierni, poruszanych siłą wody, przy których wiele kobiet znajduje zajęcia. Godziny pracy są tu długie, pracom nieograniczone, robota nocka weszła we zwyczaj; młode dziewczęta, na przemian co trzeci tydzień, spędzają noce przy

<sup>1</sup> *Das Recht der Frauen auf Arbeit*; Wiedeń, 1869 r.

<sup>2</sup> *Die Frauen Arbeit und der Kreis ihrer Erwerbsfähigkeit* von Daul, Altona, 1867 r.

fabryce. I cóż? sądzicie może, iż tak twarde prawidła odstręcają mieszkańców i wywołują oburzenie moralistów miejscowych? Przeciwnie! słychać tu tylko jednogłośnie błogosławieństwo wnoszące się nad przemysłem, zapewniającym stałe i korzystne zajęcia dla wszystkich. Miejscowości, w których wnoszą się te papiernice, słyną w dalekich okolicach, gdzie z zachwytem powiadają: „w kraju tym nie ma biednych; kobiety wszystkie pracują tam w sposób właściwy i są hojnie płatne.“ Taki jest pogląd na przemysł w jedyném państwie, w którym można porównać na miejscu, nowy stan rzeczy z dawniejszym.

W Belgii, kwestya pracy kobiecej przy fabrykach i w kopalniach, niedawno jeszcze podniesioną została, wobec opinii publicznej i parlamentu, i dotąd czeka na rozwiązanie. Kraj ten, w całym znaczeniu wyrazu fabryczny, jeden z pierwszych w Europie, rzucił światło na położenie klasy wyrobniczej, pracującej w fabrykach, ale nie wydał osobnych praw, urządzających roboty lub zamykających je w ciasniejszym obrębie. Rozporządzenie, wyszłe 7 września, 1843 r. postanowiło komisją dla zebrania wszelkich potrzebnych wskazówek, względem pracy dziecięcej i położenia robotników fabrycznych. Odtąd, rozpoczęły się w całym kraju, ścisłe, sumienne i gruntowne badania. Udawano się po wskazówki do przemysłowców, do zgromadzeń handlowych, do akademii i towarzystw medycznych. Ale z tych szczegółowych i bezstronnych poszukiwań, w praktyce nie otrzymano nic, prócz grubych tomów ogłoszeń, pełnych zajmujących faktów i pouczających świadectw. <sup>1</sup> Praca zaś tak dzieci jak robotników dorosłych, nie uległa żadnym przepisom. Kwestyi więc tej nie rozwiązano ale i nie porzucono na zawsze; bo po dwudziestu trzech latach poruszono ją znowu, z większym niż przed-

<sup>1</sup> *Enquête sur la condition des classes ouvrières et sur le travail des enfants*, 3 vol., Bruxelles, Lesigne, 1846.

tém rozgłosem. Fabryczna praca kobiet i zgubny wpływ takiej na ich zdrowie stały się powodem pewnego rozruchu w narodzie i żywych sporów w izbach, na początku 1869 r. Brukselska akademia medyczna stanęła na czele ruchu, a sprawozdanie doktora Kuborna, oraz mowy doktora Vieminxa w izbach, wywołały w kraju, silne wzburzenie umysłów. Inni filantropowie, publicyści i deputowani, jak doktor Lefèvre, lub p. d'Elhougne, bardziej jeszcze spory te ożywili. Domagano się, aby kobietom zamknięto wstęp do pracowni wielkiego przemysłu. Minister spraw wewnętrznych p. Pirmez i prezes rady p. Frère-Orban, bez trudności odparli te niepomierne żądania; ale w oporze swoim okazali się równie krańcowi, jak ich przeciwnicy w zacepcce. Odrzucając bezwarunkowo ustanowienie prawa ograniczającego pracę dzieciinną i długość dnia roboczego, zapomnieli o nieubłaganych wymaganiach przemysłu starego świata. To też izby nie przyznały im słuszności, i po szesnastodniowych roztrząsaniach od 15 do 21 stycznia 1869 r., przyjmując wniosek pana d'Elhougne, wysłały petycją do ministra spraw wewnętrznych „z prośbą o objaśnienia.“ Zatem w Belgii, kwestya ta dotąd nie jest rozwiązana. Dziś, zwyczajna, rzetelna robota w fabrykach belgijskich, trwa trzynaście godzin, to znaczy, o godzinę dłużej niż we Francji a o półtrzecia więcej niż w Anglii. Przez te trzynaście godzin mogą zarówno pracować dzieci, jak dorośli. Nocna praca nie zabroniona jest także nikomu. Warunki to, bezwzględnie, bardzo ciężkie i surowe. Sądzimy też, że z czasem przyjdzie prawo, które ograniczy znacznie pracę dzieciinną i określi długość dnia roboczego dla dorosłych osób. Być może iż praca nocna też wzbroniona będzie, z wyjątkiem tych fabryk, w których jest niezbędną. Interwencya prawna, w takich granicach zamknięta, byłaby tu bardziej według nas usprawiedliwioną, niż tam gdzie idzie o zakaz używa-

nia kobiet w kopalniach. Zapewne, pożądanem byłoby, żeby kobiety opuściły zajęcia, tak mało zgodne z ich włąwą naturą; ale na to trzeba działać przez wpływ czysto moralny, a jeśli zarządy postanowią zamknąć im tę drogę zarobku, jak to już czyniono w Liège, to zastosowanie tego prawa zakazu powinno być stopniowe i pełne względności.

W Szwajcaryi praca fabryczna znajduje się prawie w tych samych warunkach, co w Belgii. Dzień roboczy i tu liczy trzyznacie godzin rzetelnój pracy dla kobiet i mężczyzn; a jednak taki stan rzeczy, w tym demokratyczno-republikańskim narodzie, nie wywołał dotąd żadnej skargi. Przyjaźniejszy stosunek gospodarzów z robotnikami, odrębne zupełnie urządzenie pracy dla młodych dziewcząt, polegające na zamknięciu ich w fabrykach zamkniętych (manufactures-internats), zapobiegają wielu krzyżującym nadużyciom i niedogodnościom, uderzającym w innych krajach. Ktoby w tym praktycznym narodzie, gdzie bez wyjątku prawie wszystkie kobiety oddają się pracy zarobkowej, chciał pod pozorem opieki, usunąć z fabryk pleć słabszą, spotkałby niezawodnie we wszystkich stanach zdumienie raczej niż poparcie.

Ameryka, w której dziś krocie kobiet pracują przy fabrykach rozmaitego rodzaju, w mniemaniu ogólnem, nie ścieśnia swego przemysłu żadnemi przepisami prawa. „Właściciele fabryk, pisze wydawca *Northern Whig*, mogą w tej części świata utrzymywać w działaniu maszyny swoje przez dwadzieścia czterech godzin z rzędu, jeśli zechcą tego i posiadają sposób zatrzymywania przez tak długi czas, rąk potrzebnych przy cewkach i warsztatach. Żadna władza nie wtrąca się w te układy; ale stosunek właściciela z robotnikami jest tu tak braterski, że z obu stron przyjęto jakby stałe prawidła, i system krótkich godzin roboty wszedł w zastosowanie, tak jak gdyby kongres postanowił tysiące przepisów i kar przeciw ich nadużyciu, a całego

zastępowi urzędników poruczył bronić i ochraniać robotników. W zakładach fabrycznych praca zaczyna się zwykle o godzinie siódmej; od południa do pierwszej robotnicy uwalniają się na obiad, poczem wracają do zajęcia i zostają do godziny szóstej; zatem dzień roboczy, nieograniczony żadnemi przepisami, jest tu równy angielskiemu, obwarowanemu tysiącem prawnych zastrzeżeń.\* Tak czytamy o fabrykach wzorowo urządzonych w Lowell naprzykład, i w przedalnu Lisburn, w Paterson (New-Jersey); ale nie należy sądzić, że tak samo dzieje się wszędzie. Błędem jest poposiłym, że gdy jest mowa o Stanach zjednoczonych, przyjmujemy tylko ustawy obejmujące cały związek, niebiorąc w uwagę praw, stosujących się do pojedynczych stanów. O ile prawdą jest, że praca fabryczna w Ameryce nie ulega przepisom prawnym, o tyle mylnem byłoby przekonanie takie, odnośnie do niektórych okolic tego olbrzymiego związku. W wielu miejscowościach spotykamy nader długie dni robocze. W Massachusetts praca po fabrykach trwa dwanaście do trzynastu godzin; tylko w sobotę kończy się o czwartej godzinie. W stanach położonych na zachód, tenże sam jest zwyczaj. W New-Jersey, istnieje prawo, zabraniające pracować dłużej nad dwanaście godzin, ale to prawo, powiadają iż często gwałtem nie bywa. Praca dziecinna ulega też prawnym przepisom, w kilku stanach. W New-Jersey, niewolno używać do fabryk dzieci niemających lat dziesięciu. Biorąc miarę z zakładów przemysłowych w Lowell, zbyt pochlebne tworzymy sobie pojęcie o fabrykach amerykańskich. Używanie kobiet w przemyśle ogromnie tu jest rozpowszechnione, zwłaszcza w ciągu kilku lat ostatnich. Statystyczne wiadomości z 1860 r. podawały liczbę kobiet, w jednych tylko hawelnianych fabrykach, na 73,665. Według statystyki z r. 1870, zakładów fabrycznych w owym czasie było wszystkich w ogóle 252,148, a robotników



w nich pracujących 2,053,088. W tej liczbie kobiet 323,768, mężczyzn 1,615,504, a resztę stanowiły dzieci.

Większa część tych kobiet nie należy, jak młode dziewczęta w Lowell, do rodzin drobnych dzierżawców lub właścicieli, którzy wysyłały swe córki na lat kilka do przędzalni, żeby sobie posag zebrały. Pochodzą owszem niemal wszystkie z Niemiec, Irlandyi lub Kanady. Odbywa się tu nawet rodzaj werbunku z dalekich stron i fabrykanci mają osobnych agentów, których wysyłają usilnie do Kanady, zaciągając młode dziewczęta na robotnice do fabryk w Nowej-Anglii i Pensylwanii. Taki stan rzeczy w Ameryce widzimy. Praca też tam więcej podlega kontroli prawa, niż sądzą pospolicie, a wpływ obyczajów na dobre stosunki między robotnikami i chlebodawcą, nie tyle jest powszechnym, jak wielu mniema; różnica w położeniu robotnic starego i nowego świata nie tak wielka, jak każą wierzyć przesady i stare opowieści.<sup>1</sup>

W ostatnich latach monarchii lipcówj we Francyi, często podnoszono kwestyą pracy kobięcj. Niektórzy publicyści, współcześni osiedleniu się u nas przemysłu na wielką skalę, między innymi Sismondi, chcieli, aby kobietom zamknięto wstęp do fabryk; takież same późniój było zdanie Blanquiego. Wnioski te tak przesadzone, tak niezgodne z prawem i niepodobne do wykonania, nie znalazły poparcia, ani u władzy rządowj, ani w narodzie. Umiarkowańsze jednak żądania zostały przez rząd i przez izbę uwzględnione. Towarzystwo przemysłowe w Mulhouse, które tak wytrwale domagało się prawa, ograniczającego pracę dziecięcą, starało się również o przepisy dla pracy kobiet. W r. 1847, wydział izby parów, zajmując się przejrzeniem i rozwiniciem prawa o fabrycznej pracy dzieci, podawał wniosek, żeby zastosować do kobiet i dziewcząt każdego wieku,

<sup>1</sup> Patrz o tém: Daul's *Frauen Arbeit*, str. 760 i następn.

wszystkie rozporządzenia, odnoszące się do młodzieży od dwunastu do szesnastu lat liczące, to jest, zabronić im pracować w nocy i dłużej jak dwanaście godzin w dnie. Baron Dupin, myśl tę rozwinął w znakomitým swém sprawozdaniu, które we Francyi i zagranicą rozgłosz zyskało. Takie porównanie kobiet z niedoroślą młodzieżą, byłoby naśladowaniem prawodawstwa angielskiego. Rewolucya lutowa powstrzymała ten zamiar. P. Wołowski wznowił go na posiedzeniu zgromadzenia prawodawczego 14 sierpnia 1848 r. Zrazu nie miało to żadnych następstw, ale we trzy tygodnie późniój, zgromadzenie rewolucyjne, pomijając wszelkie żądania postronne i wbrew usiłowaniu p. Leona Faucher, prawem z 9 września 1848 r. ograniczyło do dwunastu godzin rzetelną pracę w fabrykach i zakładach. Leon Faucher, nazwał to socjalizmem złego gatunku (*socialisme bâtarde*). Pierwszy to raz, jeśli pominiemy wyrok rządu tymczasowego z dnia 3 marca, widzimy pokuszenie prawa o wdanie się w pracę pełnoletnich mężczyzn i wmięszanie się w stosunki prywatnego znaczenia. Jedyny to, jak dotąd, przykład w swoim rodzaju. Zgromadzenie tedy narodowe, rozciągnęło do wszystkich bez wyjątku robotników fabrycznych, opiekuńcze środki, któremi wydział Izby parów radził w r. 1847 otoczyć kobiety. Tylko zakaz roboty nocnej pominięty został. Od owego dnia, aż do ostatnich czasów, nie podniósł się we Francyi ani jeden głos, domagający się ograniczenia, przez jakiebądź przepisy prawne, dnia roboczego dla kobiet pracujących przy fabrykach. Lecz kwestya roboty nocnej, często owszem poruszana była. W r. 1847 towarzystwo przemysłowe w Mulhouse, zwracało na ten przedmiot uwagę ministerjum. We wrześniu 1851 r. p. Mimerel z Roubaix, na radzie ogólnej w le Nord, złożył godne uwagi sprawozdanie, w którym dowodził potrzeby ograniczenia pracy nocnej. Tak poruszona kwestya ciągle jeszcze w zawieszaniu zostaje. W ostatnich

latach, kilka śmielszych głosów podniosło się, żądając ściślejszych przepisów i radykalniejszej interwencji prawa. W badaniach, odnoszących się do wychowania profesjonalnego, p. Bourcart z Guebville dowodził, że mężczyźni tylko mogą wytrzymać 12 godzin dzienną robotę w pracowni i składał życzenia, aby prawo zabroniło, kobietom zwłaszcza, pracować więcej jak 10 lub 11 godzin; oraz żądał, aby skasowano popołudniową robotę sobotnią. Jednym słowem, chciał aby zaprowadzono we Francji prawa i przepisy angielskie. Co do nas, ze szczerem uznaniem powitalibyśmy zakaz pracy nocnej dla kobiet i z sercebyśmy pragnęli, aby dzień roboczy skrócono do dziesięciu godzin, chociaż nie uważamy za stosowne tę ostatnią zmianę utwierdzać prawem. Należy zwrócić uwagę, że dotąd tak we Francji jak w Anglii, najwięcej zwolenników zniesienia roboty nocnej i skrócenia dnia roboczego znajdujemy w gronie wielkich przemysłowców. Do takich należą członkowie towarzystwa przemysłowego w Mulhouse; do takich też p. Bourcart, p. Miller; w Anglii zaś Owen, sir Robert Peel i inni, których będziemy jeszcze mieli zrzeczność przytoczyć.

Ze wszystkich tedy państw europejskich, jedna Anglia przedsięwzięła środki wyłącznej opieki nad kobietami, pracującymi w fabrykach. Francja poczuła się w obowiązku ograniczyć prawem długość dnia roboczego, nie tylko dla kobiet, ale i dla mężczyzn. Kilka małych stanów amerykańskich także wprowadziło u siebie ustawy, ograniczające w pewnych razach pracę osób dorosłych. Wszystkie inne kraje, jak: Prusy, Belgia, Szwajcarya, nie uznały za potrzebne mieszać się w ogóle do pracy pełnoletnich, tak kobiet jak i mężczyzn. Obecnie więc stan rzeczy jest taki: w Anglii kobieta pracuje sześćdziesiąt godzin na tydzień; we Francji siedemdziesiąt dwie; a prawie wszędzie indziej siedemdziesiąt ośm godzin.

## CZEŚĆ TRZECIA.

### O ŚRODKACH POPRAWIANIA LOSU KOBIECY I ODBUDOWANIA RODZINY W KLASIE WYRÓBNICZEJ.

#### ROZDZIAŁ I.

O nalepszeniu wychowania kobiet i nowych zawodach któreby można otworzyć dla nich.

Badając fakta, staraliśmy się przedstawić je z najściślejszą prawdą, niepozwalając sobie powiększać ich znaczenia, krasomówczemi upiększeniami, lub też osłaniać grzeszną pobłażliwością. Malując stan rzeczy, wyrzekliśmy się wszelkich roszczeń artystycznych, starając się tylko o wierność. Nie chodziło nam o działanie na wyobraźnię czytelnika roztańczaniem przed nim faktów, obrachowanych z góry na efekt, ale o prawdę rzetelną. Lecz i to proste opowiadanie, tylu nędz i cierpień, budzi głęboką litość i gorące współczucie, jeśli w nie sercem wnikniemy. Widzimy z niego, jak zależne i pozbawione wszelkiej pomocy jest położenie wielu kobiet, w tém bogatym i pracowitym społeczeństwie dzisiejszóm, możemy więc zmierzyć wielkość dzieła odkupienia, w którym tyle szlachetnych umysłów złożyło cel działalności całego życia swojego. Obecnie pozostaje nam zbadać, jakie środki, jednostki i ogół przedsiębrać mają, dla przyniesienia skutecznej i trwałej pomocy tak liczonej niedoli.

Każdy, pracujący nad ulepszeniem ustaw lub obyczajów ludzkości, stoi na ślizkiej i niebezpiecznej pochyłości. Serca szlachetne i gorące, żywo przejęte miłością ludzi, dają się uwieść złudzeniami, które ukazują im przyszłość w pięknie, lecz zwodniczym świetle. Przeciwnie, umysły zastanawiające się, i rzecz każdą biorące pod rozbiór rozumu, pogrążają się niekiedy w analizie faktów bieżących tak dalece, iż wzrokiem przykutym do obecnej niedoli, nie dostrzegają biegu codziennych wypadków i postępu pojęć. Błąd jednych, jak drugich, wypływa z całkiem przeciwnych źródeł, lecz zarówno obozwardnia ich usiłowania i nie pozwala osiągnąć zamierzonego celu. Tylko umysły istotnie praktyczne, które wiedzą, że życie społeczeństw, tak jak i życie jednostek, jest ciągłą, chociaż niedostrzeżoną przemianą, wolne są od tych zbroczeń, z których jedno leży w złudnym mniemaniu, że obecny stan rzeczy można doraźnie i z gruntu przemienić; drugie zaś wypływa z abstrakcyjnego na rzeczy poglądu.

Wystawa paryzka z roku 1867 powzięła szczęśliwy, choć nie łatwy do uskutecznienia zamiar, wykazania naocznie, polepszenia obyczajów, jakie zaszło, w bieżącym stuleciu, u narodów oświeconych. Ustanowiono nowy szereg nagród dla tak nazwanej: *Harmonie sociale*. Jako przedmiot dla tego nowego konkursu, obrano przedewszystkiem wynalezienie systemów roboczych, któreby matek rodziny nie odrywały od domowego ogniska; z drugiej zaś strony, poręczały skuteczne środki opieki nad młodemi dziewczętami, zmuszonymi, w skutek wymagań przemysłu, pracować poza obrębem domu. Zbyt wiele przypisywalibyśmy zasługi medalom i nagrodom, gdybyśmy sądzili, że one stanowiący wpływ na los kobiet wywarły. Niemniej jednak ten pomysł dobroczynnie sprowadził następstwa, zwracając ogólną uwagę na najważniejsze zadanie chwili obecnej, wspierania w opinii publicznej ruchu, przychylnego wyzwoleniu

kobięty w przemyśle. Wiele jeszcze mamy innych świadectw społecznych i aktów urzędowych, przejętych tym samym duchem, który kierował ludźmi, urządzającymi wystawę 1867 r., i przyznać należy, iż od lat pięciu czy sześciu, ogromny na tej drodze dopełnił się postęp, jeśli nie w czynach, to w pojęciach przynajmniej. Dziś jesteśmy w epoce poczęcia, mamy dopiero raczone nasiona, ale te padły w łono społeczeństwa, przygotowanego na ich przyjęcie i nie można wątpić że wielka ich liczba przeznaczona jest do wzrostu, powolnego zrazu, według naturalnych praw każdego bytu, ale ciągłego i tém trwalszego. Konkurs: *Harmonii społecznej* był nie przyczyną, lecz skutkiem tych nieokreślonych zrazu pragnień, które dziś zaczynają przybierać kształty wyraźne i gotują się w czyn zamienić, bo są istotną potrzebą czasu.

Te pierwsze objawy rodzącej się idei, pierwsze kroki filantropów, żeby ją w czyn wcielić, zamierzamy skreślić w tój części naszego dzieła, powołując się na doświadczenie wszystkich narodów, ażeby oznaczyć ściśle praktyczne warunki, od których zależy skuteczność i trwałość przygotowującej się reformy, jaką opinia publiczna przyzywa i gotowa jest dopełnić.

Szukając przyczyn obniżenia płacy robotnic, odkryliśmy ich dwie; pierwsza, iż w skutek tradycyi, zwyczajów i obyczajów społecznych, mało jest zawodów otwartych dla kobiet. Druga, iż w tych gałęziach przemysłu, które im pozostawiono, brak nauki i biegłości w rzemiośle zmusza je poprzestawać na robotach grubych i najbardziej pierwiastkowych. Pole ich pracy ograniczone i ciasne, a i tego nie umieją korzystnie wyzyskać. Zatem zależność ich stanowiska płynie z dwóch źródeł; jednym są przesady i uprzedzenia, które dziś już słabnąc zaczynają; drugim, brak wykształcenia kobiet. Jedyne lekarstwo na ten stan rzeczy, pewnie i skuteczne ale działające powoli, jest podwignienie wykształcenia niewiast.



Wszystko co się dało napisać i powiedzieć o tém, już powiedziano przed nami. Przychodzimy zapóźno aby wykazać teoretycznie niedostatki wykształcenia jakie kobiety otrzymują; wszelkie skargi w tym względzie zanadto już są pospolite, nadto oklepane. Brak wiedzy, dziedziczna i uparta choroba, cięży bezustannie prawie nad połową żeńskiej ludności. Nietylko nauki szkolne, ale najpospolitsze, dotyczące się codziennego życia wiadomości, obce są zwykle dla umysłu wyrobniicy. Kobięcie z ludu braknie wychowania, zarówno jak nauki. A jednak, ze względu ekonomicznych, istota, prawie całkiem pozbawiona siły fizycznej, i przez pierwszą lepszą maszynę korzystnie dająca się zastąpić, nie może stać się prawdziwie użyteczną, więc i otrzymać wysokiego wynagrodzenia, inaczej jak przez rozwinięcie drogocennych zalet swojego umysłu. Jestto nieublagane prawo cywilizacyi naszej, zasadnicza formuła postępu społecznego, ażeby za pomocą siły mechanicznej, wypelnili wszelkie galeje pracy ludzkiej, z wyjątkiem tylko czysto umysłowych czynności. Ramię człowieka, z dniem każdym, pozbywa się części włożonego nań ciężaru, ale to dobrodziejstwo ogólne zamienia się w krzywdę dla jednostek i stanów, które nie mają innego narzędzia pracy, innych środków zarobkowania, prócz słabych rąk swoich. Owóż, gdy wszystko się doskonali, gdy każdy wyrób staje się coraz wykwintniejszym, delikatniejszym, niemal się uduchownia, jedno wychowanie kobiet pozostało prawie na miejscu. Wszystko urosło, wszystko podniosło się i ulepszyło, tylko umysł wyrobniicy pozostał nieokrzesany i ciemny, a zatem i jéj praca mało się ceni. Czyto walcząc z wrzecionem i kołowrótkiem, przeciw stołom przędzalnym; czy chcąc za pomocą drutów, wytrzymać konkurencyą wielkich warsztatów trykotowych, czy współubiegając się o pierwszeństwo z maszyną do szycia, wyrobniica wszędzie i zawsze poświęcać się musi pracy niewdzięcznej, pokąd nie stanie, jako dozorczyni, przy tym szeregu ma-

szyn, które jéj robotę zagarnęły na własność swoją. A jakkolwiek olbrzymie stały się dziś ramy przemysłu fabrycznego, wiele jeszcze pozostało kobiet, dziewcząt, które z pracy ręcznej muszą utrzymać życie własne, a często i rodziny swojej. Nadto, maszyny z nieublaganą surowością, nie w każdym położeniu, nie w każdej fazie życia kobiety dają się użyć.

W świeżych badaniach, odnoszących się do technicznego wychowania, które tyle światła rzuciły na stan ludności robotczej, minister handlu zapytywał panę Marchef-Gérard (przełożonej zakładu profesjonalnego, przy ul. la Perle w Paryżu), co należy uczynić we Francyi, żeby dostarczyć robotnicom korzystniejszego zajęcia? a ta kobieta z głową i doświadczeniem, odpowiedziała: „uczynić je więcej rozwiniętymi umysłowie i więcej fachowemi zarazem” (rendez les femmes à la fois plus intelligentes et plus spéciales). Krótka ta odpowiedź najwerniej maluje wymagania przemysłu w dzisiejszych czasach. Do tak wykwintnych i postępowych wyrobów, jakie są dziś używane, potrzebni są koniecznie wykonawcy z umysłem otwartym przez gruntowne wychowanie ogólne i posiadający przytém głęboką znajomość szczególnych szczegółów danego rzemiosła, ażeby zdołali pojąć i odtworzyć codzienne niemal odkrycia i ulepszenia. Dawniej nauka nie była potrzebna kobietom. Nieopuszczając rodzicielskiego domu, otrzymywały w kilku lekcjach dziedziczne wiadomości, wystarczające do utrzymania własnego życia i dobrobytu rodziny. Uczyły się obracać kołowrotkiem, obchodzić się z wrzecionem i kądzielą, igłą i drutami. W tém zamykała się nauka, którą matka przelewała na córkę w kilku słowach lub poruszeniach. Ale dziś, większa część tych narzędzi domowych stała się bezużyteczną; inne straciły dużo na wartości swojej; wychowanie zaś kobiety, pozostało niemal na dawnej stopie. Ztąd pochodzi ta niezdatność kobiet do usług pożytecznych. Wszystko dokola nich się zmieniło, one jedne

stoją na miejscu; niedziw, że czują się jak zbląkane i odurzone wśród téj cywilizacji, wrzając czynem rozumnym, wśród tych przyrzędów cudownych, do których przyjęcia i zrozumienia, tak mało przysposobiło je wychowanie.

Gdy badamy zbliżka stan naszego społeczeństwa, uderza nas ogromna różnica, jaką widzimy między tém ważném stanowiskiem któreby mogły zająć kobiety, a tém miejscem już nie nieznaczącém, na jakim dziś stoją. Przed oczami naszymi rozwija się cały szereg czynności, do których sama natura zdawała się je przeznaczać. Handel, na przykład, ma u nas znaczenie tak ważne, jak przemysł. Zajmuje z pewnością nie mniej rąk i głów, ile ich tamten zużywa. Kobięta bez zaprzeczenia niemniej jest zdolną, a jak chce wielu, zdolniejszą niż mężczyzna do handlowego zawodu; umysł ma żywy, rzut oka pewny, liczy dokładnie a szybko, uwaga jęj przerzuca się z łatwością i zatrzymuje na drobnych przedmiotach, porządek i wdzięk w otoczeniu jest jedną z potrzeb jęj ducha. Z natury prawsze i do poświęceń zdolniejsze, a oraz więcej uległe od mężczyzny, kobiety mogą oddać ogromne usługi, jako kasyerki, komisantki i sekretarki. Do utrzymywania ksiąg, układania wyciągów rachunkowych, kwitów, biletów, ogłoszeń i t. p. są one co najmniej, równie jak mężczyźni zdolne. Braknie im tylko siły fizycznej i wynalazczej władzy umysłu; pod każdym innym względem doskonalsze są od nas. Z tych wszystkich przymiotów umysłu i serca kobiety jakoż zrobiono użytek? Żadnego prawie! Widzimy codziennie żony kupców, dające dowody zdolności i dokładności w kantorach mężów, przy kupnachs i sprzedazę; widzimy wdowy wielkich przemysłowców, okazujące rozum, energią, i pojmnowanie interesów, które nierazko prowadzą dalej, ale te codzienne przykłady nie wprowadziły dotąd na domysł, że te same kobiety, które dziś tak wybornie zastępują i wspierają mężów swoich, mogą stać się ogólnie doskonalszymi

pomocnicami. Liczba komisantów i urzędników, w ogromnej masie zarządów publicznych i prywatnych we Francyi, wynosi kilkakroć stotysięcy; a między niemi nie znalazłoby się może i czwartęj części zawodów, którychby kobiety nie mogły spełniać z równą, a raczej większą dokładnością niż mężczyźni. Ale te zalety właściwe płci niewieściej, sąto nasiona, na grunt jałowy rzucone, a na źle uprawnej roli zarodki wędną i usychają nakoniec.

W samych przemysłowych zawodach, ileżto jest takich, które według zdrowego poglądu na rzeczy, powinny słuszenie należeć do kobiet. W wyrobach francuzkich, lekkość i biegłość ręki, żywość i pojętność myśli, wykuintność gustu, stanowią główną podstawę; a wszystkie te drogiecenne zalety spotykamy w umyśle i naturze kobiety. Potrzeba tylko trochę pracy dolożyć, ażeby wyprowadzić je na jaw; tymczasem dziś, dla braku téj pracy własnej, wszystkie owe zdolności pozostają w uspieniu, nierozwinięte i niewykształcone, jak diament w stanie pierwotnym, którego blask i ogień są ukryte nim go cierpliwa i umiejetna ręka nie oszlifuje. Kobięta nie ma wprawdzie twórczości umysłu, nie jest zdolną do mistrzowskiej sztuki; jęj ustrój duchowy, tkliwa, uczuciowa natura, żywa i ruchliwa wyobraźnia, brak silnego rozumu, któryby łączył, kierował i skupiał te wszystkie ulotne i zmienne wrażenia, nie dozwalają jęj rozwinąć się w prawdziwego artystę. Ale ta sama mieszanina zalet i niedostatków staje się prawdziwie pożyteczną w podwładnym, który powinien tylko wypełniać myśli innego: opracowywać i wykończać drobne przedmioty, naśladować i odtwarzać podane wzory. Łatwość w pochwyceciu lekkich odcieni, umysł drobiazgowy, wierność w wykonaniu, sąto przymioty, które kobięta posiada jeszcze w wyższym stopniu niż mężczyzna. Ale te przymioty leżą dziś głęboko zagrzebane, pod grubą warstwą ciemnoty i nieokrziesania, które życie twarde i grube obyczaje bezustannie powiększają. Kobięty, które

nie są w stanie utrzymać igły w stwardniałych i niezgrabnych palcach, jakżeby mogły użyć tych wykwintnych zdolności, któremi ich Stwórca obdarzył, a które przytępiane z dniem każdym, giną w końcu zupełnie.

W wydziale artykułów paryżkich widzieliśmy więcej kobiet niż mężczyzn, ale zajmują one ostatnie szczeble tego artystycznego wyrobnictwa, używane są tylko do najprostszych i najbardziej pierwiastkowych robót, jak do wybijania ażurów, polerowania, emaliowania i wyrzynania ozdób, pracując jako retuszerki i kolorystki i temi łatwemi robotami zarabiają dziennie 1 frank 50 cent., 2 fr. i 3 fr. najwyższ; mężczyźni w tych samych rzemiosłach przygotowują modele, wyrzynają dłućkiem, są rytownikami, dekoratorami i rysownikami, malują kwiaty, postacie, herby i miniatury i za to otrzymują wynagrodzenie rzadko kiedy niższe od 4 franków, a często dochodzące do 6—8—10—12—i 15 franków na dzień. Powiedzą nam może iż zajęcia te z prawa i urodzenia należą do mężczyzn, lub że są względy socyalne, uprawniające ten nierówny podział pracy między jedną i drugą połową rodu ludzkiego? Że tak nie jest, to pewno: ale środki nabycia oświaty i nauki były zawsze liczniejsze dla mężczyzn niż dla kobiet i przez to utworzył się ten podział pracy sztuczny ale uświęcony zwyczajem, który trwałością swoją, w oczach wielu, nabył pozoru naturalnego i normalnego prawa.

Nieubłaganie logiczny wiek XIX nie mógł długo szanować podobnych przesądów. Zażadło widocznie jedna połowa ludzkości pozostała niżej w rozwoju umysłowym, przez co nie mogła pożytkowi ogólnemu oddać usług do jakich uzdolniła ją natura, a sama została skazaną na życie pełne trudów, niedwzięcznych i ciężkich umartwień. Anglia pierwsza dała hasło odrodzenia. Nie możemy odmawiać tu ruchu na korzyść oświaty ludowej, jaki się wszczął w W. Brytanii, na początku bie-

żącego stulecia. Już w roku 1800, doktor Birbeck założył w Glasgowie pierwsze fundamenta sławnych *Mechanics Institutes*, rodzaju uniwersytetów dla wyrobników, które tak świetna przyszłość czekała. W 1825 roku, gorące słowa lorda Brougham zjednały nowych stronników dla sprawy oświaty ludowej i nadały jej silne stanowisko. Wtedyto powstało: *Towarzystwo krzewienia pożytecznych wiadomości*, do którego od początku zapisali się: historyk Hallam, lord John Russell, lord Auckland i biskup z Durham. W pierwszych tych próbach nie zwracano jeszcze szczególniej uwagi na kobiety, niemniej jednak i one korzystały z nauczania udzielanego wszystkim ogólnie wyrobnikom. Ruch rozpoczęty w 1825 roku odnowił się w ówierć wieku później, i tą razą już kobiety były celem osobnego zajęcia. Rząd, wbrew swym starym tradycjom, postanowił wziąć na siebie sprawę wychowania profesjonalnego. Wystawa powszechna 1851 roku wykryła całą niższość Anglii, we względzie tych rzemiosł, w których sztuka wchodzi w zastosowanie. Wielki naród zawsze pierwszy uznaje i zaznacza własne błędy, a jasny pogląd, dowód którego składa odkrywając takowe, jest zapowiedzią siły i energii, z jaką ma przystąpić do ich naprawy. Tak właśnie uczyniła Anglia. Rząd i parlament postanowili nie szczędzić żadnych ofiar dla rozkrzewienia w narodzie wiadomości artystycznych, ukształcenia uczniów i nauczycieli w celu rozwinięcia sztuki rzemieślniczej. Utworzono w łonie komitetu wychowania osobny wydział, znany pod imieniem *Art department*, który miał na celu urządzić na ogromną skalę publiczne nauczanie rysunku w całym królestwie i włożył na państwo wielki obowiązek uczynienia tej nauki jak najprzystępniejszą dla wszystkich stanów.

Nie będziemy wchodzić w szczegóły dotyczące się *Art department* i jego licznych zakładów. Wydział to jest skomplikowany ale owoce wydał pozytywne. Opis jego znajduje się



w uczonym sprawozdaniu, stanowiącym zarazem ciekawą książkę, ułożoną przez panów Marguerite i Mothéré, na których prefekt departamentu Sekwany włożył obowiązek szczegółowego zbadania wychowania klas średnich i roboczych w Anglii. Instytucje pochodzące od *Art department* dzielą się na dwie kategorie: jedna z nich ma na celu ogólne nauczanie, przeznaczone dla powszechnego wykształcenia gustu w narodzie, druga zaś nauczanie specjalne i przysposabianie nauczycieli sztuki. Kategoria pierwsza obejmuje: 1° centralne szkoły kunsztów, których w 1861 roku było osmdziesiąt siedem, a wokół nich tworzyły się miejscowe stowarzyszenia elementarnych szkół rysunku; we wszystkich tych zakładach, liczone w 1861 roku 91,836 uczniów pobierających wychowanie artystyczne; 2° inspekcją corocznie przeglądającą centralne szkoły kunsztów i stowarzyszenia szkół elementarnych; 3° coroczny konkurs narodowy, między laureatami konkursów miejscowych; 4° muzeum główne w South-Kentsington, które dostarcza różnym szkołom: wzorów, odlewów, fotografii, pism odnoszących się do sztuki i co roku w pewnej liczbie miejscowości urządza wędrowną wystawę wzorów sztuki krajowej; 5° fundusz na zapomogi dawane szkołom artystycznym, dla zakupienia wzorów i innych przedmiotów pomocniczych do nauki. Druga kategoria instytucji założonych przez *Art department* mająca na celu przysposabianie nauczycieli kunsztów, posiada normalną szkołę artystyczną założoną w South-Kentsington; do szkoły tej przyjmują tylko za złożeniem świadectw o posiadaniu wiadomości ogólnych; nauka w niej jest bezpłatna a nawet dobrym uczniom rozdają się co tydzień znaczne nagrody. Wychowawcy tej szkoły otrzymują wykształcenie tak specjalne, że za ukończeniem jej mają przed sobą zawód jasno wytknięty; wychodzą ogólnie na artystów rzemieślników.

Takim jest w głównych zarysach skomplikowane urządzenie *Art department*; tworzy ono obszerną sieć na cały kraj rozciągniętą. Za pomocą premii, egzaminów, patentów, zapomóg i wystaw artystycznych, wpływa ogromnie na wykształcenie dobrego smaku w narodzie; przedewszystkiém rozwija i podnieca talenty ukryte. Żaden naród nie posiada tak mądrego obmyślanego systemu wspierania wychowania ludowego; i rzeczą jest godną uwagi że przykład ten najpierwszy dał rząd angielski, który dotąd miał za prawidło najzupełniejszą neutralność w tym względzie.

Jakież w tych nowych zakładach zajmują miejsce kobiety? Stoją one na równi z mężczyznami, co tworzy fakt wymowny. Dotąd wychowanie kobiet było tak zaniedbane we wszystkich krajach na świecie, że przypuszczenie ich do publicznych naukowych zakładów, na prawach równych z mężczyznami, uważało się za szczególną łaskę; porównanie z plecią męską było dla nich tómsamém co nadanie przywileju. Udzielono im prawo korzystania ze wszystkich środków wychowania, z wszelkiej pomocy jaką rząd ofiaruje niższemu klasom ludności, i w istocie korzystają one z zapalem z tój oświaty, do której otworzono im drogę. Zapewniają nas że w stowarzyszonych szkołach elementarnych rysunku i w szkołach centralnych okazują niekiedy większą zdolność niż mężczyźni. Robota ich bywa często poprawną a zawsze zręczną. Ozdoby, modelowanie i akwarele ndają się im dobrze, ale w niektórych ćwiczeniach odznaczają się szczególnie; przytaczamy naprzykład jedno z nich, które da wam jasne pojęcie o sposobie uczenia w centralnej szkole artystycznej w Anglii. Bierze się jakikolwiek kwiat do kopionania akwarelą z natury, z żyłkami i cieniowaniem; następnie uczeń z pojedynczych szczegółów tego kwiatu, z kielicha, listków i t. d. powinien ułożyć ozdobę (ornamentacyą). Nie jest to czynność machinalna; trzeba mieć wiele dobrego smaku,

twórczość w szczegółach, bystrość i łatwość pomysłów żeby wykonać to odbudowanie i nadać mu układ wykuintny. Otóż powiadają, że kobiety celujące są w tém ćwiczeniu. Przyjmowane jako uczenice, mogą one wychodzić na nauczycielki w tych samych zakładach. Szkoła normalna również jest otwartą dla kobiet, a stypendya udzielają się im w sumie pięciu do piętnastu szylingów na tydzień (6 franków 25 cent. do 18-tu fr. 75-ciu cent.).

Sztuka gra ważną rolę w drobnych rzemiosłach, ale i nauka ma tu swoje miejsce; to też zrobić robotnika nie martwą sprężyną wykonawczą ale działaczem myślącym w pewnej mierze uczonym, któryby umiejętnie kierował swoim rzemiosłem, jestto myśl która poczęła kielkować i wzrastać od początku bieżącego stulecia, a nigdzie nie znalazła gruntu tak dobrze przysposobionego i bardziej żyznego jak w Anglii. Prywatne zakłady *Mechanic's Institutes* były pierwszym zarodkiem wychowania naukowego klasy roboczej. Ale przyszedł czas w którym uznano potrzebę silniejszego poparcia i rząd rącznie przystąpił do dzieła, rozpoczynając je w roku 1859. Rozszerzając zadanie wydziału *Art department* polecił mu urządzić popularne udzielanie nauk stosowanych i otąd ten wydział rady przybocznej nosi imię *Science and Art department*. Plan, którego pilnowano się dotąd w wychowaniu artystycznym, z małemi zmianami zastosowano do nauk. Przyjmowano nauczycieli i nauczycielki patentowane po złożeniu egzaminów. Rozdzielano medale i nagrody, nakoniec ustanowiono prawidło, że każdy kandydat robotnik który otrzymał medal lub nagrodę, daje nauczycielowi swemu albo nauczycielce prawo do pewnego oznaczonego premium. Premia te powiększają się w miarę zasług kandydata. Mądry ten sposób udzielania nagród daje tę korzyść pilnemu i zdolnemu robotnikowi, że nauczyciel uczy go za małą płacę w nadziei otrzymania na-

grody w dniu jego egzaminu. „Do egzaminów dopuszczone są obie płcie i obie biorą w nich udział.“<sup>1</sup>

„Dążności jakie widzimy w sąsiadach naszych względem oświaty kobiet, piszą nam panowie Marguerin i Mothéré w sprawozdaniu swoim do prefekta Sekwany, zdolne są pobudzić do głębokiego zastanowienia, a szerokie drogi na które wstępują, nie tylko budzą zajęcie, ale oraz do ścisłych badań zywają. Jeśli to co się czyni w Anglii, a swobodniej jeszcze w Ameryce nie da się od razu przenieść do Francji, to przynajmniej możemy dążyć do tego samego celu środkami odmiennemi, zastosowanemi do obyczajów i zwyczajów naszego kraju (Francji). Przedewszystkiem uderza ta dziwna dla nas okoliczność, że wszystkie nowe zakłady naukowe są tu wspólne dla mężczyzn i kobiet. Te ostatnie dopuszczone do centralnych szkół artystycznych, jak i do kursów nauk stosowanych, mają też prawo stawać do tych samych egzaminów i takie same otrzymywać dyplomy jak ich bracia i mężowie. Obecność obu płci na jednych kursach nie dziwi w Anglii, gdzie zakłady naukowe wspólne (mixtes) liczne są, nawet poza obrębem wychowania elementarnego. Widzieliśmy więc młode dziewczęta słuchające razem z chłopcami kursów ekonomii politycznej w stuletniej szkole Peckhamskiej. Ale po co kobiety są przyjmowane na te szerokie wykłady sztuki i nauk stosowanych, które o ile potrzebne są dla mężczyzn, o tyle zdają się niezgodne z powołaniem i życiem niewiast? Pytanie to stawiliśmy niejednokrotnie i oto co nam odpowiadają Anglicy: kobiety powszechnie nie otrzymują żadnego wychowania, a jeśli otrzymują, to chyba nie nieznaczące. Z każdego względu rzeczą jest ważną, aby się ono stało wyższem, silniejszém i gruntowniejszém.“<sup>2</sup> Dalej ci dwaj poważani i sumienni pisarze

<sup>1</sup> Marguerin i Mothéré, *Instruction en Angleterre* str. 30.

<sup>2</sup> Tamże, str. 232.

rozwijają w sposób bardzo racjonalny wszystkie powyższe do-  
wodzenia, podają zbiór pospolitych praw i znanych zasad, któ-  
re niemal wstyd byłoby wypisywać, tak zdają się wiadome  
ogólnie, a jednak w zastosowaniu pomijane bywają często i cią-  
gle przypominają je potrzeba. Stanowi to cechę czasów dzisiej-  
szych, że prawdy owe spotykamy w ogłoszeniach urzędowych.

Jest to chlubą Anglii i jedną z przyczyn wzrostu jej i siły,  
że wszelka działalność jednostek i stowarzyszeń, wzbudzoną tu  
jest zawsze przez poczucie wielkich obowiązków humanitar-  
nych i nie daje się zrażać żadnymi przeszkodami. W ostatnich  
latach byliśmy świadkami korzystnego współzawodnictwa rządu  
ze stowarzyszeniami prywatnymi o dopelnienie, że tak powie-  
my: odrodzenia ludu za pomocą oświaty. Znaném jest *angiel-  
skie towarzystwo postępu nauk społecznych*, ta silna i żywotna  
instytucja, która długi czas na czele swém miała lorda Broug-  
ham, i która co roku odbywa uczone i filantropiczne posie-  
dzenia w pierwszorzędnym miastach W. Brytanii i Irlandyi:  
w Birmingham, Edyburgu, Dublinie i Liwerpoolu. Wbrew  
pewnym kongresom dzisiejszym, które wśród wielkiej wrzawy  
pustych słów i brzmiących deklamacyi przypominają wiegę Ba-  
bel płątaniną języków, posiedzenia wspomnianego towarzy-  
stwa, w których uczestniczą członkowie parlamentu, duchowni,  
wiele przemysłowcy i znani profesorowie, odznaczają się do-  
kładnością badań i duchem praktyczności w postanowieniach  
swoich. Kwestyą wychowania i użycia kobiet w przemyśle, czę-  
sto na tych posiedzeniach roztrząsano z rozwagą i przezorno-  
ścią. Ale bardziej bezpośrednio i czynniej towarzystwo to  
wpłynęło na los kobiet w Anglii, zawiązując, dokoła siebie i pod  
swojem skrzydłem, stowarzyszenia prywatne, mające jedynie  
na celu, otwarcie im nowych zawodów. Rozróżniają dwa ro-  
dzaje podobnych towarzystw; jednych zadaniem jest otwierać  
drogi kobietom stanu średniego (*Societies for promoting the*

*employment of educated women*); drugie zajmują się wyrobni-  
cami w ścisłym znaczeniu tego wyrazu (*Societies for promo-  
ting the industrial employment of women*). Stowarzyszenia te  
zawiazane zostały na pierwszym kongresie *Towarzystwa nauk  
społecznych* w Liwerpoolu. Odtąd niebawem powstała ich  
wielka liczba w różnych stronach W. Brytanii i Irlandyi. Nie  
sąto proste towarzystwa opieki, mają one wyższe i dalsze ce-  
le; dążą do podniesienia stanowiska kobiet we wszystkich za-  
kątkach kraju i do otwarcia im liczeźniejszych zawodów w prze-  
myśle. Jestto dzieło olbrzymie, potrzeba czasu na dokonanie  
jego, ale liczne drogi zostały już wytknięte. Można mniemać  
że w kraju, który wobec całego świata dokonał takiego spo-  
łecznego cudu, jak niezwykle rozwój towarzystw wstrzemięzli-  
wości, stowarzyszenia udziału kobiet w przemyśle, nie spotkają  
porażki. Trojaka jest ich działalność: uczą młode dziewczęta  
rzemiosł korzystnych, wynajdują dla nich miejsca lub robotę  
i nakoniec, usiłują wszelkimi środkami, mianowicie przez prasę,  
wpłynąć na usposobienie ogółu, zwalczyć szkodliwe dla ro-  
botnic przesady. Dzięki tym stowarzyszeniom, otworzono już  
kobietom niektóre zamknięte przedtem dla nich zawody. Ma-  
lowanie olejno, akwarelę, na szkle lub porcelanie, i wszystkie  
inne drobne zajęcia, w których sztuka odegrała ważną rolę,  
zwłaszcza drzeworytnictwo i litografię, młode robotnice zaczy-  
niają dobrze wykonywać. Widziano dziewczęta zarabiające tą  
lekką pracą po pięć do sześciu franków dziennie a niekiedy  
więcej. Prostsze ale na obszerniejszą skalę zajęcia, też sta-  
ły się przedmiotem uwagi tych wpływowych towarzystw. Sta-  
rały się one w hotelach i restauracjach, zamiast mężczyzn, wpro-  
wadzić żeńską usługę (*waitresses*). Lord Brougham, w mowie  
mianej w 1862 roku, usilnie przemawiał w tej sprawie.  
„Niema potrzeby dowodzić, powiada on, że kobieta umiejąca  
dobrze posługiwać do stołu (to wait), często lepiej spełnia ten



obowiązek niż mężczyzna. Jeden z towarzyszków naszych, znany i bogaty członek parlamentu, tak był uderzony wyższością kobiet w tym zawodzie, że przy gościnnym stole jego, otoczonym wykwiutnym gronem biesiadników, nie widywano nigdy lokajów mężczyzny, a nikt nie może zaprzeczyć że w domu tym każdy znajdował najlepszą usługę. Też same towarzystwa założyły magazyn fryzjerskie dla kobiet i przez kobiety utrzymywane. Nie pominięły też naturalnie i typografii; między innymi zakładami, weszły drukarnie wyłącznie kobiecą (*Victoria press*), gdzie, oprócz innych, wydają żurnale: *Lady Magazine* i *English woman journal*; ztamtąd też wyszła książka poświęcona królowej pod tytułem *Victoria regia*, mieszcząca kilka artykułów napisanych umyślnie dla tego wydawnictwa przez najslawniejszych ówczesnych autorów. Ale celem najgorętszych zabiegów pomienionych towarzystw, jest otwarcie kobietom zawodu handlowego. Zrobić swoje protegowane sekretarkami, buchhalterkami i rachmistrzami to ich dążność najusilniejsza. Chciałyby one nawet wtargnąć w dziedzinę prawniczą, i powierzyć kobietom utrzymywanie ksiąg u patronów, notaryuszów i woźnych. Lord Brougham oświadczył, że nie widzi żadnej przyczyny usuwania kobiet od nauk i obowiązków prawniczych (*there is no reason why women would not be admitted in the offices of clerkship*). Twierdzenie takie, w ustach człowieka o którym wiadomo jak chlubnie stał długie lata na czele magistratury angielskiej, ma nienale znaczenie. Jest jeszcze inna gałąź zajęcia, którąby chciało rozwinać i w którejby kobiety z głową i doświadczeniem znalazły stosowne pomieszczenie, a to obowiązek dozorczyń i przelożonych w fabrykach: jakoż są już w Anglii kobiety zajmujące to stanowisko, jest też ich kilka we Francji. Angielskie towarzystwa postępu kobiet w przemyśle, pragnęłyby faktu wyjątkowe dotąd, widzieć powtarzające się częściej. Niedawno parlament, jakby

działając w myśl wspomnianych towarzystw, ustanowił nowe prawo o *agricultural gangs*, według którego, jakieśmy to widzieli wyżej, gromada rolnicza nie może zawierać w swém łonie robotnic płci żeńskiej, jeśli na czele jęj nie stoi kobieta godna zaufania (*a woman of staid character*) i która została utwierdzoną w swęj godności przez zarząd miejscowy. Towarzystwa, o których mówimy, nie poprzestają zresztą na usiłowaniach zabezpieczenia losu kobiet ze stanu wyrobniczego; kierując się zmysłem niezaprzeczalnej logiki, wspierają one wszelkie próby i dążności, mające podnieść ogół rodzaju żeńskiego. W roku 1862, postawiono wobec publiczności angielskiej pytanie: w jakim stopniu kobiety mogą byd dopuszczone do zawodów uczonych? Wszczął się spór we względzie nowej ustawy uniwersytetu londyńskiego; zapytywano siebie: aza! należy umieścić w niej ustęp, pozwalający kobietom wpisywać się do tego zakładu i-otrzymywać w nim stopnie na równi z mężczyznami? Jeden z najznakomitszych członków rady uniwersyteckiej obstawał za potwierdzeniem tego ustępu, a gdy przystąpiono do głosowania, otrzymano równość głosów dla obu stron. „Ale z żalem przychodzi nam wyznać, powiada lord Brougham, u którego czerpiemy wiadomość o tych wypadkach, że spór rozstrzygnięto na szkodę kobiet, przeważającym głosem prezydenta. Sądzę wszakże iż szlachetny mój przyjaciel, lord Granville, mógł, bez wielkiego wysiłku odwagi cywilnej, zezwolić na doświadczenie.“ Dzisiaj, lat dziesięć ubiegło od owego czasu, człowiek znakomity, któregośmy tylokrotnie wspominali, już od kilku lat w grobie spoczywa, a oto uniwersytety: oksfordzki, dubliński, edyuburski, petersburski i zurichski, postanowiły zezwolić na rozdawanie kobietom stopni uczonych. Uniwersytet dubliński uchwalił nawet, że przez szczególny wzgląd dla nich, komisje będą się uadwały w miejsce, w których się znajdzie czterdzieści kandydatek.

Zatrzymaliśmy się dość długo nad opisem tych pierwszych usiłowań, które jednomyślnie, z zapalem i wytrwałością przedsiębrały towarzystwa angielskie dla podniesienia losu kobiet. Nie tajmy przesady, ekscentryczności i niewczesnych pokuszeń jakie mogły towarzyszyć tej szlachetnej propagandzie. Instytucje i stowarzyszenia przechodzą jak jednostki czas dzieciństwa i młodości, w którym spotykamy zbytek soków żywotnych, nadmiar czynności i niepowściągliwość w ruchach; wszystko wtedy jest przesadzone, bezładne nawet... ale to co może wydać się śmiesznie w oczach widza, sądzącego rzeczy przedstawia się w całkiem innej postaci. Wszelkim stowarzyszeniom filantropijnym, w pierwszych chwilach powstania, przedewszystkiem potrzeba zapалу; na przeczorność i ostrożność przyjdzie czas zawsze. Cynceron powiedział, że rad jeśli w stylu młodego człowieka znajduje coś do ujęcia i złagodzenia; tak samo być powinno z zamiarami każdego stowarzyszenia w jego dalszej; nie stanie mu wytrwania, gdy w początkach nie ma trochę zagorzałości.

Gdy z praktycznej Anglii przechodzimy do spekulacyjnych Niemiec, oczom naszym odkrywa się widok odmienny, chociaż nie zupełnie przeciwny:

*Facies non omnilis una,  
Nec diversa tamen: qualis decet esse sororum.*

Niemcy, zawsze i wszędzie przejęci myślą historyczną i duchem tradycyjnym, przypominają w każdej chwili iż cześć dla kobiety zrodziła się w lasach Germanii, a z tamąd już przeszła do wszystkich narodów europejskich. „Stary Germanin, wola Herder, posiadający piguły i bogaty dar słowa, nawet wśród dzikich puszcz swoich rozpoznał godność kobiety i potrafił w niej uzczyć najpiękniejsze zalety płci jej właściwe: rozsądek,

wierność, czystość i wielkość duszy. Wprawdzie dopomagają mu w tym temperament jego, klimat miejscowy i rodzaj życia. Germanin i żona jego wzrastali jak dęby w gęszczy lasów, powoli i silnie, zabezpieczeni od wszelkiego zepsucia. Niebezpiecznych pokus nie mieli w swoim kraju; wszystko tu było dla nich bodźcem do cnoty, tak ustrój społeczeństwa jak wymagania życia. Cóż Germanii! szanuj sławę prababek twoich, niech ona służy ci podniętą do czynów szlachetnych! Mało jest narodów, którymby dzieje opowiadały o przodkach to, co ci o twoich podają; mało jest narodów, u którychby mąż uzczył tak cnotę niewiasty, jak u starych Germanów! Niewolnicami były kobiety u większej części ludów, matki nasze uważano jako doradczyne i przyjaciółki w gronie ich rodzin, i dziś każda zna kobieta zajmuje u nas to stanowisko.“<sup>1</sup> Duma ta nie jest ponna; kiedy u ludów zachodnich nauka chrześcijańska teoretycznie podniosła kobietę, u Germanów zlanie się o krwi i ducha dopełniła w obyczajach tej zmiany szczęśliwej. W narodzie który umiał zawsze uszanować kobietę, musiała prędkiej niż w każdym innym znaleźć odgłos, nie owo bezładne usiłowanie wyzwolenia rodzaju żeńskiego, ale nauka i propaganda mająca na celu po-

<sup>1</sup> „Der alte Deutsche auch in seinen rauhen Wäldern erkannte das Edle in Weibe und genoss an ihm die schönsten Eigenschaften seines Geschlechtes: Klugheit, Treue, Muth, und Keuschheit: allerdings aber kamen ihm auch sein Klima, sein genetischer Character, seine ganze Lebensweise hierin zu Hilfe. Er und sein Weib wuchsen, wie die Eichen langsam, unverwüsthlich und kraftig; die Reize der Verführung fehlten seinem Lande. Trieb zu Tugenden, dagegen, gab beiden Geschlechtern sowohl die gewohnte Verfassung als die Noth. Tochter Germaniens, fühle den Rham deiner Urnatter und eitre ihm nach: unter wenigen Völkern rühmt Geschichte, was sie von ihnen rühmt: unter wenigen Völkern hat auch der Mann die Tugend des Weibes wie im ältesten Germanien geehrt. Sklavinnen sind die Weiber in meisten Nationen; rathgebende Freundinnen waren deine Mutter und jede Edle unter ihnen ist's noch.“

lepszenie przemysłowego stanowiska kobiet. To też zawczasu pojawiły się w Niemczech próby otwarcia im nowych zawodów. Ale podczas gdy w Anglii rząd stanął na czele tej dążności i był prawie pierwszym działaczem, w Niemczech przeciwnie po dziś dzień pozostał on widzem nieruchomym. Cała chluba tej wyprawy za przemysłowem odkupieniem kobiet spada tutaj na usiłowania prywatne. Pan Beaudoin naznaczony przed kilku laty do zbadania, w Belgii, Niemczech i Szwajcaryi, stanu wychowania specjalnego, pisał co następuje, w sprawozdaniu do ministra oświecenia: „Umysł dziewcząt równie jest rozwinięty jak chłopców; mogłyby one, tak dobrze jak i tamci, rachować, układać wyciągi rejestrowe, utrzymywać księgi i prowadzić korespondencją; a gdyby je do usług domowych w handlu użyto, to do rozporządzenia negocyantów znalazłoby się wielu młodzieńców, którzy dziś przy ich biurach służą. Bogaci kupcy mogliby nakoniec te młode dziewczęta brać do domów swoich, żeby dzieciom ich udzielały ogólnych wiadomości o handlu, dawały im rodzaj edukacji kupieckiej, któraby je przysposabiła na przyszłość do zrozumienia interesów i współdziałania z negocyantem, który może im się kiedyś na męża dostać. Trzeba tedy aby dziewczęta otrzymywały wychowanie handlowe, podobne temu jakie dają dziś chłopcom. Myśli takie powstały w głowach kilku osób, i oto natychmiast w Lipsku, jak zawsze, znalazł się osobny profesor dla wprowadzenia ich w wykonanie.<sup>1</sup> Ruch to był nierównie ogólniejszy niż się zdawało panu Beaudoinowi. W 1862 r. podobną szkołę założono w Würtembergu i odtąd w każdym ze znaczniejszych miast niemieckich istnieje jakiś zakład dla przygotowywania młodych dziewcząt do zawodu handlowego.

<sup>1</sup> Sprawozdanie do ministra oświecenia o wychowaniu specjalnem w Niemczech przez Beaudoina str. 224.

Przed trzema laty w kraju tym zawiązało się pierwsze stowarzyszenie z celem przemysłowego wykształcenia kobiet (*Frauenbildungsverein zur Förderung der Erwerbsfähigkeit*). Następnie podobne towarzystwa powstały we Wrocławiu, w Lipsku, w Hamburgu, w Pradze (*Frauen Erwerbsverein*), w Wiedniu, w Berlinie (*Verein zur Belehrung und Unterhaltung der Frauen*), w Bremie i wielu innych miejscach. Towarzystwa te zakładają niemieckie szkoły profesjonalne i przemysłowe (*Handels und Gewerbeschule*), w których zawiera się prawie zawsze cały kurs nauk handlowych. Niekiedy przy tych szkołach mieszczą się pracownie dla szycia maszynowego lub innych jakich zajęć, naprzykład roboty rękawiczek i kopert listowych. Rzadko kiedy przygotowują tu dziewczęta do rzemiosł artystycznych; działalność tych zakładów zwróconą jest gdzieindziej; oto rozkład nauk i robót w jednym z nich utworzonym w Brieg, 7 kwietnia 1869 roku: dwa razy na tydzień odbywa się tu lekcyja ćwiczeń niemieckich i sprawozdań z interesów (*deutsche Aufsätze und Geschäftsberichte*); dwa razy lekcyja utrzymywania ksiąg; dwie są lekcyje utrzymywania rachunków, w które wchodzi nauka o wagach i miarach, systemie dziesiętnym i rachunkowości; dwie lekcyje historii i organizacji handlowej; dwie nauk przyrodzonych; dwie również technologii, dwie geometryi, cztery lekcyje rysunku, dwie lekcyje różnych robót kobiecych (zdejmowania miary, kroju, szycia igłą lub maszyną, roboty drutowej i t. d.). Widzicie z tego że nauki handlowe przeważają. Nie należy zapominać iż Niemcy w handlu są jednym z najbieglejszych narodów w świecie; przewyższają oni nas w tym względzie o tyle, o ile niżej od nas stoją w przemyśle. W niektórych miastach niemających szkół profesjonalnych dla kobiet, wyznaczono kilka godzin na wykłady dla nich przy szkołach męzkich. W Würzburgu, naprzykład, stowarzyszenie politechniczne (*Polytech-*



*nische Centralverein zu Würzburg*), otworzyło kursa dla kobiet, obejmujące zawsze naukę: utrzymywania ksiąg, korespondency interesowej, układania wyciągów rachunkowych, kwitów i t. d.; oraz naukę zarządu domowego, która stanowi podstawę wychowania. Wszystkie te wykłady lubione są i mają zawsze wiele pilnych słuchaczek. Większa część żeńskich szkół profesjonalnych liczy po pięćdziesiąt do stu uczenicy; ze szkoły wiedeńskiej wyszło 700 młodych dziewcząt. Przy niektórych zakładach są kantory dla dostarczania robotnicom posad lub roboty (*Arbeits und Stellen Vermittelungs Bureau*). Przy innych mieszczą się bazy, przy których wystawione są na sprzedaż wyroby kobiece (*Bazar von Frauenarbeiten*), albo jeszcze co pewien czas urządzają się wystawy przedmiotów wykonanych przez robotnice (*Ausstellungen der Frauenarbeit*). Wiele nakoniec towarzystw zamierza los kobiet poprawić nietylko przez otwarcie im nowych gałęzi zajęć w przemyśle, ale oraz przez dostarczenie szlachetnych przyjemności i pouczających rozrywek. W tym celu urządzają wypożyczni wieczorne (*Abendunterhaltungen*), na które co tydzień lub co dwa tygodnie schodzą się robotnice dla czytania, rozmowy, przedstawień i śpiewów; muzyka także ma tu swoje miejsce. Mamy przed sobą opis jednego z tych zebrań, które niedawno się odbyło w Hamburgu: Otworzono je popularnym wykładem z doświadczeniami o elektryczności, poczem wykonano sonatę Mozarta i *Lieder* Mendelssohna i Schuberta; inną razą czytano lekcye o poezyi miejscowej i krajowem narzeczu (*patois du pays*). Z tego cośmy powiedzieli, okazuje się jak szeroką drogą towarzystwa te dążą do zamierzonego celu. Przejęte owym duchem filozoficznym tak powszechnym w Niemczech, mieszają one zawsze pierwiastek idealizmu do najbardziej nawet pozytywnych instytucyj; zwracając uwagę na potrzeby ciała nie mogą one pominąć i zaniedbać wymagań ducha; w dziełach

ekonomicznych umieją znaleźć miejsce na uczenie sztuki; jest to cecha która wyróżnia ich i zaleca, znamię plemienia poetycznego i czynnego zarazem, które, jak żadne inne, umie połączyć duchowość z energią i pilnością w pracy materyjalnej.

Jakie te instytucye wydały owoce, to trudno określić; być może iż dotąd bardzo niewielkie; sąto zasiewy jeszcze tylko ale nie zbiory. Wszakże toby badał przed piętnastu laty stowarzyszenia kredytowe zawiązane przez p. Schulze - Delitsch, ten nie mógłby wynaleźć szerszego rozwoju i większej pewności powodzenia. Przedewszystkiem godne jest uwagi, że idee te krzewią się wszędzie i stopniowo w czyn przechodzą. Przeszłość jest niczém, teraźniejszość sama z siebie mało znaczy, ale przyszłością jest brzemienna; i śmiało można wnosić z wielu wskazówek, że prędzej lub później nadejdzie dla nas chwila zwycięstwa.

Jakkolwiek zawody handlowe stanowią główny celzabiegów stowarzyszeń dla podniesienia losu kobiet, są jednak między nimi i takie, które wyłącznie zajmują się naukami artystycznymi; do takich należy *Kunstschule für Frauen* (artystyczna szkoła dla kobiet) w Monachium. Jest to zakład nowy i pierwszy tego rodzaju w Niemczech. Zdaje się że ma powodzenie i powiadają, że przybywają doń uczniowie z Anglii a nawet z Ameryki.

Alc nie sądzmy żeby zakłady naukowe były jedynym środkiem, używanym przez niemieckie stowarzyszenia postępu kobiet w przemyśle; służą one zarówno sprawie swojej nauką obyczajową. Myśl powtarzana często w dziennikach, rozprawach, książkach i rozmowach, przenika stopniowo wszystkie warstwy społeczne i pozostawia na nich swe ślady. Jednym z dowodów obyczajowej działalności towarzystw wspomnianych jest to: że w ostatnich czasach na międzynarodowym kongre-

sie księgarzy i introligatorów w Lipsku, była mowa o przypuszczeniu kobiet do tego rzemiosła (*Gewerkschaft*). Wiadomo że pod względem wolności pracy wiele jeszcze pozostało Niemcom do uczynienia. W kraju tym, który dotąd przechował w części ustawy średniowieczne, są jeszcze cechy uprzywilejowane, przepisy i prawa ograniczające względem uprawy rzemiosła i często zawody korzystnie zamknięte są dla kobiet, nie tylko z obyczajów ale i przez ustawy także. Reforma na korzyść kobiet podtrzymywana jest w Niemczech przez kilka dzienników, między innymi przez *Neue Bahnen* (Nowe drogi). Wielka liczba wydawnictw, wyszłych w ciągu dwóch lub trzech lat ostatnich, dowodzi jak kwestya kobieca jest tu na dobie i żywo zajmuje umysły. Obszerne jedno, uczone i dość ciekawe dzieło, które jak się zdaje obudziło w Niemczech wielkie zajęcie, alfabetycznym porządkiem, w formie dykcyonarza wylicza do 600 rzemiosł, w których mogą brać udział kobiety.<sup>1</sup> Wyznacza należy że niektóre z tych wskazówek odznaczają się wielką naiwnością i płochością, ale chwast bywa często więcej pozorony jak rzeczywisty i nie powinien być przeszkodą w zbiorze dobrego ziarna.

Przeгляд stanu rzeczy po Francji pozostawiliśmy na ostatek, ażeby mózł nań większy położyć nacisk i mieć na porządku przykłady spotykane w innych krajach. Byłaby to bardzo nisko pojęta miłość własna narodowa i dowód szczególnej słabości moralnej, gdybyśmy chcieli koniecznie na własnym tylko gruncie szukać nasion postępu i brać wskazówki życia. Dzięki niebu, kraj nie zszedł do takiego stopnia poniżenia, aby odpychał naukę którą może zaczerpnąć u innych narodów, lub nią pogardzał, aby uchylał się od korzystnego współzawodnictwa,

<sup>1</sup> *Die Frauen Arbeit und der Kreis ihrer Erwerbsfähigkeit* von A. Daul, 1867.

które jest dziś sprzężną i warunkiem wszelkich ulepszeń społecznych. Francya jest krajem w którym kobieta od wieków średnich zajmowała najwybitniejsze miejsce w literaturze, w polityce a mianowicie w towarzyskim życiu; tutaj prawo cywilne najwięcej sprzyjało zawsze jej niepodległości, a obyczaje i przepisy handlowe najszersze otwierały pole dla działalności kobiecej. Jestto jednak kraina, gdzie najbardziej rozwinięte wyroby wykwintne i kunsztowne rzemiosła, najlichnieszce drogi otwierały kobietom, i jakkolwiek wiele u nas spotkać można rzeczywistę i uderzającą nędzę w ścisiejszém położeniu kobiet, można jednak oddać zasłużone świadectwo, że w porównaniu z innymi jest dla nich ziemią obiecaną. Koronki, hafty, robota rękawiczek i tysiące innych rzemiosł zbytkowych, oraz handel i administracye, od wieków zajmowały setki tysięcy kobiet, które prawie zawsze miały wynagrodzenia wyższe, większą niezależność i życie pędziły przyzwoitsze niż robotnice w innych krajach europejskich. Ale ta sprawiedliwość oddana towarzyskości naszej nie powinna zamykać nam oczu na nowe urządzenia, które u innych narodów już się rozwinęły, a u nas są w zarodku dopiero. Jedną z najwyższych pochwał jakie dzisiejszemu pokoleniu oddać możemy jest ta, że ludzie prawdziwie znakomici, pozbywając się zupełnie fałszywej i niedorzecznej dumy narodowej, pierwszy czerpią naukę z przykładu innych ludów i śledzą obce obyczaje, żeby z większą łatwością dostrzegać słabą stronę we własnym narodzie i doskonalić go nieustannie.

W roku 1851, po wystawie londyńskiej, Anglia wydała okrzyk przerażenia na widok niższości swojej w kunsztach przemysłowych. W 1862 roku, Francya z kolei zatrzwożyła się postrzegając że dotychczasowa jej przewaga w rzemiosłach artystycznych, choć ostatecznie nie upadła ale się zachwiała nieco. W roku 1851, Anglia niezwłocznie i stanowczo wzięła się

do dzieła, żeby stanąć na nogi i dogonić szczęśliwych współzawodników swoich, urządziła obszerny system nauki rysunku i nauk stosowanych, któryśmy powyżej starali się opisać. W roku 1862, po wielkiej wrzawie w dziennikarstwie francuzkiem, kołach handlowych i w urzędowym świecie, tradycyjalnym zwyczajem naszym, wzięto pod rozbiór kwestyę radykalnej reformy, albo raczej utworzenia wychowania rzemieślniczego i hanmy, albo raczej utworzenia pięcioletnich nauisłach, po zarządzedłowego we Francyi i po pięcioletnich nauisłach, po zarządzedłowego we Francyi, przyszli do sformułowania życzeń, które do dziś dnia czekają na spełnienie. „Następstwa ostatniej wystawy powszechnej 1862 roku, w Londynię, czytamy w sprawozdaniu do cesarza, mogły obudzić obawę żeby Franeya, jeśli nie zrobi szybkich postępów w dziedzinie sztuk i gustu, gdzie dotąd zajmowała pierwszorzędnę miejsce, nie została w niedalekiej przyszłości dognaną i prześcigniętą przez współzawodników swoich. Położenie to wykazane w sprawozdaniach złożonych przed francuzkim wydziałem sądu międzynarodowego, żywo zajęło waszę cesarską mość i w wykazie stanu cesarstwa rząd oświadczył, iż będzie wyszukiwał wszelkich środków właściwych dla rozwinięcia w kraju wychowania artystycznego i profesjonalnego.“<sup>1</sup> Komisya złożona z członków francuzkiego wydziału sądu międzynarodowego 1862 roku, zajęła się oddzielnem zbadaniem wychowania rzemieślniczego, i sprawozdawca jój pan Mérimé, za zgodą ogólną wszystkich członków tój komisyi, wezwał rząd aby zwrócił jak największą uwagę na konieczność środków właściwych dla zabezpieczenia interesów krajowych. Przeczcucie osób interesowanych oddawna uprzedziło te urzędowe odkrycia. W 1852 roku, zaraz prawie po wystawie londyńskiej, artyści przemysłowcy paryzcy,

<sup>1</sup> Enquête sur l'Enseignement professionnel. Tome I-er. Rapport à l'Empereur.

podali kilka przedstawień do księcia prezydenta, w których przełożywszy wszelkie usiłowania, jakie robią i zamierzają jeszcze robić Anglicy, kończyli prosząc z naleganiem: 1. o urządzenie specjalnej wystawy kunsztownych rzemiosł, 2. o założenie muzeum sztuk pięknych rzemieślniczych, 3. o założenie szkoły głównej sztuk pięknych zastosowanych do przemysłu.

Komisya wychowania technicznego, w roku 1865, badając praktyczne środki zaspokojenia tych wymagań ogólnie stwierdzonych, między innymi wynurzyła życzenia następane: „Wychowanie rzemieślnicze i techniczne kobiet zasługuje nie mniej jak męskie, na przychyłość i poparcie rządowe. Zatem zachęty i podniety ze strony rządu mogą przynieść pożytek zakładom ustanowionym dla udoskonalenia wychowania elementarnego i rozwoju technicznego wychowania młodych dziewcząt i kobiet“<sup>1</sup>. „Niestety, rzeczą jest aż nazbyt dowiedzioną, ciągnęła dalej taż sama komisya urzędowa, że we Francyi ze wszystkich gałęzi nauk potrzebnych w przemyśle, najogólniej zaniedbaną jest ta, która się odnosi do handlu, czy to w ogólnem znaczeniu, czy też biorąc rzecz szczegółowo. Członkowie komisyi najlepiej oświadczeni w tym względzie, zaznaczyli zupełny brak podobnego wychowania w kraju naszym, i zbyt powszechną w nim nieświadomość wszystkiego co się tyczy wymiany, geografii handlowej i t. p. Kobiety są nieziemnie zdolne do wypełniania obowiązków, które wymagają dokładności i akuratności... urządzenie wychowania handlowego dla młodych dziewcząt i kobiet, zastosowanego odpowiednio do ich płci, zasługuje na szczególne poparcie ze strony rządu.“<sup>2</sup> Tak tedy zarząd nasz złożył dowody przezorności. Okazałże się on zároveň czynnym i stanowczym? Wykrycie niedostatków w wychowaniu narodowem, jesto bez wątpienia krok do rozpoznania

<sup>1</sup> Commission de l'enseignement technique. Rapport et notes, str. 51.

<sup>2</sup> Tamże, str. 63 i 69.



drogi postępu, ale rozpoznanie nie zda się na nic, jeśli natychmiast i energicznie nie pójdziemy tą drogą. A my, niestety, będziemy mieli do przedstawienia mniej czynów niż projektów i raczej plany zakładów mających powstać w przyszłości, niżeli instytucje już dokonane.

Widzieliśmy że w Anglii ruch umysłów wywołany wystawą 1851 roku okazał się w czynie, przez urządzenie na wielką skalę nauczania rysunku, tak dla kobiet jak dla mężczyzn ze stanu rzemieślniczego. We Francji także reforma zaczęła się od tego, że z większym zapalem wzięto się do popularnego nauczania rysunku; ale, niestety, Paryż był prawie jedynym miejscem, gdzie zaprowadzono ulepszenia w tym względzie; na prowincyi możemy przytoczyć tylko Mulhouse, Lion, Lille i może jeszcze dwa lub trzy miasta, które przedsięwzięły środki skuteczne i dały pożyteczny przykład. Rząd zresztą dotąd trzymał się tu prawie na uboczu od tej propagandy tak potrzebnej u nas dla pomyślności przemysłu narodowego i tylko miejskie zarządy, stowarzyszenia handlowe i przemysłowe lub osoby prywatne przyczyniły się do nowego urządzenia nauki rysunku. Według świadectwa złożonego w badaniach, odnoszących się do wychowania profesjonalnego, przez pana Noyon, radcę prefektury i dyrektora spraw municypalnych miasta Paryża, stolica ta liczyła wtedy siedem specjalnych szkół rysunku dla mężczyzn i ośm dla kobiet: wszystkie te szkoły zostały w różnych czasach założone przez profesorów prywatnych i wspomagane były przez miasto. Zakłady takie dla mężczyzn pełnoletnich powstały jedne od roku 1825, drugie od 1832, inne od 1840 i t. d. Przeciwnie, szkoły dla kobiet pełnoletnich wszystkie są nowo utworzone, najpierwszą bowiem założono w roku 1860. Była mowa o powiększeniu ich liczby tak, żeby każdy obwód miał po jednej szkole męzkiej i jednej żeńskiej. W elementarnych szkołach paryzkich, w pierwszej klasie uczono dzieci ry-

sunku liniowego i zaczęto uczyć rysunku ozdób (*d'ornements*). Ten ostatni oddział zamierzono rozwinąć na szerszą skalę. Ale w szkołach elementarnych żeńskich mniej uczono rysunku, niż w elementarnych szkołach dla chłopców, a można nawet powiedzieć że wcale nie uczono tam tego przedmiotu. W ogóle kobiety w specjalnych tylko szkołach rysunku mogły nabywać początkowych wiadomości artystycznych. Owóż, te specjalne szkoły żeńskie liczyły tylko 427 uczenic wpisowych, podczas gdy w tychże samych szkołach męzkich, było zapisanych 1,307 uczniów. Stosunek liczby uczenic i uczniów niewpisowych jeszcze bardziej niekorzystnym był dla dziewcząt. W czasie przeglądu tych szkół w pewnym dniu oznaczonym, znaleziono 907 obecnych uczniów płci męzkiej, a kobiet tylko 202.<sup>1</sup>

Tak tedy ze wszystkich naszych wspomnianych szkół żeńskich, tylko 202 uczennice czerpały naukę. A jednak Paryż liczy 105,000 kobiet trudniących się przemysłem, a z tych więcej niż 10,000 zajmuje się robotami poniekąd artystycznymi. Jakość nauki stała tu równie nisko jak ilość. Panna Hautier, przełożona najglówniej z tych szkół rysunku, oświadczyła, że „zmuszona była przyznać po jakimś czasie, iż uczennice zawsze prawie do niczego nie dochodziły. Częścią z ich własnej winy, częścią z powodu złego urządzenia szkół i przez niedoświadczenie osób kierujących niemi, prawie żadnych owoców tu nie odnotowano.”<sup>2</sup> Wszyscy zeznający jednogłośnie potwierdzili że w wychowaniu tém wszystko było wadliwe: metody, przyjmowanie uczniów, pomieszczenia, a nade wszystko wzory złe i w małej liczbie. Pan Marguerin, dyrektor szkoły Turgot, utrzymywał, a każdy twierdzenie to mógł sprawdzić, że owocem dzisiejszej nauki kobiet jest, w sztukach rysunkowych, lichota (ma-

<sup>1</sup> *Enquête sur l'enseignement professionnel*, str. 227 i następnie, tom I.

<sup>2</sup> Tamże, str. 154.

niere mesquine), miękkość ślamazarna, nadzwyczajna suchość, kropkowanie drobne, zupełne przeciwieństwo prawdziwie dobrej metody, która rozbudza pojęcie i poczucie piękna:“ a w sprawozdaniu do prefekta Sekwany, dodawał: „nie w jednym tylko rysunku należałoby zaprowadzić zmianę; cały system naukowy potrzebowałby odnowienia w rozkładzie swoim, w programie i w dachu który nim kieruje.“<sup>1</sup> Na domiar profesjonalna szkoła żeńska Saint Pierre, hojnie wspomagana przez miasto, wydała owoce nie nieznaczące. A zatem potrzeba było nietylko rozwinąć dzieło rozpoczęte, ale je z gruntu, nanowo rozpocząć. Zrobiono próbę, ta się nie powiodła, należało więc korzystać z nabytego doświadczenia, żeby bez zniechęcenia i wahania poprawić omyłki.

Podezsa gdy usiłowania rządowe rozbijały się nadaremnie, żadnych trwałych owoców nie osiągając, w ukryciu poczynano się dzieło przedsięwzięte prywatnie, za wpływem i pod opieką kilku kobiet z głową i sercem, posiadających naukę prawdziwą i przejętych miłością bliźniego. W maju 1862 roku, zawiązało się w Paryżu towarzystwo wychowania profesjonalnego dla kobiet z pięćdziesięciu członków płacących 25 frank. rocznie. Z tym nie nieznaczącym zasobem i pomocą kobiety z głową i sercem, otworzyło ono dnia 15 października 1862 roku, przy ulicy la Perle szkołę, do której z razu wstąpiło tylko sześć uczennic. Po upływie półroczu, towarzystwo liczyło już uczennic 40 i 105 członków należących do składki; w darze otrzymało 4,053 franków. Licząc w to opłatę szkolną, 8 franków na miesiąc, przychód wynosił około 9,000 franków. W końcu roku 1864, to jest po dwóch latach istnienia, szkoła przeniesiona na Val-Sainte-Catherine, liczyła 146 uczennic, w zakładzie pomoc-

<sup>1</sup> Marguerin. *De l'enseignement des classes moyennes et ouvrières en Angleterre*, str. 234.

niczym otworzonym świeżo przy ulicy Rochechouart były ich szesnaście, razem 152. Prośby o przyjęcie napływały z Paryża i prowincyi; postępowanie było ciągłe, szkoła okazała się tak pożyteczną, że materyalny jej rozwój szybko się powiększał. Oprócz nauk ogólnych, wykładanych gruntownie i treściwie, zakład ten w zawiązku swoim obejmował trzy kursa, albo raczej dwa kursa i pracownię: 1. kurs handlowy mający na celu przysposabianie młodych dziewcząt do prowadzenia rachunków; 2. kurs rysunków, na którym uczono ogólnych prawideł rysunku, pokąd uczennice nie okazały się dostatecznie przysposobione do obrania jakiejś specjalności; i 3. szwalnię podzieloną na pracownię gotowego odzienia kobiecego i bielizny. Rosnące dochody i liczba uczennic pozwoliły rozszerzyć ramy wychowania, dawać je specjalniej i w liczniejszych gałęziach. Niemogąc otworzyć tyle pracowni ile jest odmiennych gałęzi rysunku zastosowanego do przemysłu, zaczęto najpierw uczyć drzeworytnictwa i od razu dziesięć uczennic wzięło się do tego korzystnego rzemiosła. Następnie wprowadzono naukę malowania na porcelanie i rzemiosła gustu (*industries de goût*) zwane rzemiosłami paryżkiemi, jako to: malowanie na kości słoniowej, na ekranach, roletach i t. p.; zważywszy nadto że zastosowanie rzemiosł do miejscowości i zdolności uczennic tworzy w sztuce przemysłowej różnorodność, że tak powiemy, nieskończoną, uchwalono, że gdy które z uczennic zechcą obrać sobie rodzaj zajęć nieobjętych w tym zakładzie, umieszczać je będą w pracowniach specjalnych, nieofajając opieki nad nimi i niezrywając węzłów wzajemnego zaufania, zadziierzgniętych przez czas trwania kursu nauk ogólnych. Tak urządzona szkoła z ulicy la Perle przyniosła owoce największej wagi; wyszły z niej młode dziewczęta wybornie uzbrojone do walki z życiem, które przechodząc później do domów handlowych lub do fabrykantów zy-

skiwaly najpiękniejszą sławę dla zakładów w których się kształciły.

Jakież są przyczyny tego powodzenia szkoły prywatnej, a porażki usiłowań urzędowych, przedsięwziętych w dawniejszych i nowszych czasach? Według nas przyczyny te są poczwórne; po pierwsze: w szkole profesjonalnej ulicy la Perle, nauka rysunku była poprzędana i złączona z obszernym i gruntownym udzielaniem wiadomości ogólnych; powtórę, za wyuczeniem się rysunku, następowało tu systematyczne przeznaczenie uczenie rzemieślniczej, do której w szczególności przeznaczano uczenie; po trzecie, zakład ten zawiązał i utrzymywał nieustanne stosunki z majstrami lub osobami żyjącymi w świecie, co mu ułatwiało umieszczanie młodych robotnic lub wynajdywanie dla nich zajęcia po wyjściu ze szkoły; po czwarte nakoniec, opłata, chociaż nie uciążliwa, wymaganą była od uczenia. Z połączenia tych wszystkich warunków, wypływa to szybkie a zarazem trwałe powodzenie, i dość byłoby jeden z nich usunąć ażeby zburzyć całe dzieło.

Jakkolwiek nauki ściśle fachowe silnie zaprzężają umysł ogółu, jednak ludzie biegli jednogłośnie przyznają, — ostatnia statystyka stwierdza to na każdej stronie, — że wychowanie ogólne oparte na szerokich podstawach powinno je poprzedzać. Chcąc użytkować szczególnie zdolności trzeba najpierw rozwinąć wszelkie władze umysłu, przez ćwiczenia i poglądy ogólne. Trzeba wprzód ukształcić człowieka, zanim się weźmiemy do tworzenia artysty lub rzemieślnika. Takie wychowanie elementarne jakie podają w szkołach naszych, nie może być wystarczającym dla osób chcących się oddać sztuce rzemieślniczej. Potrzebują one szerszych, gruntowniejszych i trwalszych podstaw. Konieczność ta pojęta i uwzględniona przy założeniu męskiej szkoły Turgot, powinna być zastosowana w zakładach żeńskich. Szkoła la Perle przyjęła tę zasadę i to stało się jedną z przyczyn jej powodzenia.

Każdy kto chciał wynaleźć powód porażki jaka ogólnie spotkała szkoły rysunku dla kobiet, utrzymywane przez zapomogi (*subventionnées*), między innymi musiał odkryć następane niedostatki, którym szkoła przy ulicy la Perle zaradzić potrafiła. Sztuka przemysłowa w zastosowaniu praktycznym dzieli się na dwie części: pierwszą z nich stanowi rysunek, drugą specjalny kunst rzemieślnicy, wybrany do uprawy. Otóż uczennice odbywające kursa w paryżkich szkołach rysunku, nie miały możności wyuczać się później lub jednocześnie, pod kierunkiem dobrych nauczycieli, obranego przez siebie fachu przemysłowego; to też niemając stałego przewodnictwa, nie przechodząc terminatorstwa fachowego, niewiedząc czy są dostatecznie przysposobione, nie dochodziły one nigdy do stanowiska korzystnego, wtedy nawet gdy rysunku wyuczono je dobrze.

Wielką też trudność spotyka młoda dziewczyna w wynalezieniu roboty. Trudno pojąć ilu to stosunków, jakiego poparcia silnego potrzebuje, biegła nawet, młoda robotnica, żeby utorować sobie drogę i dać się poznać. Kobiety w tym razie mniej mają środków niż mężczyźni; więcej są związane domem i stosunkami rodzinnymi, mniej mają swobody w działaniu; nie istnieje dla nich to koleżeństwo, które dla mężczyzn tak wielką pomoc stanowi; daleko nakoniec mniej mają one styczności z ludźmi. Z naturalnych warunków ich przeznaczenia wypływa, że początki ich zawodu przemysłowego są zwykle ciężkie i powolne, jeśli nie spotkają silnego poparcia z zewnątrz. Szkoła profesjonalna z ulicy la Perle tę ma wielką zaletę, że nie opuszcza uczenie swoich po ukończeniu przez nich kursu nauki, nie dla tego żeby je kępować uciążliwą opieką i zbyt drobiazgowo wnikać w ich postępkę, ale żeby wprowadzać je w stosunki z fabrykantami lub osobami żyjącymi w świecie i tym sposobem dostarczyć im miejsca i roboty. Szkoła ta była dla ko-



biét tém czém szkoła Turgot dla mężczyzn, a stawiać zawsze ofiarowanie wobec potrzebowania, oddawała usługę robotnikom i majstrom razem, bo usuwała potrzebę ich poszukiwania się wzajemnego, które tak często powtarza się w drobnym przemyśle z wielką dla obu stron stratą.

Jako jedną jeszcze z przyczyn powodzenia szkoły z ulicy la Perle, postawiłszy wymaganie opłaty od uczenic. Na pierwszy rzut oka wydać się to może dziwném, a jednak nie ulega zaprzeczeniu. W statystycznych badaniach profesjonalnych, spotykamy jednogłośnie oskarżenie przeciw ogromnie złym, nieuleczonym prawie następstwom bezpłatnego wychowania fachowców. Niech bezpłatnie udzielają nauk elementarnych i owszem! Toby mogło przynieść największą korzyść społeczną i polityczną. Zaspokoiliby wyrażne bardzo żądanie ludu, żądanie które czasby przecie zadowolnić; nadto odebrały to wynie które czasby przecie zadowolnić; nadto odebrały to wynie mówkę niedbałym i samolubnym ojcom, którzy wolą raczej ciągnąć korzyść z własnych dzieci, niżeli dać im możność szukania nauki. Przymet potrzeba koniecznie powstrzymać raz, owę okrutną różnicę, jaką w większej części *półpłatnych* szkół naukowych, robią między uczniami płaćcącymi i darmo pobierającymi naukę. W wychowaniu elementarném nakoniec ilość do pewnego stopnia stanowi więcej niż jakoś, to jest: lepiej by większość otrzymywała je choć w słabym stopniu, niżeliby miała korzystać zeń, chociażby w sposób gruntowniejszy, mała cząstka ludności. Za bezpłatném wychowaniem elementarném przemawiają społeczne i polityczne względy. Ale chcieć naukę bezpłatną zrobić ogólném prawidłem i zastosować ją do szkół wyższych nieco, byłaby to najgrubsza psychologiczna i pedagogiczna omyłka, najstraszniejszy cios zadany wychowaniu którego rozwinięć chciano. Ze względu psychologicznego jestto

<sup>1</sup> Patra mianowicie tom I, str. 145 i 156.

pewnik niezbity, iż jak rzemieślnik tak każdy człowiek ocenia dobrze tylko to za co płaci; nierównie lepiej będzie on wykonywał rzecz okupioną niejaką ofiarą z jego strony. Wiadomo z doświadczenia iż amator nigdy nie dobrze nie wypełnia; owóż uczeń nieplacący, to do pewnego stopnia amator; mniej on jest interesem związany z nauką i używa jej wiedzé dowolnie; doświadczenie dostarcza na to niezbitych dowodów i nie znajdziecie ani jednego człowieka z rzeczą obeznanego, któryby zdania tego nie potwierdził. Pod pedagogicznym względem nie ulega wątpliwości, że bezpłatne nauczanie napelnia szkoły specjalne uczniami leniwymi, wicherzycielami, którzy nie tylko nie się nie uczą, ale nadto odrywają uwagę współtowarzyszów swoich i nauczycieli i są dla drugich przeszkodą w postępach; tworzą się szeregiby zbyt gęste, wojsko złożone w znacznej części z maruderów i włóczgów opóźniających i utrudniających pochód jego. Bezpłatném uczeniem osiągnąć wielką liczbę uczniów na papierze, ale w rzeczywistości zero lub bardzo nieznaczającą cyfrę. Środki takie pochlebiają miłości własnej narodu, lecz istotnie wiele szkody jemu przynoszą. W krajach i miejscowościach najbardziej demokratycznych, ale posiadających dobry system wychowania, w szkołach profesjonalnych nie przyjęto zasady bezpłatnego uczenia. „W Mulhouse niczego darmo nie uczą i tak samo we wszystkich prawie kantonach Szwajcaryi; w Paryżu kursa rysunku najbardziej uczęszczane są w tych szkołach miastowych subwencyonowanych, gdzie od uczniów wymagają dwu lub trzyfrankowej opłaty miesięcznej.”<sup>1</sup> Ale gdy potrzeba koniecznie ustanowić opłatę, takowa powinna być niską i nie uciążliwą. Zasada ekonomiczna, że każdy wydatek powinien opłacać się sam przez się, nie może być zastosowaną w tym razie. Celem opłaty nie ma tu być pokrycie wszystkich kosztów,

<sup>1</sup> *Enquête professionnelle*, tom I, str. 145.

tylko podnieta uczniów i usunięcie prostych ciekawców; a ustawa uciążliwa równałaby się zakazowi nauki. Główne źródło dochodu powinny tu stanowić zapomogi albo lepij jeszcze zakładowe fundusze.

Należy jeszcze zaznaczyć jako dodatnią przyczynę powodzenia szkoły la Perle, że ona przygotowuje nie do jednego jakiegoś rzemiosła ale do pewnej liczby takowych; przysposabia uczennice do handlu i do szycia, oraz do rysunku i do malarstwa układu. Różnorodność taka stanowi jeden z koniecznych warunków wychowania profesjonalnego, które się dzieli do nieskończoności, jest oraz pierwiastkiem życia jego. Rewolucya nasza zerwała węzeł jednoczący różne gałęzie wychowania; burzące uniwersytet, pozostawiła tylko fakultety pojedyncze. Był to błąd wielki, jak okazało późniejsze doświadczenie. Życie w naukach wstrzymało się przy braku tego współzawodnictwa, zapatu, tój praktycznej nauki, która wypływa z samego zetknięcia się i ciągłych stosunków między studentami z różnych wydziałów, schodzącymi się pod jednym dachem we wspólnych salach. Tak i w wychowaniu profesjonalném, gdy różne rzemiosła spotykają się a niekiedy łączą z sobą, musi to sprowadzić dobre następstwa, a mianowicie doskonalszy rozwój umysłu i większą różnorodność wiadomości, a wszystko to bez zwiększenia usiłowań i z mniejszym kosztem; nadto takim sposobem lepij i bardziej stanowczo rozbudzą się powołania.

Takie są prawdziwe zasady wychowania profesjonalnego dla kobiet. Pierwszą próbę na tój drodze zrobiono wśród okoliczności najmniej przyjaźniejszych i od razu prawie otrzymano najświetniejsze owoce. Jakiż ztąd wniosek wyprowadzić należy? Oto że szczęśliwy ów przykład powinien być naśladowanym wszędzie i na skalę jak najobszerniejszą. Rząd, stowarzyszenia i jednostki wspólnemi siłami przykładać się winny do czynu tak pożytecznego. Nam przypadlo w udziale przed-

stawić najdoskonalszy wzór dzieła odrodzenia kobiety z ludu. W całej Europie niema ani jednego zakładu, któryby tak zupełnie odpowiadał trudnemu celowi podniesienia stanowiska i wynagrodzenia kobiet, przez rozszerzenie pola ich usług. Pragnęlibyśmy aby każda z okolic Paryża, posiadała szkołę tego rodzaju, aby dla kobiet zrobiono to co uczyniono już dla mężczyzn. Pan Marguerin, przełożony szkoły Turgot, domagał się aby podobną założono dla dziewcząt. Do dzieła więc dobroczynności przywatna! W rozdziałach następnych, będziemy mieli sposobność wykazać pewne niedostatki, bardzo ważne niekiedy, w zakładach dobroczynnych. W sposobie czynienia dobrze należy zaprowadzić pewne reformy, przynosić do dzieła więcej światła i nauki. Szkoły profesjonalne dla kobiet są jednym z najpożyteczniejszych środków służenia moralnej i materyalnej sprawie ludzkości. Najlepszym puklerzem cnoty jest uczciwe i korzystne rzemiosło. Przysposabiając młode dziewczęta do pracy, wnosimy trwałą przegrodę pomiędzy nimi a zepsuciem, przygotowujemy jedność i zgodę w małżeństwach, dobre wychowanie dla przyszłych pokoleń.

W chwili gdy to piszemy, w kraju naszym objawia się wyraźna dążność do decentralizacji: każde z miast prowincjonalnych usiłuje za satelity stać się centrem, instytucjom miejscowym stara się nadać więcej mocy i trwałości. Trzebaż aby się to nie skończyło na mglistych i bezowocnych pragnieniach. Jednym z najlepszych środków sprowadzenia trwałej decentralizacji, jest jednoczesne otworzenie zakładów naukowych we wszystkich stronach kraju. Wielka liczba zgromadzeń handlowych i municypalnych ustanowiła szkoły sztuk *stosowanych*. Oby te zgromadzenia nie zapominały i o kobietach, i dla nich także otwierały domy nauki i terminatorstwa. Miasto Lion które posiada jeden z najpożyteczniejszych zakładów w kraju, szkołę la Martinière, pomyślało tóż i o młodych dziewczętach, chlu-

bnie przysposabiając pewną ich liczbę do handlu. Ale ruch ten nie powinien tu się zatrzymać. Wychowanie może się zresztą urozmaicać według rzemiosł: w jednej miejscowości uczyć pewnej kategorii zajęć, a w drugiej znowu innej.

Przemysł szczególnieby na tém skorzystał. Badania nad wychowaniem profesjonalném i nowe statystyki mogą nas przekonać, że w pracowniach drobnego przemysłu terminatorów kształcą źle i w małej liczbie. Życie w naszym stuleciu bije tętnem zbyt przyspieszonym, w pracowniach zbiorowych jest zbyt wiele czynności, żeby się w nich można było wyuczyć dobrze jakiego zawodu. Przymet podział pracy jest dziś tak wielki, rozdrobienie zajęć tak nadzwyczajne, że dziecko może lata całe spędzić w naszych ogniskach roboczych i nie nauczyć się niczego. Strzeżmy się, bo z tego względu chylimy się ka upadkowi... Pódezas gdy nauki z dniem każdym się doskonala, rzemiosła artystyczne grożą zaginieniem. „Przemysł podzielony jest na tak nieskończoną liczbę specjalności, mówił pan Lequien dyrektor municypalnej szkoły rysunku w Paryżu, iż potrzebaby ułożyć całą encyklopedyą wzorów; jedni chcieliby rysować tylko widoki, drudzy kwiaty, inni zwierzęta. Nie raz mi się już trafiła że uczniowie prosili, żeby dozwolono im rysować wyłącznie w stylu gotyckim, greckim lub egipskim. Niedawno przyprowadzono mnie ucznia do rysowania w rodzaju chińskim: „u mego majstra nie innego nie robią“ powiedział mi. Uczniowie, rodzice i majstrowie sami nie rozumieją iż w tym względzie nie za modą iść trzeba, ale się uczy tego co do wszystkich rodzajów prowadzi.“<sup>1</sup> Tak samo rzecz się ma ze wszystkimi niemal rzemiosłami. „Aby wykończyć zegar wychodzący z fabryki, jeden robotnik robi oprawę (*Pemboitage*), drugi urządza mechanizm wewnętrzny (*Péchappement*),

<sup>1</sup> *Enquête professionnelle*, str. 205 i 206.

trzeci przygotowuje klucz i regulator. Najczęściej żaden nie byłby w stanie wykonać wszystkich tych trzech czynności, a każdy zowie się zegarmistrzem i każdy ma swoich uczniów; z tego można sądzić o wartości profesjonalnego wychowania jakie ci ostatni otrzymują.“ Tak mówi jeden sprawozdawca w badaniach nad wychowaniem profesjonalném; drugi pisze: „Przy ulepszeniach w działaniach fabrycznych, przy mechanicznych środkach, rzemiosła coraz bardziej ustępują i dziś ich już niema prawie; są tylko: pilnikarze (*linears*), świdrowniki (*perceurs*), tokarze (*tourneurs*) i podający material maszynic (*poseurs*). Terminator otoczony jest zwykłe robotnikami, nie prawie nierozumiejącymi swego rzemiosła. Jednám słowem dawnych rzemieślników ręcznych, zastąpili dziś robotnicy, którzy we wszystkich rzemiosłach pracować mogą, ale nie posiadają żadnego. I tak np. robotnik do odbijania (*repousseur*), zarówno pracować może u jubilera jak u fabrykanta ozdób mosiężnych, a jubilerowi potrzebny tylko będzie lutownik (*soudeur*) dla łączenia sztukcek odbitych. Czegoż więc dziecko może nauczyć się w podobnych pracowniach? Tak stan rzeczy jest nieunikniony i zwalczyć go niepodobna, ale przeciw grożącemu ztąd niebezpieczeństwu powinniśmy postawić jakiś równoważnik. Nazywały to można właściwie: systemem *specjalności rozpraszalnej* (*spécialité dispersive*), jak się wyraził w niedawnych czasach pewien człowiek bystrego sądu. Trzeba zapobiedz temu co dążności owe i zwyczajne mają w sobie groźnego, a dopełnić tego można jedynie przez urządzenie szkół profesjonalnych. Taka usługa uczniom oddana przyniosłaby zarazem korzyść dla przemysłu, fabrykantów i ogółu ludzkości. Przez szkoły profesjonalne moglibyśmy jeszcze uposażyć Francyą rzemiosłami, które z prawa powinnyby zdaje się do niej należeć, a w których ona jednak zajmuje podrzędne stanowisko. W zegarmistrzostwie, naprzykład, liczymy się w drugim rzędzie.



bnie przysposabiając pewną ich liczbę do handlu. Ale ruch ten nie powinien tu się zatrzymać. Wychowanie może się zresztą urozmaicać według rzemiosł: w jednej miejscowości uczyć pewnej kategorii zajęć, a w drugiej znowu innej.

Przemysł szczególnieby na tém skorzystał. Badania nad wychowaniem profesjonalnem i nowe statystyki mogą nas przekonać, że w pracowniach drobnego przemysłu terminatorów kształcą źle i w małej liczbie. Życie w naszym stuleciu bije tętnem zbyt przyspieszonym, w pracowniach zbiorowych jest zbyt wiele czynności, żeby się w nich można było wyuczyć dobrze jakiego zawodu. Przymót podział pracy jest dziś tak wielki, rozdrobienie zajęć tak nadzwyczajne, że dziecko może lata całe spędzić w naszych ogniskach roboczych i nie nauczyć się niczego. Strzeżmy się, bo z tego względu chylny się ka upadkowi... Podczas gdy nauki z dniem każdym się doskonalą, rzemiosła artystyczne grożą zaginieniem. „Przemysł podzielony jest na tak nieskończoną liczbę specjalności, mówił pan Lequien dyrektor muniicypalnej szkoły rysunku w Paryżu, iż potrzebaby ułożyć całą encyklopedyą wzorów; jedni chcieli by rysować tylko widoki, drudzy kwiaty, inni zwierzęta. Nie raz mi się już trafiło że uczniowie prosili, żeby dozwolono im rysować wyłącznie w stylu gotyckim, greckim lub egipskim. Niedawno przyprowadzono mnie ucznia do rysowania w rodzaju chińskim; „u mego majstra nic innego nie robią“ powiedział mi. Uczniowie, rodzice i majstrowie sami nie rozumieją iż w tym względzie nie za modą iść trzeba, ale się uczy tego co do wszystkich rodzajów prowadzi.“<sup>1</sup> Tak samo rzecz się ma ze wszystkimi niemal rzemiosłami. „Aby wykończyć zegar wychodzący z fabryki, jeden robotnik robi oprawę (*l'emboitage*), drugi urządza mechanizm wewnętrzny (*l'échappement*),

trzeci przygotowuje klucz i regulator. Najczęściej żaden nie byłby w stanie wykonać wszystkich tych trzech czynności, a każdy zowie się zegarmistrzem i każdy ma swoich uczniów; z tego można sądzić o wartości profesjonalnego wychowania jakie ci ostatni otrzymują.“ Tak mówi jeden sprawozdawca w badaniach nad wychowaniem profesjonalnem; drugi pisze: „Przy ulepszeniach w działaniach fabrycznych, przy mechanicznych środkach, rzemiosła coraz bardziej ustępują i dziś ich już niema prawie; są tylko: pilnikarze (*limeurs*), świdrowniki (*perceurs*), tokarze (*tourneurs*) i podający materiał maszynie (*poseurs*). Terminator otoczony jest zwykle robotnikami, nie prawie nierozumiejącymi swego rzemiosła. Jednym słowem dawnych rzemieślników ręcznych, zastąpili dziś robotnicy, którzy we wszystkich rzemiosłach pracować mogą, ale nie posiadają żadnego. I tak np. robotnik do odbijania (*repousseur*), zarówno pracować może u jubilera jak u fabrykanta ozdób mosiężnych, a jubilerowi potrzebny tylko będzie lutownik (*soudeur*) dla łączenia sztuk odbitych. Czegoż więc dziecko może nauczyć się w podobnych pracowniach?“ Taki stan rzeczy jest nieunikniony i zwalczyć go niepodobna, ale przeciw grożącemu ztąd niebezpieczeństwu powinniśmy postawić jakiś równoważnik. Nawzaby to można właściwie: systemem *specjalności rozpraszalnej* (*spécialité dispersive*), jak się wyraził w niedawnych czasach pewien człowiek bystrego sądu. Trzeba zapobiedz temu co dążności owe i zwyczajnie mają w sobie groźnego, a dopełnić tego można jedynie przez urządzenie szkół profesjonalnych. Taka usługa uczniom oddana przyniosłaby zarazem korzyść dla przemysłu, fabrykantów i ogółu ludzkości. Przez szkoły profesjonalne moglibyśmy jeszcze uposażyć Francuzów rzemiosłami, które z prawa powinny być zdaje się do niej należące, a w których ona jednak zajmuje podrzędne stanowisko. W zegarmistrzostwie, na przykład, liczymy się w drugim rzędzie.

<sup>1</sup> *Enquête professionnelle*, str. 205 i 206.

po części w naszym porządku politycznym i administracyjnym. Robiono doświadczenie, ale się nie powiodło; probowano w kilku gminach zastąpić w szkołach ludowych nauczycieli przez nauczycielki, ale się podniosły ogólne skargi. Oto kilka faktów, wyjętych ze sprawozdań inspektorów akademii, stanowiących ciekawy zbiór, pod tytułem: *État de l'enseignement primaire*. W departamencie Niższej-Sekwany naznaczono w trzech gminach nauczycielki zamiast nauczycieli; lecz ta zmiana powiodła się tylko w jednej. W dwóch innych, po kilkoletniej próbie, władze miejscowe niemniej gorliwie wzięły się do usunięcia reformy, jak przedtém do jej zaprowadzenia. Rodzice byli zdania iż nauka kobiet nie jest wystarczającą dla chłopców; przytém, większa część merów nie może się obejść bez sekretarzów a proboszczowie bez kościelnego śpiewaka. Owóz te urzędy piastują zwykle nauczyciele szkółek. Nasze gminy są nadzwyczaj małe, w Calvados naprzykład jest ich dwanaście, niemających nawet 100 mieszkańców; sto jedna gmina liczą ich mniej niż 200, a dwieście siedemdziesiąt siedem, nie mają po 300 dusz ludności. Łatwo więc pojąć że trudno tam znaleźć sekretarza dla mera, lub śpiewaka dla proboszcza, jeśli szkółkę utrzymuje kobieta. W małych gminach departamentu Le Nord takież same spotykają się przeszkody. Co się tyczy korzyści, jaką zyskują młode dziewczęta, ucząc się szycia od kobiet, to ta—powiadano—nie wynagradza straty dla chłopców, którzy są pozbawieni nauki ogrodnictwa i uprawy roli. Nie możemy się zgodzić na to twierdzenie; wreszcie, trudności te można pokonać. Cóżby naprzykład przeszkadzało nauczycielkom, utrzymywać rejestry u mera? Umysłowej zdolności im do tego nie brakuje. Bądź jak bądź, widzimy już zwrot pewien na korzyść kobiet w zawodzie edukacyjnym; jako jeden z objawów, uważamy nagrodę udzieloną, lat temu kilka, przez akademię nauk obyczajowych i politycznych pani Pape-Carpentier, świa-

tłej dyrektorce ochronek. „Komisyja sądzila, mówił z tego powodu pan Drouyn de Lhuys w sprawozdaniu swoim, że za naszych czasów pierwszorzędnym jest interesem społeczeństwa francuzkiego, udzialać kobietom wszelką możliwą zachętę w zawodzie nauczycielskim.“ Zdanie to wywołuje najgorętsze uznanie z naszej strony. Tak, pierwszorzędny interes kobiet, dzieci i rodzin całych polega na szerszym udziale kobiet w zakresie edukacyjnym. Jest jedna gałąź szczególnie, która nie może im być wydarta; a tę stanowią ochronki, które z dniem każdym bardziej się rozwijają. Pomnijmy téż jak daleko jesteśmy jeszcze od owych niemieckich, sławnych ogrodów dzieciennych (Kindergarten), jak nam pozostaje wiele do zrobienia na tém polu.

Szczupłe ramy téj książki zmusiły nas tylko pobieżnie zbadać różne zawody, któreby można otworzyć kobietom, a mianowicie: handel, kunszta przemysłowe, wielkie zarządy administracyjne i nauczycielstwo. Gdyby, przypuścmy, zrobiono stanowczy krok na téj drodze, jakizby to wpływ wyrzeźbił mogło na moralne stanowisko kobiety i ustrój życia rodzinnego? Wpływ ogromny niezawodnie, ale się strzeżmy przesadnej uludy.

Wszystkie zawody, któreśmy dopięro przejrzeni, nie wrócą od razu kobiety domowemu ognisku. Jak we wszystkich co się tyczy ogółu, tak i tutaj, dziwne zachodzą powikłania. Dobrodziejstwem to będzie społeczeńm, gdy kobiety otrzymają większy udział w zawodzie handlowym; gdy usługi ich na szerszą skalę używać się będą w drukarniach; ale nie mniej rzeczą jest pewną, że wiele niedogodności w ogóle przywiązanych do stanowiska wyrobniicy, pozostanie i nadal a niektóre powiększą się nawet. Kobiety zatrudmywane będą bardzo długó, niekiedy 13 do 14 godzin dziennie, zdala od ogniska domowego i rodziny; życie będą pędziły w pracowniach lub zakładach naukowych, obok młodzieży pięci męzkiej, z całym zasobem wad i żądź

jéj wrodzonych; będą mniej strzeżone, zkaąd większa swoboda, i brak surowéj karności w chwilach odpoczynku, pozostawiają szersze pole zgubnym usterkom i upadkom nienaprawionym. Dozorcz fabrycznego zastąpi naczelnik okręgu, starszy rachmistrz, lub t. p. lecz taka zamiana żadniéj nie przyniesie korzyści, bo ich podwładne niemniej zależne i zagrożone od nich będą. Z drugiéj strony, wśród tych zajęć pomienionych wyżej, wiele jest męczących i mogących źle wpływać na wątłą budowę kobietyą. Nakoniec w drukarniach, młode kobiety i dziewczęta spotkają nieraz pisma niemoralne i brudne, a przecież, zmuszone będą przykładąć rękę do szerzenia tych sprośnych opisów, lub nie wiele lepszych, grubych i nagich odkryć naukowych. Święto względy, których nie należy pomijać, a ogół nie bierze ich wcale w rachubę. A przecież zaprzeczyć niepodobna, iż byłaby wygrana, i wielka, gdyby te wszystkie nowe zawody otworzono kobietyom. Zarabiałby płacę obfitszą; otrzywałyby rozmaite i wyższe obowiązki, któreby im pozwalały, a ponieważ nakazywały, przyjąć obejście i zwyczaje mniej pospolite i zaniebane, a stanowiące straż przeciw występkom, wprawdzie niezawsze skuteczną, ale zawsze silną i zasłaniającą te przynajmniej, które chcą być zasłonięte, a i to już wiele. Byłaby jeszcze i ta wygrana, iż przerzedziłyby się szeregi szwaczek, i ich praca stałaby się popłatniejszą.

Wielu téż ludzi się co do znaczenia sztuków przemysłowych. Nie mogą nam zarzucić, żeśmy z lekceważeniem pominięli wychowanie profesjonalne lub zapoznali korzyści jego; ale musimy być dokładni i na cyfrach się oprzeć. I oto, co widzimy:—dział artykułów paryżkich daje zajęcia w stolicy naszej 25,698 robotnikom; pomiędzy nimi zaś mężczyzn jest tylko 10,742. Dodajmy do tego bednarstwo, którém się trudni 4,390 robotników, z tych mężczyzn jest 3,176 — zegarmistrzostwo dające pracę 11,828 ludziom; dalej idą: drukarstwo, ryto-

wnictwo i piapiernictwo, oraz wyroby ze złota, srebra i platyny, które zajmują 38,000 osób, a pomiędzy temi mężczyzn 24,000. Ogólna suma daje 80,000 miejsc, z których tylko 49,000 należy do mężczyzn, 22,000 do kobiet, a reszta pozostaje w rękach dzieci. Przypuścimy, iż liczba kobiet w tych wszystkich rzemiosłach dałaby się podwoić (co według nas ostateczną jest granicą prawdopodobieństwa), to i w takim razie zyskanoby tylko dla nich drugie 22,000 miejsc jakie zajmują teraz. Jeśli zaś na całą Francją potrójmy tę liczbę, to znajdziemy cyfrę 66,000. Niezawodnie polepszenie wynikłoby ztąd znaczne, ale niemożna tego rezultatu, który z resztą przypuszczalny jest tylko, porównać z tyłu i tak różnorodnem zajęciami, jakich dostarcza kobietom wielki przemysł; niedorzecznością byłoby twierdzić, że te drobne roboty, któreśmy obliczali, są w stanie wypełnić próżnię, jakaby się zrobiła przez usunięcie kobiet z zakładów fabrycznych. Niech je uczą drzeworytnictwa, malowania na porcelanie, emalii i t. p. sztuków, tém lepiej; ale szaleństwem byłoby sądzić, że te roboty mogłyby im zastąpić pracę w tkalniach mechanicznych, fabrykach bawełnianych wyrobów i t. p. zakładach. Trzeba koniecznie być praktycznem i w zaprowadzaniu ulepszeń i nie uwodzić się złudzeniami, bo te budzą do środków zbyt nagłych a potem szkodliwém zniechęceniem przejmują; trzeba nadewszystko obrachować dobrze i poczynać oględnie i na pewnych danych.

Ważne téż jest postrzeżenie, iż robotnice, oddane kunsztom przemysłowym, zajmują się po większej części w pracowniach, a wyjątki tylko wykonywają robotę w domu. Ten stan rzeczy dałby się zmienić, lecz tylko do pewnych granic. Nawet w artystycznych rzemiosłach, przebywanie w pracowni jest pożyteczne, niekiedy zaś niezbędne. Pracownia to życie, to postępek; a praca jednostkowa musi popaść koniecznie w rutynizm lub przesadę.

Takie są trudności zadania których nie mogliśmy taić, mając na celu przedstawienie prawdziwego stanu rzeczy, nie zaś bro-



nienie jakiej zasady. Jakkolwiekbydź, to dobro jakie pozostaje do spełnienia, chociaż ograniczone w swych skutkach, sprowadzić jednak musi istotne polepszenie. Gdy powstaną szkoły profesjonalne dla kobiet, postęp ku lepszemu będzie widoczny, choć nie trzeba obiecywać sobie, że się wszystko z gruntu przemieni. W wielkich miastach, następstwa najpomyślniejsze będą; nędza się zmniejszy a z nią i zepsucie także; rodzina posiadzie większe zasoby; szwacek pozostanie mniej, więc będą lepiej płatne. Mamy w rękę statystykę, za dokładność której ręczyć nie możemy, bo nie wiemy z jakiego źródła pochodzi, lecz otóż jaki wykazuje stosunek kobiet zamężnych i niezamężnych mających wyżej lat 40 w wielkich miastach Europy. Na 1,000 kobiet liczących 40 lat skończonych, podaje:

w Wiedniu	459 niezamężnych	408 zamężnych.
w Paryżu	264 —	592 —
w Londynie	303 —	551 —
w Berlinie	373 —	503 <sup>1</sup> —

Według tego rachunku, Paryż byłby najszcześniejszym z wielkich miast co do liczby małżeństw; jednak i tutaj, więcej niż jedna czwarta kobiet niezamężnych zostaje; gdy zaś dodamy wdowy, to otrzymamy dwie piąte same pracujące na życie. Obszerniejszy zakres dany tym kobietom w rzemiosłach artystycznych i w handlu, a ztąd mniejsze współzawodnictwo w zawodzie szwacek, podniosłoby znacznie byt tych istot osamotnionych. Na prowincyach, ta zmiana przyniosłaby mniej bogate owoce, bo rzemiosła kunstowne bardzo mało tu rąk zajmują, a wielkie domy handlowe nieliczne są wcale. Usiłowaliśmy zbadać możebny i prawdopodobny wpływ wychowania profesjonalnego na położenie kobiet, strzegąc się wszelkiej uludy i zwodniczego zapалу. W następnych rozdziałach, będziemy rozpatrywali zmiany, które powinny przyjść w pomoc tamtejsi, uzupełniając ją i w ogólniejsze wprowadzając zastosowanie.

<sup>1</sup> Neue Bahnen 1869, t. IV, N. 7.

## ROZDZIAŁ II.

O współzawodnictwie pracy więzienniej, domów roboczych i kobiet żyjących w świecie z wyrobnicami. — O środkach złagodzenia i powstrzymania złych skutków tego współzawodnictwa.

Widzieliśmy że wychowanie profesjonalne, otwierając kobietom szersze pole zajęć handlowych i rzemiosł kunstownych, stałoby się dla wielu z nich silną pomocą. Ale ogromna większość robotnic naszych, przypuściwszy nawet jak najobszerniejsze rozprzestrzenienie technicznych i specjalnych nauk, zmuszona będzie pozostać przykutą do owych skromnych zawodów, gdzie krótkie jest terminowanie, ulepszenia małe i niewielkie wymagania nauki. Jestże sposób przyjść z pomocą licznym szeregom tych podrzędnych wyrobnic, skazanych na życie w pracy ukrytej, które ze sztuką i naukami nie mają nic wspólnego? Daliśmy już do zrozumienia czytelnikom naszym, iż otwierając dla pewnej liczby kobiet wstęp do zajęć handlowych i kunstów rzemieślniczych, przeredzono by szeregi robotnic, utrzymujących się z zycia i innych robót kobiecych i przez to podniesiono by do pewnego stopnia ich wartość. Jestto twierdzenie, niepotrzebujące dowodów; ale sądzimy że są jeszcze inne, pewniejsze środki lepszego ocenienia pracy kobiet w najpotrzebniejszych wydziałach przemysłu, i te właśnie postaramy się wykazać.

Wiele już mówiono o współzawodnictwie więzień, domów roboczych i kobiet żyjących w świecie z wyrobnicami. Jestto

jedna z tych kwestyi, w których pospolicie rozwijają więć próżnego krasomówstwa, niż rozumnych dowodzeń. Ogół, który w sądach swoich opiera się bardziej na instynktowem poczuciu, niż na znajomości rzeczy, oddawna wydał wyrok w tym względzie i potępił zakłady dobroczynne i poprawcze, jako winne zgubnego współzawodnictwa z pracą wolną. Dla więźniów praca jest niezbędnym warunkiem. Życie ich bez pracy byłoby trudnem materialnie, a do niesienia ciężkiem moralnie. Ale jakiego rodzaju pracy powinni się oni oddawać? i na jaki użytek mają się obracać ich wyroby? oto są jedyne pytania, jakie rozum pozwala roztrząsać. Znajomość istotnego znaczenia karnych praw państwowych i celu, do którego one dążyć powinny, wskazuje rodzaj roboty, do jakiej więźniowie mogą być powoływani, a w razie potrzeby zmuszani. Społeczeństwo ma ważne obowiązki względem tych nieszczęśliwych. Powinno usiłować podnieść ich moralnie i dołożyć starań, aby odzyskawszy po odbytej karze swobodę, nie mieli już chęci wracać do występku. Owóż, żeby przestępcy po wyjściu z więzienia byli w stanie zarabiać na chleb i życie. Państwo powinno utrzymywać ich w ciągłym uprawianiu rzemiosła, które znali przedtem; tych zaś, którzy nie posiadają żadnego, wyuczyć fachu pożytecznego, odpowiedniego do ich zdolności i usposobienia, równie jak do miejscowości, w której żyli przedtem, i prawdopodobnie, nadal żyć będą. Społeczeństwu zatem nie jest pozostawiony dowolny wybór pracy, którą ma wyznaczać skazanym na karę czasową. Może ich tylko skłonić do wprawiania się w rzemiosło, którym trudnili się uprzednio, tak iżby go nie zapomnieli, nim wyjdą z więzienia, albo też nauczyć nowego, zastosowanego do ich zwyczajów i w pewnej mierze do upodobań. Oto co obowiązek, a po części własny interes, nakazują państwu. Byłaby to wielka z jego stro-

ny omyłka, gdyby w tym razie miało jedynie na względzie własną dogodność i ułatwienie sobie powinności.

Ponieważ rzemiosł na świecie jest ogromnie wiele, a każde z nich dostarcza pewną ilość przestępców, zatem praca więzienna musi być niezmiernie różnorodna. Liczono do pięćdziesięciu czterech rozmaitych rzemiosł; uprawianych w domach centralnych, czyli w zakładach, które mieszczą skazanych na zamknięcie oddzielne, i na dłuższą niż jednoletnią niewolę, oraz kobiety do ciężkich robót sądzone. Liczby téj, pięćdziesięciu czterech rzemiosł, nie można uważać za stałą i dokładną; w każdym razie jednak, więzienia nie są i nie powinny być pracownią przeznaczoną do hurtownego wyrabiania wielkiej liczby jakichkolwiek jednorodnych przedmiotów. Na takich zasadach powinna być oparta praca więzienna.

Projektowano téż kilkakrotnie obrócić wszystkich więźniów w rolników i użyć ich do karczowania gruntów, leżących odlegiem, albo do robót publicznych. Byłaby to reforma podobna do téj, jaką zaprowadzono na galerach. Sądzimy, że do więźniów czasowych nie daloby się to zastosować. Należy zawsze o tém pamiętać, że ci ludzie mają wrócić na łono społeczeństwa i utrzymywać się ze swój pracy. Nie ulega wątpliwości, że niesklaniając ich do uprawiania rzemiosła, którym uprzednio się trudnili, niebiorąc w uwagę ich zdolności, nawyknienia i upodobań, chcąc z krawca lub jubilera zrobić rolnika, lub wyrobnika prostego, pomnożonyby wypadki powrotu więźniów na łono występku, z którym walczyć jest przeznaczeniem i celem zakładów poprawczych.

Przechodzimy teraz do drugiego pytania: jak mają być użyte wyroby więzienne? i jakie środki przedsiębrać należy, żeby się one nie sprzedawały po cenie niższej, robiąc przez to podryw wolnej pracy? Wniosek, aby niszczyć i zatracać przedmioty wyrabiane przez więźniów, usuwamy, jako niedo-

rzeczny. Praca ludzka jest rzeczą zbyt wielkiej wagi, aby godziło się ją marnować. Życie więźniów powinno być produkcyjne, przynoszące korzyść ekonomiczną, i przyczyniające się do pomnożenia sumy usług i wyrobów na pożytek ludzkości. Najlepszy, według nas, sposób byłby wszystkich więźniów, posiadających stosownie rzemiosła, użyć do robót miejscowych na zaopatrzenie samychże więzień i innych zakładów publicznych; krawcy i szwaczkę, na przykład, powinni przysposabiać odzież i bieliznę tym zakładom potrzebną. Sądzimy, że gdyby przyjęto i zachowano takie zasady, współzawodnictwo więzień z pracą wolną zostałoby usunięte. Dziś zaś jest ono w niektórych razach nawet dość ważne, a w jaki sposób? wykażemy zaraz.

Rolnicze domy poprawy (*les pénitenciers agricoles*) chociaż w ostatnich czasach zostały rozwinięte, są jednak zawsze bardzo nieliczne, w stosunku do liczby więzionych rolników. Według jednej z ostatnich statystyk z r. 1866 (ogłoszonej w r. 1868), stosunek robotników ziemnych, najemników, służących wiejskich i miejskich<sup>1</sup> do ogólnej liczby zamkniętych w domach centralnych, wynosił 42,71 na 100 dla mężczyzn a 55,58 dla kobiet. Na 18 domów centralnych męskich, liczone tylko pięć takich, gdzie przestępcy pracowali poza murami więzienia; trzy z tych domów znajdują się: na Korsyce, Fontevrault, i Clairvaux. Wielka zatem liczba więzionych rolników użyta jest do zajęć przemysłowych. Każą im uczyć się rzemiosł, a przez to powiększają ludność, poświęcającą się zawodom mieszczan-

<sup>1</sup> Moeno żalować należy że w ten sam poczet zamieszczono te wszystkie zatrudnienia, niektóre bowiem z nich nie wspólnego pomiędzy sobą nie mają. Niema zgola żadnej wspólności pod względem zwyczajów, wychowania, rodzaju życia, pomiędzy pokojówką paryską a wiejską dziewczyną. Grupy tak uszykowane, a złożone z tak różnorodnych żywiołów, jakęś to w tekście przytoczyli, za wskazówkę prawie uchodzić nie mogą.

skim. Nie w tém jednak głównie zle leży. Lecz zobaczymy, jakie rzemiosła wybierają dla tych przestępców, którzy przedtém nie posiadali żadnego? W wyborze tym równie mało troszczą się o przyszłość więźniów, jak i o prawa pracy wolnej. Głównie, jak się zdaje, mają na względzie łatwość uczenia i dogodność służby więziennj. Gdy przebiegamy opis rzemiosł, uprawianych w więzieniach i wyrobów które z nich wychodzą, widzimy że ogromną przewagę zajmują: pończosznicтво, wyplatanie krzesel, koszykarstwo, i roboty z żarnowca.<sup>1</sup> W życiu wolném, rzemiosłami temi bardzo niewiele rąk się trudni; w więzieniach zaś zajmują one pierwsze miejsce. W domach centralnych męskich, które w d. 31 grudnia, 1866 r. liczyły 12,850 więźniów, widzimy 1,001 zajętych pończosznicтвом. Dostarczyli oni 258,024 dni roboczych. Jedna tylko krawieccyzna wyższe cyfry przedstawia. Prócz tego, wyroby ze słomy i żarnowca zajmowały 166 ludzi dających 34,217 dni roboczych; koszykarstwo 286 osób, co uczyniło 93,678 dni, a jeśli jeszcze dodamy szcztokarstwo, które obliczają na 424 robotników i 130,310 dni, to wypadnie, że najpodrzedniejsze rzemiosła zajmują 1,877 robotników i dają 486,229 dni roboczych. Jestto więcej niż jedna piąta ogólnej liczby robotników i dni we wszystkich domach centralnych męskich, jeśli opuścimy korsykańskie domy poprawy, gdzie więźniów używają do robót rolnych i te zakłady na stałym lądzie francuzkim, w których przestępcy obróceni są do posług wewnętrznych. Przechodząc z zakładów centralnych do aresztów i domów poprawy departamentalnych, zobaczymy, że pończosznicтво pochłania jeszcze ósmy procent ogólnego dochodu pieniężnego z rzemiosł; a gdy dodamy wyroby

<sup>1</sup> Żarnowiec (po łacinie *spartium scoparium*, po francuzku *la sparte*, jest to krzew używany do wyplatania mat i innych przedmiotów. Dodają też doń przymiotnik *miotłowy*. (Przyp. tłum.)



z żarnowca, wyplatanie krzesel i robotę materaców słomianych, wszystkie te rzemiosła razem wzięte dadzą około 12 procentów produkcji oszacowanej według wartości, to jest, z powodu niskiej ceny pończosznicwa, i wyrobów z żarnowca, a około 25 lub 30 procentów dni roboczych. Śmiało utrzymujemy, że to jest wielkie nadużycie, i że wobec niego współzawodnictwo więzień staje się zgubnym dla wolnych robotnic. Odwołujemy się zresztą do statystyki przemysłu paryżskiego z 1860 roku. Zatrzymujemy się nad pończosznictwem (chaussonnerie), umieszczonym w dziale odzienia, pod Nr. 73 i czytamy co następuje: „kamasze sznurowane i kamasze krajkowe, w znacznej części, wyrabiają się w więzieniach, gdzie robota o 20 procentów jest tańszą niż w mieście.“ A gdy przejrzymy opłatę pończosznic paryżskich, przekonamy się, że jest nadzwyczaj niską; wynosi bowiem od 1 franka do 1 fr. 25 centymów, a tylko wyjątkowo do 1 franka i 50 centymów. Toż samo powiedzieć można o koszykarstwie, wyplataniu krzesel i wyrobach z żarnowca. Łatwo bowiem zrozumieć, że współzawodnictwo kilku tysięcy więźniów i więcej niż miliona dni roboczych musi być zgubnym dla robotnic wolnych, trudniących się temi rzemiosłami. Powiedzą nam może iż robotnice same strzedz winny swoich korzyści i nie powierzać życia tak nieopłatnemu zajęciu. Prawda to jest, ale tylko do pewnego stopnia. Gdzie głód i nędza nagli, tam nie zawsze jest czas i możność do wolnego wyboru. A przytém, nie takto łatwo kobiecie już stariej zmienić raz obrane rzemiosło, i niedorzecznością byłoby wymagać tego od niej. Choć zarobek jej z roku na rok się zmniejsza i coraz się staje nędzniejszym, ona pozostaje przykutą do swego zajęcia, jak ostrzyga do skały, od której morze ucieka. Słusznie więc można wyrzucić zarządowi więzień, że uprawę, a nadewszystko naukę rzemiosła tak mało popłatnego, podtrzymuje na tak wielką skalę. Co więcć, jestto popychaniem więźniów do powrotu na

drogę występku, skoro wolność odzyszczą, i jako jedyny środek do życia, wyniosą z sobą tak nędzne rzemiosło. To, cośmy o pończosznictwie mówili, dałoby się zastosować i do wyrobu guzików, które w centralnych domach męzkich zajmują 653 więźniówi 180,000 dni roboczych, będąc przytém jednym z rzemiośł najwięcej uprawianych w domach poprawy i aresztach. Odbiera się przez to chleb robotnikom wolnym, które brak nauki, lub nałóg przeszłości przykuły do tego niewdzięcznego zawodu. Kilkuset więźniów (mężczyzn) trzudni się krojeniem szmatów, ręcznóm przyrządzaniem lnu, nawijaniem na cewki i rozwijaniem przędzy. Takie zajęcia nie mogą być groźnemi dla robotnic wolnych, bo zakres téj pracy jest zbyt obszerny, aby mógł być wyczerpanym łatwo. Ale mają tę niedogodność, że więzień uwolniony, niemogąc niemi na życie zarobić, wstępuje znowu na drogę występku. Należy więc koniecznie zmienić ten błędny system. Środki karne, mając na celu umoralnienie więźnia, powinny dążyć zarazem do poprawienia, ile to być może, jego materialnego bytu. Pierwszym zaś do tego warunkiem jest nie wciągać ich do tych drobnych i ubogich rzemiośł, które zaledwie suchy kawałek chleba dać mogą.

Co się tyczy szwaczek sądzimy, iż te nie mają powodu lękać się współzawodnictwa więzień. Liczą wprawdzie w domach centralnych 3,000 kobiet i około tysiąca mężczyzn, pracujących igłą; ale ponieważ kilkakroć sto tysięcy kobiet trzudni się we Francji tém rzemiosłem, więc współzawodnictwa tu być nie może, tém bardziej, że znaczna liczba tych przestępczyni i na swobodzie trzudniłaby się szyciem. Niema więc *współzawodnictwa w ilości*; zobaczmy czy jest ono *w cenie*? czy nizkość wyrobów więziennych szwaczek może zniżyć wartość pracy wolnych robotnic? Jestto powtarzające się często zjawisko ekonomiczne, że pojawienie się na targu kilku przedmiotów tanio ocenionych. a choćby tylko pogródka wprowa-

dzenia takowych, wystarcza do obniżenia wszystkich podobnych przedmiotów, lubo w znacznie większej ilości niż tamte zebranych. Nie sądzimy wszakże, aby to zjawisko mogło istnieć w zajmującej nas okoliczności, i oto dla czego. Aby wprowadzenie na targ małej liczby danych przedmiotów po niższej cenie mogło zagrozić sprzedawanym zwykle drożej, trzeba aby była możliwość wystawienia w krótkim czasie na tanią sprzedaż znacznej ilości tychże przedmiotów. Ale gdy ich liczba jest stała i pojawia się na bardzo wielkiem targowisku, to wtedy nie może mieć wpływu na ogólne ceny. Przypuścimy naprzykład, że na danym placu sprzedaje się tysiąc litrów zboża, i na tymże placu pojawia się ich sto lub dwieście, za cenę o połowę niższą od poprzednich. Cóż się wtedy stanie z ceną ogólną? Spadnie ona, ale tylko wtedy, gdy w krótkim czasie, na toż samo miejsce, będzie można sprowadzić wielką ilość zboża po niższej cenie. Jeżeli zaś ta ilość pozostanie stała i niewielka, to na ogólne ceny nie wpłynie. Owóż we Francji jest kilkakroć sto tysięcy kobiet, utrzymujących się z szycia; około trzech lub czterech tysięcy pracują za niską cenę w więzieniach; czyliż więc może wynagrodzenie pierwszych uciepnieć na tém? z pewnością nie! bo liczba robotnic więziennych, zbyt mała i niemogąca znacznie się powiększyć, z natury rzeczy, bezsilną czyni ich pracę w ogólnym handlu. Zatem, współzawodnictwo więzień mniéj jest groźne dla szwaczek, niż dla robotnic, trudniących się koszykarstwem, pończosznictwem, guzikarstwem i wyrobami z żarnowa. Kobiety i dziewczęta, które przez ciemnotę i brak nauki miały nieszczęście i nieostrożność powierzyć swój los tym rzemiosłom, znoszą cały ciężar współzawodnictwa zakładów poprawczych. Jest jednak pewna okoliczność, w razie której, więzienia mogłyby wielką szkodę przynieść szwaczkom wolnym; a to wtedy, gdyby robotnice więzienne, zamiast oddawać się nieskończenie rozmaitym robotom igło-

wym, zwróciły się wszystkie do jednej gałęzi takowych. Przypuścimy naprzykład, że z trzech tysięcy kobiet zamkniętych w naszych domach centralnych, wszystkie, lub prawie wszystkie, zostaną użyte do szycia cienkich koszul męzkich lub gorsetów. Nie ulega zaprzeczeniu, że robotnice wolne, pracujące w tych samych gałęziach szycia, będą zmuszone obniżyć cenę swoich wyrobów. Statystyki ogłaszane przez rząd więzienny, nie pozwalają nam się przekonać, czy to smutne przypuszczenie w rzeczywistość się nie zamienia. Przedewszystkiém jednak unikać trzeba popychania więźniów do zawodów, mających szczuple pole działania, a zatem, dających korzystną pracę tylko małej liczbie robotników, i to takich zawodów, które dziś już są przeludnione. Zarządy zaś więzienne często w tém grzeszą, pociągnięte łatwością wyuczenia owych drobnych rzemiosł. Nie wahają się téż dążyć do możliwego ujednostajnienia pracy więźniów, ażeby ułatwić i uprosić nadzór nad nimi. Bez wątplenia, byłoby daleko wygodniéj mieć w więzieniach dwa albo trzy tylko rzemiosła, jak pończosznictwo, szycie cienkiej bielizny i szewstwo naprzykład, ale byłoby to zgubném dla kobiet, pracujących poza murami więzień, mianowicie dla szwaczek i trudniących się pończosznictwem. A zapominać nie należy, iż dla robotnic wolnych zmiana rzemiosła jest nadzwyczaj trudna, dla niektórych nawet niepodobna.

Nie tajmy że pod względem administracyjnym zastosowanie powyższych zasad przedstawia niejakie trudności. Wymagają większego dozoru, opieki nad każdą nieledwie jednostką, roztropności, przezorności, nauki i wiadomości przemysłowych. Użycie tych środków tém bardziej jest potrzebne, iż od lat kilku przedsięwzięto liczne i skuteczne usiłowania dla rozwinięcia pracy więziennéj. Potrafiąo zwiększyć produkcją, chociaż liczba więźniów zmniejszyła się, przynajmniéj w domach cen-

tralnych. W zakładach tych, w r. 1858—19,736 więźniów dostarczyło 5,946,400 dni roboczych, które według wykazu cen, oszacowano tylko na 2,883,546 franków i 40 centymów. W r. 1866 według nowej statystyki urzędowej, liczba więźniów i dni roboczych w domach centralnych była mniejsza o jedną czwartą, a jednak produkcja znacznie się podniosła; więźniów bowiem było, po dzień 31 grudnia, 14,795, a dni roboczych 847,088; ale te dni oszacowane zostały według wykazów na 3,511,957 franków. Zatem dzień roboczy, który w roku 1858 przynosił w przecięciu 47 centymów 83 dla mężczyzn a 39 centymów 12 dla kobiet, w r. 1866 podniósł się do 67 centymów 99 dla mężczyzn a 67 centymów dla kobiet. Poleszenie to jest ogromne. Z drugiej strony, w roku 1858 więzienia Sekwańskie dostarczyły tylko 724,067 dni roboczych, które przyniosły 387,711 franków, 90 centymów. Domy poprawy i areszty innych departamentów dały niewięcej jak 1,731,817 dni a 535,450 franków i 19 centymów dochodu. W ogóle więc areszty Sekwany i innych departamentów przyniosły 2,455,874 dni i 923,162 franki 9 centymów dochodu, to jest, prawie we dwójce tyle co w roku 1858. Widzimy o ile wzrosła produkcja więzień w ciągu ośmiu lat. Jest to jedynym powodem więcej dla przedsięwzięcia środków, zasłaniających robotnice pracujące wolno w odpowiednich gałęziach, od strat im groźących. Zarząd więzienny dźwiga tę odpowiedzialność na sobie, i warto żeby przejął się szczerze jej ważnością.

Daleko liczniejsze od więzień są pracownice (les ouvriers), a ich działalność jest bez porównania większa. Jaki wpływ mogą wyrzec te dobroczynne zakłady na zarobek wolnych pracownic, jest to pytanie ważne, nad którym warto zastanowić się zblizka.

W średnich wiekach, Kościół przechowywał skarb nabytych wiadomości i kształcił młode pokolenia, bądź do praktyk

naukowych, bądź do uprawy piśmiennictwa. Powstała wtedy nieskończona prawie liczba zgromadzeń, które wzięły na siebie wielkie i święte powołanie kształcić umysły, podnosić dusze i rozwijać oświatę na tej ziemi, prowadząc ludzkość ku niebu. Dziś nauka stała się dziedziną wszystkich; niema dla niej obawy zastojów lub upadku. Rządy i gminy wzięły na siebie zakłady oświecenia publicznego. W chwalebnej swej żądzy działalności, zgromadzenia religijne dostrzegły nowy obowiązek, zaniechany przez rząd i gminy, i ze szlachetnym zapalem zagarnęły to pole, na którym nie spotkały współzawodniczą. Przedsięwzięły na wielką skalę, i nadługo przed wynalezieniem tej nazwy, wychowanie profesjonalne młodych dziewcząt. Do nich należy zasługa odkrycia że praca, która jest obowiązkiem, stanowi zarazem ochronę, że zatem jest to czyn błogosławiony od dziecka wyuczyć rzemiosła, istoty, należące do płci słabiej z natury, i w życiu społecznym najbardziej narażonej na niebezpieczeństwa. Gdy nikt jeszcze nie pomyślał o tém, zgromadzenia religijne poczęły zbierać dziewczęta w ogólnych salach, żeby je uczyć szycia, roboty drutowej i innych umiejętności, bardziej jeszcze niezbędnych do bezpieczeństwa i uczciwego życia kobiety, niż czytanie i rachunki. Praca ręczna zawsze była w poważaniu u Kościoła. Trzy wieki już upływają, jak jeden z najwznieśliwszych i najbardziej pociągających umysłów w świecie katolickim, ś. ty Franciszek Salezy, wyrzekł te piękne i wzruszające słowa: „Jakże byłbym pocieszony, gdybym mógł widzieć w kościele Bożym społeczeństwo dziewcząt i kobiet, niemających innego posagu, jak dobra wola i sztuka zarabiania na życie pracą rąk własnych, i niemających na to innego chóru (d'autre chœur) jak izba robocza, gdzie wszystkie uczestniczyłyby w szczęściu, o którym mówi prorok Pański: *będziecie szczęśliwi, jeżeli pożywać będziecie owoce rąk własnych.* Mój Boże! co za wielka pociecha jeść chleb swój, w pocie czoła



swego i mózg powiedzieć z wielkim Apostołem: *Oto ręce, które nie tylko dostarczyły rzeczy potrzebnych dla mnie samego, ale oraz dla tych bliźnich, którzy cierpią niedostatek.* " W teraźniejszym stuleciu, ogromna większość zgromadzeń religijnych zdaje się że jest ożywiona tym samym duchem. Francją pokryto gęstą siecią zakładów dobroczynnych, mających na celu nauczać młode dziewczęta zarabiania na życie pracą uczciwą. Jedne z tych instytucji ukryły się pod skromnym dachem, inne pomieściły się we wspaniałych gmachach, noszących cechę wielkości i przepychu, właściwą naukowym zakładom, sąsiadujących z nami narodów. Tu zgromadzono po 300 lub 400 młodych uczennic miejscowych (internes), zaopatrzone je w cały zasób przyrządów przemysłu dzisiejszego. Tam przeciwnie, około dwunastu biednych dziewcząt, codziennie żywność z sobą przynosząc, otrzymuje naukę jednostronną i machinalną. Tu uposażone są hojnie i wspaniale; tam, pozostawione własnym staraniom, nauczone są po większej części utrzymywać się z owoców pracy swojej. Mimo tych wszystkich różnic w warunkach zewnętrznych, te szkoły nauki i modlitwy, przedstawiają jednolite cechy główne, jedną organizacją w zasadzie.

Jakż jest owoc tych szlachetnych usiłowań? Prawda li to, że się obracają na szkodę tych samych robotnic, którym pomagają mają na celu? Prawdali że skutkiem wszystkich tych zakładów dobroczynnych jest obniżenie zarobków? Jakkolwiek boleśnie nam rzucić najlżejszą palnę na instytucje tak święte duchem, tak filantropijne celem swoim jak te pracownie, te ochronki i przytulki, zmuszeni jesteśmy uznać, że przy dzisiejszemu urządzeniu, te zakłady zbyt często po za obrębem swoim zadają zgubny cios pracy kobiet i przyczyniają się do znacznego uszczerbienia ich wynagrodzeń; ale ten wpływ szkodliwy, przeciwny zamiarom i przewidzeniu założycieli owych tysięcy dzieł dobroczynnych, nie jest następ-

stwem koniecznym, któregoby uniknąć nie było można. Zaprowadzenie pewnych zmian w nauce, poborze uczenia i stosunkach zewnętrznych, zdołaloby zmienić te zakłady w bogaty i żywy rozsądek, który pod zręcznym kierownictwem mógłby w krótkim czasie poprawić stanowisko robotnic we Francji i wraz z biegłością w pracy, podnieść cenę zarobku kobiety.

Przedewszystkiem, należy zmierzyć obszar współzawodnicstwa tych zakładów z robotnicami. W tym celu, dość nam będzie skreślić geograficzną mapę pracowni we Francji; jest to zadanie łatwe i pouczające. Według spisów 1861 roku, w kraju naszym było 283 zakonów żeńskich, posiadających 361 klasztorów głównych (maisons mères); 595 klasztorów niezależnych (maisons indépendantes); 11,050 pomocniczych (succursales) i 90,343 członków. Liczono 58,883 zakonnice trudniących się nauczycielstwem; 20,294 oddających usługi przy chorych w szpitalach; 8,095 pedgających życie na rozmyślaniu; 3,073 poświęconych dozorowi ochronek i domów przytulki. Wielka liczba tych klasztorów otworzyła więcej niż tysiąc pracowni, z których jedne mieszczą robotnice miejscowe, drugie zaś przychodzące. Niektóre z tych zgromadzeń rozprzestrzeniają swą działalność na całą Francją i mają pracownice w najrozmaitszych stronach kraju. Inne przeciwnie, powstawszy na prowincyi, zamykają się w ciasnym obrębie. Do pierwszej kategorii należy wielkie i sławne zgromadzenie sióstr 5-go Wincentego a Paulo. Zakonnice te nie są oddane wyłącznie szpitalom, lecz zajmują się także wychowywaniem dziewcząt biednych i opuszczonych. Bardzo świeże i z pewnego źródła świadectwo poucza nas, że z 800 klasztorów, należących we Francji do zgromadzenia świętego Wincentego a Paulo, czterysta ma zakłady zamknięte (internes), gdzie prawie zawsze wykonywają się roboty igłowe.

Wielka bardzo liczba tych szkół stanowi, w ściślim znaczeniu tego wyrazu, pracownie wyrobów i terminatorstwa. Do takich należą: sławny dom *Eugene-Napoléon* (N. 254 przy ulicy Faubourg-Saint Antoine), *Maison-Blanche* (N. 40 przy ulicy Vendrezane) i bardzo wiele pracowni; między innymi: w Beauvais, w Saint-Malo, w Langres, w Saint-Brieuc, w Lamballe, w Verdun, i t. d. Co najmniej, kilka tysięcy dziewcząt zajmuje się w tych zakładach po większej części igłowymi robotami. Idąc od Paryża ku wschodowi, później na południe, i podejmując się znowu ku środkowi, a od środka wracając na południo-zachód, żeby przejść brzegiem morza od odnogi Gaskońskiej na północ Bretanii, spotykamy następne, główne zgromadzenia zakonne, poświęcające się wychowaniu przemysłowemu młodych dziewcząt: siostry 8-go Józefa de Cluny, które liczą 57 domów pomocniczych, (succursales) i 919 członków, posiadają kilka pracowni, między innymi: Meaux, Maison-Alfort, Ménil-Saint-Firmin (Oise), Alençon. Ważniejsze pod tym względem miejsce zajmują zakonnice: Saint-Coeur de Marie, w Nancy. Zgromadzenie to zostało ustanowione w 1842 roku, przez arcybiskupa Menjaud, który cel jego określił w następujących słowach: „Zakładają dość domów dla wprowadzenia na dobrą drogę dziewcząt zbłąkanych; ja wolę otworzyć zakład dla zachowania ich czystymi. Połączę w nim naukę różnych robót, któreśmy mogły zarabiać na życie.“ Zakon ten posiada dziesięć zakładów pomocniczych, do których wcielonych jest tyleż pracowni. Zakonnice 8-go Karola zajmują Lotaryngią wraz z poprzednimi i mają zakłady robocze w wielkich miastach; między innymi w Nancy i w Metz. Posuwając się ku środkowi, spotykamy Siostry Miłosierdzia i Nauki Chrześcijańskiej w Nevers. Jestto zgromadzenie znakomite, które rozporządza (nielicząc przytułków) 60 pracowniami, z których jedna połowa mieści: 1,223 młodych dziewcząt miejscowych,

a druga 800 przychodzących uczenicy. Najbardziej kwitnące z tych zakładów są: w Nevers, w Varennes (Nièvre), w Mâcon, w Chalons-sur-Saône, w Tulle, w Périgueux, w Villefranche i w Montpellier. Postępującym w ślady poprzedzającego, i z nim sąsiednim, jest zakon 8-go Pawła z Chartres. Posiada on zamknięte (internes) pracownie w samém Chartres, w Châteaudun, w Meulan, w Angerville, w Arpajon, w Tourville, w Dourdan, w Chateaux; ale głównym z nich jest zakład w Mé-nars (Loir-et-Cher) założony przez księcia de Chimay w r. 1840, utrzymywany jego kosztem i liczący 125 uczenicy. Wracając na wschód i przebiegając Alzacyą, widzimy zakony katolickie, współzawodniczące z dyakoniami protestanckimi, ale mówimy tylko o pierwszych, do których należą: Dziewice Jezusowe (filles-du-Divin-Rédempteur) w Niederbronn (Bas-Rhin); mają one pracownie w różnych miastach przemysłowych; między innymi: w Mulhouse i w Guebwiller. Inne zgromadzenie zakonne Krzyżowych (soeurs de la Croix) posiada znaczne pracownie w Strasburgu i w Kolmarze. Gdy zstąpimy na południe, najpierw się zwróci i zatrzyma naszą uwagę wielkie zgromadzenie 8-go Józefa aux Chartreux, w Lionie. Prócz domów przytułku, ochronek, szpitali sierocych, i pensyi dla uczenicy przychodzących, zakonnice świętego Józefa aux Chartreux, posiadają 21 pracowni zamkniętych (internes). Obejmują one cały okrąg przemysłowy Lyonnais, Forez i Beaujolais. Utrzymują sześć pracowni w Lionie, dwa w Saint-Étienne; posiadają takowe w Tarare, w Bédarioux, w Saint-Chamond, w Villefranche, w Bességes i w innych jeszcze miejscowościach. Liczba uczenicy w każdym z nich jest między 30 a 150. Posuwając się dalej, ku południo-wschodowi, spotykamy w Delfinacie zakonnice: *Sere Jezusa i Maryi* (Des saints coeurs de Jésus et de Marie) w Reconbeau (Drôme), ale to zgromadzenie wyróżnia się bardzo wybitnymi cechami od po-

przedzających i tych które dalej wymieniać będziemy. Nie utrzymuje ono zresztą właściwie pracowni, czuwa tylko nad młodemi dziewczętami, trudniącemi się w pracowniach jedwabniczych. Zwracając się znowu ku środkowi, odkrywamy zgromadzenie: *Oczyszczenia Najświętszej Panny Maryi* (soeurs de la Présentation de Marie), w Bourg-Saint-Andéol; jestto najdawniejsza z instytucji tego rodzaju. Powstało ono w roku 1796 w Thueys (Ardèche) staraniem pewnej kobiety światowej. Główny jego zakład mieści się obecnie w Bourg-Saint-Andéol; ma on jeszcze wiele innych pracowni zamkniętych (internes), między innymi: w Alais, Orange, Moulins, Aix, Milhau, Saint-Julien, w Vallon i w Puy. W południowo-zachodniej stronie Francji mniej jest zgromadzeń, poświęcających się szerzeniu nauki profesjonalnej, między młodemi dziewczętami. *Siostry Niepokalanego Poczęcia* w Bordeaux mało mają pracowni zamkniętych, posiadają wszakże kilka pracowni dla przychodzących, gdzie szycia uczą się dziewczęta. Ale posuwając się wzdłuż wybrzeża, ku północy, spotykamy w Poitiers *Dziewice Krzyża*, zwane: Siostrami świętego Andrzeja; mają one zakłady dobroczynne, z pracowniami zamkniętymi w Angoulême, Pamiers, Toulouse, Ivry, Poitiers, Niort, Bayonne i t. d. Każdy z nich liczy 30 do 80 uczenic. Toż samo zgromadzenie, posiada bardzo wiele pracowni dla przychodzących; jeden w Poitiers, dwa w Bayonne, jeden w Pau, dwa w Tarbes; dalej w okolicach Landów, w Salies-de-Béarn, w Bidache, w Dax, w Saint-Paul-lès-Dax, w Maubourguet, w Oléron i t. d. Nieco dalej ku północy są *Dziewice Mądrości* (filles de la Sagesse) w Saint-Laurent-sur-Sèvre (w Wandei). Utrzymują one cztery pracownie zamknięte w Nantes, z których jedna ma 100 uczenic; trzy w Orléans, prócz tego w Saint-Nazaire, Châtellerault, w Dinan i w innych miejscowościach. Kierując się ku środkowi, spotykamy znowu zgromadzenie:

*Oczyszczenia Matki Boskiej w Tours*, które uczą robót w Auxerre, w Saint-Yrieix, w Meudon, mają znakomity zakład w Montbétou (Tarn-et-Garonne), równie jak inne w Montauban, posiadała też zgromadzeń, trudniących się przemysłowem wychowaniem kobiet. Dziewice świętego Ducha (filles du Saint-Esprit) w Saint-Brieuc, dozorują dwadzieścia pracowni, z których jedne są zamknięte, inne dla przychodzących. Pięćwszorzędne z tych zakładów znajdują się: w Plœrmel, w Landivisiau, w Tréguier, w Lannion, w Quimper, w Saint-Pol-de-Léon.

Takie są najgłówniejsze zgromadzenia, utrzymujące pracownie na prowincyach naszych i po wsiach. Dokoła tych wielkich domów roi się i krząta mnóstwo pomniejszych lub oddzielnych instytucji. Są też zakłady innej natury i utworzone z innym celem moralnym, które wszakże pod względem przemysłowym, też same cechy przedstawiają. Do takich należą, instytucje *siostr Maryi-Józefa* (Soeurs de Marie-Joseph) w Dorat (Haute-Vienne) i *zakonnice Dobrego Pasterza* (religieuses du Bon-Pasteur) w Angres. Pobożne owe niewiasty poświęciły się dziełu odkupienia. Mają one domy przytułku i posiostr żalujących. Zakłady te ogólnie mieszczą bardzo wiele osób; praca ręczna jest tu obowiązującą. O dyakonkach protestanckich wspominamy tylko pobieżnie, że na wschodzie i na południu zwłaszcza, posiadają one także pewną ilość pracowni zamkniętych i dla przychodzących. Nakoniec, niebrak we Francji zakładów tego samego rodzaju, ale całkiem świeckiego pochodzenia i kierunku. Dla tych którzyby chcieli określić cyfrą co następuje, trzymając się najściślejszych granic prawdopodobstwa. Francja posiada w przybliżeniu 2,000 pracowni, a w nich 80,000 uczenic; jeśli zechcemy przypu-



ści, że połowa naszych zakonnice, których jest około 100,000 pracuje własnoręcznie, jeśli oprócz tego przyjmieni w rachubę liezbę przytulców i pensyi, gdzie robota ręczna zajmuje kilka godzin dziennie i gdzie wyroby są sprzedawane, będziemy mogli bez przesady wyprowadzić wniosek, że produkcya przemysłowa, wychodząca z tych zakładów, przedstawia owoc pracy około 150,000 osób. Dodajmy, że liczba pracowni powiększa się z dniem każdym; te które są, nie upadają, a serca litościwie usiłują nowe zakładać.

Pierwszém uczuciem przejmującym na widok tej dobroczynności prywatnej, jest głębokie uwielbienie i gorące współczucie. Ale przechodząc do gruntownego zbadania szczegółów, aż nadto łatwo widzieć można jej stronę ujemną. Większa część tych zakładów, stanowi nie tylko szkoły ale i pracownice razem; nie poprzestają w nich na nauce i wprawianiu młodych dziewcząt do pewnego rzemiosła, oraz wspomaganiu ich, gdy skończą naukę, przez wynajdywanie pomieszczenia lub pracy, ale sprzedają hurtownie wyroby do wielkich domów handlowych. Niektóre nawet pracownice rzucają się na przedsięwzięcia i przyjmują zobowiązania dostarczać gotowe odzienie przemysłowcom paryżkim. Nadto, w tych dobroczynnych zakładach nie same tylko dzieci pracują; niemówiąc o zakonnicach kierujących robotami, uczące się dziewczęta zatrzymywane tu są zwykle do dwudziestego drugiego roku, to jest długo po odbytem terminowaniu. Tak więc pracownice, a przynajmniej wielka ich liczba, są zakładami gdzie ustawicznie jest czynnym wielki zastęp robotnic, których znaczna część oświadczenia jest najzupełniej z rzemiosłem. Z drugiej strony to zakłady, w charakterze pobożnych instytucyi, utrzymywane z dobroczynności publicznej, sownie zaopatrywane są w datki. Chociaż więc praca jest w nich obowiązującą, zarobek nie stanowi celu. Ztąd pochodzi, że się starają o robotę wtedy na-

wet, gdy ta nie przynosi im zysku. Ceny naznaczają przystępne i nie odmawiają ustępstw dalekim kupcom, robiącym u nich zamówienia. Ludzie zanni, stojący na czele tych zakładów, nierównie są mniej przejęci pojęciami przemysłowemi niż dobroczynnym celem. Chętnie pomijają kwestye kupieckie i nie radzi zastanawiają się nad niemi. Zbyt mało pojmują iż każda praca powinna zysk przynosić i że tak z porządku rzeczy, jak przez ludzkosć samą, każde ognisko pracy musi zysku poszukiwać i otrzymywać takowy. Wymienione dopiero przez nas warunki same z siebie są bardzo ważne dla kobiet żyjących z zarobku; ale przystępujemy do ważniejszych jeszcze.

W największej części pracownice uczą jednego tylko rzemiosła; sąto pracownice wyrobów jednorodnych; niemal wszystkie obrały jeden fach: szycie. Co najmniej, trzy czwarte tych zakładów ograniczają się na robotach igłowych i to nie ogólnie wziętych, ale na bardzo małej ich liczbie. „Niemał wszystkie pracownice na prowincyi, powiada pewien autor, który rzecz tę zbliżka badał, zajmują się dość prostą czynnością, przygotowywania gotowego odzienia dla przedsiębiorców paryżkich. Koszule zajmują tu pierwszorzędnę miejsce.“<sup>1</sup> P. Juliusz Simon podawał, że na sto tuzinów koszul, wpływających do handlu paryżkiego, ośmdziesiąt pięć wychodzi z tych pracowni. Twierdzenie to wydaje się uzasadnionem przy bliższem rozpatrzeniu faktów. Na szczególną zasługującą uwagę, że obniżenie zarobku w tym przemysle zostało przyznane i ogłoszone przez same zakłady, trudniące się nim na wielką skalę. Mówiąc o zakładach „zakonnice Dobrego Pasterza“ w Angers, p. Monnier pisze co następuje: „Roboty polegają tu głównie na szyciu koszul dla paryżkich magazynów. Koszule przysyłają się skrojone i sfastrygowane. Jedna robotnica

<sup>1</sup> Monnier. *De l'organisation du travail manuel des jeunes filles*, str. 9.

wykończy ich zwykle dwie na dzień. Owoc téj pracy, w skutkach niższej ceny, nie wystarcza wcale na pokrycie kosztów utrzymania; dopełniają ich składki, opłaty rodziców uczenie, datki osób dobroczynnych i t. d.\* Niekiedy robota cenniejszej bielizny odrywa zupełnie robotnice od grubszej; i tak, bardzo znaczna część przodów do koszul przygotowuje się dla parzystych sklepów w pracowniach małych miasteczek w departamencie Loir-et-Cher; płaca za tę robotę nie jest wcale większa, jak za szycie samychże koszul. Takie są fakta niezaprzeczane, przyznane głośno przez ludzi najprzychylniejszych tym świątobliwym instytucjom. Zastanówmy się teraz nad ich skutkami. Oto mamy rzemiosła, które nie są w stanie żywić robotnic niemi się trudniących. Nieskończona zaś liczba pracowni wychowuje tysiące młodych dziewcząt, ucząc je tych rzemioł. Domy te nic na tém same nie cierpią, bo mają inne źródła dochodu; ale uczenie, skoro będą musiały przejść na własne utrzymanie, co poczną z sobą? Uczą je fachu zgoła nieopłatnego. Będą więc zawsze potrzebowały od ogółu wsparcia na życie. Człowiek głęboko przejęty duchem chrystyanizmu, pan Naville, w bardzo piękném i uczoném dziele o dobroczynności prawnej (charité légale), powstaje mocno przeciw jałmużni rzucanej na oslep i wykazuje jak często przyczynia się ona do obniżenia płacy robotnikom i prowadzi do tego stanu rzeczy, który on (Naville) tak trafnie nazywa: *opłatę wynagrodzeń podług taksy ubogich* (le payement des salaires par la taxe des pauvres). Azali niema obawy, iżby wadliwe urządzenie naszych pracowni nie sprowadziło owych smutnych następstw dla nieszczęśliwych kobiet, oddanych pewnym robotom igłowym?

Uchowaj nas Boże, abyśmy mieli potępić samą ustawę. Nasienie to dobre, może dać plon piękny, idzie tylko o przedsięwzięcie stosownych środków, aby przyniosło pożądane owoce.

W ostatnich kilku latach zrobiono postęp na téj drodze. Pевна liczba pracowni zajęła się innymi wyrobami niż szycie koszul. Wielki zakład w Bourg-Saint-Andéol przygotowuje całe wyprawy dla idących za mąż. Młode dziewczęta są tu przyuczane nie tylko do szycia ale i do kroju. Wielkie to jest ulepszenie. Z kilku téż pracowni wychodzą wyroby szcztokarskie na rachunek przemysłowców parzystkich. Inne, jak w Bidache (Hautes-Pyrénées) i w Dorat (Haute-Vienne) zajmują się rękawicznictwem i dobrze im się powodzi. Inne jeszcze przygotowują aparaty kościelne. W Diep, nad brzegiem morza, naprawiają siecie rybackie. W Lionie jest zakład dla dotkniętych chorobami nieuleczonemi, gdzie młode dziewczęta zajmują się układaniem w poszty: „Roczników rozprzestrzenienia wiary“ (Annales de la propagation de la foi). Pozostaje tam krok tylko do nauki introligatorstwa. Do niektórych pracowni wkłada się powoli wychowanie artystyczne, jak: koloryzowanie rycin, malowanie wnieit, miniatur, ozdób do mszałów i t. d. w domu należącym do *Siostr 8-go Wincentego a Paulo* i w drugim, zakonnic *8-go Serca Maryi* (Saint Coeur de Marie) z Nancy. Inne pracownie postępują niezmiernie szybko na drodze rozwoju, i rzecz można wzięły na siebie powołanie rozpowszechniać pożyteczne maszyny i ulepszenia w wyrobach. Do takich należy pracownia przy ulicy aux Ours w Paryżu, założona przez księcia Demidowa, gdzie maszyny do szycia poruszane są siłą elektryczną, według metody Casala. Należy téż wspomnieć o wielkiej liczbie zakładów, przeznaczonych do kształcenia dziewcząt folwarcznych i pokojowych; od niejakiego czasu, mają one wielką wziętość. Niedawno wreszcie niektóre klasztorzy otworzyły w swych pracowniach wykłady, mające wielkie podobieństwo do szkół profesjonalnych, w obszerném znaczeniu tego wyrazu. Takie widziny w domu sierot Eugène-Napoléon Nr. 254 przy ulicy Faubourg-

Saint-Antoine. Trzysta sierot wychowuje się tam na biegle dozorczyni. Uczą się one roboty sztucznych kwiatów, haftów wszelkiego rodzaju, szmuklerstwa, roboty sukien, i najrozmaitszego szycia. W Maison Blanche (40, ulica Vandrezane), który równie jak zakład poprzedni należy do sióstr 4-go Wincentego a Paulo, uczą także szmuklerstwa i wyrobów sieczkowych. Takie zakłady, przy dobrym kierunku, mogą być bardzo pożyteczne; utworzenie ich dowodzi dążeń światlejszych, niż te które dotąd górowały w pracowniach. Niemniej jednak sądzimy, że nie od rzeczy będzie skreślić w kilku zarysach główne warunki pożyteczności tych zakładów.

Przedewszystkiemi starać się należy wykształcić umysł dziewczęcia przez naukę gruntowną i pożyteczną, oraz rozwinięć jej samodzielność. Każda kobieta a tém bardziej z ludu, jako narażona na więcej walk i niebezpieczeństw, powinna posiadać wielką siłę woli i stałość charakteru. Wychowanie, tych władz nierozbudzające, chybia swojego celu. Dotychczas nauka ogólna, a nawet elementarna, była nadzwyczaj słabo prowadzona w pracowniach zamkniętych. W takim zakładzie, na 120 uczenic spotykamy tylko 90 umiejących gładko czytać i pisać. W innym, na 100 dziewcząt 60 czyta gładko, 58 pisze dość dobrze, a 50 umie pisać za dyktowaniem i rachować. Jako rzadką zasługę wypada zaznaczać wychowanie zadowolniające w pracowniach zamkniętych. Potrzeba starać się nauczyć młodą dziewczynę fachu prawdziwie korzystnego i strzedz się zaciągania jej do rzemioł już i dziś przeludnionych. Z drugiej strony, należy unikać zatrzymywania przy nauce przez zbyt długie lata. Lepiej jest przuyczać wcześniej, od 16 do 18 lat najdłużej, żeby się kierowały same pod życzliwym nadzorem. Człowiek, który nie może być posiadczym o niechęć dla klasztorów, bo sam

jest duchowym, pan Meignen, należący do zgromadzenia świętego Wincentego a Paulo, w badaniach wychowania profesjonalnego, powstając przeciw wychowaniu w eioplarniach<sup>1</sup> jak powiada, utrzymywał, że bardzo często się trafia, iż młode dziewczęta, kształcone w pracowniach, po wyjściu z nich giną.<sup>1</sup> Pracownice téż zamknięte, według nas, powinny być wyjątkami, a pierwszeństwo pracownikom dla przychodzących zostawić należy. Młoda dziewczyna wraz z rodziną swoją najczęściej zyskują na tém, jeśli nie są rozłączone z sobą. Kobięta doświadczona we względzie wychowania, panna Marchef-Girard, oświadcza w badaniach ściągniętych się do wychowania profesjonalnego, że często trafiła się jej widzieć rodziców nieokrzesanych, ulegających wpływowi córki dobrze wychowanej, do takiego stopnia, że po kilku miesiącach obcowania z nią zmieniali się widocznie. Takież postrzeżenie czynią i inni w tychże badaniach. Zdaniem naszym, pracownice powinny być raczej szkołą niż warsztatem; pośrednikiem między dawnymi uczniami i fabrykantem, ale nie umawiającym się we własnym imieniu. W razie zaś, gdyby nie mogły zająć tego stanowiska, powinnyby wziąć na siebie obowiązek starać się o wynagrodzenie jak można najwyższe za dostarczanie wyroby, powinny być wymagające i trzymać się stale wysokich cen w sprzedaży, a strony handlowej nigdy nie uważać za podrzędną i jej nie zamiechywać.

W wielkich miastach, pracownice powinny udzielać wychowanie jak najróżnorodniejsze, zamięnić się w prawdziwe szkoły profesjonalne rozmaitych stopni. Powinny śledzić powołania i rozbudzać takowe, podniecać zapal uczenie, rozdziałając jak najwcześnieję robotę, dla każdej z nich osobno i nie przedłużać nigdy nauki nad przeciąg czasu rzeczywiście potrzebny. Skoro tylko uczenica przez zdolność swoją sta-

<sup>1</sup> Enquête, tom I, str. 174.



nie się już robotnicą, należałoby uważać ją za taką i stosownie z nią postępować; umieścić ją poza obrębem zakładu, lub należeć dla niej robotę, zachowując z nią tylko stosunek opieki i kierownictwa moralnego. W tym duchu zarządzane pracownice przynosiłyby owoce pożyteczne, których dziś nie dają, mogłyby z łatwością podnieść moralne i materialne stanowisko wyrobniczy, ułatwić jej dobre prowadzenie się i pożytki rodzinne, dostarczając środków do tego przez lepsze wychowanie, i nie groziłyby trudnym nieraz do wytrzymania współzawodnictwem pracownicom, niemającym z nimi związku. Zdziwi to może niejednego z naszych czytelników, ale nie widzimy, dla czegoby w wielkich miastach zakłady klasztorne nie miały uczyć dziewcząt utrzymywania ksiąg, rachmistrzostwa i innych wiadomości, potrzebnych do handlowego zawodu. Ze względu na charakter i rozległość swoich stosunków, zgromadzenia zakonne, prędzej niż wszelka inna władza, mogłyby otworzyć nowe zawody dla kobiet. Nakoniec, radziłyśmy widzieć domy roboceze krzewicielami dobrych systemów pracy, dobrych sposobów wyrobniczych, i dobrych narzędzi. Dla czegożby n. p. nie miały pożyżać maszyn do szycia, robotnicom które ich nie posiadają. Jeśli niektóre domy rozporządzają małymi środkami, to inne za to mają ogromne. Dobroczynność, która zawsze u wszystkich ludów uchodziła za genialną, może też stać się uczoną, co w dzisiejszych czasach jest niezbędnym warunkiem jej pożyteczności. Wychowanie profesjonalne dla dziewcząt bardzo łatwo dałoby się wprowadzić we Francji; posiadamy więcej niż tysiąc zakładów dobroczynnych, które dziś już są szkołami terminatorskimi i potrzebują tylko pewnych ulepszeń w udzielaniu nauki, żeby się stały prawdziwie pożytecznymi. Jest siła ogromna, bylebyśmy użyć jej potrafili. Żaden naród w Europie nie jest w tak szczęśliwym położeniu. Matny nadzieję że zakładane przez rząd stowa-

rzyszenia handlowe i zarządy miejskie szkół profesjonalnych, w rodzaju tych któreśmy w uprzednich rozdziałach opisali, obudzi współzawodnictwo licznych zgromadzeń religijnych. One nie potrzebują nie tworzyć, tylko poprawić i rozwinąć.

Pozostaje nam jeszcze objaśnić co nazywamy współzawodnictwem kobiet światowych. Wiele osób nie wierzy w nie, bo rzecz tę źle pojęto. Świat, w przekonaniu niektórych, składa się wyłącznie z tych wysokich warstw społeczeństwa, tworzących najpierwsze koła towarzyskie, gdzie spotykamy bogactwo, wykształcenie, wykwiutność i dystynkcyę. Zapewne, wielkie panie magnatki, kwiat towarzystwa francuzkiego, nie zwykły przedawać pracy rąk swoich. Piękne te robotki nie wychodzą z koła w którym powstały, pozostając jako ozdoby w mieszkaniach, w których na świat przyszły, a jeśli je opuszczają, to na to tylko, aby umieścić się jako podarek w innym domu szczęśliwym, albo przystroić ołtarze kościołów naszych i kaplic domowych, lub też wynalazszy biedne jakie dziecię w lichém schronieniu, otulić zgiebłę jego cialko. Piękna to strona naszych zwyczajów, że kobiety, które los otoczył bytkiem i uciechami, nie tracą pracowitej czynności. Te roboty ręczne, wyszły z wykwiutnych buduarów, noszą w sobie coś takiego, co głęboką ciężą przejmując; w prostocie swojej, przez wspólność zajęć i rozrywek codziennych, stanowią one jakby łącznik między kobietami wszystkich warstw i niema widoku miłszego nad owe paluszki pieszczone, skromnie przebierające druty od pończoszki, lub rąbiące koszulki dla ubogich dzieci.

Alte poniżej tych sfer wysokich, kryją się inne, mniej udarowane od losu, gdzie dobrobyt i niedostatek zdają się na równe części podzielonemi, gdzie życie zabezpieczone od nagłych potrzeb, ale fantazyja, zamiętowanie strojów, żądza przydobania się i błyszczenia, z trudnością dają się zaspokoić.

Sąto owe warstwy mało-mieszczañskie, gdzie się jedną nogą stoi w bogactwie, drugą w niedostatku; gdzie trzeba ograniczać się i ścieśniać w nabywaniu bezużytecznych błahostek, lub wyszukiwać wszelkich środków, żeby znaleźć się w stanie pozwolenia ich sobie. Tutaj to spotykamy kobiety które nie gardzą ciągłym zysków z igielkowych robót. Żony i córki biuralistów, małych kupców, skromnych urzędników, haftuki lub szyją po trzy i cztery godziny dziennie i po kilku miesiącach sprzedają owoc swej pracy. Żeby pieniądze zarobione obrócić na podniesienie skromnego utrzymania domu, na urządzenie jakiejś zabawy, na podróż, teatr, obiad dla przyjaciół, a nadewszystko, żeby wypełnić za nie niedostatki w strojach, kupić szal, suknię, lub klejnocik jaki, tysiące tych kobiet nie szczędzi pracy i z cierpliwością walczy przeciw nudzie i utrudzeniu. A zawsze jeden rodzaj roboty obierają sobie te mieszczańki. Nie mają dość prostoty w upodobaniach, żeby się zajęły robotami grubymi; trzeba być wielką panią lub wyrobnicą, żeby mieć odwagę otwarcie wiązać pończoszkę lub szyci koszulkę dla dziecka. Za kantorem swoim lub w ciastnym salonie, te żony kupców i biuralistów mają większe wymagania. Dla nich potrzeba koniecznie cienkiego haftu, lub dywanowej roboty; niemal wszystkie rzucają się na ten rodzaj, który swoim szlachetnym pozorem wynagradza gorzyc zarobkowej pracy. Tym sposobem zdobywają one 100, 150 lub 200 franków rocznie, rzadko kiedy więcej. Wiele z nich utrzymują stale stosunki z fabrykantami z ulicy Saint-Denis, często pracują na zamówienie; przystępne są w oznaczaniu ceny, przyjmują co im dadzą, nie nalegają, bo się ze sprzedażą kryją i rumienią się, gdyby o niej wiedziano. Jednym słowem, sąto robotnice wstydlive. Do nich łączy się cała owa, cięższa niż sądzą, kategoria kobiet upadłych lub bez miejsca, które chcą pozory i przyzwoitość zachować i ukryć swoją ne-

dę; są też nadzwyczaj bojaźliwe, drażliwe na wszystko, ustępują za kawał chleba to, co im całe dnie pracy kosztowało. Tutaj, współzawodnictwo dla robotnic z profesji jest istotnie zgubne. A nie sądzić żeby to były fałszywe, lub przesadzone fakta. Paryż liczy kilka tysięcy kobiet podobny rodzaj życia pędzących. Każdy wtajemniczony w stan przemysłu paryzkiego wie o tém, a zresztą znajdujemy na to dowody w statystyce wydziału handlowego. Spójrzmy na ustępy dotyczące się haftów i robót dywanowych; oto co w nim czytamy: „Niemożna było spisać wszystkich kobiet, trudniących się haftem i robotami dywanowemi: sąto po większej części osoby należące do małego mieszczaństwa, których praca stanowi dopełnienie zasobów domowych. Te które nie mają innych środków do życia, nie są szczęśliwe.“ Należałoby się spodziewać, że robotnice fachowe przynajmniej opuszczą to nieopłatne rzemiosło, żeby się zaciągnąć do innych, bardziej korzystnych; ale oto co czytamy jeszcze w statystyce z roku 1860, zaraz po słowach, któreśmy dopiero przytoczyli: „80 młodych dziewcząt, zobowiązanych na lat ośm, znajdują się w szczególnych warunkach; należą one do zakładu dobroczynnego, gdzie mają pomieszczenie, są karmione i odziewane.“<sup>1</sup> Tak więc widzimy fach, który zdaniem ludzi doświadczonych, nie jest w stanie wyżywić oddających się jemu robotnic, i oto znajduje się zakład dobroczynny dla przygotowania wielkiej liczby młodych dziewcząt, do uprawiania tego fachu. Zaprawdę, jest to dowód jak dobroczynność powinna być rozumną i pojmującą rzeczy; inaczej przy najlepszych chęciach, może tylko bardzo mało uczynić. Osoby miłosiernie wydały może wielkie sumy, ażeby kilkaset dziewcząt młodych wuczyć rzemiosła, z którem, według wyrażenia statystyki „nie będą szczęśliwe.“ Jak-

<sup>1</sup> Enquête de 1860, industrie, str. 94.

kolwiek haft jest głównym zajęciem tych robotnic, które się kryją z pracą i sprzedają swoich wyrobów, są jednak i inne rzemiosła, którym oddają się niekiedy. Statystyka z r. 1860 w ustępie odnoszący się do robót drutowych (bonneterie), powiada: „Żony biuralistów, a nawet panie żyjące w pewnym dostatku, pracują niekiedy dla fabrykantów wyrobów drutowych, lecz nie mieszczą się w spisie. Według świadectwa fabrykantów, osób tych można liczyć do 800.<sup>6</sup> Toż samo powiedzieć można o niektórych innych rzemiosłach.

Czytelnicy słusznie od nas żądać mogą, abyśmy odkrywszy chorobę, lekarstwo na nią podali. Będzie to najsprawiedliwsze wymaganie. Najpierwiej, niemożna, moralnie nawet, potępiać tych kobiet, choćby dostatnich, które w robotach ręcznych szukają dopełnienia dochodów swoich. Praca jest ich prawem, dodamy chętnie, obowiązkiem, bo jest nim dla każdego człowieka. Sprzedaż owoców tej pracy nie może być też zabronioną; ani nawet ganić tego niepodobna. Jednak pragnęlibyśmy, aby te panie miały odwagę w czynnościach swoich, aby to co robią w ukryciu, czyniły otwarcie, aby się nie wahały walczyć o cenę, odrzucać placę zbyt niską, jedynym słowem postępować z wyrobami swemi, jak gdyby były rzeczywistemi wyrobnicami. Z pracownic kryjących się, niech się staną w oczach wszystkich, czem są w istocie: robotnicami peryodycznymi (intermittentes). Nie widzimy coby w tym mogło być upokarzającego. Zarzucać nam może, iż wynurzamy życzenia zamiast rady praktycznej? Owszem, podajemy i lekarstwo. Oto trzeba ustanowić wychowanie fachowe dla kobiet, a zarazem rozwijać w córkach naszych siłę charakteru i zdrowy rozum. Te dwie zalety postawią je wyżej nad wstyd fałszywy. Co się tyczy wychowania profesjonalnego, w najwyższych jego gałęziach, czyliż nie powinny zwrócić się do nich przedewszystkiem, właśnie owe małe mieszczanki, aby, zamiast haftów i dywanów wykonywanych przez wszyst-

kie, niektóre z nich mogły się zająć sztukami przemysłowemi. Wychowanie profesjonalne, rozwinęte na wielką skalę, przyniesie i tę drugą korzyść, że uszlachetni w oczach ogółu zajęcia fachowe. To w czem dziś zbyt wielu upatruje piętno wstydu, zostanie uznanem za chlubę. Kobiety nie będą się rumieniły pracy ręcznej, jak mężczyźni nie wstydzą się, gdy pracują głową. Jedni i drugie będą mieli odwagę jawnie i otwarcie sprzedawać za słuszną cenę owoce poświęconego czasu i trudu. Wtedy roboty kobiet należących do mieszczaństwa nie będą roboty podrywu pracy wyrobnic.

Zbadaliśmy więc wpływ wyrobów więziennych, pracowni i salonów na cenę pracy i wykazaliśmy niemożliwość wzbronienia takowych. Byłby to czyn niepodobny do wykonania a nawet występny. Wyrobów nie może być nigdy nadto; trzeba się starać przysparzać ich ilość a w żadnym razie nie umniejszać. Sądźmy też z czemś dowiedli, iż można nadać lepszy kierunek wszystkim tym siłom, które same z siebie są pozytywne i jeśli przynoszą wielkie szkody, to dla braku rozumnego urządhzenia. Więzienia powinny być niezawodnie siedliskiem udoskonalenia i nauki; powinno w nich być udzielane przestępcom wychowanie techniczne, któreby ich postawiła w możności zarabiania na życie, skoro wolność odzyszczą. Pracownie należy, o ile można, zamienić w szkoły profesjonalne, kierowane ze znajomością rzeczy i wyrozumowaniem, gdzieby zajęcia były różnorodne, gdzieby uczone tylko rzemiosła popłatnych a nie popychano tysiąca młodych dziewcząt do zawodów niewdzięcznych, gdzieby usiłowano przeciwnie, otwierać im drogi nowe, najprzód przez pożyteczną naukę a powtóre, przez opiekę skuteczną. Co się tyczy owych robotnic przypadkowych, które zajmują się peryodycznie i w rzemiosle swoim szukają tylko środków na zaspokojenie wymagań zbytku nie zaś koniecznych potrzeb, te także są poniekąd użyteczne i godne aby je przyjąć



do wielkiej armii przemysłowej. Niech czas swój obracają na uprawianie owych rzemioł wyższych, do których usposabia je dostatek godzin wolnych i lepsze wychowanie ogólne. Tym sposobem, rzeczy wrócą do porządku przyrodzonego i ekonomicznego; przerzedzą się szeregi robotnic igłowych, w niektórych gałęziach mianowicie; płaca kobiet się podniesie i to bez szkody dla konsumentów, bo robota doskonalszą i bieglejszą będzie. Z podźwignieniem robót dziś upodlonych, kobieta osiągnie możliwość zarabiania na życie, nieopuszczając ogniska rodzinnego. Ludzilibyśmy się bezmyślnie, sądząc że wszystkie te ulepszenia dokonać się dadzą w jednym oka mgnieniu. Nauka nie posiada środków, któreby jak za dotknięciem różeczki czarodziejskiej mogły świat przemienić w jednej chwili. Trzeba na to wytrwania i czasu; każdy postęp jest zarówno ich dziełem jak człowieka. Ale Francja jest w lepszych warunkach, niż wszystkie inne kraje. Po pierwsze: posiada więcej tysięcy pracowni, które przy dobrym kierunku mogą się stać zarodkami tyluż szkół profesjonalnych. Powtóre: natura obdarzyła kobiety nasze szczególną bystrością umysłu i biegleścią palców, giętkością i łatwością. Dary te, poparte odrobiną woli, zapewniają niechybne powodzenie.

## ROZDZIAŁ III.

Maszyny do szycia, haftów, pikowania i robót drutowych.

Niepodobna dziś, pisząc dzieło o pracy kobiet, nie poświęcić osobnego ustępu maszynie do szycia. Jaki wpływ wynalazek ten wywrze na cenę roboty, na materyjalne i moralne stanowisko naszych pracowni, oraz na życie rodzinne? Jest to pytanie ważne, będące przedmiotem wielu rozpraw, które z każdego względu zasługuje na baczne zbadanie.

Pytanie, kto był wynalazcą maszyny do szycia, wywołało najsprzeczniejsze twierdzenia. Usunąwszy jednak na bok narodową miłość własną, musimy przyznać, że pierwszy pomysł wyszedł nie z Ameryki i nie z Francji, według dwóch najpopularniejszych znanych opowiadań, ale z Anglii, w pierwszych początkach bieżącego stulecia. W roku 1804 podobno, dwaj Anglicy, Tomasz Stove i James Henderson, otrzymali w Paryżu patent na maszynę do szycia. Naturalnie, patent ów pozostał martwą literą. Nowy przyrząd równie mało nabył rozgłosu w uczonej jak i w przemysłowym świecie. Ówierć wieku ubiegło od tego czasu, kiedy krawiec z Saint-Etienne, Thimonnier, urodzony w 1793 roku, niewiedząc nic o wynalazku angielskim, potrafił także urządzić mechanizm tegoż samego rodzaju. Znana jest sława Tarare z wyrobu muślinu; Thimonnier widział robotę na warsztacie i był tém uderzony; maszyna jego jest naśladowaniem owego warsztatu, i w jego przyrządzie odnaj-

dujemy mechanizm tkalni. Jak wszyscy niemal wynalazcy, Thommonier był zapoznany i nieszczeniwy. Dla braku funduszy nie mógł utrzymać zakładu szycia mechanicznego, jaki z razu udało mu się założyć. W 1828 roku, zbudował swoją maszynę, którą nie potrafił obudzić zajęcia ogółu i umarł w nędzy w roku 1857. Z kolei Amerykanie zagarnęli odkrycie i chociaż byli trzeciimi z rzędu, im to itylko im należy cześć i sława rozpowszechnienia użytku maszyn do szycia. W 1834 roku, Walter Hunt udoskonalił ten przyrząd. Drugi Amerykanin, nazwiskiem Singer, przyniósł także niejakie ulepszenia; nakoniec w 1844 roku Elias Howe zrobił pierwszą maszynę praktycznego użytku. Ukazał ją najpierw na wystawie londyńskiej w 1851 roku, gdzie wywołała ogólnie i żywe zajęcia. W Paryżu, w r. 1855 obudziła także ciekawość powszechną. Udoskonalenia poszły jedne za drugimi, rozdano mnóstwo patentów. Dobra robotnica dawała 25 do 30 ściegów na minutę; maszyna robiła ich 800. Wkrótce te przyrządy rozpowszechniły się po całej Francji. W roku 1860 w usługach samego tylko paryskiego przemysłu liczone ich 2,097. Wielką też liczbę posiadały więzienia. Półki miały 481 maszyn. W roku 1859 ogromny zakład paryżki wprowadził szycie za pomocą pary. W roku 1866 do genialnego tego przyrządu zastosowano siłę elektryczną i w krótkim czasie utworzyła się w Paryżu pracownia, zaopatrzona w maszyny do szycia, z motorem elektro-magnetycznym. W niektórych zakładach używano też motora Lenoir czyli gazowego. Taki jest szereg ulepszeń, zaprowadzonych w maszynach do szycia, w przeciągu więcej niż pół wieku. Dziś ich powodzenie jest już ustalone i zabezpieczone przeciw wszelkim krytykom. Z tём wszystkiemi, są one jeszcze w epoce dzieciństwa; przyszłość, prawdopodobnie, przyniesie nowe udoskonalenia, a z pewnością więcej jeszcze rozpowszechni ich używalność. Wiadomo ile czasu potrzebowały tkalnie mechaniczne,

żeby się zakorzenił i zwałczył tkactwo ręczne. Też same koleje musi przejść i maszyna do szycia. Zwycięstwo już otrzymane, ale podboje zaledwo rozpoczęte. W rzeczach przemysłu porażki nie dają się naprawić, ale i walki bywają zacięte. Maszyna, uznana nawet za niezrównanie pożyteczną, potrzebuje lat całych, żeby zapanować samowładnie i bez współzawodnictwa.

Dziś już opisywać maszynę do szycia i genialny jej mechanizm, byłoby rzeczą zupełnie zbyteczną. Któż bowiem nie widział jej naocznie, w wielkich fabrykach, w magazynach a nawet w salonach? Lepiej ona jest znaną, niż tkalnia mechaniczna, kryjąca się poza wysokie mury fabryk. Idzie nam głównie o wpływ jej społeczny, o to jak oddziaływała na wynagrodzenia szwaczek maszynowych i ręcznych? oraz na zdrowie robotnic, i jak wobec tego nowego czynnika, postępować winni dobroczyńcy ludzkości, towarzystwa filantropijne i wszyscy, którzy się zajmują losem klas roboczych, a w szczególności ubogich kobiet.

Dobra szwaczka, przy największej szybkości, robi 25 do 30 ściegów na minutę. Dobra maszyna daje ich 800 z łatwością, a mogłaby dawać 1,000, gdyby robotnica kierująca była w stanie za nią wydzżyć. Zatem szybkość przyrządu mogłaby więcej niż trzy razy prześcignąć najprawniejszą rękę. Na praktyce trzeba wiele ująć z tych danych teoretycznych. Maszyna nie może działać z równym zawsze pośpiechem; robotnica musi ją zatrzymywać od czasu do czasu, dla usunięcia lub narządzenia materji. Najhojniej liczący fabrykanci przyznają, że dobra robotnica zaopatrzona w dobrą maszynę, może zastąpić dwa nacie szwaczek ręcznych i tu jest jeszcze przesada. W obecnym stanie rzeczy niemożna rachować, aby maszyna produkowała więcej niż za sześć robotnic, a i to już wiele. Maszyny do grubych robót szewskich i rymarskich, szybciej działają niż do prac drobnych. Pierwsze bowiem, według najdokładniejszych

obliczeń, mogą z łatwością zastąpić dwunastu ludzi. <sup>1</sup> Dziś maszyna nie może być z korzyścią użyta do wykonania wszystkich części bielizny i odzienia. Często kilku osób potrzeba dla przygotowywania i wykończania roboty, a w ogóle każda wymaga usługi czterech osób. Niemożna tu jednak oznaczyć stałej liczby, jest ona bowiem bardzo zmienna. Panna Calleraud, przełożona domu Godillot, upewniała nas niedawno że przygotowawanie i wykończanie zajmuje 10 do 12 osób. Prawda że w tym zakładzie szyją za pomocą pary; jest to zatem stosunek wyjątkowy. Wszystkie zależy od rodzaju materii i od biegłości robotnicy, kierującej maszyną.

Zastanawiając się nad wpływem jaki maszyny do szycia wywierają na wynagrodzenia, otrzymujemy następnę, dość pewne fakta: Nie ulega zaprzeczeniu, że robotnica kierująca maszyną bierze zapłatę daleko wyższą, niż brała kiedykolwiek szwaczka ręczna. W domu Godillot, średnia cyfra dziennego zarobku szwaczek maszynowych wynosi 3 franki 50 centymów po miesiącu nauki, ale szwaczki wyborowe otrzymują 5 do 6 franków. Robotnice do fastrygowania i do wykończania biorą zwykle 2 fr. do 2 fr. 50 centymów a wyjątkowo tylko 3 fr. do 3 fr. 25 cent. Dzień roboczy w pracowniach liczy jedenaście godzin. Według pana Edwina Chadwick, w Anglii, szwaczki maszynowe zarabiają 16 do 25 szylingów (21 do 31 fr. 25 cent.) na tydzień, a niekiedy więcej; to znaczy że średni ich zarobek tygodniowy wynosi 20 szylingów (25 fr.) czyli trochę więcej niż 4 franki dziennie, wtedy, gdy w tejże Anglii, dobre robotnice ręczne otrzymują zaledwie 15 szylingów na tydzień (18 fr. 75 cent.). Łatwo się domyśleć, że gdzie się płaci od sztuki, tam największą otrzymują robotnice, które największą korzyść przynoszą chlebobdawcy; to też surowym okazuje się on

<sup>1</sup> Patrz: Enquête de 1860, industrie, str. 129.

dla tych, które mniej zarabiają i pyta ich z wyrzutem, dla czego zyskują tak mało? <sup>1</sup> Jestto uwaga, dająca się zastosować nie tylko do tego rzemiosła ale w ogóle do wszystkich. W Niemczech, średnia zapłata szwaczek maszynowych wynosi 3 do 4 1/2 talarów (11 fr. 25 cent. do 17 fr.) na tydzień, co stanowi bardzo znaczny zarobek, ze względu na ceny żywności i zwykłą wysokość wynagrodzeń w tym kraju. <sup>2</sup> Możemy przyjąć za ogólne prawidło, że zarobek szwaczek maszynowych, jest najmniej o jedną trzecią, często o połowę a niekiedy we dwoje wyższy od tego, jaki otrzymują szwaczki zwyczajne. Jestto fakt niezaprzeczony. Wiadomo zaś że nauka jest tu krótka i łatwa; młoda dziewczyna zręczna i uważna może przez miesiąc wyczerzyć się rzemiosła a niema takić, któraby nie mogła stać się skończoną mistrzynią po dwóch, najwięcej trzech miesiącach.

Ważnym jest pytanie, czy wprowadzenie maszyn nie wpłynęło i nie wpłynie na mniejsze potrzebowanie robotnic w przemyśle szycia. Byłoby to następstwo straszne, ale sądziemy iż z pewnością zaręczyć można, że nic podobnego nie zaszło dotąd i wszelkie w tym względzie obawy na przyszłość byłyby nieuzasadnione. Najprzód, należy zwrócić uwagę, że wszelkie wynalazki mechaniczne, zastępujące korzystnie pracę ręczną, a raczej, czyniące takową produkcyjniejszą, zawsze budziły te same obawy. Gdy Hearngraves i Arkwright przez genialne swoje pomysły, opierali przemysł na mechanicznych przyrządach, niktby nie wierzył przepowiedni że ówczesne tkacki i prządki od kołowrotka wszystkie znajdą miejsca w fabrykach bawełnianych. A jednak faktem jest, że ich liczba zwiększyła się w Anglii od owego czasu. Gdy pomysiano o pokry-

<sup>1</sup> *Les Unions ouvrières en Angleterre*, par Edwin Chadwick. Posiedzenia i prace akademii nauk obyczajowych i politycznych w maju i czerwcu r. 1868.

<sup>2</sup> Daul, *Die Frauenarbeit*, t. I, str. 79.



ciu całej Europy siecią dróg żelaznych, niemal wszyscy sądzili, że przemysł konny wystawiony jest na wielkie niebezpieczeństwo. Zbytecznym byłoby cofać się w dalszą przeszłość i mówić o daremnym przerażeniu kopistów, wywołanym wynalazciem druku. Tylokrotne doświadczenie powinno umyślić do prowadzić do większej dojrzałości i zabezpieczyć od obaw nieuzasadnionych. Powinno wiedzieć już raz na zawsze, iż zwykłym następstwem ulepszeń mechanicznych jest większe a nie mniejsze potrzebowanie pracy. Ale ponieważ spór idzie o maszyny do szycia, zastanówmy się nad szczegółami i zdajmy rzecz tę z blizka, jak na to zasługuje.

Nietrzeba być bardzo wtajemniczonym w rozwój udoskonalenia przemysłu nowoczesnego ażeby wiedzieć, że najbardziej ono wpłynęło na postępek w odzieniu i meblach. Bez wątpienia, dziś każdy człowiek, do jakiegobądź stanu należący, żywi się lepiej niżeli żywili się ojcowie nasi, kilka pokoleń, a tym bardziej kilka wieków przedtém; ale przedewszystkiém, widoczne są ulepszenia w odzieży; bielizna, flanele, pończochy, trzewiki, wazystko to są rzeczy niegdyś zbytkowe, które dziś wszędy są używane powszechnie; tak samo rzecz się ma z meblami; kanapy i krzesła wyściełane i pikowane, kobierce i firanki, dapaniej spotkać można było tylko w pałacach, a dziś widzujemy je i w domach wyrobników. Naturalną przyczyną rozpowszechnienia tych przedmiotów jest obniżenie ceny przez ulepszenia mechaniczne. Owóż zauważajmy że w rozwoju wynalazków mechanicznych, odnośnie do odzienia i umeblowania, było coś sprzecznego i nielogicznego. Aż do tych lat ostatnich, warsztaty samoczynne dawały się zastosować tylko do wyrobu szarych tkanin; co się tyczy nadania im ostatecznej formy kroju i szycia, to pozostawione było bezbronnej prawie ręce ludzkiej, co przeszkadzało bardzo, dalszemu rozwojowi produkcji tkaniczej. Wiele materyałów przedziałnych pozostawało bez uży-

tku, bo dla niższości gatunku, tkaniny któreby się dały z nich wyrobić, nie byłyby warte kosztów kroju i szycia. Postrzeżenie to nie jest nasze; zrobił je człowiek pełen znajomości i doświadczenia w tym względzie, doktor Arnstein, który w sprawozdaniu urzędowém o udziale Austrii w wystawie Londyńskiej w roku 1862 powiada: „Maszyny do szycia powiększą odbyt materyałów przedziałnych; wszystkie tanie przedmioty z bawełny, które wyrabiano wprzód w małej ilości, bo samo ich uszycie przewyższały wartość całej materyi, odtąd będą mogły wyrabiać się na nierównie większą skalę.” Czytelnicy zechcą się zastanowić, rzucić okiem dokoła i wzięść na uwagę obecne potrzeby, ażali jest gałąź przemysłu, którejby zakres był tak nieograniczony jak szycia? Wysoka cena wyrobów jest jedyną przeszkodą do jego rozwoju. Czyż bowiem wszyscy są dostatecznie odziani i mają dość wygodne sprzęty? nie! a to dla tego że wyroby są jeszcze zbyt kosztowne. Potrzebowanie ich zwiększy się ogromnie, jeżeli ceny się zniżą. Każdy będzie miał więcej bielizny i obuwia, większą rozmaitość odzienia, dom lepiej przystrojony, jeśli mu te przedmioty taniej kosztować będą. Owóż maszyna do szycia tę własność posiada, że podnosząc płacę robotnic które zajmuje, obniża cenę przedmiotów. Weźmijmy naprzykład obuwie: robią je w maszynach, spada z ceny i wszyscy je noszą; wyrobnik nawet rzuca dawne chodaki, aby przywdziać buty, lepiej okrywające mu nogę i zabezpieczające od zimna. Tak samo byłoby z każdym przedmiotem, który musi być zszitym. Francya liczy kilkakroć sto tysięcy kobiet, pracujących igłą, a nie ma ani jednej, któraby nie mogła znaleźć miejsca w tém rzemiośle, przy zamianie roboty ręcznej na mechaniczną.

Że to przejście jest trudne, na to się zgadzamy. Jeśli szwaczka maszynowa zarabia więcej, niż kiedykolwiek zarabiała ręczna, to ta, gdy nie posiada żadnej szczególnej biegło-

ści, gdy umie tylko rąbić i najprostsze wykonywać roboty, narażoną jest koniecznie na umniejszenie zarobku. Jest to następstwo nieuniknione. Gdy wynaleziono *mulljenny*, to wkrótce prządki od wrzeciona i kołowrótka doszły do tego, że ledwie mogły zarobić na kawałek chleba. Jakiż wynaleźć środek, aby ochronić od tej niedoli szwaczki ręczne? Sposób jest łatwy. Gdy przeszło przed 30 laty, smutne położenie ręcznych tkaczów (*handloomweavers*) ściągnęło na siebie uwagę Anglików, p. Senior, sprawozdawca śledztwa parlamentarnego, jako jedyne na to lekarstwo podawał ulepszenie ich rzemieślniczego wychowania. Niema też innego środka zapobieżenia, aby maszyny do szycia nie przyniosły szkody szwaczkom ręcznym, jak ten aby je przerobić na maszynistki; nauczyć posługiwać się maszyną i dać im ją do użycia. W Ameryce, w Anglii i w Niemczech nawet, mnóstwo towarzystw filantropijnych, dobroczynnych i religijnych, pracuje jedynie nad daniem biednym dziewczętom lekcji szycia na maszynie, poczem sprzedają im takowe po niższej cenie lub wynajmują za małą opłatą. Piękne to i rozumne zadanie. Zbyt wiele zajęłoby nam czasu, gdybyśmy chcieli wliczać wszystkie podobne przykłady; jest wszakże jeden, którego nie możemy pominąć. Od roku 1861 istnieje w Dublinie zakład, zwany *Queen's Institute*, gdzie na wielką skalę rozwinięto naukę szycia maszynowego, jak też i kroju odzienia. W Niemczech, jeśli wierzyć naszym dziennikowi: *Neue Bahnen*, który jest organem przemysłowego wyzwolenia kobiet, nieskończona liczba stowarzyszeń tenże cel sobie zakłada. Niedawnośmy czytali, że jeden z mieszkańców Królewca zapisał 10,000 talarów na zakupienie maszyn do szycia, w celu pożyczania ich kobietom i dziewczętom biednym. Pragnęlibyśmy, aby nasze towarzystwa dobroczynne weszły na tę samą drogę. Napisałimy długi rozdział o pracowniach, na nich bowiem głównie leży obowiązek rozprze-

strzelenia nauki i przyrządów kobiecej pracy. Dziś każda robotnica musi szyć maszyną, albo mieć niezwykłą biegłość w trudnych robotach ręcznych; inaczej czeka ją nędza. Pobożne i dobroczynne dusze powinny więc wziąć się do dzieła; albo doświadczenie wieków pozostanie bez wartości, albo dobroczynność XIX stulecia, powinna objawiać się inaczej niż w dawnych czasach. Powinniśmy korzystać ze wskazań naukowych i pojąć że dziś najlepszym środkiem ulżenia nędzy jest krzewienie umiejętności pracowania i rozpowszechnianie dobrych pomocniczych narzędzi.

Przeciw maszynie do szycia powstało wiele zarzutów ze względów sanitarnych. Zwróćmy jednak uwagę, że między lekarzami niema w tém zgody; doktor Gardner, profesor akuszeryi w New-Yorku, wypowiedział w roku 1860 najbardziej optymistyczny pogląd. Powiada on w dziele, rozbiieraném przez doktora Beaugrand iż: „maszyna do szycia, to największe dobrodzieństwo dziewiętnastego wieku dla kobiet, chrześcijańskiego i całego świata; jestto zniesienie niewolnictwa białych.“ Zmęczenie, jakiego robotnica doświadcza w pierwszych dniach, wkrótce przemija, a natomiast siły jej nabierają wielkiej mocy i wytrwania. W Ameryce jest widać przyrząd, który dozwala zając przy maszynie pozycją stojącą, gdyż tenże doktor dalej powiada, iż „pozycya stojąca i ciągłe chodzenie tam i nazad koło maszyny stanowią dla zdrowia przyjazne warunki; to też nader rzadko się trafia przerwa w pracy robotnic z powodu choroby.“<sup>1</sup> Przeciwnie zaś doktor Guibout, w memoryale czytany w obec szpitalnego towarzystwa medycznego, przypisuje maszynom do szycia najgubniejszy wpływ na zdrowie i moralność robotnic i zwraca uwagę na bardzo znaczące fakta.

<sup>1</sup> *Annales d'hygiène publique et de médecine légale* 1861, serya druga, tom XVI, str. 437.

Między temi dwoma tak sprzecznemi twierdzeniami, staje zajmująca monografia doktora Espagne, w której uwalnia maszynę od bezwzględnych zarzutów i przypisuje jej własność osłabiania kobiet tylko bardzo wątego składu i wpływ na organizmy szczególnie nerwowe. Szkodliwość maszyn polega na poruszaniu pedałów nogami, oraz na drganiu samego przyrządu, które za pośrednictwem wyższych członków odzywa się w piersiach a nawet w całym organizmie. Owóż zwracamy uwagę, że to drganie, przez postępowe ulepszenia w mechanizmie, znacznie umiarkowane, i prawie usunięte zostało. Co się tyczy poruszania pedałów nogami, temu łatwiej jest jeszcze zapobiedz. Najprzód, robią się też maszyny o jednym pedale, co mniej daleko wpływa na rozdrażnienie zmysłów i nerwów. Przycém, we wszystkich wielkich zakładach, maszyny do szycia poruszane są siłą pary, i robotnica może trzymać nogi nieruchome, nie tracąc mimo to władzy dowolnego zatrzymywania przyrządu. Nakoniec do maszynek przeznaczonych na użytek domowy, potrafiąno zastosować niewielkim kosztem siłę elektryczną. Pan Casal, inżynier, wynalazł ten genialny mechanizm, który od lat kilku wprowadzono w działanie w pracowni przy ulicy *aux Ours* w Paryżu. Wiadomo że maszyny elektrycznie zużywają bardzo wiele materiału; za pośrednictwem stosu pochłaniają one tyle cynku, ile maszyny parowe zabierają węgla ziemnego. Robota na nich kosztuje trzydzieści razy drożej, niż wykonywana za pomocą pary. Ale gdzie trzeba siły nieznaczącej, tam i koszt jest niewielki, i nie przeszkadza zastosowaniu elektryczności. P. Casal zaprzęgał wprost do przyrządu mały motor, usuwa używane zwykle pośredniki, które pochłaniają siłę bezużytecznie, umniejszają jeszcze jej produktyjność. Zważywszy, iż przy maszynie do szycia potrzebne są przerwy dla wypoczynku, przygotowania i wykończenia roboty, przekonamy się, że koszt wynosi nie

więcej, jak kilka sous dziennie i hojnie się opłaca oszczędnością sił robotnicy, równie jak wymaganiem przez nią poilką mniej pożywnego. Obliczywszy ściśle, szwaczka za pomocą maszyny elektro-magnetycznej, za potrąceniem wszelkich kosztów, otrzymuje zarobek o połowę wyższy, niż przy robocie ręcznej, i najmniejszego nie doświadcza utrudzenia. Przycém, maszyny Casala nie drożej kosztują od zwyczajnych. Dziś w budowie maszyn do szycia zaprowadzono nowe jeszcze udoskonalenia. Na doroczném swém posiedzeniu w roku 1872, akademia nauk udzieliła nagrodę Monthiona 2,000 franków, za wynalazki użyteczne dla zdrowia, pannie Garcin i panu Adam, wynalazcom maszyny samoszyjącej.

Jakiż wpływ maszyny do szycia mogą wyrzucić na życie rodzinne? Sądzimy że najlepszy. Przez nie pracownia domowa zatracona uprzednio, może znów wejść w życie, nie już tylko z moralną, ale z materialną i pieniężną korzyścią rodziny. Jak niegdyś, pod strzechą wieśniaków naszych, lub na poddaszach, widziano ojca, matkę i dzieci, zgromadzonych dokoła warsztatu tkackiego i dzielących trud między sobą, tak dziś widzieć będziemy mogli matkę, dzieci i dziadka nawet, bo maszyna wzroku nie męczy, pracujących wspólnie nad fastrygowaniem, mechaniczném szyciem i wykończaniem roboty. Większy rozwój maszyn odbuduje przemysł domowy. Zbytku producyi w rzemiośle szycia niema co się obawiać; pociągnięto za sobą obniżenie cen, ale w ślad za tęp pójdzie, jakieśmy powiedzieli wyżej, większy pokup wyrobów. Obok maszyny do szycia widzimy inną do stębnowania skór; jestto także obszerna gałąź przemysłu, a dla jej szerokiego rozwoju braknie tylko zbytu dobrego. Wiele jeszcze innych maszyn, jak n. p. do drutowych robót, czyliby nie dały się także zastosować do domowego użytku, zwłaszcza, gdyby siłą elektryczną poruszane były? Niech więc towarzystwa i serca dobroczyn-



ne zrozumieją wymagania czasu, i zamiast rozwodzić się nad opisywaniem onych, zajmą się raczej jak największém rozpoznaaniem tych genialnych narzędzi materialnego i moralnego odrodzenia. Pamiętajmy i utwierdźmy się w tém przekonaniu, że postępu moralnego powinniśmy oczekiwać nie od cofnięcia się w tył, ale od kroku danego naprzód; przemysł jest jak kopia Achilleśa; wylecza sam rany przez siebie zadane. Potrzeba tylko umieć posługiwać się nim rozsądnie.

## ROZDZIAŁ IV.

Pracownice przemysłowe zamknięte.

Może wydać się dziwnem, że wyszukując środków powrócenia kobiety życiu rodzinnemu, zatrzymujemy się z naciskiem nad pracowniami zamkniętymi fabrycznemi, gdzie młode dziewczęta pracują lat kilka, poddane systemowi, który ma w sobie coś klasztornego i pensyonarskiego. Na pozór, dziwnyto sposób rozdmuchiwania ogniska domowego, to wydzieranie go dzieciństwu i epoce przejścia do dojrzałości, a zamknięcie ich natomiast w murach zakładów, stanowiących fabryki i pensyonaty razem. A jednak te zakłady, pokierowane dobrze, stają się najwłaściwszym środkiem podtrzymania i wzmocnienia rodziny.

Przed 35 laty, pan Michał Chevalier zwracał uwagę Europy przemysłowej na miasto Lowell w Ameryce. Liczy ono 40,000 mieszkańców, 15,000 stanowi ludność robotniczą a w tych 10,000 jest kobiet, i przedstawia typ najdoskonalszego urządzenia pracy. Ogromna większość robotnic składała się z młodych dziewcząt ze wsi okolicznych, które przychodziły poświędzić cztery, pięć, sześć a najwięcej dziesięć lat pracy przy fabrykach, żeby uzbiierać posag dla siebie. Zbierało się ich po dziesięć lub piętnaście na wspólne zamieszkanie w małych domkach, utrzymywanych przez porządną i uczciwą kobietę. Tam z kolei przyuczały się do gospodarstwa domowego, żyły swobodnie, ale pod troskliwym nad-

zorem, a odchodząc wynosiły obok cnót swych i zalet pierwotnych, większy zasób doświadczenia, siły moralnej i oszczędności pieniężnej. Dziewczyna więc pracowała w fabryce, żeby zostawić żonę i matkę, nie opuszczać domowego ogniska. Imię miasta Lowell stało się też głośnem, a przykład jego wydał bogate owoce.

Ameryka zresztą przedstawia kilka podobnych wzorów; niedawno jeszcze, na wystawie powszechnej 1867 r. sąd umyślnie ustanowiony dla nowego porządku nagród, ukazywał z uwielbieniem na zakłady p. Williama Chapina w Laurence (Massachusetts). Fabryka *Pacific Mills*, jestto ogromna tkalnia lnu i bawełny, w której pracuje 3,600 osób, pomiędzy temi liczą 1,700 kobiet a z nich 825 pozostają na prawach pracowni zamkniętych. Młode pensyonarki, rozmieszczone w siedemnastu mieszkaniach, oddane są pod kierownictwo tyluż dozorczyń, kobiet już w pewnym wieku, wybieranych troskliwie przez naczelnika zakładu. Mieszkania podzielone są na pokoje dobrze urządzone, przewietrzane i oświetlone, z których każdy mieści dwie robotnice. Wynagrodzenie tych robotnic miejscowych (internes) jest takie same jak przychodzących (externes), ale się dzieli na trzy części: jedna zatrzymywana przez zakład, pokrywa koszta mieszkania i utrzymania; druga odkłada się na wypłacenie robotnicy przy wyjściu jej z zakładu, lub na posag w razie zamążpójścia; trzecia zaś oddaje się jej do rąk każdego miesiąca, na odzienie, pranie i drobne wydatki. Zupełna swoboda pozostawiona jest tym młodym dziewczętom, ale wszelkie nadużycie sprowadza najpierw napomnienie a w razie ponowienia, nieublaganą odprawę. Przy tych pensjach zamkniętych jest ogromna czytelnia, z oddzielnemi salami dla kobiet i młodych dziewcząt; biblioteka liczy tu 4,000 tomów. Pokoje te otwarte są każdodziennie od godziny 6 rano do 10 wieczorem, doskonale ogrzane, oświetlone i zaopatrzone w dzienniki i prze-

glądy. Częste odbywają się w nich odczyty i wykłady. Tym sposobem, dziewczęta wcześniej przestają być ciężarem swojej rodzinie, mają możność zebrania sobie dość znacznego posagu po kilku latach, a zarazem prowadzą dalej swoje wychowanie. Opowiadają tu o jednej robotnicy, która z oszczędności swoich opłacała nauki narzeczonego, chodzącego na medycynę.

Bez wątpienia, obraz ten nosi cechy całkiem technące obcyzną i dziecinną byłoby zachcianką przenieść go do stariej Europy. Ten nadzór tak troskliwy i pilny, a tak przytém nieuciążliwy, ta swoboda nienadużywana prawie nigdy, to zachowanie nawet pozorów i utrzymanie godności, ta przezorność i mądrość w młodych dziewczętach, które same sobą rządzą, całe to rzadkie połączenie cnót, zalet i szczęśliwych warunków, spotkać można tylko w kraju, gdzie oświata jest już oddawna w zadziwiający sposób rozpowszechniona, gdzie zasady religijne większy wpływ wywierają niż przymus materialny, gdzie głęboka cześć dla kobiecy jest główną cechą obyczajów narodowych i gdzie dla braku rąk, wynagrodzenia za pracę są bardzo wysokie. Ale w Europie naszój, z jej ludem tak ciemnym, tak niewiedzącym niekiedy, tak pozbawionym poczucia prawdziwej godności; w tej Europie, gdzie młoda kobieta, zamiast budzić poszanowanie, wywołuje raczej w każdym mężczyźnie żądze najbrutalniejsze, gdzie w niektórych miejscowościach, z porządku rzeczy i z konieczności współzawodnictwa, wynagrodzenia są nędzne, czyliż podobna w takiej, powtarzamy, Europie stworzyć choć słaby i niedoskonały cień tego idealnego obrazu, przy najusilniejszych nawet staraniach i z całym zasobem wytrwania, niecofajęc się przed kilkakrotnem powtarzaniem prób i usiłowań?

Na pochwałę naszego narodu powiedzieć możemy, że kilku fabrykantów francuzkich sądziło iż to jest rzecz możliwa, odważyło się spróbować, a nie sąto jakieś pokuszenia oderwane,

czyny niemające podobnych w przeszłości, i przyszłości pozabawione. Jestto cały zbiór licznych instytucji, rozprzestrzenionych w znacznej części kraju, nowy system urzędzenia pracy, który urastał, wzmacniał się i rozkrzewiał z dniem każdym i prawie pochlonał jedną z najważniejszych a niezawodnie najbardziej narodowych gałęzi przemysłu naszego. W południowej Francji na setki dziś liczą fabryki z robotnikami miejscowemi (manufactures internats); obliczają na 40,000 liczbę młodych dziewcząt, poddanych temu systemowi pracy, a największa część przędzalni, kołowrotni i tkalni mechanicznych jedwabniczych jest nim objęta. W departamentach: la Drôme, Ardèche, Vaucluse, Haute-Loire, fabryki zamknięte (internats) są najszerzej przyjęte w przemyśle na wielką skalę.

Najbliższy studyowany typ zakładów tego rodzaju stanowią fabryka, założona przed 30 laty w Jujurieux, małej gminie departamentu de l'Ain, przez pana Bonnet, którego imię i sławna kitajka czarna, znane są wszystkim kobietom eleganckiego świata. Byłto najpierw przędzalnia jedwabiu, później kołowrotnia, a następnie przyłączone do nich zostały tkalnie mechaniczne. Rozszerzając się i doskonaląc coraz bardziej, wielka ta fabryka objęła w końcu cały szereg zajęć około jedwabnictwa, od rozwijania kokonów aż do szlichtowania matery. Mężczyźni są tu odsunięci i młode dziewczęta jedynie biorą udział w robotach, wszystkie zaś są miejscowe, poddane rodzajowi życia który je oddziela od świata i ochrania od wszelkich pokus i niebezpieczeństw. Najsurowsza karność klasztorna panuje w tym zakładzie. Około 4,000 robotnic w nim się mieści a wchodzi doń od trzynastego lub piętnastego roku życia. Robota zaczyna się o 5 1/4 rano a kończy się o 8 1/4 wieczorem; na przyjęcie posiłku i wypoczynek wyznaczono zaledwie godzin dwie, zatem rzetelna praca trwa trzynaście godzin. Niedziela schodzi na ćwiczeniach religijnych, kilku wykładach elemen-

tarnych i przechadzce, która wśród zimy nie zawsze się jednak odbywa. Nadzór w tym domu trzymają zawsze zakonnice; zarząd stołem i pracownia do nich też należą. Robotnicze nie mogą częściej jak co sześć tygodni odwiedzać rodziny. Uważane są jak prawdziwe pensjonarki, pomieszczenie i utrzymanie mają w zakładzie, a nadto zarabiają rocznie 80 do 150 franków, stosownie do rodzaju pracy i stopnia nauki. Premia miesieczne mogą nieco powiększać ten zarobek; większą część jego dziewczęta zaoszczędzają sobie na posag. Młode robotnice z Jujurieux bardzo są poszukiwane przez wieśniaków i rzemieślników, bo wychodzą najczęściej na doskonałe żony, gospodynie i matki. Oto są główne cechy najlepszej znaniej pracowni fabrycznej zamkniętej. Oznacza się, jak widzimy, surowością swęj reguły, jestto prawdziwy klasztor przemysłowy. Inne zakłady tego rodzaju pozostawiają robotnicom nieco więcej swobody i pozwalają im częstszych stosunków z rodziną, mają więcę mędrsze, bardziej rozwijające charakter i umysł młodej dziewczyny, budzące je do pracy i uzbrajające do walki z dalszém życiem. Od lat kilku, w niektórych pracowniach zamkniętych wprowadzono znaczne ulepszenia; a mianowicie w fabryce wstążek w Séauve i w przędzalniach jedwabiu w Delfinacie. Zatrzymując się nad zakładami godniejszemi uwagi, przejrzymy prawidła, które w zdaniem naszym, przedźj doprowadzić mogą do moralnego celu, jakie sobie założyły.

Fabryka wstążek w Séauve, należąca do p. Colcombet, wydaje się nam, ze względu filantropijnego urzędzenia, doskonalszą niż zakład w Jujurieux, mianowicie od czasu zaprowadzonej przed kilku laty reformy, wstęgarnia w Séauve asługuje na te pochwały. Jestto także pracownia zamknięta dla młodych dziewcząt, dozorowana przez zakonnice. Siostry ś-go Józefa czuwają nad robotnicami w pracowniach i szkole. P. Colcombet zniósł tu płacę podzienną i system premii dowolnych, ustanawiając natomiast zapłatę od sztuki. Ta zmiana podniosła



od razu produkują pracowni i zysk robotnic; wynagrodzenie ich wynosi obecnie od 15 do 18 franków na tydzień, pomimo, że są to jeszcze prawie dzieci, a przynajmniej niedoszłe do pełnoletności dziewczęta; mają one prócz tego, pomieszczenie i opał. Zatem większa część zarobku odkłada się na posag, do kasy oszczędności. Widziano tu trzy siostry, które wspólnymi siłami uzbierały w ciągu trzech lat 4,767 fr. 85 cent. Dawniej dawano w tym domu i utrzymanie robotnicom; ale pan Colcombet, bardzo mądrze według nas, usunął ten zwyczaj i wprowadził tylko na to miejsce oszczędne piecyki, oddane do użytku dziewcząt; w nich one przygotowują sobie jadło z zapasów, w które je rodzina zaopatruje każdej niedzieli. Takie urządzenie przedstawia dużo korzyści; robotnice oznajmiają się lepiej z ekonomią domową i przyuczają się do gospodarzenia w przyszłości. Stosunki ich z rodziną są częste: co niedziela odwiedzają chatę rodzicielską. Godziny pracy krótsze są w Séauve, niż w Jujurieux, a pozostały czas obracają na nauki szkolne i roboty igłowe.

Fabryka wstążek aksamitnych p. Sarda w Mazeaux wiele ma podobieństwa z zakładem w Séauve. Płaci się tu zwykle od roboty, z wyjątkiem tylko kołowrotni, gdzie trudno wyznaczyć ją robotnikom. Dzień roboczy trwa 10 godzin; wynagrodzenia są wysokie, średnia bowiem ich cyfra wynosi 12 franków na tydzień, przez sześć pierwszych miesięcy, a 14 fr. przez sześć drugich; piecyki kuchenne oddają się do rozporządzenia dziewcząt, aby z pomocą kucharki mogły same sobie gotować; mają przytem mieszkanie i opał. W pracowniach czuwają nie zakonnice, lecz dozorczynie, osnuwające i nawijające przędzę.

W przędzalniach i kołowrotniach w Delfinacie, więciej jest pozostawionej swobody. Zakłady w Vizille (Isère), w Cheylard (Ardèche) i w Lionie panów Durand braci, fabrykantów materyi jedwabnych, fularów i krepy, szczególnie zasługują na

uwagę. Fabryka w Péage, niedaleko Vizille, powstała w roku 1839. Robotnice wtedy mieściły się w okropnych szalaszach, dziś wszystko się zmieniło. Obok okazałych gremplarni, przędzalni jedwabiu, kołowrotni i tkalni, mieszczą się spalnie i refektarze, przeznaczone dla 300 młodych dziewcząt miejscowych, oraz liczne mieszkania dla 400 robotnic i 200 robotników przychodzących, na wzór podobnych w Mulhouse. Całość stanowi jakby małe miasteczko z oświetleniem gazowem i telegrafem. W Cheylard, 700 robotników, których trzecią część stanowią kobiety i młode dziewczęta, użytych jest wyłącznie do wybijania deseni i farbowania. Te pracownice zamknięte odznaczają się duchem praktyczności. Zakonnicom Ś-tój Rodziny (de la Sainte-Famille) powierzono są spalnie, refektarze, dozór nad dziewczętami w godzinach rozrywki i utrzymanie szkoły. Ale pracownice, wcale do nich nie należą. Zakład ma swoje kaplicę, gdzie miejscowy kapelan codziennie nabożeństwo odprawia; ale w słuchaniu onego pozostawioną jest pełna swoboda robotnicom. Każdej niedzieli, spełnia się tu ofiara mszy Ś-tój a ludność okoliczna, może się na nią zgromadzać. Duch religijny panuje tu więc godnie, ale klasztorny wygnano zupełnie. Tylko przygotowanie do pierwszej komunii jest obowiązujące. W sobotę od południa robotnice się uwalniają, ażeby mogły pójść wcześniej do domu, gdzie i niedzielię spędzają; innych dni korzystają z wykładów, które codziennie trwają godzinę.

Takie są pierwszorzędné wzory fabryk zamkniętych (manufactures internats) we Francji. Urządzenie ich dzieli się, jak widzimy, na dwa systemy. Jeden poddaje młode dziewczęta pod rygor więzienny prawie, strzeże je ile można od wszelkich stosunków ze światem a nawet z rodziną. Utrzymanie daje im zakład, placę pobierając roczną, życie ich jest bierno. Jujurieux przedstawia najdoskonalszy typ tego rodzaju. Drugi system pozostawia więciej samodzielnej swobody; robotnice dni świą-

teczne spędzają u rodziców, płatne są od sztuki, same sobie przygotowują żywność, ich wychowaniem zajmują się troskliwiej, zakonnicom pozostawiono tylko kierownictwo moralne, a zarząd pracownią, rozdzielanie roboty i czuwanie nad jej wykonaniem został poruczony dozorczyńniom, wybieranym z pomiędzy dawnych uczennic. Fabryki w Delfinacie, zajmują pierwsze miejsce pomiędzy pracowniami zamkniętymi według tego systemu urządzonemi. Zakład w Séauve zbliża się też do nich. Gdyby nam pozostawiono wybór pomiędzy temi dwoma systemami, to z pewnością i bez wahania oddalilibyśmy pierwszeństwo drugiemu; robotnica tu jest czynniejszą, prowadzi życie mniej sztuczne i więcej się rozwija. Lecz pracownice zamknięte stanowią taki postęp, w porównaniu z dawnym stanem rzeczy, że nawet należące do pierwszego rzędu, poczytujemy za dobrodziejstwo godne uznania i wdzięczności. Wszelkie zatem osądzanie byłoby tu nie w miejscu. Co się tyczy zastosowania w życiu, to należy przede wszystkim uwzględnić miejscowość, stan moralny okolicznej ludności i rodzaj przemysłu. W każdym zaś razie, jest to nader pocieszającym że już dziś 40,000 młodych dziewcząt korzysta u nas z owych zakładów, nabiera w nich biegłości fachowej, gromadzi środki pieniężne, a ćwicząc się w zasadach moralnych, i rozwijając hart duszy, zbroi się do walki z późniejszym życiem, nie tracąc skromności dziewczęcej.

Fabryki zamknięte najlepiej dają się zastosować w jedwabnictwie; są one jednak i w innych gałęziach przemysłu, mianowicie w papiernictwie. W Vidalon-les-Annonay (w Ardèche), papiernia należąca do pana Canson Montgolfier, jest doskonałym wzorem tego rodzaju urządzenia pracy. Zakład ten ma dwie pracownice zamknięte: jedna dla dziewcząt, druga dla chłopców; oddział żeński liczy 150 uczennic, które przyjmują się po odbyciu pierwszej komunii i używane są do glansowania, gladzenia, klejenia, składania i rygowania papieru. Urządzenie tu jest

wyborne. Dziewczęta rozmieszczono są w pokojach o trzech do sześciu łózkach i oddane pod opiekę dozorczyń; zakonnice ś-g-o Józefa utrzymują lazaret i szkoły; robotnice same i własnym kosztem przygotowują sobie posiłek. Papiernie panów Breton braci w Pont-de-Calais (Isère), w Blacons (Drôme) i w Fontenay (Côte-d'Or) są urządzone w zupełnie podobny sposób.

Niemcy, Anglia, Szwajcarya, posiadają także kilka podobnych instytucji przemysłowych, ale tam są one mniej liczne. Odnaczają się zaś wielkiem podobieństwem z domkami dla miejscowych robotnic w Lowell i mnioj noszą cechy klasztornej. Przędzalnie lnu naprzykład panów Schöeller, Mœvissen i Bucklers w Duren (Prusy nadreńskie) mieszczą dwie pracownice zamknięte: jedną dla chłopców, drugą dla dziewcząt, i ta w r. 1867 liczyła 315 uczennic. Ażeby ułatwić dozór nad sypialniami, zachowując o ile można charakter życia rodzianego, naczelnicy zakładu wprowadzili system małych sal, umieszczonych na pierwszym i drugim piętze pomieszczeń; piętro dolne oddaje się rodzinie dozorey robót, na którą wklada się odpowiedzialność za sypialnie urządzone w tym domu. Wieczorem w sali naukowej, mieszczącej swobodnie 150 dziewcząt, zbierają się robotnice, dla słuchania wykładu nauk dopełniających ich wychowania. Fabryka jedwabiu do zycia p. Metz we Fryburgu w Bryzgowii i rozwijałna jedwabiu p. Richter-Linden w Schoren w okolicach Bazylei, odznaczają się obie wybornem połączeniem troskliwej opieki z wielką swobodą pozostawioną młodym uczennicom tych pracowni zamkniętych. W Anglii, w przędzalni lnu p. Gildford-Mills (w Irlandyi), naczelnicy zakładu wybrali kilka rodzin szczególnie godnych zaufania i u nich mieszczą młode dziewczęta niemające rodziny w bliższej okolicy. Tak samo się urządzały w fabryce płócien w Carnoustic (Forfarshire w Szkocyi).

Te ostatnie zakłady nieco się oddalają od tych któreśmy wdziali w Jujurieux, Séauve i innych miejscach. Jakaż przyszłość czeka pracownię przemysłową zamkniętą? Prędkie i pomyślnie przyjęcie się tego systemu w ciągu lat kilku we Francji południowej, dowodzi o ile on odpowiada miejscowym okolicznościom, wymaganiom przemysłu jedwabniczego i obyczajom ludności. Ale czy da się z równą łatwością i powodzeniem zastosować na północy? Mieszkańcy Normandyi, Pikardy, Flandry, Alzacy czy nie mają zbyt wysoko rozwiniętego poczucia wolności osobistej, żeby się dali nagiąć do tego klasztorowego porządku? Każdy kraj powinien szerzyć dobre u siebie, na swój sposób. Ślepe naśladowanie, nieprzyjmujące w uwagę moralnych i materialnych miejscowych różnic, dowodziłoby gorliwości niedoświadczonej, zapалу chorobliwego. Zresztą wełna, len, bawełna stanowią gałęzie przemysłu, w których męskie ramie jest niezbędnym. Mężczyźni są równie potrzebni w naszych przedsiębiorstwach północnych i zachodnich, jak są potrzebni w szliefertarniach. Nadto, fabryki jedwabnicze dopiero co powstały; więc tworząc, można było bez obawy stosować nowe pomysły; krążąc z całej sztuki, miano wszelką swobodę w wyborze i nadaniu upodobańcej formy. W północnej Francji przeciwie, wielki przemysł dojrzał oddawna i przybrał kształty które może ulepszać i doskonalić stopniowo, ale nigdy je zmieniać doraźnie. Do celu, tak szczęśliwie osiągniętego na południu przez pracownię przemysłową zamkniętą, można dążyć jedynie za pomocą szkół i wpływu moralnego, tych środków powolnych ale pewnych.

Przedewszystkiem należałoby rozwinąć w dzieciach i dorastającej młodzieży zmysł oszczędności, a wiadomo wszystkim jak to jest trudnym zadaniem. W naszych tkalniach mechanicznych, młoda, szesnastoletnia dziewczyna, mogłaby mieć wielki zarobek, otrzymując trzy do czterech franków dziennie; gdyby od lat tak młodych odkładała połowę, po jakimś cza-

sie zbierałaby posag dość znaczny. Są zakłady, do których przyjmują się tylko młode dziewczęta, oddalane natychmiast gdy wyjdą za mąż. Prawidło to nieco surowe jest bez wątpienia. Matki powinny ezuwać przy domowym ognisku, ale skłaniać je do tego należy tylko przez wpływy moralne, podniesienie obyczajów i pieniężnych środków utrzymania rodziny. Przez nakaz lub przymus nie osiągniemy celu.

Jednym więc z najlepszych sposobów przywrócenia matek rodzinom, jest niezawodnie używanie do fabryk młodych dziewcząt od lat 14 do 22 lub 25. Może się to zdać utęźliwym, ale często potrzebnym bywa; robotnica w tym wieku ma czas zbierać trochę grosza; w ciągu lat pięciu do dziesięciu, z odrobiną silnej woli, latwo by jej było zaoszczędzić z pobieranej płacy 1,500 do 2,000 franków, a nawet i we dwoje tyle. Jestto cyfra dostateczna, ażeby zapewnić niezależność jej samej i byt przyszłej rodziny. Gdyby przytém, jak w niektórych opisanych powyżej zakładach, uczono robotnice w godzinach odpoczynku zajęć mogących się wykonywać w domu, np. szycia maszyną to zasiadłszy przy domowym ognisku, miałyby w ręku źródło ciągłego dochodu, a łącząc go z zarobkiem męża, byłaby w stanie zabezpieczyć dobrobyt rodziny.

Przędalnie, kołowrotarnie i tkalnie mechaniczne, już dziś są niemal wyłącznie obsługiwane przez dziewczęta, liżące lat 13 do 25. W Anglii téż widzimy, że w papierniach i fabrykach szpilek bardzo mało używają kobiet zamężnych, posługując się tylko dorastającą młodzieżą. Z czasem, większa część gałęzi naszego przemysłu może wprowadzić ten zwyczaj. Młoda dziewczyna zbierająca posag swą pracą w fabryce, aby zostawić żonę i matkę, strzedz domu i pielęgnować rodzinę w przyjaznych warunkach, stanowi objaw praktycznego i rzetelnego postępu.



## ROZDZIAŁ V.

O ulepszeniach zakładów fabrycznych pod względem ekonomii przemysłowej. Czego oczekiwać można od nowych ulepszeń w mechanice?— O środkach właściwych do dobrego prowadzenia gospodarstwa w klasie wyrobniczej i sposobach mogących dać jej większy dobrobyt przy małych zasobach.—Zakończenie.

W powyższych rozdziałach staraliśmy się ukazać głównie lekarstwa przeciw smutnemu położeniu kobiet pracujących w domu, opisaliśmy ustawę pracowni fabrycznych zamkniętych, które dając młodym dziewczętom pozytywne i moralne wychowanie, oraz wynagrodzenie takie że mogą sobie zeń posag oszczędzić, stawiają je w możności nieopuszczania rodziny i ogniska domowego gdy wyjdą na matki i żony. Niemniej, jakkolwiek skuteczne mogą być usiłowania zwrócenia kobiety na łono rodziny, pozostanie jeszcze wielka liczba robotnic różnego wieku, zmuszonych nie porzucić pracy fabrycznej. Oderwanie od tych zajęć wszystkich matek byłoby mrzonką, choćbyśmy się mieli znaleźć w możności dania im jak najswobodniejszego wynagrodzenia. Ponieważ więc kilkakrotnie sto tysięcy kobiet musi na długo jeszcze pozostać przy fabrykach, należy poszukać środków, któreby niesprowadzając zamieszania i nieporządków, ustanowiły w przemyśle system nieprzynoszący ujmy produkcji, a bardziej sprzyjający rodzinnemu stanowisku kobiety. Sądzimy że we względzie tym możebne są wielkie ulepszenia.

Należy przedewszystkiem zwrócić uwagę, że przemysł na wielką skalę wychodzi dopiero z epoki dzieciństwa, po wielu próbach i niepowodzeniach ledwie jeszcze układa i kreśli plan lepszy. Z razu wiele było błędów, niedoświadczenia i nadużyć, którym praktyka i przez czas nabyta nauka usiłują zaradzić. Jednym z najbardziej krzywdzących nadużyć, była nadzwyczajna długość dnia roboczego. Przed trzydziestu laty, we wszystkich niemal fabrykach europejskich, praca trwała 14 godzin, często 15-cie i 16-cie a niekiedy nawet siedemnaście; pozostawało zatem robotnikom tyle tylko czasu, ile potrzeba konieczne na sen i posiłek. Nieraz nawet, jeśli mieszkanie którego było oddalone na sześć lub siedem kilometrów od fabryki, to nie wystarczało mu czasu na odpoczynek. Była to ekonomia przemysłowa najgorzej obmyślana; zastęp robotników składał się z ludzi utrudzonych z siłami ustajającymi, których praca musiała być niedźną. Zatrzymywano ich długo nad robotą dla ciągnięcia większych korzyści, ale przy obrachunku ściślejszym okazywało się, że to nadużycie stratę przynosiło. Kilku rozumnych i wpływowych ludzi postrzegło to i dowiedziono, że dzień roboczy skrócony przyniesie więcej w produkcji, niż niepomiernie długie godziny.

Przeszło pięćdziesiąt lat temu, kiedy wadliwe to urządzenie było najbardziej rozpowszechnionem, w Szkocyi nad brzegiem Clyde, fabrykant Robert Owen nagle ograniczył trwanie roboty w swych pracowniach do 10-ciu godzin, zatem miał ich o  $\frac{1}{3}$  mniej niż współzawodnicy jego. Śmiały ten krok pomyślnym skutkiem został uwieńczoney; fundusz Owena urosł pomimo téj próby, która jakby się zdawało zniszczyć go była powinna. Odtąd głos opinii publicznej w Anglii ozwał się za skróceniem godzin pracy. Robotnicy z fabryki Owena zanieśli do parlamentu wymowną prośbę, w której ukazując na odniesione żąd przez fabrykanta korzyści, domagali się

aby we wszystkich przedsiębiorstwach angielskich dzień roboczy ograniczono do 10 1/2 godzin. Parlament z razu głuchym był na te prośby, ale wielu przemysłowców odważyło się wprowadzić tę zmianę na próbę do swoich zakładów, wbrew obliczeniom rachunkowiczów, według których, każda godzina ujęta miała przynieść trzynastę procentów straty dla fabrykantów.

Wkrótce przekonano się jawnie, że obliczenia te były mylne; jako dowód, przytaczamy wyjątek ze sprawozdania Leonarda Hornera, ogólnego inspektora fabryk angielskich. Robert Gardner posiadał w Prestonie wielką fabrykę, gdzie łączyły się przedsiębiorstwa i tkalnia bawełny o sile 80 koni, obsługiwane przez 668 robotników. Dzień roboczy skrócono tu z 12-tu na 11-sie godzin od 20 kwietnia 1844 roku, zatem doświadczenie trwało już od dwunastu miesięcy, gdy pan Horner przybył zbadać dokładnie stan zakładu. „Rozpocząłem to śledztwo — powiada on — ze szczerą chęcią wykrycia pomyślnych owoców próby, ale zarazem z obawą i niemal z pewnością wynalezienia omyłek dotąd niepostrzeżonych. Aby próba porównawcza miała jakąś wartość, potrzeba było dowieść że nie zmniejszono szybkości maszyn ani siły motorów i że gatunku materiałów surowych i wyrobów nie zepsuto. Myślałem w duchu, że ponieważ każdy fabrykant myślący musi koniecznie maszynom swoim nadać raz na zawsze szybkość jak największy zysk przynoszącą, niepodobna zatem aby zmieniano tę którą uznano za najkorzystniejszą, jak również trudno przypuszczać aby przy tej samej szybkości można było otrzymywać tyleż wyrobów w ciągu jedenastu co i w ciągu 12-tu godzin pracy. Myślałem też jeszcze, że robotnik płatny od sztuki musiał dokładać wszelkiej usilności aby robotę wykonywać z tą najwyższą szybkością, a więc nie byłby w stanie przez jedenaście godzin robić zawsze tyle, ileby zrobił w ciągu dwunastu. Wywnioskowałem tedy że wszelkie skró-

cenie dnia roboczego musi koniecznie spowodować odpowiednią ujmę w ilości lub gatunku wyrobów w każdej dobrze zarządzanej fabryce.“ Panu Hornerowi przedstawiono rejestry fabryczne, aby mu dowieść że produkcja roczna nie tylko się nie zmniejszyła, ale się owszem podniosła, równie jak zarobek robotników płatnych od sztuki. Oto jest średni roczny wykaz wynagrodzeń w obu systemach:

W przedsiębiorstwach:	
Przy 12 godzinach roboty . . . . .	38 2/24
Przy 11 godzinach . . . . .	38 3/24
W tkalni:	
Przy 12 godzinach roboty . . . . .	10 1/24
Przy 11 godzinach . . . . .	10 3/24

Co się tyczy szybkości, tę w przedsiębiorstwach tylko powiększono o 2 na sto, w tkalni zaś pozostawiono tę samą. „Fakty zatem, mówi dalej pan Horner, okazały się przeciwne memu mniemaniu, któremu i naczelnicy zakładu nie zaprzeczali prawdopodobieństwa. Zapytywałem, czém tłómaczą te rezultaty? Z objaśnień które mi dali, okazało się że pominąłem ważny względ na wpływ jaki baczność i uwaga robotnika może wywierać na ogół wyrobów. Wytłómaczono mi że pracując krócej, robotnik pilniej oddaje się zajęciu, stawia się punktualnie na oznaczoną minutę w pracowni i stara się usilnie nie stracić ani chwili czasu, który w zwykłym 12-godzinowym dniu marnuje często bezużytecznie.“<sup>1</sup> Dowodów podobnych wielką liczbę posiadamy i oto przytaczamy z nich kilka: P. Lehardy de Beaulieu, powiada, że w niektórych fabrykach angielskich gdzie dawniej robota trwała 14 godzin dziennie, obecnie pracują tylko pięćdziesiąt jedną godzinę na tydzień, czyli wytrącając odpoczynek sobotni, ośm i pół godzin na dzień. Czy fabryki te źle na

<sup>1</sup> Patrz Bulletin de la Société industrielle de Mulhouse, 1846 r.

tém wychodzą? Przeciwnie, owszem zyskują; pan Lehardy nie oznaczając stanowczo maximum korzyści, widocznie zależnej od rodzaju pracy, pozwala sądzić że zakład ów nie daleko znajduje się od szczytu powodzenia. Przed dwudziestu laty fabrykant jeden z Wesslerling, pisał do Michała Chevalier, że w pracowniach swoich ujął pół godziny roboty, a wyrobów wychodzi z nich o  $\frac{1}{22}$  więcej niż przedtém. Podobneż świadectwo, nierównie późniéj, złożył w statystyce wychowania profesjonalnego pan Bourcart z Guebwiller, jeden z największych fabrykantów w Alzacy i we Francyi całej. Najpierwiej dowodził że pół doby stanowi zbyt długi czas dla pracy i że dzień roboczy należy ograniczyć do jedenastu godzin. „Pożytecznym byłoby, powiada, aby skrócono godziny pracy a miałowicie aby się nie zajmowano w sobotę po południu. Przyjęcie téj reformy, jakkolwiek uciążliwą wydawać się może na pierwszy rzut oka, radzimy śmiało, bośmy już wyprobowali ję w naszych zakładach fabrycznych, gdzie od czterech lat już robotnicy uwalniają się każdéj soboty po południu, i dobrze na tém wychodzą; pracujący zarabiają tyleż jak i przedtém, a średnia suma produkcji fabryk, nie tylko że się nie zmniejszała, ale się owszem podniosła.“ Na dowód jak zgodne są w tym względzie świadectwa znakomych przemysłowców z różnych krajów, przytaczamy słowa pana Ottevaere de Gand, wielkiego przemysłowca belgijskiego, wyjęte z listu pisanego w 1861 roku, do pana Aleksego Joffroy: „Mechaniczne przrządy nasze, powiada p. de Gand, chociaż są takie same prawie jak w przedzalniach angielskich, nie wykonywają tyle, wieleby wykonywać powinny i wiele w Anglii wykonywają, chociaż w tamecznych przedzalniach robota trwa o dwie godziny dziennie krócej niż u nas, i téj właśnie długości dnia roboczego, który w zakładach naszych trwa 13 godzin, przypisują owę różnicę. Pracujemy *dobrze dwie godziny*

*nadto*, i przekonany jestem że gdyby robota trwała zamiast trzynastu dwanaście godzin, otrzymywalibyśmy tę samą produkcją, a zatem produkowalibyśmy tańszym kosztem. <sup>1</sup> Odwołuje się w tym względzie do świadectwa wszystkich fabrykantów. Gdy w tygodniu którym przypadnie dzień święteczny, produkcya w nim nie zmienia się prawie, albo staje się większą niekiedy, co dowodzi że gdy tydzień jest krótszy, robotnik może wykonywać więcej. Rzeczą jest ważną i godną dojrzałego zastanowienia, aby produkować jak najekonomiczniej i wyroby jak najdoskonalsze, a z drugiej strony aby mieć robotników więcej inteligentnych i mniej wycieńczonych.“

Przytoczyliśmy te wszystkie świadectwa na poparcie naszego twierdzenia, które pochodząc od nas samych, mogłoby nie mieć dostatecznej powagi; ale gdyby nam ich zabrakło pod ręką, gdybyśmy się nie mogli powołać na doświadczenie nabyte, to prosty, rozważny i rozumny rozbiór stanowiska robotnika w przemyśle, do tego samego przekonania nasby doprowadził.

Robotnikowi potrzebna jest przedewszystkiém siła fizyczna, mniejsza lub większa stosownie do rodzaju pracy, przytém uwaga i przytomność umysłu, a dla kobiety biegłość w palcach; potrzebny jest także trafny i pewny rzut oka, któryby ułatwiał zapobieganie omyłkom i naprawianie zrobionych, żywość i zręczność w ręku dla wiązania nitek urwanych i zdążenia za ruchem warsztatu. Owóż sądzić może iż wszystkie te zalety nie dają się przycięć lub rozwinąć, że utrudzenie w skutek długiej pracy, nie jest w stanie odrętwić członków i umysłu. Owszem, bystrość uwagi i żywość ruchów wyczerpują się w miarę trwania roboty. Trzeba bardzo mało znać orga-

<sup>1</sup> Koszta opału, oświetlenia i używania się maszyn, byłyby mniejsze, przynosząc owoce te same.



nizm ludzki, żeby nie zwrócić uwagi na te chwile znużenia i zupełnego ustania sił, które zbyt długa praca wywołuje. Siła ludzka i ziemia są jednej natury; rodzajność obu daje się przedłużyć lub potęgować, to jest: przestrzeń i czas można ograniczyć, całą usilność w jeden punkt skierować, uprawiać odłogi i chwile bezczynne, a przez to ciągnąć większe zyski z przestrzeni gruntu mniejszych, lub krótszych godzin pracy, niżeliby można otrzymywać z większych obszarów ziemi i dłuższych dni roboczych.

Wiadomo jak stoi we Francji praca fabryczna. Wszczy postrzegacze jednoznacznie ukazują tu na opóźnienia i niestawienia się do fabryk robotników, przekroczenia, których żadne kary nie są w stanie powstrzymać. Obliczmyż dopiero wiele to przynosi straty na owych 12 godzinach pracy, porachujemy omyłki, które w jednej chwili zapomnienia popełnione, wymagają dwóch lub trzech godzin czasu do naprawy, a powtarzają się często w skutek uspiącej baczności utrudzonego robotnika. Czyż uniknienie wszystkich tych chwil straconych nie byłoby w stanie nagrodzić robotnikom i fabrykantowi, jeden lub dwóch godzin, ujętych od dnia roboczego? Nie zauważanoż jeszcze jak produkcja jest zależną od woli robotnika? Godnym jest zastanowienia, że tam gdzie opłata rozdaje się co dwa tygodnie, tydzień drugi produkcyjniejszym jest zawsze od pierwszego; robotnikowi dość jest zechcieć tylko aby więcej zrobić. Lecz i ta siła woli, w takim tylko razie daje się zachować, gdy jej nie narażamy na zbyt długie wyczerpanie. Ciągłe ulepszenia maszyn czyż nie wzywają także do skrócenia godzin pracy? Weźmijmy taktwo naprzykład: bezustanne udoskonalenia prowadzą tu coraz większą szybkość; przyrząd który z razu dawł 120 poruszeń na minutę, dziś doszedł do 180, 200 a nawet 240: pośpiech to niesłychany. Czyż podobna żądać aby młoda dziewczyna przez dwanaście godzin czuwała nad warsztatem tak

szybko działającym. Po ludzku rzeczy biorąc, jest to niemożliwem; to też ustawicznie przerywa robotę i na nowo bierze się do niej. Skracając dzień pracy, usunęłoby te przerwy co chwila się traflające. Znajdzie się też większa liczba robotnic do kierowania dwóch na raz warsztatów, skoro będą mogły skupić do dziesięciu godzin, baczność i siłę, którą dziś przez godzin dwanaście utrzymywać muszą.

Wiadomo jaką wagę każdy rozsądny fabrykant przywiązuje do przyrządów swoich. Maszyny według najnowszego systemu, utrzymywane zawsze w dobrym stanie, są przedmiotem usiłowań i dążeń wszystkich przemysłowców. Ale produkcja fabryczna od dwóch czynników zależy: od przyrządów i od robotnika, a oba zarówno są ważne. Robotnicy silni, rozwinięci umysłowie, baczni, raźni, szczerze oddani robocie, należą także do dobrego zaopatrzenia fabryki. Tak wiele pisano o wyższości robotnika angielskiego nad francuzkim, o tém że pierwszy w tym samym czasie wykonywa więcej niż drugi, że maszyny które we Francji potrzebują trzech robotników, w Anglii obchodzą się dwoma. Różnica w jakości pracujących jest tu ogromną. Wszelkimi siłami tedy starajmy się otrzymać czyli utworzyć szereg robotników dobrych i biegłych. Według noty, którą generał Morin czytał w obec członków akademii nauk, pewien właściciel wielkiej fabryki lnianej w Normandji, poniósł ogromne koszta dla ulepszenia wentylacyi w tkalni mieszczącej 400 robotników. Ofiara ta przyniosła najpożądanże owoce; w miejscu dziesiątej części, miano tylko trzech lub czterech, czyli jednego na stu chorych, a produkcja fabryki podniosła się o sześć procentów jedynie w skutek pracy czynniejszej. Jestto jeden z tysięcznych dowodów jak wiele stanowi zdrowia i zapał do pracy robotnika; a skrócenie godzin roboty czyżby nie dało mu o wiele więcej tego zdrowia i zapału? Mając czas wolniejszy na rozrywki, przechadzki, zajęcia i uciechy ro-

dzinne, kobiety zwłaszcza przynosiłyby do pracowni umysł rzeźwiejszy, swobodniejszy od postronnych trosk i niepokojów, pilniejszą bacność i siły rańniejsze i więcej wypoczęte. Wielki przemysłowiec normandzki opowiadał, że jakkolwiek w fabryce jego tkaczom wyznaczono nominalnie 12 godzin pracy, jednak rzetelna robota trwała u niego nie więcej nad ośm godzin dziennie, cztery godziny bowiem odliczano na narządzanie warsztatów, a głównie na czas stracony bezużytecznie, na chwile roztargnienia, omyłki, poprawki i opóźnienia. Skracając godziny pracy, płon jej powiększyć, stanowi ważne zadanie.

Obaczmy jeszcze jaki wpływ ograniczenie dnia roboczego do dziesięciu, a choćby jedenastu godzin, mogłoby wyrzucić na kobiety i rodzinę. Bez wątpienia matka zawsze jeszcze zbyt długo byłaby wtedy poza domem, aleby miała choć trochę czasu na utrzymanie gospodarstwa, hodowanie i uczenie dzieci. Sprowadziłoby to zupełną reformę, bo robotnicę fabryczną postawiłoby w tym samym położeniu, w jakim się znajduje dzienną najemnicą lub rolniczką.

W przemyśle na wielką skalę, jak tego dowiodło kilku szlachetnych przemysłowców, dałby się wprowadzić inne jeszcze ulgi dla robotników. Pan Jan Dollfus pierwszy dał przykład jak młodym matkom, które smutną konieczność zmusza do pracy fabrycznej, dostarczyć czasu na pokrzepienie sił, pielęgnowanie i karmienie dzieci. Kilku fabrykantów we wschodniej Francji poszło za tą wskazówką i płacą kobietom zwyczajne wynagrodzenie przez sześć tygodni, licząc od piętnastego dnia po odbytej słabości, z tym jednym warunkiem, że cały czas ten spędzą w domu, na staraniach około dziecka i siebie. Dawniej stawały one do roboty w fabrykach, nieczekając zupełnego powrotu do zdrowia, co sprowadzało powszechnie osłabienie, podkopanie sił matki i przedwczesną jej niedołążność, a dzieci pozostawione od razu na płatnej opiece, dostawały

najeźściej skrzywienia kości pacierzowej (rachitis) albo niewzłoczną śmiercią kończyły. W fabrykach pana Dollfusa było 1,150 kobiet; dzieci w pierwszym roku życia umiera ogólnie w Mulhouse 33 do 35 na 100, a w klasie wyrobników fabrycznych śmiertelność dochodziła niekiedy do 38 i 40 na 100. Po zaprowadzeniu w domu Dollfusa-Mieg nowej ustawy, śmiertelność dzieci umniejszyła się w nim do 24 lub 28 na 100. Zmarłym dzieci umierało mniej o jedną trzecią, co łatwo obliczyć było zmarłych zapisując; ale o ile podniosło się zdrowie, rażność, zapal do pracy, o ile więcej wartą była robota tych młodych matek, które wracały do fabryki zupełnie uzdrowione, spokojne, bez troski, utrudzenia i bez bólu w sercu, to trudno jest wyrazić cyframi. Co do nas, sądzimy że p. Dollfus spełniając to do-ciotygodniowa opłata składana młodym matkom wynosi około jedenastu procentów wynagrodzenia rocznego. Ale praca kaźdą z tych robotnic zdrowych i wypoczętych da zapewne 10 albo i 15 procentów więcej, niżby dała wtedy gdyby wracały do fabryki zaraz po chorobie, osłabione, z myślą stroskaną i sercem zbolałym. A praca ich staje się pożyteczniejszą nie na rok jeden po odbytej słabości, ale przez życie całe bogatsze przynosi owoce. Organizm ich mniej nadużywany i radykalnie ulepszony po przebytych wstrząśnieniach pozostaje mocniejszym na zawsze. Zatem ofiara pana Dollfusa i dla niego samego nie pozostała bezowocną: posłużyła mu do utworzenia grona robotniczyniejszych i silniejszych, bieglejszych i uważniejszych. Któ-ryżby więc rozsądny i myślący przemysłowiec nie zecheiał wydać 8,000 franków na 1,200 robotnic, aby w zamian otrzymać od nich większą czynność, pilność i wytrwałość w pracy? A owo młode pokolenie wzrastające w lepszych warunkach, bardziej zabezpieczone w dzieciństwie od chorób, które na całe życie wpływ wywierają, ów, że tak powiemy, rozsądnik silniejszych

i zdolniejszych do produkcyjnej pracy robotników, czy nie powinni także być przyjętem w rachunek? Czyż szaleństwem byłoby małą częśćką ofiar, jakie każdy przemysłowiec ponosi dla podtrzymania przyrządów fabrycznych, poświęcić na poprawienie składu robotników? Nie byłoby to raczej dowodem zdrowego sądu i przezorności?

Jedno z fabrycznych miast we Francji południowej, które od lat kilku bardzo się podniosło, przedstawia nam, według świadectwa pana Reybaud, równie wzruszający jak pożyteczny przykład. Ogólnie przyjęto jest, że matki karmiące nie mogą zostawać przy fabrykach, zatem wszystkie niemal oddają swe dzieci na mamki, co obok moralnego umartwienia stanowi dla nich ważny wydatek, pochłaniający znaczną część otrzymywanego wynagrodzenia; zawieszają zaś czasowie roboty nie mogą, bo narażałyby się przez to na zupełną utratę miejsca, któreby mogła zająć inna robotnica. Owóż w Mazamet wynaleziono sposób uwzględnienia wszelkich obowiązków, przyzwoitości i interesu: utworzono tu osobną pracownię dla młodych matek gdzie się one zajmują przebieganiem wełny, którą robotę mogą wykonywać przy karmieniu dzieci; jestto rodzaj przemysłowych tak zwanych żłobków, gdzie matka, dziecię i praca są złączone. „Zajmujący to widok, powiada Reybaud, tych dzieciaków uspijonych na kolonach matek lub tarzających się na stosach wełny zacieśniającej posadzkę. Upatrujemy w tém coś więcej nad doświadczenie przemysłowe; jestto, według nas, uwzględnienie uczucia, objawiające się w sposób najtkliwszy.“ Bez wątpienia owe młode matki zarabiają tu mniej, niżby mogły mieć zajmując się tkactwem, ale za to nie potrzebują opłacać mamki, mają robotę lepszą i dzieci przy sobie: ochraniają swe zdrowie fizyczne i moralne razem, a po kilku miesiącach spędzonych w tój pracowni, wracają do dawnego zajęcia z większym zadowoleniem, z nowym zasobem sił i energii. Wiadomo że dziś maszyny za-

garniają wszystko i niema już czynności w przemyśle, któraby się nie dawała wykonywać za ich pomocą; wszelako nie sądzi-my iżby w olbrzymich fabrykach nie można było wynaleźć jakiejś łatwej, przygotowawczej lub wykończającej się roboty do wykonywania oddzielnie, w osobnych pracowniach. Przemysł na wielką skalę, w istocie nie jest tak nieugiętym jak się na pozór wydaje; daje się zmiękczyć i bywa wspaniałomyślnym, skoro obchodzą się z nim umiejętnie.

Anglia przedstawia nam przykład próby tego rodzaju, ciekawszy jeszcze ale trudniejszy w zastosowaniu. W Redditch, Wiliam Bartleet i syn, ustanowili w swojej fabryce osobną pracownię dla młodych matek, gdzie godziny roboty są bardzo krótkie i wybornie rozporządzone. Praca zaczyna się dla tych kobiet o pół do dziewiętej, tak iż przedtém mają one czas urządzić się w domu, dzieci rozbudzić i do szkoły wyprawić; o pół do pierwszej robota się zawiesza i mogą odprowadzić dzieci do domu i dla mężów posiłek przygotować; o drugiej wracają do zajęcia i pracują dwie i pół godziny, o pół do piątej bowiem robota kończy się zupełnie; tym sposobem matki mają czas czuwać nad dziećmi swemi, strzedz je od towarzystwa złego, czytać z niemi lub iść razem na przechadzkę, uprządkować dom na przybycie męża i ponaprawiać odzienie. Robota w tój pracowni trwa bardzo krótko, bo tylko sześć i pół godzin dziennie. Naczelnik zakładu powiada, iż czteroletnie doświadczenie przekonało go ostatecznie że na ogół, młode matki pracujące w ten sposób i płatne od roboty, zarabiają tyle jak gdyby zajmowały się zwykłą liczbę godzin; a tómaczy tę pozorną niedorzeczność: lepszym stanem ich zdrowia, wyprowadzeniem ze zwyczaju opóźniania się i nie stawiania do roboty, większą szybkością w jój wykonywaniu i bardzo rzadkimi wypadkami choroby. Ale system taki wymaga dla interesu fabrykanta, aby młode matki zbierały się w pracowniach oddzielnych, gdzieby



siła warsztaty ich poruszająca mogła działać tylko w ich obecności, co sprowadza ogromne powiększenie trudniących rozpowszechnienie tej metody; to też pierwszeństwo dajemy sposobowi podanemu przez pana Dollfus.

Znakomity ten fabrykant podawał wniosek, aby młode matki używać do pracy przez pół dnia tylko, resztę zaś godzin pozostawić im na starania około domu i rodziny. System taki w zastosowaniu trudno pogodzić z powszechnie, we wszystkich prawie czynnościach przemysłowych, przyjętym zwyczajem płacy od sztuki, ale trudność ta nie jest niepokonalną. Nie ulega wątpliwości że roboty niepodobna podzielić w ten sposób aby każdą z nich wykończyć w ciągu sześciu godzin; na wytkanie sztuki płótna lub sukna np. nierównie więcej czasu potrzeba, a wynagrodzenie płaci się od sztuki. Lecz sądzimy że kobiety związane z sobą związkiem krwi lub interesem, matka z córką np. albo siostra z siostrą, mogłyby porozumiewać się wzajemnie, pracować każda po pół dnia, przy jednym warsztacie i następnie dzielić się wspólnym zarobkiem. A nie jestto marzenie tak nadzwyczajne, aby spełnienie jego uważać za rzecz niepodobną. W niektórych zakładach fabrycznych spotykamy przykłady zjednoczeń tego rodzaju między robotnicami. W Paryżu jest tkalnia szalów, gdzie trzydzieści kobiet pracuje po dwie przy każdym warsztacie, i stosownie do zawartej między sobą umowy, zmieniając się co godzinę, jedna teże, druga bierą rzuca. Praca tym sposobem postępuje szybciej i z mniejszym utrudzeniem dla robotnic; zarobkiem dzielą się po połowie. <sup>1</sup> Podobne urządzenie w tkalniach mechanicznych, rozwiązując wspomnianą wyżej trudność, pozwoliłoby młodym matkom, pół dnia tylko pracować za domem. Trzeba wiedzieć jeszcze, że nigdzie tak jak w tkactwie ilość wyrobów nie zależy tak bar-

<sup>1</sup> *Ouvriers des deux mondes*, tom I, str. 358.

dzo od dobroci robotnika. Tu biegła robotnica w jeden dzień zarabia tyle, ile mierna przez dwa dni zapracować może; sądziły zaś że kobieta pracująca tylko sześć godzin, zachowywałaby się przez ten czas jak wyborowa robotnica, to jest przez pół dnia wykonywałaby tyle, ile mierna przez dzień cały.

Takie są niektóre z pomiędzy licznych środków obmyślanych lub na praktyce wyprobowanych przez kilku znacznych fabrykantów, ludzi pełnych światła i doświadczenia. Widziemy że tak pojęty i skierowany przemysł, mimo swęj pozornej surowości, daje się nagiąć do wszelkich wymagań i pogodzić z obowiązkami, przyzwrotnością i sposobem życia kobiet.

Siła mechaniczna nie tylko nie jest wrogiem rodzinnego życia jak wielu chce mniemać, ale może przeciwnie posłużyć do odbudowania jego. Twierdzenie to na pierwszy rzut oka zbyt śmiałym może się wydać, ale postaramy się dowieść że jest prawdziwem.

Rozpowszechniło się ogólne mniemanie, że przemysł mechaniczny wymaga ogromnych kapitałów i wtedy tylko może przynieść owoce pożądane, gdy jest rozwinięty na szeroką skalę. Mniemanie to słuszne względem przędzalni, co do tkalni nie zupełnie byłoby sprawiedliwem. Tkalnia mechaniczna założona małym kosztem, na wsi, w warunkach bardzo oszczędnych, może przynosić wiele korzyści. Pan Reybaud opowiadał nam zajmujące dzieje rzemieślników trudniących się jedwabnictwem w Prusach nadreńskich, którzy za wprowadzeniem do kraju przyrządów mechanicznych i założeniem olbrzymich fabryk, postanowili walczyć o swe stanowisko tą samą rozszarpiącą czterysta lub pięćset warsztatów o sile 30 i 35 koni, poddy mniejsze o sile 6-ciu do 8-miu koni, wprawiające w działanie dwadzieścia, trzydzieści albo czterdzieści warsztatów. Paryżki przemysł na parowe maszyny o sile dwóch lub trzech

koni, które dostateczne byłyby dla pracowni wiejskich. W tkactwie mała miescina lub wieś może współzawodniczyć z wielkimi miastami, a mały handlarz albo stowarzyszenie rzemieślników — z kapitalistą znacznym. Znany jest dom przytulku Sainte-Marie aux Mines, gdzie trzynaście młodych dziewcząt pod przewodnictwem jednego dozorczy, ośmiu warsztatami kieruje. Proste to urządzenie przyniosło z każdego względu owoce najpożądanejsze. Taniość gruntu i żywności na wsi, oraz blizki dowóz materiałów surowych, pozwalają nieraz tańszym kosztem fabrykę założyć. Są dogodności i uwzględnienia, możliwe w małym zakładzie, których wielka fabryka nie dopuszcza. Jak w okolicach gdzie kwitnie koroniarstwo, wieczorami po kilka rodzin zbiera się i pracuje razem dla oszczędzenia światła, tak w stronach gdzie tkactwo jest uprawianem, młode dziewczęta ze wsi sąsiadujących, mogłyby się zgromadzać we wspólnej, skromnej pracowni i kierować jakimi dwudziestu warsztatami, poruszając jedną maszyną parową. Zakłady takie wielebny miały podobieństwa ze wszystkimi, które powstały dla wyrobu jedwabiu we Francji południowej, a w których, według cyfr autentycznych, mieści się około 40,000 robotnic.

Pan Robert Baker, inspektor fabryk angielskich, w sprawozdaniu 1867 roku, powiada iż w Coventry, oprócz wstążkarni na wielką skalę, widział około 400 domów, gdzie mąż z żoną, a niekiedy z pomocą dwóch lub trzech robotników, zajmują się u siebie oddzielnie tkactwem parowem, mając własny niewielki przyrząd do wyrabiania siły poruszającej, albo też pożyczając takowej od fabryk przyległych. W rzeczy samej, nie raz widzieć można wielkie zakłady, dokoła których kupi się mnóstwo mieszkań wyrobniczych, a do każdego z nich wprowadzona jest cząstka siły mechanicznej, wyrobionej w głównej fabryce. W Holandyi zawiązały się towarzy-

stwa wynajmowania siły poruszającej (*force motrice*), założeniem których jest rozdrabniać i zastoso-  
wywać do użytku każdego siłę pary (*steam-power*), dotąd przystępną tylko dla wielkich zakładów.

Alé para nie jest jedyną siłą mechaniczną, mogącą posługiwać ludzicom; oprócz niej mamy elektryczność i motor Lenoira. Tylko dotąd, niestety, oba te czynniki są zbyt kosztowne i dopiero przez nowe ulepszenia mogłyby się stać przystępnymi dla wszystkich. W ostatnich jednak latach dziesięciu, ogromny zrobiono postęp w sztuce zastoso-  
wywania maszyn elektrycznych. W 1858 roku, Włoch, imieniem de Ponelli, potrafił elektryczność zastoso-  
wać do warsztatu Jacquarda: wynalazek ten chociaż tak nowy, uzyskał już pewne powodzenie; w Paryżu, w Lionie a mianowicie w Genui spotykamy warsztaty tkackie, elektrycznością poruszane. W jednym z powyższych rozdziałów mówiliśmy już o przyrządzie Casala dla wprawiania w ruch maszyn do szycia; otóż przyrząd ten, z pewnemi zmianami, dałby się zastoso-  
wać do tkactwa. Co się tyczy motora Lenoira, zasadą jego jest wielkie zgęszczenie pary wodnej, w chwili jej powstawania z połączenia kwasorodu i gazu palmego. Motor ten jest jednym z najdogodniejszych; miejsca zajmuje niewiele, maszynę w jednej chwili wprowadza w działanie i tę ma nieoszacowaną zaletę, że gdy produkować przestaje, to i konsumpcją natychmiast zawiesza; najwięcej dziś jest używany w robotach przerywanych (*intermittents*), ale z czasem, kiedy da się pogodzić z warunkami ekonomicznymi, to stać się może pożyteczniejszym niż wszelki inny przyrząd dla rodziny pracującej.

Bez wątpienia instytucje i urzędnicy, któreśny dopiero opisali, są obecnie w stanie dzieciństwa i dotąd tylko przystość ich budzi zajęcie; ale czyż z czasem nie dadzą się one

rozwinąć i udoskonalić? Możnaż uprzystępnienie dla wszystkich siły mechanicznej ogłosić z góry jako marzenie nie podobne do urzeczywistnienia, wtedy gdy coraz bardziej doń się zbliżamy? Co do nas, o ile nic nie liczymy na przepisy prawodawców, o tyle w postępie nauki wielkie pokładamy nadzieje. W przyszłość patrzmy z ufnością, bo wierzymy iż cudowne wynalazki ostatniego stulecia doczekają się uzupełnień potrzebnych. Nie sądzimy aby rodzinne życie wyrobników nie dało się pogodzić z postępem mechaniki i przewidujemy, iż przyjdzie dzień w którym nauka nasza bardziej rozwinięta, pod każdą strzechę i na wszystkie poddasza wprowadzi owe motory, dotąd stanowiące wyłączną własność fabryk na wielką skalę.

Są jeszcze bardziej bezpośrednie środki odbudowania rodziny wyrobniczej. Trzeba przedewszystkiem zwiększyć jej zasoby i podnieść urok ogniska domowego. A nie tylko grosz zapracowany lub oszczędzony stanowią fundusz robotnika; ale oraz zalety, wiadomości i enoty ułatwiające utrzymanie gospodarstwa domowego, dające rękojemnie że choćby najmniejsze mienie pożytecznie użytym będzie, a życie uczynione wygodnym i przyzwoitym przy małych wydatkach. Aby zaś każda robotnica mogła stać się dobrą gospodynią, umiała ekonomicznie urządzić się w domu, przygotować posiłek dla siebie i rodziny, kupić odzież i starą naprawić, hodować dzieci nowonarodzone, jednem słowem aby była zdolną do tych najpierwszych, niezbędnych w życiu obowiązków, potrzeba przedewszystkiem wychowania jakiego dotąd nie mamy, potrzeba oświadczenia i przygotowania którego dziś, w kilku tylko wybranych miejscowościach ślady spotykamy. Powiadają nam, że w jednym kantonie Zurich jest 320 szkół pracy utrzymywanych przez biegłe dozorcynie, i że dzięki owym pożytecznym zakładom, w kantonie tym niema ani jednej prawie

dziewieczyny, któraby nie umiała robić na drutach, szyć, znać, haftować, prać i prasować, tak iż wychodzące za mąż przynosi z sobą w posagu wszystkie różnorodnie umiejętności, tak niezbędne dla dobrego utrzymania domu.<sup>1</sup> Te szkoły pracy w Szwajcaryi zaczynają zwracać na siebie uwagę. W jednym z dzienników niemieckich czytamy, iż rząd Badeński naznaczył komisją dla ich zbadania. U nas wprowadzono lekkie ich naśladownictwo przez ustanowienie lekcyi szycia przy wszystkich szkołach żeńskich. I tak powoli zaczynają się leczyć z zastarzałego błędu, który ze szkół elementarnych robił prosty kurs czytania, pisania, rachunków, ortografii i geografii. W takiem jak nasze społeczeństwie, szkoła powinna kształcić obyczaje, uczyć dobrego obejścia i znajomości życia. Niech mniej pracuje nad ortografią i piękną pisownią a lepij ćwiczy w naukach praktycznych, tyle niezbędnych w zabezpieczeniu codziennego, uczciwego życia. Niech udziela wiadomości dotyczących ekonomii domowej; gdzie okoliczności pozwolą, niech uczy sztuki kucharskiej a nadewszystko higieny, która wyleczy z przesądów, zachowa tyle sił marniejących, zapobiegnie tak wielu chorobom i pozostawi rodzinie wyrobniczej, dość znaczny dla niej, grosz wydawany corocznie na lekarstwa i radę lekarzów lub częściej jeszcze oszustów.

Oprócz wychowania pedagogicznego, jest wiele innych sposobów udzielania skutecznej pomocy rodzinie wyrobniczej. Mówiliśmy wyżej, iż są różnego rodzaju ulepszenia ekonomiczne, które krzewić i rozpowszechniać należy. Zrobiono wiele nowych odkryć i wynalazków, w celu uprzystępnienia dla wszystkich, za pomocą mądrych i niekosztownych przyrządów, dobrobytu i wygód, których przedtem wyższe tylko warstwy

<sup>1</sup> Deseilligny. *Influence de la moralité et de l'instruction sur le bien-être*, str. 36.



społeczne używać były w stanie, lecz wszystkie te owoce mechanicznych i chemicznych nauk lub udoskonaień w przemyśle, pozostają bez użytku, bo lud o nich nie wie i nie umie z nich korzystać. Można też przez wiele prostych i korzystnych obrachowań zapewnić robotnikowi większą ilość produktów za tańszą cenę. Przed kilku laty w Reims, fabrykanci powzięli szczęśliwą myśl, urządzenia dla wyrobników, sprzedaży wina prostego z ułatwieniem wypłaty; konsumcyja przez to powiększyła się w domu, z wielką korzyścią dla rodziny, a zmniejszyła się w karczmie z pożytkiem dla ogółu. Towarzystwo przemysłowe w Mulhouse, przyłożyło się do rozpowszechnienia domowego użytku węgla kamiennego, wyznaczyło bowiem komisją dla rozpatrzenia najlepszego przyrządu do tego opalu i poleciło rozprzedać siedemset takowych po cenie zniżonej. Inni fabrykanci alzaccy kazali w zakładach swoich przeprowadzić wodę ogrzewaną na zewnątrz, w taki sposób aby każdy mógł używać jej do prania. Wszystko to są rzeczy ułatwiające życie rodzinne, bo tanim kosztem zaspakajają najpierwsze potrzeby i pozwalają, przy małych środkach, dobrze dom utrzymać.

Pragnęlibyśmy gorąco aby towarzystwa dobroczynne obrały za cel działalności swojej, rozpowszechnienie dobrych narządzi i prawideł ekonomicznych, kształcenie umiejących gospodyń. Mówiliśmy już niejednokrotnie i powtarzamy jeszcze, jak dobroczynność trudną jest do spełnienia, jakiej wymaga oględności, znajomości rzeczy i ludzi, pojęcia potrzeb i środków właściwych. Powiadano kiedyś że jest sztuka czynienia dobrze, lecz my powiemy, że ta sztuka w naukę dziś przejść powinna; musi ona łączyć umiejętność gruntowną, znajomość i rozważę, bez czego stałaby się bezskuteczną, jeśli nie szkodliwą nawet.

Wszelka oszczędność w wydatkach stanowi tyle, co podniesienie zarobku; całą zatem usilność skierować należy do nauczania robotnicy, aby we wszystkich postępowała według prawideł ekonomicznych. Pan Reybaud powiada nam, w studyach nad robotnikami w przemyśle żelaznym, że w Creusot domostwa ich wybornie są utrzymane, wszystko w nich tchnie czystością i dobrobytem, a kobiety wszakże nie są tu przypuszczone do robót eksploatacyjnych i żyją tylko z zarobku mężów; lecz dyrektor tego olbrzymiego zakładu od wielu lat nie szczędzi wszelkich usiłowań, aby ludność robotczą zaznajomić z temi nieodbitnie potrzebnymi umiejętnościami, z tą sztuką życia praktycznego, które same przez się niebędąc bogactwem, stanowią przecież potęgę podwajającą zasoby zdobyte.

Potrzeba też większy urok nadać ognisku domowemu; nie dość jest postawić przy nióm żonę i matkę; należy urządzić dom, tak iżby mąż i ojciec mogli w nióm zamitować i mniéj mieli chęci opuszczać je dla szynkowni. Na drodze tej poczyniono chwalebne próby, które bodajby się rozpowszechniły tylko. Wiele już napisano o domach dla wyrobników i w saméj rzeczy żadna z instytucji dzisiejszych nie zasługuje bardziej aby ją odmalowano w różnych jej typach i formach. Myśl ich założenia powstała dawniej niż sądzą ogólnie. Pan Villermé powiada, iż przed trzydziestu laty widział takowe w Mulhouse. Pan de Gérando, w memoryale 1851 roku<sup>1</sup>, pisał co następuje: „Przyklaskujemy dyrektorom zakładów przemysłowych, którzy powzięli myśl szczęśliwą urządzenia z góry dla swych robotników mieszkań zdrowych i czystych, gdzie mogą żyć z rodziną; przyklaskujemy mianowicie tym, którzy wnosząc te mieszkania, urządzili je w ten sposób, iż każda

<sup>1</sup> *Mémoire sur les progrès de l'industrie, considérés dans leurs rapports avec la moralité de la classe ouvière.*

rodzina zajmuje oddzielny domek z ogródkiem, a po krótkich latach oszczędności, z wynagrodzenia swego robotnik może go posiadać na własność: takie urządzenie łączy w sobie korzyści wszelkiego rodzaju." Pan de Gérando przytacza: panów Davilliers w ich przedsiębiorstwie w Gisors, pana Grivel w Auchy-lès-Hesdin (Pas-de-Calais). Małe mieszkania które ten ostatni zaczął pobudować, położone były w miejscowości najprzystajniejszej i tworzyły jakby małą wioskę. Skoro jedna z tych siedzib przechodziła na własność któregoś robotnika, to wnet na to miejsce wznosiła się nowa na tych samych warunkach i z podobnym przeznaczeniem. Rzecz godna uwagi, że ten memoriał pana Gérando podany był do towarzystwa przemysłowego z Mulhouse, w kilka lat zaś potem, urządzono tu owo miasto (cité) wyrobnicze, budzące podziw całej Europy. Taki system urządzania mieszkań dla robotników, posuwając się coraz dalej, rozprzestrzenił się w całej niemal wschodniej Francji. Niema już dziś znakomitego przemysłowca w Alzacji i Lotaryngii, któryby nie pobudował i nie wystawił na sprzedaż pewnej liczby domów wyrobniczych. Pan Véron w zajmującym swém dziele o instytucjach robotniczych w Mulhouse i urzędowym dokumencie pod tytułem: *Enquete du groupe X à l'exposition de 1867*, wykazuje nam przystanki w postępie i rozwój tego pożytecznego ruchu, który przeznaczony jest do wywarcia tak potężnego wpływu na nowoczesne społeczeństwo nasze.

Ulepszenia w mieszkaniach, wychowanie udoskonalone, rozpowszechnienie popularnych bibliotek, towarzystw śpiewu i t. d., oto są dźwignie najpotężniejsze do odbudowania rodziny wyrobniczej; bez nich obecność kobiety przy ognisku domowym o wiele mniej byłaby pożyteczną.

Rozebraliśmy środki ugruntowania na trwalszych podwalinach rodziny wyrobniczej, odbudowanie której jest jedną z pierwszorzędných potrzeb ludzkości. Zapytaliśmy siebie

jakie są sposoby przywrócenia kobiety ognisku domowemu, wykazaliśmy wszelkie kombinacje istotnie praktyczne, do których dziś lub w przyszłości dałby się nagiąć nasz przemysł. Jeśli chcemy utrzymać się na gruncie rzeczywistości nierównym i urwistym, na którym wszelki postęp kosztuje wiele czasu i wysiłku, to jako cel, powinniśmy założyć sobie: szerszy rozwój wychowania profesjonalnego, otworzyć kobietom liczne zawody, które dotąd zamykały im przesady i brak ich własnego wykształcenia, upowszechnić narzędzia, tak jak maszyny do szycia, haftu i t. p., dające zajęcie korzystne dla robotnic pracujących oddzielnie; powinniśmy wyszukiwać ulepszeń naukowych, za pomocą których, możnaby siłę poruszającą, bez kosztów zbyt wielkich, zastosować do użytku pracowni domowych; zakładać po wsiach tkalnie mechaniczne na małą skalę.

Z drugiej strony, należy zapewnić kobiecie z ludu lepsze wychowanie, któreby oprócz nauk szkolnych podawało jój wiadomości niezbędne do utrzymania gospodarstwa domowego i umiejętności zastosowania rozpowszechnionych przyrządów i sposobów ekonomicznych.

Dowiedliśmy dalej że młodych dziewcząt usunąć z fabryk niepodobna: przemysł na wielką skalę potrzebuje rąk kobiecych, kobiety zaś gwałtownie potrzebują zarobku jaki on daje. Skoro więc chcą aby matka stała na straży ogniska domowego, młoda dziewczyna zmuszona jest często w fabryce pracować. Okrutne to ale niuniknione prawo!

Opisaliśmy zresztą niektóre ważne zmiany zaprowadzone od lat kilku w naszym zarządzie przemysłowym, jak: owe pracownice fabryczne zamknięte gdzie 40,000 młodych dziewcząt wznasta i posag dla siebie zbiera; owe dniu robocze skrócone, mądrze obmyślane urządzenia dla dania robotnicom czasu na wypoczynek; ułatwienia dla położnic i karmiących, którychto ulepszeń dało nam przykład kilka znaczących zakładów przemysłowych.

Fabryka doskonali się: — pod względem materialnym, coraz staje się obszerniejszą, lepiej przewietrzaną i czystsza a zatem mniej niebezpieczną; pod moralnym względem na lepszy dozór, robotników bardziej przywiązanych do miejsca, więc mniej występnych i bezwstydných niż byli w początkach. Szkoły założone w łonie fabryk, coraz bardziej są uczęszczane; na mieszkania także zwrócono baczeniejszą uwagę. Kilku przemysłowców nakoniec, jak np. pan Adam w Nottingham, przedsięwzię skuteczne środki zastrzegające moralność wyrobnic; tu każda pieć pracuje oddzielnie, ówdzie przyjmują tylko młode dziewczęta. Niektórzy fabrykanci zamiast dozorców, trzymają dozorcynie dla pracowni kobiecych; w wielkim jednym zakładzie gotowych mundurów wojskowych, przyjmowanie roboty powierzone jest kobietom, powiadają bowiem, w co my z łatwością wierzymy, że one w tym razie mniej są stronne niż mężczyźni. Wszystkie te ulepszenia dopełniają się stopniowie i powoli ale nieustannie. Od opinii publicznej zależy przyspieszyć ich postęp propagandą skuteczną; dobroczynne zaś towarzystwa i serca ludzkością przejęte, ze swojej strony przyczynić się powinny do poparcia tego ruchu. Bez wątpienia, aby zwalczyć liczne nadużycia, które trwają dotąd, potrzeba czasu, ale ten jest niezbędnym współpracownikiem w każdym przedsięwzięciu praktycznym, które chce pozostać trwałem na długo.

Byłoby nam wygodnie z rozwiniętymi żaglami wypłynąć na niezmierny ocean złudzeń, którego gładka powierzchnia kryje wszakże dno skałami najeżone. Niechy nas nie kosztowało domagać się prawa zamykającego kobietom wstęp do fabryk. Zasłużylibyśmy przez to na uznanie wszystkich umysłów krańcowych i kilku znacznych ludzi, w których uczucie przytłumia głos rozważli i doświadczenia. Ale poważny publicysta nigdy nie powinien żądać środków, jakich mąż stanu poważny przyjąć nie może. W żadnym zaś ze zgrupowań europejskich

nie znalazłby się ani jeden człowiek, opatrzony jakimś bądź pełnomocnictwem, któryby się ośmielił żądać pozbawienia setek tysięcy kobiet, pracy zabezpieczającej ich życie, i odjęcia przemysłowi połowy rąk, które wykonywają wszystkie owe tania wyroby, tak cenne dla niższych warstw ludności.

Dla zadań społecznych, bądź co bądź, niema rozwiązania radykalnego. Społeczeństwo nie da się ująć w podwalinach swoich i przebudować według upodobanego planu. W rzeczach tyjących się przemysłu, wdanie się prawa powinno być szczególnie ostrożne i obrachowane; dla zapobieżenia najbardziej krzyżującym nadużyciom, ograniczono już długość dnia roboczego, należy jeszcze zabronić kobietom pracować w nocy, i czuwać bacznie nad zachowaniem wszelkich środków sanitarnych, za najlepsze uznanych. Każda interwencja przechodząca poza te granice, zakrawałaby na nadużycie i według wszelkiego prawdopodobieństwa, spowodowałaby rozprzężenie ogólne.

Ale gdy rząd powinien w ogóle unikać wszelkich środków ścieśniających, to tém bardziej rzeczą jest stowarzyszeń i ludzi prywatnych, nie szczędzić żadnych usiłowań, aby los kobiety podnieść, i odbudować życie rodzinne w klasie wyrobniczej. Pole to obszerne i uprawa jego wymaga wiele energii, cierpliwości i rozsądku. Pierwsze próby były pomyślne, pozostaje wprowadzić takowe w zastosowanie ogólne. Nabyto doświadczenia, poznano dobre prawidła; potrzeba je na szerszą skalę rozwijać. Przemysł wielki daje kobietom wysokie wynagrodzenia, ale mu zarzucają że demoralizuje robotnicę. W przemysłe małym warunki moralności są lepsze, ale zarobek nie nieznaczący. Za pomocą różnych środków któreśmy szczegółowo wykazali, można w przemyśle na wielką skalę przeprowadzić pewną opiekę ochraniającą, tak jak w niektórych miejscowościach potrafiło już podnieść wynagrodzenie ro-



botnic domowych, przez nadanie większej użyteczności ich usługom. Teoretycznie więc zadanie jest rozwiązane, o tyle przynajmniej o ile niemi być może; co się tyczy zastosowania praktycznego, takowe powinno stanowić przedmiot energicznej propagandy.



Fm-1650

Czyt. Naukowa

Nr III  
 Nr inw. C. N. 1650

## SPIS ROZDZIAŁOW.

### CZĘŚĆ PIERWSZA.

<b>O płacy i nauce kobiet, pracujących na drodze przemysłu.</b>	
<b>Hozdział I.</b>	Rent oka na pracę kobiet przed XIX wiekiem.—O postępie mechaniki w rzemiosłach kobiecych . . . . . 1
<b>Hozdział II.</b>	O płacy kobiet użytych przez wielki przemysł . . . . . 34
<b>Hozdział III.</b>	O wynagrodzeniu kobiet. Ciąg dalszy.— Hafty i koronki . . . . . 54
<b>Hozdział IV.</b>	Jeszcze o płacy kobiet.— Drobnny przemysł.— Różne rzemiosła . . . . . 62
<b>Hozdział V.</b>	O przyczynach nierówności wynagrodzeń dla mężczyzn i kobiet.— Różne uwagi odnoszące się do rzemiosł kobiecych . . . . . 88
<b>Hozdział VI.</b>	O nauce kobiet użytych w przemyśle . . . . . 98

### CZĘŚĆ DRUGA.

<b>O wdaniu się prawa dla ograniczenia i wzbronięcia pracy kobiet w przemyśle.</b>	
<b>Hozdział I.</b>	Rozbiór zasad, w imię których rząd może się wdawać w umowy zawierane między pełnoletnimi . . . . . 126
<b>Hozdział II.</b>	O fizycznym i moralnym stanie kobiet pracujących w przemyśle na wielką i małą skalę.— O środkach prawnych, zamierzonych w celu poprawienia i zabezpieczenia zdrowia i moralności robotnic . . . . . 143
<b>Hozdział III.</b>	O prawach i zwyczajach, rządzących pracą kobiet poza granicami Francji . . . . . 165

### CZĘŚĆ TRZECIA.

#### O środkach poprawienia losu kobiety i odbudowania rodziny w klasie wyrobniczej.

<b>Rozdział I.</b>	O ulepszeniu wychowania kobiet i nowych zawodach któreby można otworzyć dla nich . . . . .	195
<b>Rozdział II.</b>	O współzawodnictwie pracy wiejskiej, domów robo- czych i kobiet żyjących w świecie z wyrobnicami. —O środkach złagodzenia i powstrzymania złych skutków tego współzawodnictwa . . . . .	241
<b>Rozdział III.</b>	Masyny do szycia, haftów, pikowania i robót dru- towych . . . . .	271
<b>Rozdział IV.</b>	Pracownie przemysłowe zamknięte . . . . .	283
<b>Rozdział V.</b>	O ulepszeniach zakładów fabrycznych pod względem ekonomii przemysłowej.—Czego oczekiwać można od nowych ulepszeń w mechanice? — O środkach właściwych do dobrego prowadzenia gospodarstwa w klasie wyrobniczej i sposobach mogących dać jej większy dobrobyt przy małych zasobach.—Za- kończenie . . . . .	294

CZĘŚĆ TRZECIA.

O środkach poprawienia losu kobiety i odbudowania rodziny  
w klasie wyrobniczej.

- Rozdział I. O ulepszeniu wychowania kobiet i nowych zawodach  
któreby można otworzyć dla nich . . . . . 195
- Rozdział II. O współzawodnictwie pracy więziennej, domów robo-  
czych i kobiet żyjących w świecie z wyrobnicar-  
—O środkach złagodzenia i powstrzymania z-  
skutków tego współzawodnictwa . . . . .
- Rozdział III. Maszyny do szycia, haftów, pikowania i ro-  
towych . . . . .
- Rozdział IV. Pracownie przemysłowe zamknięte
- Rozdział V. O ulepszeniach zakładów fabrycznych  
ekonomii przemysłowej.—Czego  
od nowych ulepszeń w mechanic-  
właściwych do dobrego prowadze-  
w klasie wyrobniczej i sposobe-  
jój większy dobrobyt przy n-  
kończenie . . . . .